



DANIELLE
STEEL

Światła Południa

AMBER

Steel Danielle

Światła Południa

Przejmująca i pełna czułości opowieść o rozbitej i połączonej na nowo rodzinie, o winie i przebaczeniu, przesycona chłodem sal sądowych Manhattanu i ciepłem amerykańskiego Południa

Minęło jedenaście lat, odkąd Alexa opuściła Charleston, uciekając przed bólem, jaki zadał jej mąż, i okrucieństwem jego bogatej rodziny. Zdołała zapomnieć o przeszłości – wychowuje siedemnastoletnią córkę i pracuje jako zastępca prokuratora okręgowego w Nowym Jorku. Anonimowe groźby, jakie zaczyna dostawać podczas procesu seryjnego mordercy, burzą jej spokój. W obawie o bezpieczeństwo swojego dziecka Alexa podejmuje najtrudniejszą decyzję: zawozi dziewczynę do rodziny byłego męża, do świata, w którym sama zaznała tyle krzywd. Nie wyobraża sobie nawet, jak bardzo odmieni to życie jej i jej córki...

Rozdział 1

Mężczyzna drzemał na podniszczonym fotelu z przetartą tapicerką, a jego podbródek powoli opadał na pierś. Był wysoki i potężnie zbudowany; tatuaż w kształcie węża wзираł mu na karku spod koszulki, gdy głowa się pochylała. Jego długie ręce leżące na poręczach fotela wydawały się bez życia w małym ciemnym pokoju. Z korytarza dochodził nieprzyjemny zapach gotowanego jedzenia; grał telewizor. W kącie stało niezasłane wąskie łóżko, zakrywając większą część brudnego włosatego dywanu. Szuflady komody były otwarte, a nieliczne ubrania, jakie ze sobą przyniósł, leżały na podłodze. Miał na sobie bawełniany podkoszulek, ciężkie buty i dżinsy; błoto na podeszwach wyschło i kruszyło się na dywan. Spał spokojnie, ale nagle się przebudził. Poderwał głowę raptownie, z chrapnięciem, i szeroko otworzył bladoniebieskie oczy, a włosy na rękach mu się zjeżyły. Miał niezwykle wyostrzony słuch. Znów zamknął oczy i nasłuchiwał, po czym wstał, chwycił kurtkę i jednym susem przemierzył wąski pokój. Gdy uniósł głowę, wytatuowany wąż zniknął pod koszulką.

Lukę Quentin prześlizgnął się cicho nad parapetem, zamknął za sobą okno i zbiegł po schodach pożarowych. Przenikliwy ziąb. Styczeń w Nowym Jorku. Quentin był w tym mieście od dwóch tygodni. A przedtem w Alabamie, Missisipi, Pensylwanii, Ohio,

Iowa, Illinois i Kentucky. Odwiedził też przyjaciela w Teksasie. Podróżował od miesięcy. Pracował tam, gdzie mógł. Nie potrzebował wiele, żeby przetrwać. Poruszał się cicho jak pantera; już szedł ulicą w Lower East Side, zanim ludzie, których nadejście usłyszał, znaleźli się w jego pokoju. Nie wiedział, kim są, ale nie był na tyle głupi, żeby ryzykować. Najpewniej to gliniarze. Siedział w więzieniu dwa razy, za oszustwo na karcie kredytowej i rabunek; dobrze wiedział, że eks-więźniowie nigdy nie dostają drugiej szansy. Od nikogo. Kumple z paki nazywali go Q.

Drżąc z zimna, przystanął, żeby kupić gazetę i kanapkę, i poszedł dalej. W innym świecie zostałby uznany za przystojnego - szerokie silne ramiona i wyraziste rysy twarzy. Skończył trzydzieści cztery lata, z czego dziesięć spędził w więzieniu. Oba wyroki odsiedział do końca. Teraz był wolny jak ptak. Od dwóch lat chodził znowu po ulicach i od tamtej pory nie wpakował się w kłopoty. Mimo swojej postury potrafił wtopić się w każdy tłum. Miał jasne rudawozłote włosy o nieokreślonym odcieniu, bladoniebieskie oczy i czasami zapuszczał brodę.

Quentin szedł na północ, a kiedy dotarł do Czterdziestej Drugiej ulicy - na zachód. Wślizgnął się do kina tuż przy Times Square, usiadł w ciemności i zasnął. Kiedy stamtąd wyszedł, była północ; wskoczył do autobusu i wrócił do śródmieścia. Zakładał, że tych, którzy złożyli mu wizytę, dawno już nie ma. Może ktoś z hotelu dał znać glinom, że jest byłym więźniem. Tatuaze na jego rękach wiele mówiły dobrze zorientowanym. Po prostu nie chciał być w pokoju, kiedy przyjdą, i miał nadzieję, że przestaną się nim interesować, gdy nic nie znajdą. O wpół do pierwszej dotarł z powrotem do ponurego hotelu.

Zawsze chodził schodami. Windy to pułapka - lubił poruszać się swobodnie. Recepcjonista skinął mu głową i Luke ruszył na górę. Był już na podeście tuż pod swoim piętnem, kiedy usłyszał jakiś dźwięk. Nie kroki ani skrzypienie drzwi; kliknięcie. Tylko to. Od razu rozpoznał odgłos odbezpieczanej broni i z prędkością dźwięku po cichu zbiegł z powrotem schodami;

zwolnić dopiero przy recepcji. Coś nie grało, i to bardzo. Uświadomił sobie, że są za nim, w połowie schodów. Trzech gości. Luke nie zamierzał czekać, żeby się przekonać, kim są. Przyszło mu do głowy, by spróbować jakoś się z tego wyłgać, ale instynkt mu podpowiadał, że lepiej uciekać. I tak zrobił; biegł jak szalony. Był już daleko na ulicy, kiedy wypadli przez drzwi. Ale Luke'a nikt by nie dogonił. Biegał w pudle, żeby utrzymać formę. Ludzie mówili, że Q jest szybszy niż wiatr. I teraz właśnie tego dowiódł.

Przeskoczył płot za budynkiem, chwycił się krawędzi dachu garażu i przesadził kolejne ogrodzenie. Znalazł się wśród zabudowań; wiedział już, że nie może wrócić do hotelu. Coś było nie tak. Ale dlaczego? Miał obrzyn wepchnięty w spodnie, a nie chciał, by złapano go z bronią, wyrzucił go więc do pojemnika na śmieci i przemknął za budynkiem w stronę alejki. Po prostu biegł dalej, aż dotarł do kolejnego ogrodzenia. Myślał, że ich zgubił, i nagle jakaś dłoń chwyciła go za kark jak imadło. Wcześniej nikt nigdy nie złapał go tak mocno. Luke cieszył się jak cholera, że wyrzucił broń. Teraz chciał tylko pozbyć się gliniarza. Uderzył go łokciem w zębra, ale tamten tylko chwycił go mocniej za szyję i bardziej ścisnął. Luke'owi natychmiast zakręciło się w głowie i runął na ziemię. Policjant wiedział dokładnie, za co złapać. Kopnął Luke'a w plecy, aż zadudniło, Q jęknął przez zaciśnięte zęby.

- Ty sukinsynu! - zawołał, chwytając mężczyznę za nogi.

Gliniarz upadł i obaj zaczęli się tarzać. Policjant, młodszy, w lepszej formie, przygwoździł Luke'a do ziemi w kilka sekund. Od miesięcy czekał na ten ekscytujący moment, kiedy dorwie Q. Jeździł za nim przez wszystkie stany; był w jego pokoju już dwa razy w tym tygodniu i raz w poprzednim. Charlie McAvoy znał Luke'a lepiej niż własnego brata. Dostał pozwolenie od mię-dzystanowej jednostki specjalnej, by śledzić Quentina niemal przez rok, i wiedział, że go dopadnie, nawet gdyby miał zginąć. A teraz, kiedy to zrobił, nie zmierzał go już wypuścić. Ukłąkł

i trzasnął Luke'a w twarz, przygniatając ją do ziemi - z nosa trysnęła krew. Luke uniósł wzrok w chwili, kiedy dwaj pozostali detektywi stanęli za Charliem. Wszyscy trzej byli po cywilnemu, ale w każdym calu wyglądali na policjantów.

- Spokojnie, chłopcy, nie za ostro - powiedział Jack Jones, starszy detektyw, podając Charliemu kajdanki. - Nie zakatrupmy go, zanim nie trafi na posterunek.

Charlie miał morderczy wzrok. Jack Jones wiedział, że kumpel chce załatwić Luke'a, i wiedział dlaczego. Charlie powiedział mu to w zaufaniu pewnego wieczoru, kiedy się upił. Następnego ranka Jack obiecał, że nikomu nic nie powie. Teraz jednak widział, co się dzieje z Charliem, który trząsał się z wściekłości. Jack nie lubił, gdy ktoś załatwiał w pracy osobiste porachunki. Gdyby Luke wyrwał się i zaczął uciekać, Charlie pewnie by go zastrzelił. Nie zraniłby go w rękę lub nogę, tylko zabił na miejscu.

Trzeci mężczyzna wezwał przez radiotelefon wóz patrolowy. Ich samochód znajdował się kilka przecznic dalej, a nie zamierzali prowadzić Luke'a taki kawał drogi. Za duże ryzyko.

Krew z nosa pojmanego Luke'a lała się obficie na podkoszulek, ale żaden z policjantów nie podał mu nic, by zatamował krwotok. Nie mógł liczyć na ich litość. Jack odczytał mu prawa; Luke, mimo rozbitego nosa, patrzył wyzywająco. Gapił się na nich lodowatym spojrzeniem, które nie zdradzało żadnych emocji. Jack pomyślał, że to najzimniejszy typ, jakiego kiedykolwiek spotkał.

- Chyba mam złamany nos. Mógłbym was zaskarżyć, dranie - zagroził. Charlie rzucił mu zjadliwe spojrzenie. Dwaj pozostali mężczyźni poprowadzili Luke'a do samochodu. Wepchnęli go do auta i powiedzieli policjantom z patrolu, że spotkają się na posterunku.

Idąc do swojego wozu, wszyscy trzej milczeli. Charlie zerknął na Jacka uruchamiającego silnik, po czym błady osunął się na oparcie fotela.

- I jak się z tym czujesz? - spytał go Jack, gdy ruszyli w stronę śródmieścia. - Dopadłeś go.

- Tak - odparł cicho Charlie. - Teraz musimy udowodnić mu winę. Kiedy dotarli na posterunek, Lukę stał się zadziorny. Miał krew na całej twarzy i podkoszulku, ale mimo że był skuty, pokazywał, co potrafi.

- No i co, chłopcy? Szukacie kogoś, żeby go zrobić i oskarżyć o rozbój albo o to, że zwędził torebkę staruszce? - Lukę roześmiał się Charliemu w twarz.

- Wsadźcie go - powiedział Charlie do Jacka i odszedł. Wiedział, że to aresztowanie zostanie zapisane na jego konto. Za długo tropił Luke'a. To był właściwie czysty zbieg okoliczności, że Quentin wylądował z powrotem w Nowym Jorku. Zrządzenie losu. Charlie cieszył się, że przygwoździł Luke'a w swoim mieście. Miał tutaj lepsze kontakty i lubił prokuratora okręgowego, z którym pracował - twardego, starszego faceta z Chicago, bardziej skłonnego do wnoszenia oskarżeń niż wszyscy inni. Prokurator Joe McCarthy nie przejmował się tym, jak bardzo przepełnione są więzienia, i nie miał ochoty zwalniać podejrzanych. A gdyby udowodnili Luke'owi Quentinowi wszystko to, na co liczył Charlie, byłby to proces roku. Zastanawiał się, komu McCarthy powierzy tę sprawę. Miał nadzieję, że komuś dobremu w swoim fachu.

- No więc, w co chcecie mnie zrobić? - spytał Lukę, śmiejąc się Jackowi w twarz, kiedy młody policjant skuł go kajdankami i zaczął wyprowadzać. - Kradzież w sklepie? Przechodzenie przez jezdnię w niedozwolonym miejscu?

- Niezupełnie, Quentin - odparł chłodno Jack. - Chodzi o gwałt i zabójstwo pierwszego stopnia. Po cztery zarzuty na każdą z tych spraw. Może chcesz nam coś o tym opowiedzieć? - Uniósł brwi, kiedy Lukę znów się roześmiał i pokręcił głową.

- Dupki. Wiecie, że to się nie będzie trzymać kupy. Co jest? Macie mnóstwo spraw o morderstwo, których nie potraficie

rozwiązać, więc wpadliście na pomysł, że załatwicie to za jednym zamachem i zwalicie wszystko na mnie? - Wydawał się zupełnie nieporuszony i niemal rozbawiony, ale jego oczy jak stał błyszcząły złowieszczo.

Jack nie dał się nabrać na tę brawurę. Luke to spryciarz. Mieli dowody, że dokonał dwóch zabójstw, i niemal pewność co do dwóch pozostałych. A jeśli domysły Jacka były trafne, Quentin zamordował w ciągu dwóch lat ponad dwanaście kobiet, a może i więcej. Czekali na rozstrzygające wyniki analiz DNA z błota z jego butów, które Charlie zebrał z brudnego dywanu w pokoju hotelowym. Jeśli wyniki okazałyby się pozytywne - na co bardzo liczył - Quentin już nigdy w życiu nie będzie chodził po ulicach.

- Co za cholerne bzdury - wymamrotał Luke, gdy odchodził, powłócząc nogami. - Niczego nie udowodnicie. Próbuje mnie tylko wybadać. Mam alibi na każdą noc. Przez ostatnie dwa tygodnie prawie nie opuszczałem swojego pokoju w hotelu. Byłem chory.

Tak, bardzo chory, pomyślał Jack. Jak wszyscy psychopaci, którzy bez zmrużenia oka mordują swoje ofiary, porzucają je gdzieś, a potem idą na lunch.

Luke Quentin - przystojny facet - wyglądał na kogoś, kto potrafi oczarowywać. Tacy jak on bez trudu wyszukują naiwną młodą dziewczynę, wabią w odosobnione miejsce, gwałcą, a potem zabijają. Jack widywał już podobnych facetów, ale jeśli historie o Luke'u były prawdziwe, to on wydawał się najgorszy. Przynajmniej z tych, z jakimi mieli ostatnio do czynienia. Jack wiedział, że prasa będzie się rozpisywać o tej sprawie i każdy najmniejszy szczegół musi być dopracowany, inaczej proces Quentina pozostanie nierozstrzygnięty z powodu jakiegoś drobiazgu. Charlie też o tym wiedział, właśnie dlatego pozwolił, by Jack zajął się aresztowaniem i sam zatelefonował do prokuratora okręgowego, kiedy Luke'a zabrano na rewizję i na zdjęcia do policyjnej kartoteki.

- Przyskrzyniliśmy go - oznajmił z dumą Jack. - Wszystkie nasze podejrzenia się sprawdziły. I mieliśmy farta. A Charlie McAvoy tak za nim gonił, że omal mu nóg z tyłka nie wyrwało. Gdybym to ja musiał zasuwać uliczkami i przeskakiwać przez ogrodzenia, Quentin byłby w połowie drogi na Brooklyn, zanim przelazłbym przez pierwszy płot. Jack nie mógł narzekać na formę, ale miał czterdzieści dziewięć lat i razem z prokuratorem w żartach docinali sobie na temat swojej wagi. Byli w tym samym wieku. Prokurator pogratulował Jackowi dobrej roboty i powiedział, że zobaczą się rano. Chciał spotkać się z policjantami, którzy aresztowali podejrzanego. Musiał zdecydować, jak powinni postępować z prasą.

Kiedy pół godziny później Jack opuszczał posterunek, Luke siedział już za kratkami. W pojedynczej celi. Planowano postawić go w stan oskarżenia następnego dnia po południu i Jack wiedział, że obstąpią ich wtedy dziennikarze. Wiadomość o aresztowaniu człowieka, który zabił prawdopodobnie dwanaście lub więcej kobiet w siedmiu stanach, z pewnością stanie się wydarzeniem. A przy okazji nowojorska policja zaprezentuje się wyjątkowo dobrze dzięki temu, co zrobili. Teraz reszta zależała już od biura prokuratora okręgowego i detektywów.

Tej nocy, po aresztowaniu Quentina, Jack pojechał do domu z Charliem. Obserwowali hotel całe popołudnie; to był męczący dzień. Widzieli Luke'a, kiedy wychodził; Charlie chciał właśnie wtedy przyskrzynić drania, ale Jack kazał poczekać. A ponieważ Luke nie podejrzewał, że go śledzą, wiedzieli, że wróci. Poza tym wokół kręciło się zbyt dużo ludzi, więc Jack bał się, że ktoś przypadkowo mógłby oberwać. W końcu wszystko się dobrze ułożyło. Ale nie tak dobrze dla Luke'a.

Quentin siedział w celi, gapiąc się w ścianę. Dochodziły do niego różne znajome więzienne odgłosy. O dziwo czuł się trochę tak, jakby wrócił do domu. Ale jeśli przegra, tym razem

pozostanie w tym domu na dobre. Jego twarz nie zdradzała nic, gdy patrzył na swoje buty, a potem położył się na pryczy i zamknął oczy. Wydawał się zupełnie spokojny.

Rozdział 2

Szybko, szybko! - Alexa Hamilton podsunęła swojej córce pudełko z płatkami zbożowymi i mleko w kartonie. - Przepraszam za byle jakie śniadanie, ale już jestem spóźniona do pracy. - Zmusiła się, żeby usiąść i rzucić okiem na gazetę, a nie stać, przytupując nerwowo stopą. Jej siedemnastoletnia córka, Savannah Beaumont, miała długie jasne włosy, zwykle rozpuszczone, a figurę taką, że mężczyźni gwizdali na jej widok na ulicy, odkąd skończyła czternaście lat. Była oczkiem w głowie swojej matki. Alexa, uśmiechając się, spojrzała znad gazety.

- Pomalowałaś usta szminką. Masz kogoś fajnego w szkole?

Savannah kończyła w tym roku prywatny nowojorski college. Ubiegała się o przyjęcie na studia w Stranford, Princeton, na uniwersytetach Browna i Harvarda. Matka nienawidziła myśli, że jej córka wyjedzie na studia. Savannah zbierała jednak świetne stopnie i była równie inteligentna, jak piękna. Tak jak matka. Alexa miała smukłe ciało i figurę modelki, tyle że wyglądała zdrowiej i ładniej niż wiele modelek. Włosy nosiła ściągnięte ciasno w kok i nigdy nie malowała się do pracy. Nie miała potrzeby ani chęci przyciągania czyjejś uwagi. Była zastępcą prokuratora okręgowego i w tym roku kończyła czterdziestkę. Dostała stanowisko w prokuraturze zaraz po studiach prawniczych i pracowała tam od siedmiu lat.

- Jem tak szybko, jak mogę. - Savannah uśmiechnęła się, próbując ją uspokoić.

- Tylko się nie udław. Ostatecznie nowojorscy przestępcy mogą trochę poczekać. - Poprzedniego wieczoru Alexa dostała wiadomość od szefa, że chce spotkać się z nią tego ranka, stąd cały pośpiech, ale przecież zawsze może powiedzieć, że metro się spóźniło. - Jak ci poszła wczoraj praca pisemna, którą składasz do Princeton? Miałam przyjść i pomóc, ale zasnęłam. Możesz pokazać mi ją dziś wieczorem.

- Nie mogę. - Savannah uśmiechnęła się do matki szeroko; była wspaniałą dziewczyną. Grała w siatkówkę w reprezentacji szkoły. - Mam randkę - oznajmiła, zgarniając łyżką resztki płatków.

Matka uniosła brew.

- Coś nowego? Czy może powinnam spytać: ktoś nowy?

- Po prostu przyjaciel. Wychodzimy całą paczką. Na mecz w Riverdale. Nic wielkiego. Dokończę tę pracę w weekend.

- Masz dokładnie dwa tygodnie, żeby skończyć wszystkie -przypomniała Alexa surowo. Mieszkały we dwie niemal jednaście lat, odkąd Savannah skończyła sześć lat. - Lepiej, żebyś tego nie zawaliła. Nie można przekraczać terminów.

- W takim razie zrobię sobie roczną przerwę w nauce, zanim pójde na studia - zażartowała Savannah.

Dobrze im się żyło razem, były sobie bardzo bliskie. Savannah bez skrupowania opowiadała znajomym o swojej przyjaźni z mamą, a oni też uważali, że jej matka jest fajna. Co roku Alexa zabierała kilkoro z nich do swojego biura w ramach dni otwartych dla młodych ludzi, którzy szykowali się do wyboru zawodu. Sama Savannah nie chciała jednak iść na prawo. Pragnęła zostać dziennikarką lub psychologiem, choć nie podjęła jeszcze ostatecznej decyzji. Przez pierwsze dwa lata studiów nie musiała określać przedmiotu kierunkowego.

- Jeśli zrobisz sobie roczną przerwę, może i ja wezmę wolne. W ostatnim miesiącu miałam całą serię bzdurnych spraw.

W weekendy i święta wychodzi z ludzi to, co najgorsze. Od Święta Dziękczynienia musiałam oskarżać o kradzieże sklepowe chyba wszystkie gospodynie domowe z Park Avenue - narzekała, gdy wychodziły z mieszkania i wsiadały do windy.

Savannah wiedziała, że w październiku matka prowadziła sprawę przeciwko groźnemu gwałcicielowi i na dobre posłała oskarżonego za kratki. Oblał kobiecie twarz kwasem. Ale od tamtej pory w pracy Alexy panował zastój.

- Może wybierzemy się na wycieczkę w czerwcu po szkole? A tak przy okazji, tata zabiera mnie na tydzień do Vermontu na narty - dodała Savannah pogodnie, gdy winda jechała na dół.

Unikała wzroku matki. Nie znosiła wyrazu jej twarzy, który pojawiał się za każdym razem, kiedy była mowa o ojcu. Po tylu latach - blisko jedenastu - uraza i złość odżywały. To jedyne momenty, gdy matka wydawała się zgorzkniała, choć nigdy otwarcie nie nastawiała córki przeciwko ojcu.

Savannah nie pamiętała wiele z rozwodu, ale wiedziała, że to był dla Alexy trudny okres. Ojciec pochodził z Charlestonu, z Karoliny Południowej, i mieszkali tam do czasu rozwodu, a potem Savannah i matka przeprowadziły się z powrotem do Nowego Jorku. Savannah nie była w Charlestonie od tamtej pory i właściwie niewiele stamtąd pamiętała. Dwa lub trzy razy w roku ojciec przyjeżdżał do Nowego Jorku, żeby się z nią zobaczyć, a kiedy miał czas, zabierał ją na wycieczki, choć jego plany często się zmieniały. Uwielbiała się z nim widywać i starała się nie czuć z tego powodu jak zdrajczynie wobec matki. Jej rodzice porozumiewali się wyłącznie mailowo; od rozwodu nie rozmawiali ze sobą ani się nie widywali. To było trochę w stylu Aniołków Char-liego, ale tak to właśnie wyglądało i Savannah wiedziała, że się nie zmieni. Oznaczało to, że ojciec nie przyjedzie na uroczystość ukończenia szkoły średniej. Miała nadzieję, że przez cztery lata wpłynie na nich, zanim otrzyma dyplom w college'u. Naprawdę chciała, aby oboje tam byli. Ostatecznie jej matka to wspaniała osoba, mimo niechęci, jaką rodzice czuli wobec siebie.

- Wiesz, że on prawdopodobnie odwoła wszystko w ostatniej chwili? - powiedziała zirytowana Alexa. Nie cierpiała, kiedy Tom sprawiał zawód córce, a zdarzało się to bardzo często. Savannah zawsze mu wybaczała, ale Alexa nie potrafiła. Nienawidziła wszystkiego, co on robi i kim jest.

- Mamo - upomniała ją Savannah takim głosem, jakby była matką Alexy a nie córką. - Wiesz, że nie lubię, kiedy tak mówisz. On nic nie może na to poradzić; jest zajęty.

Ciekawe czym? - chciała spytać Alexa, ale ugryzła się w język.

Chodzeniem na lunch do klubu czy grą w golfa? Odwiedzaniem swojej matki między jej spotkaniami w stowarzyszeniu Cór Konfederacji? Alexa mocno zacisnęła usta, gdy winda zatrzymała się w holu.

- Przepraszam. - Westchnęła i pocałowała córkę.

Teraz, kiedy Savannah miała siedemnaście lat, nie było tak źle, ale dawniej Alexa wpadała w furję, gdy ojciec nie pojawiał się na czas i wielkie niebieskie oczy małej wypełniały się łzami, choć Savannah starała się być dzielna. Wtedy Aleksie serce pękało z bólu. Na szczęście teraz córka potrafiła radzić sobie z tym lepiej. I znajdowała usprawiedliwienie niemal na wszystkie potknięcia ojca.

- Jeśli jego plany się zmienią, zawsze możemy pojechać do Miami na weekend albo na narty. Wymyślimy coś - odparła stanowczo Savannah. Alexa skinęła głową. Pocałowały się na pożegnanie i jedna pobiegła do autobusu, a druga ruszyła do stacji metra. Na dworze panował przenikliwy ziąb i zanosilo się na śnieg. Savannah nie odczuwała zimna tak dotkliwie jak matka; Alexa była przemarznięta na kość, gdy po przejechaniu metrem z przesiadkami dotarła do pracy.

Idąc do gabinetu Joego McCarthy'ego, zobaczyła detektywa Jacka i jednego z jego młodych asystentów. Zmierzali w tym samym kierunku.

- Wczesna narada? - zagadnął swobodnie Jack. Przez ostatnie siedem lat często pracował z Alexą i bardzo ją lubił. Chętnie

zaprosiłby uroczą prawniczkę na randkę, ale wydawała mu się dla niego za młoda. Była rzeczowa i znała się na swojej robocie, a prokurator okręgowy bardzo ją cenił. Jack współpracował z nią trzy miesiące wcześniej w ważnej sprawie gwałtu. Uzyskali wyrok skazujący. Aleksie zawsze się to udawało.

- Tak. Joe przysłał mi wieczorem wiadomość. Pewnie po prostu nadrabia zaległości. Ostatnio mieliśmy mnóstwo drobnych. Prowadziłam sprawy chyba wszystkich złodziei sklepowych z Nowego Jorku - powiedziała Alexa z uśmiechem.

- To miło. - Roześmiał się i przedstawił jej Charliego, który przywitał się, ale nic poza tym. Wydawał się nieobecny, jak gdyby myślał o czymś innym. - Jak święta? - spytał Jack, kiedy dotarli do gabinetu prokuratora okręgowego i kazał Charliemu poczekać na zewnątrz.

- Spokojnie. Wzięłam tydzień wolnego i siedziałam z córką. Zdaje na studia. To jej ostatni rok w domu - dodała ze smutkiem.

Jack się uśmiechnął. Często wspominała o swojej córce. Jack był rozwiedziony, ale nie miał dzieci, a o eks-żonie chętnie by zapomniał. Dwadzieścia lat temu poślubiła policyjnego partnera Jacka, a przedtem dwa lata zdradzała męża. Jack nigdy nie chciał ożenić się powtórnie. Zawsze przypuszczał, że Alexa czuje to samo. Nie była zgorzkniała, zajmowała się tylko pracą i nie znał nikogo z wydziału policji, kto by kiedykolwiek się z nią umówił. Pięć lat wcześniej chyba spotykała się z jednym z zastępców prokuratora; lecz przeważnie widywał ją samą i nigdy nie mówiła o swoim życiu osobistym - tylko o córce.

Alexa zauważyła, że policjant, który przyszedł z Jackiem, jest młody i bardzo przejęty. Jego poważny wyraz twarzy skłonił ją do uśmiechu. Młodzi policjanci zawsze wydawali się jej właśnie tacy.

Jack i Alexa weszli do gabinetu McCarthy'ego; Charlie został na zewnątrz. Prokurator okręgowy wydawał się zadowolony, że widzi ich oboje. Był to przystojny mężczyzna pochodzenia

irlandzkiego, z gęstą grzywą siwych włosów, zawsze nieco przydługich. Twierdził, że posiwiiał już w college'u. Siwizna mu pasowała. Nosił dzinsy, kowbojskie buty, koszulę i wysłużoną tweedową marynarkę. Słyszał z tego, że ubiera się w ciuchy jak z westernów nawet na spotkania z burmistrzem.

- Rozmawialiście ze sobą po drodze? - spytał, spoglądając na Jacka; ten pokręcił przecząco głową. Nie chciał ubiegać prokuratora i wiedział, że lepiej tego nie robić.

- Mamy jakąś nową sprawę? - spytała Alexa z zainteresowaniem.

- Tak. Pomyślałem, że nie powiadomimy o tym dziennikarzy jeszcze przez jeden dzień, aż wszystko ostatecznie ustalimy-powiedział, kiedy usiedli. - Pewnie wycieknie to do prasy dziś po południu, a wtedy rozpęta się piekło.

- Co to za historia? - Aleksie pojaśniała twarz. - Oby nie kolejna sklepowa kradzież. Nie znoszę świąt - dodała z odrazą. -Nie wiem, czemu po prostu nie dadzą ludziom tych skradzionych rzeczy i już. Oskarżanie sprawców kosztuje podatników dużo więcej niż to wszystko warte.

- Sądzę, że tym razem dobrze spożytkujemy ich pieniądze. Chodzi o gwałt i morderstwo z premedytacją. Czterokrotne. -Joe McCarthy uśmiechnął się do Jacka.

- Czterokrotne? - Alexa wyglądała na zaintrygowaną.

- Seryjny morderca. Młodych kobiet. Dostaliśmy cynk. Na początku nie wydawało się, że to właściwy trop, a potem zaczęto odnajdywać zwłoki, i informacje, jakie mieliśmy, powoli nabierały sensu. Nieduża jednostka specjalna śledziła gościa w różnych stanach przez ostatnie sześć miesięcy, ale nigdy nie przyłapali go na gorącym uczynku. W żaden sposób nie mogliśmy powiązać ofiar z działaniami tego człowieka. Informator dawał nam wskazówki z więzienia, ale ponad rok nie było dowodów, że są prawdziwe. Przypuszczam, że facet wkurzył kogoś, zanim wyszedł z pudła, więc na niego donieśli. To cwany typ. Nie mieliśmy na niego nic konkretnego aż do zeszłego tygodnia, a te-

raz jest niemal pewne, że popełnił dwa morderstwa, a prawdopodobne też jeszcze dwa kolejne. Spróbujemy udowodnić mu wszystkie cztery. To wasze zadanie. - Popatrzył na Jacka i Alexę, którzy uważnie go słuchali. A potem wspomniał, że Charlie McAvoy, młody gliniarz czekający na korytarzu, był w jednostce specjalnej, która śledziła drania. Podejrzany przekraczał granice stanów, więc włączyło się FBI, ale to Jack i Charlie aresztowali go zeszłej nocy. - Wszystkie cztery ofiary są z Nowego Jorku, a więc sprawa jest nasza - wyjaśnił.

- Jak się nazywa? - spytała Alexa. - Widzieliśmy go już wcześniej? - Jak dotąd nigdy nie zapomniała twarzy ani nazwisk.

- Luke Quentin. Dwa lata temu wyszedł z więzienia w Attice. Dokonał kilku kradzieży na północy stanu. Nigdy nie mieliśmy go w naszym sądzie ani też w żadnej podobnej sprawie. Podobno zwierzył się komuś w Attice, że lubi filmy pornograficzne, na których kobiety umierają podczas uprawiania seksu, i chciałby tego spróbować, kiedy wyjdzie na wolność. Przerazający facet. - Joe uśmiechnął się do Alexy. - Jest twój.

Alexa otworzyła szeroko oczy i odwzajemniła uśmiech. Rozkwitała, kiedy miała trudne przypadki i posyłała do więzienia ludzi, którzy zasłużyli na trwałe odseparowanie od społeczeństwa. Nigdy jednak nie prowadziła tak poważnej sprawy. Cztery zarzuty o gwałt i morderstwo z premedytacją to wielka rzecz.

- Dzięki, Joe.

Wiedziała, że ten przydział to wyraz uznania.

- Zasłużyłaś na to. Jesteś dobra w tym, co robisz. Nigdy mnie nie zawiodłaś. Ta sprawa przyciągnie mnóstwo dziennikarzy. Musimy uważać na każde słowo. Nie możemy dopuścić, żeby proces pozostał nierozstrzygnięty dlatego, że coś schrzanimy. Jednostka specjalna zbiera dane z innych stanów, w których ten facet grasował. Prawdopodobnie popełniał morderstwa od dwóch lat. Zawsze taki sam sposób działania. Pierwsze ofiary znikły bez śladu. Potem znajdowaliśmy zwłoki, ale nie mieliśmy na gościa żadnego dowodu. W zeszłym tygodniu dopisało

nam szczęście. McAvoy wszedł do hotelowego pokoju i zebrał z dywanu trochę błota, które spadło z butów. Była w nim zaschnięta krew. Teraz czekamy na wyniki badań DNA. To początek. Mamy dwie inne ofiary, zamordowane dokładnie w taki sam sposób. Zostały zgwałcone i uduszone podczas aktu seksualnego. Obie znaleźliśmy w East River, a dwa włosy zebrane z jego dywanu pasują do próbek wziętych ze zwłok. A więc są cztery ofiary. Wygląda na to, że oboje będziecie mieć pełne ręce roboty. Jack pokieruje dochodzeniem, a ty przejmiesz sprawę z ramienia prokuratury. - Joe spojrział na Alexę. - Oficjalne przedstawienie zarzutów odbędzie się o czwartej.

- No to do dzieła - powiedziała podekscytowana Alexa. Palila się do tego, żeby już wyjść z gabinetu i zacząć czytać akta sprawy. Chciała się upewnić, ile zarzutów mogą postawić podejrzanemu już teraz; później ewentualnie dodadzą kolejne, kiedy uzyskają dalsze informacje, poznają wyniki ekspertyz i odnajdą więcej ofiar, gdy zaczną analizować nierozwiązane dotąd zbrodnie. Teraz Alexa zamierzała tylko posłać Luke'a Quenti-na za kratki. Za to dostawała pieniądze podatników. Poza tym uwielbiała swoją pracę.

Prokurator okręgowy życzył im powodzenia. Alexa i Jack opuścili jego gabinet. Charlie odesłał Jacka, żeby sprawdził postępy prac w laboratorium. Powiedział, że przyjdzie do niego później. Młody policjant kiwnął głową i zniknął.

- Małomówny - zauważyła Alexa.

- Ale dobry w swoim fachu - zapewnił Jack. - Potem podzielił się z Alexą poufną informacją: - To dla niego trudna sprawa.

- Dlaczego?

- Jeśli Quentin jest tym, którego szukamy, to rok temu zabił siostrę Charliego w Iowa. Paskudna sprawa. Wtedy Charlie wstąpił do jednostki specjalnej. Musiał się sporo napocić, żeby dostać pozwolenie. Wiedzieli, że to jego prywatna wojna. Ale jest wspaniałym gliniarzem, więc się zgodzili.

- Czasami to nie wychodzi na dobre - odparła Alexa, gdy szli do jej gabinetu. Wyglądała na zaniepokojoną. - Jeśli on ma nam pomóc, musi trzeźwo myśleć. Nie chcę, żeby źle interpretował informacje albo był nadgorliwy, próbując tamtego przygwoździć. To może nam zawalić sprawę.

Nie spodobało jej się to, co właśnie usłyszała. Wszystko, co wiązało się z tą sprawą, musiało być bez zarzutu, aby wyrok skazujący nie mógł zostać podważony. A wiedziała, że uzyska taki werdykt. Była nieustępliwa we wnoszeniu oskarżeń i skrupulatna w swojej pracy. Nauczyła się tego od matki - świetnego prawnika. Alexa poszła na prawo dopiero po rozwodzie. Wyszła za mąż zaraz po college'u za pierwszego i jedyne go człowieka, którego kiedykolwiek pokochała. Zadurzyła się w nim bez pamięci. Tom Beaumont był przystojnym mieszkańcem Południa. Po studiach na Uniwersytecie Wirginijskim pracował, przynajmniej czasami, w banku swojego ojca w Charlestonie, gdzie duch Konfederacji wciąż wydawał się żywy, częściowo dzięki Córom Konfederacji. Matka Toma, wielka dama, pełniła funkcję przewodniczącej miejscowego oddziału tej organizacji. Tom był rozwiedziony i miał dwóch cudownych synów - wtedy siedmio- i ośmiolatka. Alexa natychmiast się w nich zakochała, podobnie jak w Tomie i całym Południu. Tom, sześć lat starszy od Alexy, wydawał się jej najbardziej czarującym mężczyzną, jakiego знаła. Ku ich wielkiej radości Alexa zaszła w ciążę w noc poślubną albo dzień wcześniej. Idylla trwała siedem lat. Alexa była najszczęśliwszą kobietą pod słońcem, a także doskonałą żoną. A potem poprzednia żona Toma, Luisa, wróciła, kiedy facet, dla którego rzuciła męża, zginął w wypadku samochodowym w Dallas. Wojna domowa rozpętała się na nowo i tym razem Północ, czyli Alexa, przegrała, a Luisa odniosła zwycięstwo. Matka Toma okazała się największym sprzymierzeńcem byłej żony syna. Alexa nie miała żadnych szans. Aby przesądzić sprawę, Luisa zaszła w ciążę. Tom wymykał się do niej, znów zauroczony jak wtedy, gdy poznali się w college'u. Matka przypomniawszy mu o jego obowiązkach, nie

tylko wobec Konfederacji, ale i kobiety, która nosi w brzuchu ich dziecko i już jest matką młodych Beaumontów. Tom, rozdarty wewnętrznie, miotał się między dwiema kobietami; pił o wiele za dużo, próbując uporządkować sprawy. W końcu Luisa była matką trojga jego dzieci, a Alexa tylko jednego. Seniorka rodu wciąż przekonywała syna, że tak naprawdę Alexa nigdy do nich nie pasowała.

Wszystko działo się jak w bardzo kiepskim filmie - prawdziwy koszmar. W mieście aż huczało od plotek o romansie Toma z byłą żoną. Tom wyjaśnił Aleksie, że musi się z nią rozwieść i ponownie poślubić Luisę. Przecież nie mógł mieć nieślubnego potomstwa. Obiecał jeszcze przemyśleć sprawę, gdy tylko Luisa urodzi, ale do tego czasu ona już znowu kierowała jego życiem i wydawało się, że wszyscy - łącznie z Tomem - zapomnieli, iż kiedykolwiek miał inną żonę - i dziecko. Alexa robiła, co mogła, by przemówić mu do rozsądku i odwieść go od szaleńczych zamiarów, ale nie umiała płynąć pod prąd. Tom był zbyt zdeterminowany i uparcie twierdził, że poślubienie Luisy dla dobra dziecka to jedyne wyjście - jakie on widział.

Kiedy Alexa wyjeżdżała z Charlestonu, czuła się tak, jakby wrywano jej serce. Luisa przenosiła do domu swoje rzeczy w chwili, gdy poprzedniczka się pakowała. Alexa wróciła z Savannah do Nowego Jorku i przez rok mieszkała u matki. W tym czasie doszło do rozwodu, który odbył się szybko, a Tom nadal nie wiedział, jak jej wyjaśnić tę sytuację, ale stwierdził, że lepiej już zostawić wszystko tak, jak jest. Lepiej dla niego, Luisy i jego matki, a także dla dziewczynki, którą Luisa urodziła. Alexa i Savannah zostały porzucone i wyjechały z powrotem na Północ jako Jankeski.

Luisa zabroniła Tomowi przywozić Savannah do Charlestonu, choćby w odwiedziny. Odzyskała pełną kontrolę. Tom przyjeżdżał do Nowego Jorku kilka razy w roku, żeby zobaczyć się z córką - przeważnie wtedy, gdy sprowadzały go tam interesy. Alexa pisywała przez pewien czas do swoich pasierbów - już

czternasto- i piętnastolatka. Martwiła się o nich obu. Wyczuwała jednak w ich słowach, jak bardzo są rozdarci między matką a macochą. Listy przychodziły coraz rzadziej, a po sześciu miesiącach przestały pojawiać się zupełnie i Alexa machnęła na to ręką. Zaczęła studiować i starała się wyrzucić ich wszystkich ze swojego serca. Z wyjątkiem córki. Próbowwała nie okazywać złości przy Savannah, ale nawet sześciolatka potrafiła wyczuć, jak bardzo skrzywdzono jej matkę. Ojciec był jak piękny książę, gdy przyjeżdżał albo przysyłał wspaniałe prezenty. Ale po pewnym czasie i Savannah zorientowała się, że nie jest mile widziana w jego życiu. Nie czuła za to do niego urazy, choć czasami ją to przygnębiało. Uwielbiała spędzać z ojcem czas. Wydawał się taki zabawny Fatalna w skutkach słabość, która spowodowała, że ponownie wpadł w sidła Luisy, nie rzucała się w oczy, gdy odwiedzał córkę w Nowym Jorku. Widać było tylko, jak bardzo jest przystojny, dowcipny, uprzejmy i czarujący. Miał wygląd gwiazdora filmowego i wydawał się uosobieniem dżentelmena z Południa. Kiedyś nabrała się na to Alexa, teraz -Savannah.

- On ma kręgosłup robaka - mawiała Alexa do swojej matki, kiedy córka nie słuchała. - Człowiek bez charakteru. Czy przypadkiem nie było filmu o takim tytule?

Matce kroilo się serce, ale przestrzegala Alexę przed zgorzknieniem. Twierdziła, że nie przyniesie to nikomu nic dobrego i źle podziala na dziecko.

- Ona nie ma ojca! - lamentowała Alexa.

- Tak jak ty - uświadomiła jej matka. Ojciec Alexy zmarł na atak serca na korcie tenisowym, kiedy miała pięć lat. Powodem okazała się wada wrodzona, o której nikt nie wiedział, nawet nikt niczego nie podejrzewał. Matka Alexy zachowała się wtedy bardzo dzielnie. Poszła na studia prawnicze. Ale to nie zastępowało jej dobrego małżeństwa; a Alexa myślała, że właśnie takie miała i straciła. - I wyrosłaś na porządną osobę - przypominała często matka.

Muriel Hamilton była dumna z córki. Alexa poradziła sobie w tej złej sytuacji możliwie najlepiej, ale cierpiała i matka to widziała. Otoczyła się twardą skorupą, przez którą nikt nie mógł się przedrzeć oprócz Savannah i Muriel. Po rozwodzie umawiała się zaledwie z kilkoma mężczyznami. Raz to był jakiś zastępca prokuratora okręgowego, kiedy indziej śledczy, a potem brat przyjaciółki ze studiów. Ze wszystkimi jednak widywała się krótko. Generalnie nie miała ochoty chodzić na randki i całą uwagę skupiała na Savannah. Reszta mało dla niej znaczyła, z wyjątkiem pracy, którą się pasjonowała.

Opuszczając Charleston, przyrzekła sobie, że już nigdy więcej nikt nie złamie jej serca. Zamknęła je przed wszystkimi oprócz córki. Żaden mężczyzna już się nie zbliży i jej nie zrani. Alexa wzniosła wokół siebie wysoki mur i tylko Savannah miała klucz do jego bram. Nie było tajemnicą, że córka jest światłem życia Alexy. W gabinecie Alexa trzymała mnóstwo fotografii Savannah i spędzała z nią wszystkie weekendy i wolne chwile. Co noc była z nią razem w domu.

Najtrudniejsze miało nadejść jesienią, kiedy Savannah planowała wyjazd na studia. Alexa ostrożnie sugerowała córce wybór Uniwersytetu Nowojorskiego lub Barnarda, lecz Savannah chciała studiować gdzieś dalej. A zatem zostało jeszcze dziewięć miesięcy wspólnego życia i cieszenia się sobą nawzajem. Alexa starała się nie myśleć, co zdarzy się potem. Jej życie stanie się puste. Savannah była dla niej wszystkim. Alexa starannie przejrzała dokumenty, które Jack zebrał w sprawie Luke'a Quentina, akt oskarżenia i listę ofiar. Obserwowali go od miesięcy, aż pewien policjant z Ohio trafił na powiązanie łączące Quentina z jednym z mordów. Wskazane tropy nie rozwiewały wszystkich wątpliwości co do sprawy i nie wystarczały do wydania nakazu aresztowania, ale wydawały się na tyle istotne, by poważnie zająć się sprawą. Quentin po prostu przebywał w danym miejscu w określonym czasie. Morderstwo w Ohio jako pierwsze skłoniło policję do przypuszczeń, że to on jest sprawcą. Jednak nie mieli wystarczających dowodów, że-

by go zatrzymać. Wzięto Luke'a raz na przesłuchanie, a potem znów w innej sprawie w Pensylwanii, lecz to nic nie dało. Wyśmiał przesłuchujących. Dopiero w ostatnich dwóch tygodniach Charlie McAvoy nabrał pewności, że to Lukę - w Nowym Jorku znaleziono zwłoki dwóch młodych kobiet, a potem wyłowiono z rzeki kolejne dwa ciała. Ofiary były dokładnie w typie Quentina i wszystkie zginęły w taki sam sposób, zgwałcone i uduszone. Nie było żadnych innych śladów maltretowania. Nie ugodził ich nożem ani nie pobił. Zgwałcił je i zabił podczas aktu seksualnego. Jedyne rany, jakie miały, poza krwiami na szyi od uduszenia, to pośmiertne skaleczenia i zadrapania - napastnik gdzieś je ciągnął. Z tych właśnie obrażeń pochodziła krew, której potrzebowano w laboratorium do zbadania DNA.

Alexa przejrzała akta przysłane z innych stanów od czasu aresztowania Quentina zeszłej nocy. Próbowano powiązać go z dwunastoma innymi ofiarami. Fotografie zabitych przypominały o bólu serca; dziewczyny wyglądały zupełnie tak jak siostra Charliego. Było tam też i jej zdjęcie. Wszystkie miały od osiemnastu do dwudziestu pięciu lat, przeważały blondynki. Zdrowe młode dziewczyny z sąsiedztwa. Sińce na szyjach świadczyły o tym, że ofiary zostały uduszone w momencie, gdy napastnik je gwałcił. Zgadzało się to z informacją, że Quentin wyraził podobno pragnienie, by odtwarzać na żywo sceny z filmów pornograficznych z aktami zabijania i mordować kobiety podczas uprawiania z nimi seksu. Wszystkie te młode kobiety miały kochających rodziców i przyjaciół, braci, siostry i narzeczonych, których życie nagle zmieniło się na zawsze. Wielu ciał wciąż nie odnaleziono. Niektóre kobiety po prostu zniknęły i nikt nie wiedział na pewno, czy nie żyją, ale komputer zakwalifikował je do grona potencjalnych ofiar, ponieważ wyglądem przypominały zamordowane. W sumie doliczono się dziewiętnastu ofiar. Ciała dwunastu udało się zlokalizować, siedmiu wciąż poszukiwano. Lukę Quentin - jeśli to on mordował - miał wyraźne upodobanie do pewnego typu kobiet: młodych, jasnowłosych,

wyjatkowo ładnych, przeważnie wysokich i szczupłych. Kilka z nich było modelkami lub lokalnymi pięknosciami. Kroczyły drogą do sukcesu i szczęśliwego życia, zanim nie spotkały tego człowieka. Nie wybierał pijanych kobiet z barów ani wystrzałowych prostytutek. Krążył po ulicach, wyszukując typowe dorodne Amerykanki. W siedmiu stanach pozostawił załamanych, wstrząśniętych i zrozpaczonych rodziców. Wszyscy-Jack, Charlie, reszta zespołu śledczego i ludzie z jednostki specjalnej - byli przekonani, że to Quentin jest zabójcą. Teraz musieli tego dowieść, a zaschnięta krew i włosy znalezione w hotelowym pokoju na dywanie pozwalały zrobić pierwszy krok w tym kierunku. To był pierwszy przełom w tej sprawie i policja nie potrzebowała więcej. Mała pomyłka zabójcy, jakiś zapomniany szczegół i cały domek z kart rozpadął się, a policjanci dopadali winnego.

Trudno uwierzyć, że jeden mężczyzna mógł zamordować tak wiele kobiet, ale to się zdarzało. Na świecie nie brakowało szaleńców. Do Jacka należało wyszukiwanie ich, a do Alexy wysyłanie za kratki. Przeglądając zdjęcia ofiar, wiedziała, że wsadzi Quentina do więzienia, jeśli to on jest zabójcą. Nie ustanie, póki go nie skaże.

Niewielka pociecha dla rodzin, które straciły córki. Choć w wielu przypadkach ludzie okazywali się zdumiewająco wielkoduszni, rozmawiali z mordercami, a nawet im przebaczali. Alexa tego nie rozumiała. Gdyby ktoś skrzywdził Savannah, nigdy by nie wybaczyła. Sama myśl o tym przyprawiała ją o dreszcze.

Jack z Alexą przyszli wcześniej, o piętnastej trzydzieści. Alexa przeczytała już wszystkie związane z tematem akta i dobrze poznała historię Quentina. Przyglądała się, jak wprowadzają go do sali sądowej w kajdankach i pomarańczowym kombinezonie. Miał na nogach więzienne płócienne buty; jego obuwie zabrano do ekspertyzy jako dowód rzeczowy.

Alexa obserwowała, jak Quentin idzie przez salę. Był wysoki, potężnie zbudowany, ale pełen wdzięku. Poruszał się z nonszalancją. Od razu zwróciła na to uwagę. Niespodziewa-

nie pomyślała nawet, że jest w nim jakiś subtelny erotyzm. Rozumiała, czemu dziewczyny uznawały go za atrakcyjnego i dawały się zwabić w odludne miejsce, żeby z nim porozmawiać. Nie wyglądał groźnie, ale wydawał się dość seksowny, przystojny i pociągający do momentu, aż popatrzyło mu się w oczy - zimne, wyrażające bezwzględność. Pracując jako prokurator, Alexa widywała już takie spojrzenia. Quentin spokojnie gawędził z kobietą - swoim obrońcą z urzędu. Alexa usłyszała, jak Luke się śmieje. Jakby zupełnie nie przejmował się tym, że jest oskarżony o cztery gwałty i zabójstwa pierwszego stopnia - z premedytacją. Alexa zamierzała wniesć o zsumowanie poszczególnych kar. Luke trafiłby do więzienia co najmniej na sto lat. Zapowiadał się długi i skomplikowany proces; trzeba było przekonać ławę przysięgłych, jeżeli Quentin nie przyzna się do winy, a ludzie tacy jak on zwykle się nie przyznawali. Zachowywali się, jak gdyby nic się nie stało, i nie mieli nic do stracenia. Nigdzie im się nie spieszyło i żyli na koszt podatników. Czasami znajdowali przyjemność w uczestniczeniu w szopce medialnej, jaka się wokół nich rozgrywała. Luke Quentin wyglądał tak, jakby zupełnie niczym się nie przejmował, a kiedy czekali na sędziego, odwrócił się powoli na krześle i spojrzał prosto na Alexę. Ręce i nogi miał skute, a obok niego stał policjant. Quentin przenikał wzrokiem Alexę niczym jasnowidz. Zimny dreszcz przebiegł jej wzdłuż kręgosłupa. Spoglądanie w takie oczy było przerażające. Po chwili odwróciła wzrok i powiedziała coś do Jacka, który skinął głową. Teraz już nietrudno było uwierzyć w to, że Quentin zamordował dziesięć kobiet, a może nawet więcej. Charlie McAvoy wpatrywał się w Luke'a morderczym wzrokiem. Widział zwłoki swojej siostry i wiedział, co morderca jej zrobił. Teraz pragnął tylko sprawiedliwości. Żadna kara nie wydawała się wystarczająca.

Wreszcie wszedł sędzia. Alexa przemawiała w imieniu mieszkańców stanu Nowy Jork i przedstawiła listę zarzutów. Sędzia skinął głową. Potem głos zabrała pani adwokat. Stwierdziła,

że oskarżony nie przyznaje się do żadnej z zarzucanych mu zbrodni - zwyczajowa procedura. To oznaczało, że Lukę nie zamierza uznać swojej winy ani iść na ugodę w celu złagodzenia wyroku, choć i tak żadnej ugody mu nie zaproponowano. Było na to za wcześnie. Nie podjęto też prób ubiegania się o zwolnienie z aresztu za kaucją. W sprawie dotyczącej czterech gwałtów i morderstw takie rozwiązanie nie wchodziło w grę. Alexa zapowiedziała, że będą się domagać rozprawy z udziałem wielkiej ławy przysięgłych. Po kilku minutach wyprowadzono Quentina przez drzwi dla więźniów i zabrano z powrotem do aresztu. Tuż przed wyjściem z sali odwrócił się i znów spojrzał na Alexę. Uśmiechnął się dziwnie. Wydawało się, jakby przejrzał ją na wskroś. Była od niego starsza, miała niemal dwa razy więcej lat niż ofiary, ale jego spojrzenie mówiło, że mógłby ją mieć, gdyby tylko chciał. Alexa poczuła, że żadna kobieta nie może czuć się przy nim bezpieczna. Był „zagrożeniem dla społeczeństwa”. Oburzająco pewny siebie drań. Nic nie wskazywało na to, że ma wyrzuty sumienia, odczuwa strach czy choćby niepokój. Sprawiał wrażenie osoby, która całkowicie kontroluje sytuację. Na odczytaniu zarzutów nie było dziennikarzy, bo nie wydano jeszcze żadnego oświadczenia, ale Alexa wiedziała, że media niemal natychmiast zaczną śledzić tę sprawę. Po wyjściu z sali czuła niepokój. Tak jakby Quentin jej dotknął i miała ochotę go uderzyć. Godzinę później - nadal z tym okropnym uczuciem - wkładała płaszcz w swoim gabinecie, po czym poszła na górę do innej sali rozpraw. Tam sędzia strofowała jakiegoś mężczyznę zalegającego od sześciu miesięcy z płaceniem alimentów. Zagroziła mu więzieniem, więc obiecał spłacić dług w terminie. W sądzie rodzinnym codziennie rozgrywało się kilka takich małych dramatów. Alexa czekała, aż ogłoszą odroczenie sprawy, i ruszyła za sędzią do gabinetu. Zapukała i otworzyła drzwi, kiedy ta zdejmowała tokę. Pod nią miała czarną spódnicę i czerwony sweter; by-

ła atrakcyjną kobietą tuż po sześćdziesiątce. Uśmiechnęła się do Alexy i uścisnęła ją na powitanie.

- Cześć, kochanie. Co tutaj robisz?

Alexa po prostu musiała tu przyjść po nerwowym popołudniu i spotkaniu z Quentinem w sądzie.

- Właśnie dostałam ważną sprawę i byłam na odczytaniu zarzutów. Facet jest przerażający; to mnie wkurza.

- Co to za sprawa? - spytała sędzia z zaciekawieniem.

- Seryjny zabójca i gwałcieciel. Poluje na młode kobiety w wieku od osiemnastu do dwudziestu pięciu lat. Mamy dziewiętnaście morderstw, które próbujemy z nim powiązać; a cztery popełnione tutaj, w Nowym Jorku, to niemal na pewno jego robota. Liczę na to, że zdołamy udowodnić mu resztę.

Sędzia się skrzywiła. Na plakietce na biurku widniało imię i nazwisko: „Muriel Hamilton”. Była matką Alexy i sędzią w sądzie rodzinnym.

- Boże, jak dobrze, że ja nie dostaję takich spraw. Chybabym się rozchorowała. Wystarczająco okropne jest oglądanie facetów, którzy nie płacą alimentów na dzieci, za to kupują sobie nowe porsche. Kazałam jednemu z nich sprzedać samochód i oddać byłej żonie należne pieniądze. Mężczyźni potrafią być takimi palantami. Ale to, o czym mówisz, wygląda paskudnie. - Muriel nie podobała się ta sprawa. Ani trochę.

- Ten facet śmiertelnie mnie przeraził; tylko popatrzyłam na niego i już wiedziałam, że to wszystko zrobił - przyznała Alexa. Nie powiedziałaaby o tym nikomu oprócz swojej matki. Zwykle tak nie reagowała, ale aroganckie i bezczelne spojrzenia Quenti-na naprawdę dopiekły jej do żywego.

- Bądź ostrożna - ostrzegła matka.

- Nie zamierzam zostawać z nim sam na sam, mamó. -Alexa uśmiechnęła się do Muriel. Cieszyła się, że mogą rozmawiać ze sobą o pracy tak jak o wielu innych rzeczach. Kiedy przyjechała z Charlestonu, matka uratowała jej życie. To Muriel wpadła na pomysł, żeby córka poszła na studia prawnicze,

i jak zwykle się nie pomyliła. - Przeprowadzili go do sądu w kajdankach - uspokajała matkę, ale ta wciąż wyglądała na zaniepokojoną.

- Czasami tacy faceci miewają przyjaciół. Na tobie, jako prokuratorze, może skupić się cała jego złość. Jeśli go skaza, to przez ciebie. Tak będzie myślał. A prasa pożre cię żywcem przy takiej sprawie. - Obie wiedziały, że Muriel ma rację.

- On sprawia wrażenie, jakby nic sobie nie robił z odsiadki. A facet, który stracił porsche, pewnie też niezłe się na ciebie wkurzył. - Raz czy dwa matka musiała prosić zastępcę szeryfa o ochronę, kiedy prowadziła jakąś trudną sprawę. Zaśmiała się z tego, co powiedziała córka. Aleksie zaświtał pewien pomysł. - Wpadłabyś do mnie jutro na kolację?

Matka wydała się lekko zakłopotana.

- Nie mogę. Mam randkę.

- Zupełnie jak Savannah. Nie nadążam za wami.

- To prawda, nawet nie próbujesz. Kiedy ostatnim razem się z kimś umówiłaś?

- W epoce kamiennej. Ludzie nosili wtedy maczugi i skóry niedźwiedzi na grzbiecie. - Axel popatrzyła na matkę z żalem. Muriel zawsze poruszała ten temat.

- To nie jest zabawne. Powinnaś częściej wychodzić, a przynajmniej jadać czasem kolacje z przyjaciółmi.

Alexa pracowała, a potem wracała do domu, do córki, i to wszystko. Matka się o nią martwiła.

- Na razie nie będę miała czasu na wyjścia. Muszę przygotować się do tego procesu.

- Zawsze jakieś wymówki - zbeształa ją Muriel. - Nie lubię, kiedy prowadzisz takie sprawy. Czemu nie załatwisz sobie porządnej pracy? - zażartowała. - Na przykład związanej z prawem podatkowym, nieruchomościami, prawami zwierząt lub czymś podobnym. Nie podoba mi się, że masz oskarżać seryjnych morderców.

- Nic mi się nie stanie - odparła Alexa.

Nie musiała pytać, z kim matka się umówiła. Wiedziała. Muriel i sędzia Schwartzman spotykali się od lat, od kiedy Alexa uczęszczał do college'u. Przedtem matka rzadko udzielała się towarzysko. Była zbyt zajęta pracą i wychowywaniem córki. Teraz ona i Stanley Schwartzman wychodzili razem na kolacje i do kina, i czasem wymykali się gdzieś we dwoje na weekend. Alexa wiedziała, że Stanley zwykle zostaje w soboty na noc. Żadne z nich nie chciało brać ślubu i taki układ trwał od lat. Sędzia był wspaniałym człowiekiem, pięć lat starszym od Muriel - zbliżał się do emerytury - ale pełnym życia i w dobrej formie. Miał dwie córki i syna. Czasem wszyscy spotykali się w święta.

Matka włożyła płaszcz i wyszły z sądu. Właśnie zaczął padać śnieg, więc wsiadły do jednej taksówki, żeby wyjechać z centrum. Muriel wysiadła wcześniej, a Alexa pojechała dalej do swojego mieszkania. Z niecierpliwością oczekiwała spotkania z Savannah pod koniec długiego dnia. Poczuli się zawiedziona, kiedy nie zastała jej w domu. Po plecach przebiegł jej zimny dreszcz, gdy pomyślała, że po świecie chodzą tacy ludzie jak Luke Quentin, a Savannah wciąż jest taka młoda i naiwna. Alexa włączyła światło i odpędziła tę przerażającą refleksję. Rozejrzała się po pokoju. Właśnie tak będzie jesienią po powrocie do domu: ciemno i pusto. To przykre, mówiąc ogólnie. Gdy tak stała pogrążona w ponurych myślach, zadzwoniła Savannah - powiedziała, że wkrótce się zjawi. Nie chciała, żeby matka się martwiła; uprzedziła, że przyprowadzi przyjaciół. To przypomniało Aleksie, że nadal wszystko w porządku. Luke Quentin siedzi w areszcie - tam, gdzie jego miejsce - a Savannah wciąż jest częścią jej codziennego życia. Z ulgą westchnęła cicho, usiadła na kanapie i włączyła telewizor. A tam, w wieczornych wiadomościach już podawali historię Luke'a Quentina. Migawka z Alexą wychodzącą z sali sądowej po przedstawieniu mu zarzutów. Wtedy nawet nie zauważyła reportera, który zrobił jej zdjęcie. W relacji powiedziano, że Alexa jest

starszym zastępcą prokuratora okręgowego i doprowadziła do wielu wyroków skazujących w ważnych sprawach. Patrząc na swoje zdjęcie w telewizji, wychwyciła tylko, że ma potargane włosy. Nic dziwnego, że ponad rok nie była na żadnej randce. Roześmiała się głośno, zmieniając programy. Wciąż natrafiała na tę samą fotografię. Medialny cyrk już się zaczął.

Rozdział 3

Kiedy Alexa siedziała sama w ciemnym pokoju, patrząc przez weneckie lustro, Luke'a Quentina wprowadzono do większego pomieszczenia po drugiej stronie. Jack Jones i Charlie McAvoy czekali na niego przy długim stole, w towarzystwie jeszcze jednego policjanta, który uczestniczył w aresztowaniu, Billa Neeleya, i dwóch innych. Alexa już kiedyś ich widziała, ale nie znała z nazwiska. Stawił się cały zespół dochodzeniowy. Przyszło też kilka osób z jednostki specjalnej, która miała współpracować z nimi później, ale na razie policjanci odgrywali główną rolę w sprawie. Był poniedziałkowy ranek i wszyscy wyglądali na wypoczętych po weekendzie.

Quentina wprowadzono w kajdankach na rękach i nogach, podobnie jak na procedurę oficjalnego postawienia zarzutów w sądzie. Wydawał się spokojny i opanowany. Zastępca szeryfa rozkuł podejrzanemu ręce. Luke usiadł i spojrzał na mężczyznę po drugiej stronie stołu.

- Ma ktoś fajki? - spytał z leniwym uśmiechem.

Teraz już nie wolno było palić w pokojach dochodzeniowych, ale Jack pomyślał, że papieros pomoże Quentinowi się rozluźnić. Skinął głową i podsunął mu paczkę papierosów oraz pudełko zapalek. Quentin pstryknął zapalną paznokciem kciuka i przypalił sobie. Alexa wyraźnie słyszała wszystko, co mówili.

Siedziała czujna i napięta. Chciała, żeby przesłuchanie poszło dobrze. Quentin zaciągnął się głęboko, powoli wypuścił kłęb dymu, po czym odwrócił się dokładnie w stronę Alexy, jakby ją wyczuł i nie miał wątpliwości, że ona tam jest. Przez przyciemnione jednostronne lustro jego oczy zimne jak lód spojrzały wprost na nią; na twarzy Lukea pojawił się szelmowski uśmieszek, przeznaczony tylko dla Alexy. Bezczelny, pomyślała. Nie była pewna, czy to spojrzenie miało być jak pieśczoła, czy uderzenie w policzek, wyczuwała w nim jedno i drugie. Wyprostowała się na krześle i sama sięgnęła po papierosa. Nikt tego nie widział. Paliła sporadycznie, a teraz, zaciągając się dymem, uważnie obserwowała Quentina.

- Gdzie byłeś przez ostatnie dwa lata? - spytał Jack z obojętnym wyrazem twarzy. - W jakich miastach i stanach?

Wiedzieli dokładnie, gdzie się podziewał przez ostatnie sześć miesięcy. Jack chciał sprawdzić, czy podejrzany powie im prawdę. I powiedział. Przedstawił listę miast i miasteczek we wszystkich stanach.

- Co tam robiłeś?

- Pracowałem. Odwiedzałem kolegów z pudła. Nie jestem na zwolnieniu warunkowym. Mogę robić, co chcę - odparł zuchwale.

Jack skinął głową. Rzeczywiście, Quentin pracował jako robotnik rozładowujący towary, a w jednym z rolniczych stanów pomagał przy żniwach przez kilka tygodni. Postura Quentina zawsze zapewniała mu robotę. Odbierała jednak szansę jego ofiarom. To też wiedzieli. Facet był arogancki, ale nie wyczuwało się w jego zachowaniu gwałtowności; nie przejawiał jej również w więzieniu ani wcześniej. Podobno stawał do walki tylko, gdy ktoś go atakował. Raz został ugodzony nożem, kiedy próbował przerwać bijatykę dwóch gangów, ale nie miał z nimi żadnych powiązań i trzymał się raczej na osobności.

W więzieniu był znany z uprawiania joggingu. Korzystał z bieżni, biegał na dziedzińcu. I nie przestał, kiedy wyszedł na

wolność. Kilka razy widywali go w parkach, często w tych, gdzie znajdowano ofiary, ale nadal nie potrafili go z nimi powiązać. Nie było świadków zbrodni. Fakt, że Quentin tam biegał, nie świadczył jeszcze o tym, że te kobiety zginęły z jego ręki. Na żadnej z nich nie znaleziono ani kropli spermy, a to znaczyło, że używał prezerwatyw albo miał jakąś przypadłość, która być może skłaniała go do gwałtów. Działał perfekcyjnie, jeśli to rzeczywiście on zabijał.

Quentin był arogancki, jednak się nie popisywał. Czekał na pytania i odpowiadał na nie, ale nie dodawał nic więcej od siebie. Patrzył gliniarzom w oczy i od czasu do czasu zerkał w lustro. Alexa obserwowała go z poważnym wyrazem twarzy. Wypaliła już sześć papierosów, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

- Wiecie, że tego nie zrobiłem - powiedział Quentin po chwili. Spoglądał prosto na Jacka i śmiał się z niego. Z lekceważeniem omiół wzrokiem Charliego. - Chcecie po prostu kogoś za to przyskrzynić, żebyście dobrze wypadli. Odstawiacie przedstawienie dla prasy.

Jack wpatrywał się w oczy Quentina; postanowił przestać być uprzejmy. Nie było w nich nic, ani poczucia winy, ani strachu, ani nawet niepokoju. Dostrzegł jedynie pogardę. Lukę się nabijał, uważał ich za głupców. Nawet się nie pocił, jak większość podejrzanych. Rozgrzane lampy prażyły. Policjanci w pokoju zlewali się potem, a Quentin wyglądał tak, jakby wcale nie było mu gorąco. Tyle że oni mieli na sobie zwykłe ubrania i kamizelki kuloodporne, a on cienki kombinezon i zupełnie nic mu nie przeszkadzało.

- W błocie z twoich butów znaleźliśmy krew - oznajmił spokojnie Jack.

- No i co? - spytał obojętnie Quentin. - Biegam codziennie. Nie patrzę pod nogi. Co dzień wdeptuję w piach psie gówna i ludzkie odchody. Mogłem też wdepnąć w krew. Nie miałem jej na rękach. - Ani na ubraniach.

Przejrzeli wszystkie jego rzeczy. Była tylko w błocie z butów. I może mówił prawdę,

choć wydawało się to nierealne. - Nie możecie mnie tu trzymać wiecznie. A jeśli macie tylko tyle, to nie zdołacie udowodnić mi winy. Wiecie o tym tak dobrze jak ja. Musicie bardziej się postarać. Jesteście kupą gówna.

Trzymanie mnie w areszcie nic wam nie da.

- Zobaczymy. Nie byłbym tego taki pewny - odparł Jack z przekonaniem, którego do końca nie czuł.

Potrzebowali mocnych dowodów. Zebrali dostatecznie dużo, żeby aresztować faceta, ale to nie wystarczało, by go skazać. Liczyli na to, że coś znajdą, jeśli znów dopisze im szczęście. W ich zespole pracowali fachowcy. Może pojawi się kolejny donosiciel, chociaż Quentin nie wyglądał na faceta, który lubi dużo gadać. Był na to o wiele za bystry. Tylko dowody ekspertyzy sądowej mogły go ostatecznie pograć. Przesłuchanie trwało kilka godzin. Pytali, gdzie był, co robił, kogo znał, z kim się spotkał, z jakimi kobietami się umawiał i w których hotelach się zatrzymywał. Owszem, bywał w miastach, gdzie zamordowano kobiety, ale na razie nic nie przesądzało o jego winie. Oskarżenia wisią na włosku, ale policjanci mieli nadzieję, że dzięki badaniom DNA zdobędą niezbite dowody.

- Musicie udowodnić o wiele więcej niż to, że biegałem w parkach.

Jednak krew i włosy na razie wystarczały do zatrzymania go jako podejrzanego. Nawet Luke Quentin zdawał sobie z tego sprawę.

Podczas całego przesłuchania ani razu nie wspomnieli o jego zamiłowaniu do filmów porno ze scenami mordów. Nie chcieli jeszcze zdradzać, że o tym wiedzą. Zaproponowali wcześniej, aby zeznawał w obecności adwokata, ale Quentin powiedział, że mu na tym nie zależy. Nie bał się policjantów, a przydzielanie obrońców z urzędu uważał za kpinę - zawsze dawano młodych i niedoświadczonych, większość ich klientów i tak zostawała skazana. Fakt, że oskarżeni byli winni, wydawał mu się nieistot-

ny. Obrońca, jakiego dostał, wcale nie zapowiadał się lepiej. Kobieta pracowała w zawodzie dopiero od roku. Zresztą nieważne. Uważał, że wcale nie dojdzie do procesu i z braku dowodów będą musieli go wypuścić. Nie zdołają mu udowodnić popełnienia tych cholernych zbrodni; krew na butach to za mało.

Krew wszystkich czterech ofiar pochodziła z zadrapań -dziewczyny były gwałcone na ziemi lub wleczone - a w jednym przypadku ze skaleczenia na ręce. Krwawiące rany nie stanowiły przyczyny śmierci. Kobiety znajdowano nagie. Zawsze je rozbierał, a po wszystkim nie zwracał sobie głowy, żeby ubrać zwłoki. Dwie pierwsze znaleziono w parku w płytkim dole, wygrzebanym przez psa. Dwie kolejne zostały wrzucone do rzeki. Tu zabójca miał trudniej, a jednak znalazł sposób, by nikt go nie widział. Pozostałe ciała w innych stanach też porzucono niedbale. Reszta wciąż nie została odnaleziona, choć było niemal pewne, że te kobiety nie żyją. Wyszły z domu i nie wróciły - często z joggingu, jaki uprawiały wczesnym rankiem lub wieczorem w parkach.

Zabójca najwyraźniej lubił schadzki w sielankowym otoczeniu. Pewna dziewczyna ze Środkowego Zachodu zniknęła z farmy. Miała zaledwie osiemnaście lat, a jej rodzice zeznali niestety, że często jeździła autostopem do miasta. Ale przynajmniej znali wszystkich w promieniu kilkunastu kilometrów. Tym razem widocznie zabrał ją jakiś obcy. Czekali całe miesiące z nadzieją, że dostaną od niej wiadomość i okaże się, że uciekła z jakimś młodym przystojniakiem - była trochę szaloną, ale piękną dziewczyną. Już nigdy się do nich nie odezwała. Jej ciało znaleziono na polu, kiedy kilka miesięcy później pracował tam spychacz. Zginęła tak jak inne, zgwałcona i uduszona.

Przesłuchiwali Quentina trzy godziny, potem odesłali z powrotem do celi. Wychodził z pokoju powoli, ani razu się nie obejrzał. Nie spojrział też w stronę Alexy, zmęczonej jak policjanci. Później cała ekipa spotkała się w jej gabinecie, aby omówić to, co usłyszeli. Quentin nie powiedział nic nowego;

potwierdził tylko, gdzie był, podał mnóstwo niewiele mówiących nazwisk - spotkał tych ludzi po drodze, jadł z nimi obiad lub chodził do baru albo dla nich pracował. Unikał kłopotów, w każdym razie tak to wyglądało. Od czasu, kiedy wyszedł z więzienia, ani razu go nie aresztowano. Nie miał do czynienia z narkotykami, z wyjątkiem marihuany w więzieniu. Lubił tequilę i tanie wino, ale w tym gustują przeciw wszystkim chłopcy z college'ów, a nie gwałcą i nie duszą kobiet. Picie sikaczy nie jest przestępstwem, a znajomi Quentina mówili, że ma mocną głowę i nie należy do zapyziałych pijaczków, którzy w knajpach wdają się w bójkę. Był chłodny i wyrachowany, nie ujawniał swoich opinii i uważał na każdy swój ruch. Tak zachowywał się też w czasie przesłuchania.

- Nie dowiedzieliśmy się zbyt wiele - powiedział jeden z młodszych policjantów wyraźnie zniechęcony.

- Wcale tego nie oczekiwałem - odparł spokojnie Jack. - Jest na to za bystry. Nie popełnił żadnej gafy i z niczym się nie sypnął. Musimy zebrać wszystko do kupy gałązka po gałązce, cegła po cegle i kamyk po kamyku razem z ziarnami piasku, jak te trzy małe świnki, które budowały dom. On nam nie ułatwi zadania. Powinniśmy przyłożyć się do pracy i wypruć z siebie flaki, żeby go na czymś przyłapać.

Aleksie to się spodobało. Uśmiechnęła się, kiedy wszyscy oprócz Jacka wyszli z gabinetu.

- Więc co myślisz? - spytała otwarcie. Oboje wiedzieli, że Quentin nie był notowany za przestępstwa z użyciem przemocy. Ale po ostatnim pobycie w więzieniu zmienił sposób działania i Alexa nie miała wątpliwości, że to on popełnił zbrodnię. Tak samo uważali ludzie z jednostki specjalnej, która śledziła i obserwowała Quentina od miesiąca.

- Szczerze? Myślę, że jest mordercą. Intuicja mi podpowiada, że zabił te kobiety, a może nawet więcej niż nam wiadomo. Ale będziemy musieli nieźle się napracować, żeby mu to udowodnić. Potem ty zrobisz to, co do ciebie należy.

Alexa skinęła głową. Nie nastąpił jeszcze przełom w sprawie, ale ponad wszystko chciała doprowadzić do skazania Quentina. Ona też intuicyjnie wyczuwała, że jest winny, choć wydawał się śliski jak wąż; trudno będzie go złapać. Miał wszelkie cechy socjopaty, człowieka, który potrafi popełniać ohydne zbrodnie i pozostaje obojętny i niewzruszony.

Wyraźnie się nie bał ani nie okazywał skruchy. Może czas go zmiękczy.

- Masz ochotę na wspólny lunch, po którym dostaniesz niestrawności? - spytał Jack. - Moglibyśmy przy okazji porozmawiać o sprawie lub o czymś innym, jeśli wolisz. Muszę jeszcze przetrwać to, co dziś nam powiedział. Czasami wpadam na coś później, kiedy o wszystkim rozmyślam. Jakieś rzeczy wydają się nieistotne, a potem okazują się ważnym tropem.

Właśnie dlatego Jack uchodził za mistrza w swoim fachu; zwracał uwagę na najdrobniejsze szczegóły, a to przynosiło w końcu efekty - przy każdej sprawie, nad którą razem pracowali. Jack był czołowym śledczym, a Alexa najlepszą zastępczynią prokuratora okręgowego.

- Pewnie. Tylko muszę wrócić tu o drugiej na spotkanie. Przygotowuję się do wystąpienia przed wielką ławą przysięgłych.

Rozprawa z udziałem przysięgłych miała się odbyć za dwa dni. Przy braku rozstrzygających dowodów, argumenty Alexy, przemawiające za postawieniem Quentina przed sądem, musiały być bardzo przekonujące. Przeszli razem przez ulicę do baru, którego nikt nie lubił, ale i tak wszyscy wpadali tam codziennie. Alexa próbowała przynosić do pracy jedzenie z domu, lecz zwykle wychodziła w zbyt dużym pośpiechu, żeby zdążyć coś zabrać, więc albo głodowała cały dzień, albo jadła jakieś świństwa z automatu, albo narażała swój żołądek, odżywiając się w tym barze - był okropny, ale znajdował się najbliżej budynku, w którym pracowali. Wszyscy zgadzali się co do tego, że trzeba być samobójcą, żeby jeść tamtejsze dania - ciężkostrawne, tłuste i albo przesmażone, albo

medogotowane. Alexa zwykle poprzestawała na sałatce, co wydawało się jej najmniej ryzykowne. Jack zamawiał wielkie porcje. Tym razem wziął zabójczą specjalność dnia - klopsy z tłuczonymi ziemniakami. Alexa zdecydowała się na sałatkę Cezar -niestety przywiedłą i wilgotną.

- Boże, nie znoszę tutejszego żarcia - bąknęła pod nosem, zabierając się do jedzenia.

Jack uśmiechnął się do niej.

- Ja też. Ale jadam tu dwa, trzy razy dziennie. Nigdy nie mam czasu, żeby iść gdzieś indziej.

Od rozwodu, czyli od trzech lat, Jack niemal całe dni spędzał w pracy, niekiedy nawet poświęcał weekendy. Nie miał nic innego do roboty i twierdził, że dzięki temu unika kłopotów. Alexa miała taką samą teorię na swój temat.

- Oboje za ciężko pracujemy - zauważyła, robiąc miny nad talerzem. Rozmiękła sałata miała chyba z kilka tygodni i była najtańszym daniem dostępnym od zaraz.

- Co jeszcze nowego u ciebie? Jak tam twoje życie uczuciowe? - spytał ostrożnie. Zawsze czuł do Alexy sympatię. Inteligentna, pracowita, twarda, kiedy trzeba, a nawet nieustępliwa, ale też dobra i sprawiedliwa. A do tego ładna. Jackowi trudno było znaleźć coś, czego by w niej nie lubił. No może wydawała się trochę za chuda jak na jego gust i niezbyt dbała o włosy. Zawsze związywała je w kok, choć przypuszczał, że są długie i wyglądałyby ponętnie w łóżku. Starał się o tym nie myśleć i pamiętać, że Alexa jest jednym z jego „kumpli”. Tak właśnie się zachowywała i najwyraźniej zależało jej wyłącznie na takich relacjach z nim czy kimkolwiek innym. Los ciężko ją doświadczył. Została zdradzona przez męża. Opowiedziała kiedyś Jackowi tę historię, która okazała się jeszcze gorsza niż jego własna.

- Chyba żartujesz? - odparła z uśmiechem. - Nie mam czasu na miłostki. Wychowuję dziecko i pracuję na pełnym etacie. To w zupełności wystarczy

- Niektórzy dają sobie radę z większą ilością zajęć. Chodzą nawet na randki, zakochują się i pobierają, w każdym razie tak słyszałem.

- Pewnie biorą prochy - stwierdziła, odsuwając talerz z sałatką. - A więc co sądzisz o naszej sprawie? Myślisz, że doprowadzimy do jego skazania?

- Mam nadzieję. Z pewnością trzeba próbować. To zimny drań. Wydaje mi się, że zabiłby każdego, kogo by zechciał, gdyby miał okazję i wiedział, że ujdzie mu to na sucho.

- Czemu tak uważasz? - Alexę zaintrygowała ta uwaga; zawsze polegała na opinii Jacka. Rzadko się mylił. Prawdopodobnie i tym razem miał rację. - Z tego, co wiemy, wcześniej nie popełnił żadnych przestępstw z użyciem przemocy i nikogo nie zabił. - Odgrywała przed sobą i Jackiem rolę adwokata diabła.

- To tylko świadczy o tym, że jest dobry w tym, co robi. Nie wiem, dlaczego tak myślę. Ale widywałem już podobnych facetów. Zresztą ty też. Zimni jak lód, wewnątrz martwi. Przypominają roboty, a nie ludzi. To klasyczny socjopata, a oni są zwykle bystrzy. Najbardziej niebezpieczni faceci pod słońcem. Zabijają cię, zanim się obejrzyś. Okej, dawniej nikogo nie zamordował, ale na pewno zrobiłby to teraz. Może coś mu się prze-klapkowało w głowie, kiedy ostatnio siedział w więzieniu. Wydaje mi się, że to chory, wynaturzony sukinsyn, który zaciekle z nami rywalizuje. Całkiem dobrze zaciera swoje ślady. Mieliśmy farta, że znaleźliśmy krew na jego butach. Socjopaci zazwyczaj nie popełniają takich błędów. Może stał się zbyt pewny siebie i nie przypuszczał, że mamy go na oku.

- Cholera, musimy go wsadzić - odparła z zapalem Alexa. Tylko na tym jej zależało. Chciała posłać Quentina za kratki.

- Jasne - zgodził się Jack.

- Robi mi się niedobrze, kiedy widzę te zabite dziewczyny. Takie młode i ładne. Wyglądały jak moja córka. - Po plecach przebiegł jej zimny dreszcz. Nie myślała o tym wcześniej, ale policjantom przyszło to do głowy. Savannah była dokładnie

w typie Quentina. On jednak, na szczęście, siedział w areszcie i nie włączył się po świetle. Na razie.

- A tak przy okazji, co u niej? - Jack zmienił temat. Znał Savannah z kolekcji zdjęć, jakie Alexa trzymała na biurku. Poza tym spotkał ją raz czy dwa w biurze. Śliczna dziewczyna, podobna do matki.

- Stara się o przyjęcie na studia. Do Princeton; to przynajmniej w New Jersey. Okropnie się boję, że dostanie się do Stran-fordu. Nie chcę, żeby wyjechała tak daleko. Wtedy moje życie stanie się puste.

Jack skinął głową. Dostrzegł prawdziwy smutek na twarzy Alexy. Była za młoda, żeby poświęcać całe życie dziecku.

- Wciąż masz czas, żeby coś z tym zrobić.

- Co takiego? I to mówi facet, który haruje dniami i nocami? Ostatnim razem byłam na randce chyba w epoce kamiennej, ale coś mi mówi, że ty nie umawiałeś się z nikim od jeszcze bardziej zamierzchłych czasów.

Jack roześmiał się głośno.

- W takim razie skorzystaj z mojego doświadczenia i zrozum, że to błąd. Teraz już dla mnie za późno. W moim wieku mogę umawiać się tylko z młodszymi kobietami, ale one chcą mieć dzieci, co z kolei mnie nie pasuje, lub ze swoimi rówieśniczkami, które są zgorzkniałe, pełne złości i nienawidzą facetów.

- Nie ma nikogo pomiędzy?

Alexa zastanawiała się, czy to przypadkiem nie o niej myślał. Wiedziała, że jest zgorzkniała. Przyrzekła sobie, że nigdy nie zaufa już żadnemu facetowi, i nie zaufała, nawet tym, z którymi się umawiała, co zresztą zdarzało się rzadko. Otoczyła się bardzo wysokim murem.

- Nie - odparł Jack. - Chyba że prostytutki. Ale ja jestem zbyt skąpy, żeby płacić za seks. - Oboje się roześmiali. Jack zapłacił za lunch. - Nie mów, że nie zapraszam cię do najlepszych lokali. Jeśli obowiązuje teoria, że kobieta musi dać się przelecieć po zaproszeniu na obiad, to chyba powinnaś mnie

kopnąć w piszczel za ten lunch. Jak żołądek po sałatce? Już ci niedobrze?

- Jeszcze nie. Zwykle przyciska mnie dopiero po półgodzinie.

O tym barze krążyło mnóstwo dowcipów i rzeczywiście był tak kiepski, a nawet gorszy. Wszyscy policjanci uważali, że więzienne jedzenie jest lepsze, i chyba mieli rację.

Weszli do budynku. Jack obiecał Aleksie wysłać na bieżąco doniesienia w sprawie Quentina. Prasa bardzo się nim interesowała i wszyscy wypowiadali się niezwykle ostrożnie na ten temat. Dziennikarze próbowali już przeprowadzić wywiad z Ale-xą, ale odmówiła. Odsyłała ich do prokuratora okręgowego.

Resztę popołudnia spędziła na spotkaniach i przygotowywaniu akt dla wielkiej ławy przysięgłych. Wyszła z pracy o szóstej, wcześniej niż zazwyczaj. Jej matka i sędzia Schwartzman mieli przyjść na kolację. Savannah włożyła już kurczaka do piekarnika, kiedy Alexa dotarła do domu. Córka wyglądała ładnie i świeżo, choć wcześniej tego popołudnia grała w siatkówkę. Rozpierała ją radość, że wygrali z drużyną, która rywalizowała z ich szkołą. Alexa starała się chodzić na mecze, kiedy tylko mogła, ale nie zdarzało się to tak często, jak by chciała. I znowu uderzyło ją podobieństwo Savannah do ofiar Luke'a Quentina. Przez to śmierć tych wszystkich kobiet sprawiała jej jeszcze większy ból.

- Jak tam twoja wielka sprawa z seryjnym zabójcą? - zapytała Savannah, kiedy stały w kuchni.

Alexa przyrządzała sałatkę, a w kuchence mikrofalowej piekły się ziemniaki. Muriel i Stanley Schwartzman zjawiają się za pół godziny.

Mogły więc jeszcze pogawędzić przed kolacją.

- Posuwa się naprzód - odparła Alexa. - Za dwa dni mam rozprawę z udziałem wielkiej ławy przysięgłych. A tobie jak idzie pisanie podań o przyjęcie na studia? Skończyłaś już? Daj mi przeczytać, zanim wyślesz. Savannah uczyła się świetnie. Mogła się dostać na każda uczelnię. Cóż, wyrosła na bystrą dziewczynę.

- Skończyłam te do Princeton i do Browna. Zostały mi jeszcze Stanford i Harvard. Zresztą i tak pewnie mnie tam nie przyjmą. Dobry byłby też Uniwersytet Waszyngtona. I Duke'a.

Wyjazd na studia wciąż wydawał jej się nierealny jak sen, ale bardzo ją ekscytował. Z niecierpliwością czekała, aby porozmawiać o tym z tatą, kiedy pojedzie z nim na narty.

Rozmawiały ze sobą w kuchni, nakrywając do stołu i kończąc przygotowywać kolację, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Przyszła matka Alexy ze swoim przyjacielem. Stanley - przystojny i dystygowany - wyglądał dokładnie tak, jak powinien wyglądać sędzia. Był poważny i konserwatywny, ale miał wspaniałe poczucie humoru i ten charakterystyczny błysk w oku.

Kurczak smakował wyśmienicie, a wszyscy udawali, że nie zauważyli, iż ziemniaki są zbyt mocno wypieczone. Trwała ożywiona rozmowa.

Kobiety z trzech pokoleń zawsze miło spędzały razem czas. Stanley lubił z nimi przebywać. Alexa przypominała mu własne córki, a Savannah ulubioną wnuczkę - zresztą w tym samym wieku. Rozmawiali o podaniach na studia i o zabawnej sprawie, o jakiej Stanley słyszał niedawno. Jakiś człowiek wytoczył proces swojemu koledze z pracy za to, że ten wciąż na niego kicha i zaraża go jakimiś chorobami. Sprawa została oddalona z uwagi na brak złych intencji czy też małą szkodliwość czynu i powodowi nie przyznano żadnego odszkodowania.

- Czasem się zastanawiam, czy wszyscy ludzie są tacy zwariowani - powiedział sędzia, kończąc deser lodowy. - Nad czym ostatnio pracujesz, Alexo?

- Nad dużą sprawą dotyczącą seryjnego mordercy. Piszą o tym teraz w gazetach - odpowiedziała za nią Muriel.

Stanley był pod wrażeniem.

- Takie sprawy są zawsze trudne. I bardzo obciążają emocjonalnie. Mnie przesładują potem miesiącami.

Alexa skinęła głową. Tak właśnie zaczęło się dzieć w jej przypadku. Znała w najmniejszych szczegółach twarze zamordowanych kobiet i wydarzenia z ich życia. Jak dotąd najmniej wiedzia-

ła o oskarżonym: jak popełnił zbrodnię, kiedy, gdzie i dlaczego, ale zamierzała to rozpracować. Zawsze osiągała cel.

- Nie znoszę, kiedy Alexa prowadzi takie sprawy - poskarżyła się matka, kiedy zanosila naczynia do zlewu i pomagała wstawiać je do zmywarki. Uwielbiała przychodzić do córki na kolacje; zawsze było tu tak spokojnie i swobodnie. A Stanley lubił jej towarzyszyć. Dobrze im się układało i znajdowali przyjemność w tych samych rzeczach. Nie na tyle, by w tym okresie życia decydować się na małżeństwo, ale w wystarczającym stopniu, aby spędzać razem sporo czasu i codziennie rozmawiać ze sobą przez telefon. Czasami jadali we dwoje lunch w jego lub jej gabinecie. - Zawsze się denerwuję, że oskarżeni są zbyt niebezpieczni i mają na wolności równie groźnych przyjaciół.

- Coś cię niepokoi? - zapytał z troską Stanley. Alexa pokręciła głową.

- Nie. Wszystko w porządku.

Wkrótce potem spotkanie się skończyło, a Alexa i Savannah rozeszły się do swoich pokojów. Savannah spędziła resztę wieczoru na rozmowach przez telefon z przyjaciółmi, a matka przeglądała akta, aż w końcu zasnęła na łóżku w ubraniu. Córka przyszła powiedzieć dobranoc i delikatnie wyjęła jej z rąk kartki, przykryła ją kocem i zgasiła światło. Alexa często tak zasypiała, zwłaszcza gdy prowadziła jakąś dużą sprawę. Savannah pocałowała matkę, ale ona nawet się nie poruszyła.

Pochrapowała lekko; dziewczyna uśmiechnęła się i zamknęła drzwi.

Rozdział 4

Następnego dnia po wieczornym spotkaniu z matką Alexa dostała dobre wieści na temat sprawy. Najnowszy, obszerny raport dotyczący wyników analiz DNA ostatecznie wykazywał, że zakrzepła krew, odkryta na butach Luke'a Quentina, pasuje do próbek pobranych z ciał dwóch kobiet, a włosy z całą pewnością należą do dwóch kolejnych ofiar. Alexa uznała te informacje za prawdziwy dar. Teraz mogli już powiązać Luke'a z czterema morderstwami. Należało tylko wykazać, jak krew i włosy znalazły się na jego butach. Był to jednak mocny dowód, który pojawił się w samą porę. Alexa bardzo się ucieszyła, gdy Jack zadzwonił do niej z tymi wieściami. Wciąż jeszcze pozostały do zrobienia inne badania, które mogłyby okazać się rozstrzygające, ale na razie wystarczały dane, jakimi dysponowali. Luke Quentina znalazł się w dużych kłopotach. Zgodnie z procedurą, zadzwoniła do obrońcy oskarżonego.

Pani adwokat nie była wstrząśnięta nowościami.

- Naprawdę sądzi pani, że można to udowodnić? - spytała. Alexa znała ją i lubiła, chociaż młodej prawniczce wciąż brakowało doświadczenia.

- Tak - odparła z przekonaniem.

- Nie macie zbyt wiele, żeby ciągnąć tę sprawę. - To akurat była prawda.

- Mamy cztery martwe kobiety i przestępcę, recydywistę, na którego butach znaleziono krew i włosy ofiar. Tych śladów nie przyniósł z McDonalda. Twierdzi, że mógł wdepnąć w krew, biegając po parku. Ale chyba nie biegał w czterech różnych miejscach zbrodni. Zamierzamy się na tym skupić. Proszę mi dać znać, jeśli zdecyduje się przyznać do winy.

- Nie sądzę, żeby to zrobił - odparła pani adwokat. Nie była zadowolona, że zajmuje się tą sprawą. Oskarżenie o zamordowanie czterech młodych kobiet nastawi opinię publiczną przeciwko Quentinowi, a ten w najmniejszym stopniu nie okazywał skruchy i był wyjątkowo pewny siebie. Członkowie ławy przysięgłych znienawidzą go, gdy tylko wejdzie na salę sądową. Wiedziała tak jak Alexa, że nawet gdyby zrobiła co tylko w jej mocy, to i tak istniało spore ryzyko przegrania tej sprawy. A Quentin nie przejawiał najmniejszej ochoty przyznawać się do zarzucanych mu win. Miał sporo czasu i wiele do stracenia. Gdyby go skazano, spędziłby w więzieniu resztę życia. Nie zamierzał więc pomagać oskarżycielom. Chciał im utrudnić pracę.

- Dziękuję, że informuje mnie pani na bieżąco - powiedziała pani adwokat do Alexy, po czym obie odłożyły słuchawki i wróciły do swojej pracy.

Alexa jak zawsze znakomicie przygotowała się do rozprawy z udziałem wielkiej ławy przysięgłych - odbyła się ona następnego dnia w sądzie na Manhattanie, gdzie znajdowało się jej biuro. Wczesnym rankiem Jack przyjechał po nią do domu nieoznakowanym policyjnym wozem. Rozprawę prowadzono za zamkniętymi drzwiami i wszystko, co z nią związane, utrzymywano w największej tajemnicy. Na sali sądowej mieli być tylko Alexa, reprezentująca urząd prokuratora okręgowego, Jack jako prowadzący śledztwo, oskarżony i jego obrońca oraz osoby zasiadające na ławie przysięgłych. Chodziło o ustalenie, czy istnieją dostateczne dowody, by wnieść oficjalne oskarżenie i doprowadzić do procesu. Alexa wiedziała, że zjawi się osiemnastu z dwudziestu trzech członków ławy przysięgłych - o dwóch więcej niż

potrzebowali, żeby wnieść oskarżenie. Przynajmniej dwunastu z nich musiałyby głosować za oskarżeniem i oczywiście miała nadzieję, że tak zrobią. W drodze do sądu Jack i Alexa nie mówili zbyt wiele. Quentin miał być wprowadzony do sali przez czterech strażników, na wypadek gdyby próbował uciekać. Tam spotkałby się ze swoim obrońcą. Pani adwokat mogła złożyć stosowny wniosek, aby nie dopuścić do zebrania się wielkiej ławy przysięgłych, ale nie skorzystała z tego prawa. Zebrano za dużo dowodów przeciwko jej klientowi, żeby wniosek brzmiał przekonująco.

Jack i Alexa szybko wbiegli do sądu po schodach, potem wkroczyli do wielkiej sali rozpraw dokładnie w chwili, gdy przez oddzielne wejście wprowadzano Quentina pod eskortą. Jack i Alexa byli już tutaj wiele razy i odnieśli sporo sukcesów. Rzadko się zdarzało, żeby obalano oskarżenia wnoszone przez Alexę. Wszystkie przygotowane przez nią dokumenty i wnioski były w najlepszym porządku. Nie zamierzała popełniać żadnych proceduralnych błędów.

Zajęli miejsca przy stole dla oskarżycieli z biura prokuratora okręgowego; kobieta występująca w roli publicznego obrońcy usiadła przy stoliku po drugiej stronie przejścia. Do sali wprowadzono Quentina. Alexa ze zdziwieniem zauważyła, że Lukę ma na sobie garnitur. Nie wiedziała, skąd młoda prawniczka wytrzasnęła to ubranie, ale wyglądał w nim dobrze. A może to jego garnitur? Wydawało się to nieprawdopodobne. Spojrzał przez salę na Alexę; tym razem się nie uśmiechał. Świdrował ją wzrokiem jak rozgrzaną do białości elektryczną wiertarką z wyraźną nienawiścią. Potem odwrócił wzrok. Z łatwością mogła sobie wyobrazić, że tak właśnie patrzył, kiedy gwałcił i mordował jakąś dziewczynę. Co do tego nie miała żadnych wątpliwości.

Członkowie wielkiej ławy przysięgłych zebrali się szybko i wysłuchali wystąpienia Alexy. Nie było żadnych świadków, którzy ewentualnie podważyliby dostarczone przez nią dowody. W sali znajdowali się tylko przysięgli. Jack przedstawił wy-

starczająco dużo materiałów, aby doprowadzić do wniesienia oskarżenia, i zrobił to tak, by nie zdradzić utajnionych informacji. Powiedział, że w innych stanach toczy się śledztwo dotyczące kolejnych piętnastu potencjalnych ofiar i sprawa wciąż się rozwija, ale na razie istnieje pewność odnośnie do czterech morderstw. Przysięgli krótko rozmawiali z oskarżonym i zadali mu kilka pytań na temat jego miejsc pobytu oraz dowodów wynikających z ekspertyzy sądowej. Potem podziękowali wszystkim za przyjście i oznajmili, że poinformują o swojej decyzji później tego dnia, po głosowaniu. Z ich min Alexa wywnioskowała, podobnie jak wszyscy obecni na sali sądowej, że zagłosują za wniesieniem oskarżenia. Nie było innego wyboru, skoro Luke Quentin miał na butach krew czterech zamordowanych kobiet.

- Na razie tyle - stwierdził Jack, kiedy wrócili do swoich biur na górnych piętrach. - Teraz zabieramy się do pracy.

Alexa skinęła głową i rozeszli się w milczeniu, skupieni na swoich zadaniach. Detektywi musieli teraz zdobyć dowody, których Alexa potrzebowała, żeby wygrać sprawę. Miała do Jacka pełne zaufanie. Po południu odebrała telefon od przedstawiciela wielkiej ławy przysięgłych. Opowiedzieli się za wniesieniem oskarżenia przeciwko Quentinowi: cztery gwałty i morderstwa pierwszego stopnia. Uznali swoją misję za wypełnioną. Alexa wiedziała, że nadchodzące miesiące będą coraz bardziej stresujące aż do czasu wydania wyroku. Zadzwoiła do obrońcy oskarżonego i spytała, czy zgodzą się na przyspieszony proces. Pani adwokat się zgodziła. Joe McCarthy przyznał Aleksie rację, że przysłużą się interesom społecznym, jeśli spróbują osądzić i skazać Quentina możliwie najszybciej. Młoda prawniczka dodała, że wcale nie pali się do rozpatrywania tej sprawy. Ustalili termin na maj, co dawało im cztery miesiące. W piątek wieczorem - po przygotowaniu wszystkich akt, posprzątaniu na biurku i puszczeniu w ruch maszyny sprawiedliwości - Alexa czuła się wypompowana.

Zamówiły z Savannah pizzę na kolację. Potem córka wyszła na spotkanie z przyjaciółmi, a Alexa wyjęła dokumenty z aktówki i wzięła się do pracy. W najbliższych miesiącach może zapomnieć o życiu towarzyskim, ale przecież i tak z nikim się nie widywała.

Savannah spędzała cały weekend z przyjaciółmi, więc Alexa pracowała bez poczucia winy. W końcu w niedzielę wieczorem przejrzały razem podania o przyjęcie na studia. Savannah skończyła właśnie pisać ostatnie.

- Wyglądają nieźle - przyznała Alexa, uśmiechając się z dumą. Jak zwykle Savannah zdążyła zrobić wszystko na czas. - Włóżmy je do kopert i wyślijmy.

Tak zrobiły. Nakleiły znaczki i wpisały adresy komisji rekrutacyjnych. Alexa zaproponowała, że zejdzie i wrzuci listy do skrzynki, bo i tak musi zaczerpnąć trochę świeżego powietrza. Przesiedziała w domu całe dwa dni.

Już miała wyjść z mieszkania, kiedy zauważyła pod drzwiami kopertę wsuniętą z zewnątrz. Podniosła ją; na jednej stronie widniał adres - kanciasty i niezdarly, jakby dziecinny.

- Co to takiego? - mruknęła do samej siebie. List zaadresowano do Savannah i najwyraźniej doręczono osobiście. Alexa weszła do pokoju córki i wręczyła jej kopertę. - Wygląda na to, że dostajesz listy miłosne od bardzo małego chłopczyka - zażartowała.

Savannah otworzyła kopertę i spojrzała na matkę skonsternowana. List został napisany na komputerze i wydrukowany. Ale przecież dziś większość dzieci miała komputery.

Savannah wyglądała na lekko zdenerwowaną; bez słowa podała matce kartkę z tekstem: „Kocham cię i pragnę twojego ciała”.

- No to wszystko jasne. Wiesz, kto to napisał? List był anonimowy, Savannah pokręciła głową.

- To dziwne. Odrażające. Może to jakiś podglądacz?

- Albo cichy wielbiciel. Niewykluczone, że ktoś z tego budynku, bo przecież ten list nie przeszedł przez pocztę. Po prostu

uważaj, kiedy wchodzisz lub wychodzisz i nie wsiadaj do windy sama z żadnym nieznanym facetem. To dobra rada.

- Czemu ktoś miałby pisać do mnie takie listy?

- Dlatego, że po świecie chodzi mnóstwo pomyleńców, a ty jesteś bardzo ładną dziewczyną. Po prostu bądź ostrożna i rozsądna, a nic ci się nie stanie.

Alexa próbowała potraktować to lekko. Zeszła, żeby wysłać podania. Nie chciała przyznać przed córką, że sama czuła się trochę wytracona z równowagi. Myślała o przestrodze, jakiej udzieliła jej matka, żeby zachowała szczególną ostrożność podczas prowadzenia sprawy Quentina. Muriel przypomniła, że ludzie tacy jak on miewają na wolności groźnych przyjaciół. Jak dotąd Luke nie wyglądał na kogoś, kto ma wielu znajomych, zwłaszcza w Nowym Jorku. Kilku jego kumpli z więzienia powiedziało śledczym, że jest samotnikiem.

Alexa spytała dozorcę, czy ktoś dostarczał im jakieś przesyłki.

Zaprzeczył. Zastanawiała się więc, jak autor listu zdołał podrzucić kopertę. A jeszcze bardziej interesowało ją to, kto napisał ten list i dlaczego. Kiedy wróciła na górę, starała się ukryć zdenerwowanie, jednak przyznała, że się niepokoi. Po cichu włożyła list do plastikowej torebki. Savannah wróciła do tematu, kiedy jadły razem chińskie dania, które właśnie dostarczono z restauracji.

- Myślę jeszcze o tym liście, mamó. To naprawdę straszne i nie sądzę, żeby coś takiego napisało dziecko. - Ale fakt, pismo na kopercie tak wygląda. - Dzieci po prostu nie robią podobnych wyznań.

- Może to bardzo zaburzony dzieciak. Albo jakiś chłopak, który cię podziwia z daleka i zmienił swój charakter pisma, żebyś nie rozpoznała nadawcy. To na pewno nic poważnego. Tak czy inaczej, powinnaś być ostrożna, choć to nie wygląda na groźbę. -Alexa próbowała zachować spokój.

- Pewnie masz rację. - Savannah dokończyła sajgonkę. -Mimo wszystko przyprawia mnie to o gęsią skórę.

- Myślisz, że mnie nie? Poza tym, co za zniewaga! Ja też tutaj mieszkam, a nikt nie wyznaje mi miłości i nie pisze, że pragnie mojego ciała.

Savannah się roześmiała, ale tak naprawdę Aleksie wcale się nie podobało, że jakiś nieznajomy pisze takie liściki do jej córki.

Nie mówiąc nic Savannah, następnego dnia Alexa zaniósła torebkę z listem do laboratorium, gdzie wykonywano ekspertyzy sądowe. Na miejscu był akurat jeden z jej ulubionych techników - młody Azjata, którzy zawsze szybko dostarczał wyniki i podawał najdrobniejsze szczegóły.

- Kto to napisał? - spytała otwarcie, a on się roześmiał, kiedy wręczyła mu plastikową torebkę z kopertą w środku.

- Chodzi o kolor włosów i rozmiar buta? Czy tylko markę dżinsów sprawcy?

- Chcę wiedzieć, czy to mężczyzna, kobieta czy dziecko.

Obawiała się, że list wcale nie został wysmażony przez zakochanego młodego chłopaka, a może i nawet nie przez sprośnego starucha. Miała wrażenie, że napisano go po to, by wytrącić ją z równowagi. No i autorowi się udało.

Technik zmrużył oczy, kiedy ostrożnie, w rękawiczkach wyciągał kopertę z plastikowej torebki. Uśmiechnął się do Alexy.

- Potrzebuję paru minut. Muszę najpierw coś skończyć, bo inaczej chłopaki z wydziału narkotykowego mnie zabiją. Zadzwoń za godzinę. Pewnie też mam sprawdzić, czy na kopercie są odciski palców?

Skinęła głową.

- Dzięki.

Odważemniła uśmiech i poszła na górę do swojego gabinetu.

Zatelefonował do niej po godzinie, tak jak obiecał.

- Dobra, już mam. - Jason Yu jak zawsze od razu przeszedł do rzeczy. -

Dorosły mężczyzna o pewnej ręce, więc prawdopodobnie po dwudziestce lub trzydziestce. Amerykanin. Być może kształcony w szkole katolickiej, więc niewykluczone, że to ksiądz - zachichotał.

- Bardzo zabawne.

- Charakter pisma specjalnie zmieniono, żeby wyglądał niezdarnie, ale to nie robota dzieciaka. A na papierze nie ma żadnych odcisków palców. Pewnie włożył rękawiczki. To jakaś groźba? - spytał z zainteresowaniem. Policjanci, zastępcy prokuratorów okręgowych, a nawet obrońcy z urzędu nierzadko dostawali pogróżki. Ludzie skazywani na więzienie wkurzali się na adwokatów, sędziów i gliniarzy, którzy ich aresztowali. Taka praca.

- Nie, to raczej list miłosny; nie do mnie, do mojej córki.

- A ty chcesz wiedzieć, kim jest jej chłopak?

- Ona nie ma chłopaka. To anonimowy wielbiciel, który twierdzi, że pragnie jej ciała. Zajmuję się akurat sprawą Quentina i mam lekką obsesję na punkcie facetów, którzy uganiają się za młodymi kobietami. Ale prawdopodobnie to jakiś młodzieniec z naszego bloku.

- Nigdy nie zaszkodzi sprawdzić - stwierdził Yu. - Pracuję właśnie nad tymi waszymi problemami z DNA. Dam znać, kiedy znajdę coś nowego.

- Dzięki, Jason - powiedziała i zakończyli rozmowę.

Nie rozwiązał zagadki nieznanego wielbiciela Savannah, ale przynajmniej wiadomo było, że to mężczyzna, a nie dziecko. Cała sprawa rzeczywiście przyprawiała o gęsią skórę. Alexa wątpiła, żeby stał za tym Luke Quentin. Wcale nie musiał wiedzieć, że ona ma dziecko. A jeśli zdołał jakoś ją namierzyć lub znalazł w Internecie, że pani prokurator ma córkę, wtedy mógł skłonić kogoś do napisania listu, żeby nastraszyć Alexę. Albo ktoś ją śledził i odkrył, że nie mieszka sama. Nie wyobrażała sobie, jak Quentin to wszystko zorganizował. Myślał, że ława przysięgłych oddali oskarżenie, a tak się nie stało. Z pewnością winił za to Alexę, a spojrzenia, jakimi obrzucił ją kilka razy, też miały wytrącić ją z równowagi i pokazać, kto tu rządzi. Dać jej do zrozumienia, że jest dla niego tylko kobietą do wykorzystania. Tkwił w nim uwodzicielski erotyzm połączony z arogancją. I Aleksie

wcale to się nie podobało. Zwłaszcza w odniesieniu do jej córki. Jeśli Quentin wysłał list, to by znaczyło, że może je osiągnąć nawet z więzienia.

- Co się stało? - Jack wszedł do gabinetu i spojrzał ze zdziwieniem na Alexę.

- Czemu pytasz?

- Wyglądasz, jakbyś chciała kogoś zamordować.

- Ja? To nasz oskarżony tak wygląda. Po prostu się martwię.

- O co? - Usiadł na krześle po drugiej stronie biurka.

- O Savannah. W weekend znalazłam przy drzwiach głupi anonimowy list. Jakiś facet twierdzi, że pragnie ciała mojej córki. Pewnie mam obsesję, ale zastanawiam się, czy przypadkiem Luke Quentin nie namówił kogoś, żeby nam to podrzucił. Mógłbyś sprawdzić, czy ktoś go odwiedzał?

- Jasne - zgodził się Jack. - Ale to raczej nie jego sprawka. Nie jest taki głupi. Właśnie spędziłem z nim kolejne dwie godziny; to bystry facet. Dlaczego miałby pożądać akurat twojej córki? Albo wysyłać anonimowe listy? Siedzi w areszcie i chyba wolałby cię nie wkurzać. Jesteś dla niego trudnym przeciwnikiem i zyskałaś przewagę. Może to jakiś przypadkowy wielbiciel. Savannah jest ładną dziewczyną. Wielu mogłoby napisać ten list.

- Pewnie masz rację. Jestem po prostu podenerwowana. Nie lubię, kiedy ludzie zaczepiają moją córkę. - Alexa wyglądała groźnie jak lwica broniąca potomstwa.

Jack się uśmiechnął.

- A Savannah się wystraszyła?

- Niezupełnie. Ale obie poczułyśmy się nieswojo.

- To pewnie jakiś małolat, któremu wpadła w oko. Chłopcy w tym wieku robią różne głupie rzeczy. A jakby tak się dobrze zastanowić, to później też.

- Jason Yu twierdzi, że to facet w wieku dwudziestu lub trzydziestu paru lat.

- Pytałaś go? - Jack spojrzał zdziwiony. Przekazywanie czyjegoś pisma do ekspertyzy sądowej wydawało mu się dość nadzwyczajnym środkiem.

- Martwisz się - stwierdził.

- Chciałam wiedzieć, z kim mamy do czynienia. To dorosły człowiek, a nie dziecko. Ale rzeczywiście to pewnie nic strasznego.

- Sprawdzę, czy Quentina ktoś odwiedzał. Daj mi znać, gdyby to się powtórzyło.

Alexa skinęła głową. Jack opowiedział jej o porannym przesłuchaniu. Nie wynikło nic nowego. Wysłali wcześniejsze wyniki analiz DNA Quentina do innych stanów, żeby sprawdzić, czy coś się potwierdzi. Po popołudniu Jack poinformował Alexę, że Luke nie miał żadnych wizyt i raczej mało prawdopodobne, by zdołał kogoś namówić do napisania listu do Savannah. Alexa nie była pewna, czy sprawiło jej to ulgę, czy nie. Bo jeśli nie Quentin, to kto?

Dwa dni później Jack znowu przyszedł do jej gabinetu. Alexa miała zły dzień. Wszystko szło nie tak i właśnie wylała sobie kawę, mocząc papiery na biurku i plamiąc nową spódnicę.

- Cholera - mruknęła pod nosem, kiedy wszedł do pokoju rozpromieniony.

- Zjawiłem się nie w porę?

- Nie, miałam tylko mały wypadek przy pracy. - Próbowała ratować dokumenty. Spódnica wyglądała okropnie. - Co nowego?

Jack rzucił teczkę na suche miejsce na biurku.

- Bingo!

- A co się stało? - Miała pracowity ranek i jej myśli biegały we wszystkich kierunkach naraz.

- Dostaliśmy potwierdzenie próbek DNA z Iowa i Illinois. Pod paznokciami trzech zamordowanych dziewczyn znaleziono włosy Quentina. Jest już więc siedem ofiar. A to chyba dopiero początek.

Uzyskali oczekiwane potwierdzenie. Porównano próbki -z dowodami rzeczowymi znalezionymi na miejscu popełnionych gwałtów, zebranymi przez koronera i starannie zabezpieczonymi.

- A niech to! - Alexa bardzo się ucieszyła i jednocześnie zrobiło jej się przykro. Szkoda rodzin ofiar, ale dobrze, że sprawca jest za kratkami. - Pozwolą nam włączyć ich sprawy do procesu czy trzeba będzie wydać Quentina, żeby mogli go sądzić u siebie?

Najbardziej obawiali się tego, że FBI odbierze im sprawę, skoro oskarżony popełnił przestępstwa w różnych stanach' Alexa chciała dalej ją prowadzić, Jack i prokurator okręgowy też.

- Tego jeszcze nie wiem. - Na razie znaleźli dowody, że Quentin popełnił serię zabójstw w trzech stanach. Sprawa zaczynała się komplikować. W grę wchodziły różne mechanizmy i szczegóły prawne. Twarz Jacka spochmurniała. - Jak wiesz, jedną z ofiar jest siostra Charliego; trudno mu będzie teraz ze świadomością, że to na pewno Quentin.

- Powiedziałeś mu?

- Jeszcze nie. Zastanawiam się, czy nie wyłączyć go ze sprawy. To zbyt osobista historia. Schwytał i aresztował Quentina, to wystarczy.

- Tak, powinieneś Charliego wykluczyć. Jeszcze poniesie go w sądzie albo dostanie szalu i zastrzeli gościa. I bez tego mamy dużo kłopotów.

- To dobry policjant. Na pewno mu nie odbije. Po prostu me chcę jeszcze bardziej go przygnębiać.

Alexa przyznała mu rację. Przez chwilę upajali się myślą, że już niedługo zdołają wymierzyć mordercy sprawiedliwość za śmierć trzech kolejnych ofiar. To wszystko, co mogli zrobić dla tamtych dziewczyn i ich rodzin.

Charlie zdecydowanie nie chciał rezygnować z uczestniczenia w sprawie. Błagał Jacka, aby ten go z niej nie wyłączał.

Od początku był zaangażowany w dochodzenie i odegrał zasadniczą rolę w zdobywaniu informacji dla jednostki specjalnej. Czuł się urażony, że Jack i zastępca prokuratora okręgowego mu nie dowierzają, obawiają się, że może pogрузić sprawę w sądzie. Sprawdzono go przed przyjęciem do jednostki specjalnej i ujawnił wszystkie informacje o swojej siostrze. Znajdował się pod baczny nadzorem i do tej pory ani razu się nie potknął.

- Za kogo mnie uważasz? Za świra? Nie zastrzelę sukinsyna, chociażbym chciał. Wypruwałem sobie flaki przez ostatni rok, żeby zatrzymać gościa i postawić przed sądem. Nie ja jeden podejrzewałem Quentina. Czystym zbiegiem okoliczności przyskrzyniliśmy go najpierw za zbrodnie, które popełnił tutaj, i dlatego podlega nowojorskiemu sądownictwu. Jack, nie możesz mnie wyłączyć z tej sprawy.

Charlie miał w oczach łzy; tak bardzo czuł się zawiedziony. Chciał dalej brać udział w dochodzeniu ze względu na siostrę. Jack dowiedział się, że byli bliźniętami, dopiero wtedy gdy zobaczył jej datę urodzenia na dokumentach przesłanych przez policję z Iowa. Charlie pochodził z tego stanu, ale przed kilkoma laty przeprowadził się do Nowego Jorku.

- No dobrze, już dobrze. Ale jeśli to okaże się dla ciebie za trudne, pozwolę ci zrezygnować. Albo sam cię zdejmę, jeżeli nie dasz rady ze stresem.

- Wcale nie jestem zbyt zestresowany - odparł spokojnie Charlie. - Tylko jeszcze nigdy w życiu nikogo tak bardzo nie nienawidziłem jak teraz. A to ważne.

Jack pokiwał głową. Miał nadzieję, że postępuje właściwie. Przypomniął sobie, jak Charlie rozkwasił Quentinowi twarz na chodniku i złamał mu nos.

- Dobra, zostajesz, ale nie chcę, żebyś przesłuchiwał go sam, i masz się do niego nie zbliżać. Zgoda? Nie potrzeba nam więcej nerwów. Jasne?

- Tak.

Charlie skinął głową i wyszedł z gabinetu. Musiał przetrwać wiadomość, którą właśnie usłyszał. Potwierdziło się to, co podejrzewał od miesięcy. A zatem Luke Quentin zgwałcił i udusił jego siostrę bliźniaczkę. Charlie dotarł do domu, zwałił się na łóżko i dopiero wtedy wybuchnął płaczem. Mieli jeszcze długą drogę do przejścia, ale cała ta historia już zaczęła wykańczać wszystkich, w ten czy inny sposób, a zapowiadało się jeszcze gorzej.

Rozdział 5

Upłynęła reszta stycznia, a Alexa była zavalona pracą w biurze. Uzyskali potwierdzenie, że próbki pobrane od Quentina pasują do tych pobranych z pięciu ofiar w Pensylwanii i jednej z Kentucky, o której dotąd nawet nie wiedzieli. Razem z kobietami zabitymi w Iowa i Illinois było teraz trzynaście ofiar. W wyniku porozumienia z innymi stanami zarzuty zostały włączone do prowadzonej przez nich sprawy, o czym rozpisywały się gazety w całym kraju.

Alexa wydała krótkie oświadczenie dla prasy, a poza tym odmawiała komentarzy. Nie chciała zrobić ani powiedzieć czegoś niewłaściwego. Ta sprawa była zbyt ważna. Mieli jeszcze do sprawdzenia co najmniej dwanaście ofiar z różnych stanów, przez które przejeżdżał Quentin. Alexa wciąż spotykała się z detektywami spoza Nowego Jorku. Jack zbierał informacje, a ona przygotowywała się do procesu. Wreszcie na początku lutego znalazła czas na spokojną kolację z matką.

- Wyglądasz na zmęczoną - zauważyła zaniepokojona Muriel.

- Będzie jeszcze gorzej. Do procesu zostały tylko trzy miesiące.

Codziennie chodziła spać dopiero o trzeciej w nocy; czytała o prawie precedensowym i robiła notatki.

- Tylko się nie wykończ. Jak tam Savannah? Dostała już jakieś wiadomości z uczelni?
- Mają nadejść dopiero w marcu lub w kwietniu. - Alexa westchnęła. - W przyszłym tygodniu Savannah wybiera się na narty z ojcem. Jeśli on się zjawi. Najczęściej wystawiają do wiatru. Pewnie i tym razem tak będzie - dodała z irytacją. Nie znosiła, kiedy Tom sprawiał zawód Savannah. Wystarczyło, że zranił kiedyś ją.
- Może nie - powiedziała cicho Muriel. - Mam taką nadzieję.
- Dlaczego? - spytała rozdrażniona Alexa. Nienawidziła swojego byłego męża. Porzucił je z powodu własnej słabości. Łatwiej mu było ulec swojej matce i eks-żonie niż wytrwać przy Aleksie i Savannah. Nie znosiła go za to, że okazał się taki podły. - Czemu trzymasz za niego kciuki? - dopytywała się, nagle zła na matkę.
- Dlatego, że dziewczyna powinna widywać ojca, przynajmniej raz na jakiś czas. Kocha go. Ty nienawidzisz Toma, rozumiem. Ja też go nie lubię za to, co ci zrobił. Ale nadal jest jej ojcem, Allie. Lepsza rzeczywistość ze wszystkimi skazami od fantazji, jakie o nim snuje. Alexa się uśmiechnęła. Matka od lat nie nazywała jej „Allie”. Ale Alexa wciąż była jej dzieckiem, tak jak Savannah na zawsze pozostanie jej córką.
- Może masz rację. - Już odpuściła. - Aleja dorastałam bez ojca. I jakoś żyję. A Tom jest takim palantem.
- Sama się o tym przekona. Daj jej czas.
- Wydaje mi się, że ona już to wie, ale i tak go kocha.
- Niech tak będzie. Potrzebuje tego. Przynajmniej teraz.
- Ona zawsze się denerwuje, że ja nie chcę się spotykać z Tomem. Nie widziałam się z nim od dziesięciu lat i mam nadzieję, że nigdy go nie zobaczę.
- Przyjedzie w czerwcu na zakończenie szkoły?
- Prosiłam, żeby go nie zapraszała - odparła Alexa z miną winowajczyni. - Teraz mi powiedziała, że chciałaby, aby był na rozdaniu dyplomów po studiach. Poinformowała mnie z czte-

roletnim wyprzedzeniem. - Alexa uśmiechnęła się smutno do matki. - Chyba nie mam wyjścia. Ona bardzo się przy tym upiera. Staram się nie mówić zbyt wiele, ale Savannah wie, co do niego czuję. Nie ukrywam tego.

- Powinnaś to przezwyciężyć - stwierdziła cicho matka. Alexa spojrzała na nią zdziwiona.

- Dlaczego? Jakie to ma znaczenie, że go nie znoszę?

- Nienawiść cię zatruwa. I nigdy nie stworzysz przyzwoitego związku z żadnym mężczyzną, jeśli nie zostawisz tego za sobą.

Alexę замуrowało.

- Zobaczmy za trzydzieści, czterdzieści lat. Może do tego czasu zachoruję na alzheimera.

Matka już nic nie powiedziała. Alexa wróciła do domu. Savannah leżała na jej łóżku i oglądała telewizję.

- Co u babci? - spytała; wyglądała na śpiącą. Skończyła odrabiać lekcje i spędziła cichy wieczór w samotności.

- Dobrze. Przesyła ci pozdrowienia.

Alexa poszła powiesić płaszcz w szafie w korytarzu i zobaczyła kopertę wystającą spod drzwi. Nie zauważyła jej, kiedy wchodziła do domu. Podniosła ją ostrożnie za róg. Adres wypisany takim samym dziecięcym charakterem pisma jak poprzednio. Nie mówiąc nic Savannah, Alexa włożyła gumowe rękawiczki, które trzymała w szufladzie. Przeczytała: „Wiem, gdzie jesteś w każdej chwili dnia. Rozglądaj się. I tak mnie nie zobaczysz. Jesteś piękną dziewczyną”. W liście nie było otwartej groźby, ale autor chciał, by Savannah wiedziała, że jest śledzona, i to przez mężczyznę, który jej pożądał. Alexa, ciężko przerażona, włożyła list do plastikowej torebki, tak jak pierwszy.

Weszła do swojej sypialni i zamknęła drzwi. Zadzwoiła do Jacka na komórkę. Odebrał od razu. Opowiedziała mu o wszystkim. Ostrożnie trzymała plastikową torebkę.

- Nie wiem, czy to coś poważnego. Może ktoś po prostu sili się na dowcipy albo próbuje ją nastraszyć. Ale jeśli jakiś maniak rzeczywiście śledzi moją córkę... Bardzo mi się to nie podoba.

Po długiej ciszy Jack przyznał w końcu, że jemu też.

- Jeśli chcesz, podeślę policjanta, żeby jej pilnował. Może prześladowca chodzi z nią do szkoły.

Alexa wolała nie straszyć Savannah, ale nie widziała innego wyjścia. Podejmując się prowadzenia sprawy Quentina, miała świadomość, że mogą pojawić się pogróżki. Nie spodziewała się tylko, że zostaną wymierzone w Savannah, a nie w nią samą. A jeśli nawet list nie zawierał pogróżek, to i tak wywoływał niepewność. Jeszcze bardziej przerażał fakt, że może Lukę Quentin zdołał namówić do tropienia Savannah jakiegoś przestępcę, który wcześniej siedział w więzieniu. Alexa nie potrafiłaby tego udowodnić, a nawet małe prawdopodobieństwo, że tak właśnie zrobił, przyprawiało ją o mdłości.

- Nie mówiłam córce o tym drugim liście, ale chyba będę musiała. Dzięki, Jack. Chcę, żeby pilnował jej policjant. - Bała się o Savannah, a nie o siebie.

- Załatwione. Postaraj się tym nie przejmować. To pewnie nie ma nic wspólnego z Quentinem, ale lepiej dmuchać na zimne. Kto wie, z jakimi mętami on się zadaje.

Wszyscy znajomi Quentina siedzieli w więzieniu. Alexa postanowiła nie martwić córki przed snem i powiedziała jej o liście dopiero przy śniadaniu. Savannah się skrzywiła.

- Okropne. Ten facet jest szurnięty.

- To prawda. Dzwoniłam wczoraj wieczorem w tej sprawie do Jacka.

Przyśle policjanta po cywilnemu, żeby odprowadzał cię do szkoły. Tak na wszelki wypadek, gdyby ktoś naprawdę cię obserwował. Lepiej zachować rozsądek. Może to tylko głupi dowcip, ale nie chcę ryzykować. Sprawa Quentina przypominała Aleksie, jak niebezpieczni bywają mężczyźni.

Savannah natychmiast się zdenerwowała.

- To koszmar. Jak długo on ma mnie pilnować?

- Może nawet do procesu. Zobaczymy, czy tamten znowu napisze.

Alexa zamierzała chronić córkę, dopóki się nie dowie, czy listy zostały wysłane za sprawą Quentina, czy nie.

- To jeszcze trzy miesiące! - zawołała Savannah. - Albo nawet cztery! - Wiedziała dostatecznie dużo o pracy swojej matki, aby zdawać sobie sprawę, że rozprawa może potrwać miesiąc i będzie to głośny proces w sprawie morderstwa trzynastu, a nawet więcej kobiet. - Już wolę siedzieć w domu niż wyglądać głupio z jakimś policjantem, który będzie codziennie za mną łaził.

- Nie możesz rzucić szkoły. A więc postaraj się to wytrzymać - odparła Alexa. Poczowała ulgę, że Savannah bardziej denerwuje się z powodu policjanta niż potencjalnego zagrożenia.

Dziewczyna wciąż jeszcze ciskała gromy, kiedy pięć minut później rozległ się dzwonek do drzwi i stanął w nich przystojny chłopak o ciemnych włosach i wielkich piwnych oczach, w kurtce i czapce bejsbolowej. Uśmiechnął się do Alexy i Savannah. Nazywał się Lewicki, ale prosił, żeby mówić do niego Thad. Alexa starała się nie okazywać rozbawienia, widząc, jak córka się w niego wpatruje. Chłopak najwyraźniej się jej spodobał. A komu by nie przypadł do gustu? Wyglądał na szesnastolatka, a miał pewnie niewiele więcej. Savannah wyobrażała sobie, że przyjdzie jakiś stary dziad w mundurze. Thad Lewicki prezentował się zupełnie inaczej.

- Wzięłaś wszystko? - spytała pogodnie Alexa, kiedy córka wkładała płaszcz.

- Chyba tak.

Thad wziął od Savannah torbę na książki.

- Może powiemy, że jestem twoim kuzynem z Kalifornii i przyjechałem tutaj na kilka miesięcy - zaproponował z chłopięcym uśmiechem. - Będą mnie widywać codziennie.

- No... dobrze... - zgodziła się Savannah, otwierając drzwi.

- Ostrzegam, że jestem beznadziejny z historii i matematyki. Ale nieźle sobie radzę z hiszpańskim, gdybyś potrzebowała pomocy.

- Dzięki - Savannah uśmiechnęła się niepewnie. Ostrożnie zerknęła na matkę.

Alexa skinęła głową.

- Miłego dnia - powiedziała Alexa i zamknęła za nimi drzwi.

Zatelefonowała do szkoły, żeby wyjaśnić sytuację, a potem do Jacka.

Trafił w dziesiątkę, wybierając Thada. - Czemu nigdy nie przysyłałeś takich chłopaków do mnie? Ostatnim razem, kiedy potrzebowałam ochrony, zjawił się jakiś stary wiarus, który ważył ze sto siedemdziesiąt kilo. A ten dzieciak jest rewelacyjny.

Jack się roześmiał.

- Pomyślałem, że ci się spodoba. A co sądzi o nim Savannah?

- Jeszcze nie zdążyła się podzielić wrażeniami, ale już prawie mi wybaczyła, kiedy wychodzili. zaproponował, że pomoże jej w hiszpańskim i poniesie torbę. Powiedzą, że jest jej kuzynem z Kalifornii. Wygląda na czternaście lat.

- Ma dwadzieścia jeden i to naprawdę miły chłopak. Najstarszy z dziewięciorga rodzeństwa, a jego ojciec, dziadek i brat też są policjantami. Miła polska rodzina z New Jersey. Kto wie, może się pobiorą.

Alexa roześmiała się do słuchawki.

- Wszystko zaplanowałeś. Ochrona policyjna i zięć w jednej osobie.

Można też liczyć na mycie okien i podłogi?

- W każdej chwili, proszę pani - zażartował. W jego głosie zawsze brzmiała kokieteria, gdy rozmawiał z Alexą o rzeczach niezwiązanych z pracą. Wiedział jednak, że lepiej nie startować ostrzej. Alexa czym prędzej uciekłaby od niego, a on straciłby w niej przyjaciółkę. - W każdym razie problem rozwiązany. - Jack był zadowolony, że jej pomógł. Miała już dostatecznie dużo zmartwień.

Kiedy Alexa wybierała się do pracy, czuła ulgę na myśl, że córka jest pod dobrą opieką. Pod koniec tygodnia Thad jadał już z nimi śniadania przed wyjściem z Savannah do szkoły.

Uważała go za naprawdę fajnego chłopaka. Miał dziewczynę, z którą chodził od siedmiu lat, od czasów szkoły średniej. Okazał się rzetelnym młodzieńcem, na którym można polegać, a Jack uważał, że to dobry policjant. Alexa odnosiła wrażenie, że Thad i Savannah zaprzyjaźniają się ze sobą, choć chłopak nie przekraczał ustalonych granic. Na razie nie dostawały kolejnych przesyłek. Wszystko było pod kontrolą. Alexa liczyła na to, że listy w ogóle przestaną się pojawiać, już nieważne, kto je pisał. I tak miała urwanie głowy. Jason Yu zbadał w laboratorium ostatni list. I znów okazało się, że nadawca używał gumowych rękawiczek. Nie pozostawił żadnych odcisków palców.

Pod koniec następnego tygodnia Alexa uczestniczyła w kolejnym przesłuchaniu Luke'a Quentina, ale tym razem siedziała w pokoju razem z policjantami. Nie zadawała pytań, tylko obserwowała, a on nie spuszczał z niej oka. Miała odczucie, jakby rozbierał ją każdym swoim gestem. Zachowywała jednak kamienny wyraz twarzy. Wyglądała na lodowato zimną profesjonalistkę, ale kiedy wyszła z pokoju, była roztrzęsiona i zupełnie wytrącona z równowagi.

- Nic ci nie jest? - spytał Jack w korytarzu. Była bardzo blada.

- Wszystko w porządku. Nie cierpię tego pokręconego sukinsyna - odparła, próbując się uspokoić. Znaleźli powiązania łączące go z dwoma kolejnymi morderstwami. Jego domek z kart się rozpadał. Quentin miał na koncie już piętnaście ofiar.

- Nie przejmuj się, on też cię nienawidzi. Rzuca takie spojrzenia, żeby się ciebie pozbyć. Nie daj się złamać, bo właśnie na tym mu zależy. Nie wyjdzie z więzienia do końca życia. Nic ci nie robi.

- Zachowuje się tak, jakby mógł mieć każdą kobietę, jakiej zapragnie.

- Jest przystojnym facetem. Pewnie to mu pomaga.

Podczas przesłuchania Luke spoglądał jej prosto w oczy i bardzo delikatnie oblizywał usta. Sam ten widok przyprawiał ją o mdłości.

- Ale działa na niekorzyść jego ofiar - odparła Alexa krótko i poszła z powrotem do gabinetu. Czekają ją jeszcze sporo pracy, a następnego dnia Savannah wyjeżdżała z ojcem na narty do Vermontu na tydzień. Miał zabrać córkę od razu po szkole. Świetnie, Alexa nie będzie musiała się z nim widzieć.

"Wieczorem zjadły razem smaczną kolację, a następnego ranka się pożegnały. Thad patrzył na nie, trzymając podręczniki Savannah. Walizki na wyjazd do Vermontu stały w korytarzu. Poprzedniego wieczoru Alexa pomogła córce się spakować.

- Baw się dobrze z tatą - powiedziała uprzejmie.

Thad miał wolny następny tydzień. Zamierzał wrócić na ten czas do swoich typowych obowiązków. Alexa go nie potrzebowała. Anonimowe listy przychodziły przecież do Savannah.

- Zadzwoń do ciebie z Vermontu - obiecała córka, obejmując matkę, po czym wyszła razem z Thadem.

Aleksie zrobiło się smutno. Od razu zaczęła tęsknić, ale wiedziała, że córka miło spędzi czas. Tom był wspaniałym narciarzem i w młodości wygrywał zawody. Nauczył Savannah jeździć na nartach, kiedy miała trzy lata, a ona nadal uwielbiała ten sport, prawdopodobnie dlatego, że kojarzył jej się z nim.

Alexa pracowała do późna w biurze i dotarła do domu po siódmej.

Spodziewała się, że zastanie mieszkanie puste, zdziwiła się więc, kiedy zobaczyła Savannah, bardzo przygnębioną. Natychmiast się spięła.

Najwyraźniej Tom znowu wystawił córkę do wiatru.

- Co się stało? - spytała delikatnie, żeby nie przygnębiać Savannah jeszcze bardziej.

- Samolot w Charlestonie miał opóźnienie. Tata będzie tutaj dopiero o dziewiątej. Powiedział, że i tak możemy wyjechać jeszcze dziś wieczorem. - Westchnęła i uśmiechnęła się do matki.

Ciekawe, czy w ogóle się zjawi, pomyślała Alexa. Dopiero kiedy zaczęła przygotowywać coś do jedzenia, uświadomiła sobie, że przecież Tom zastanie ją w domu. Powiedziała Savannah przy kolacji, że zamknie się w swoim pokoju, kiedy on przyjedzie. Nie chciała łamać doskonałego układu i rozmawiać z Tomem po raz pierwszy od dziesięciu lat. Nie była na to gotowa. I nie będzie przez następne stulecie, bez względu na to, co twierdzi jej matka. Miała to gdzieś. I jego też.

- Oj, przestań, mamo, bądź miła.

Savannah zastanawiała się, czyjej rodzice się teraz zobaczą. Gdyby nie okazało się to takie straszne, może matka pozwoliłaby ojcu przyjechać w czerwcu na uroczystość zakończenia szkoły. Savannah nie chciała zachowywać się wobec ukochanej matki jak zdrajczynie, ale skrycie pragnęła, żeby ojciec zjawił się na rozdaniu dyplomów. Powiedział już, że chętnie przyjedzie, jeśli Alexa nie będzie miała nic przeciwko temu, bo inaczej raczej się nie zdecyduje. Szanował uczucia swojej eks-żony i dobrze wiedział, czemu tak się do niego odnosi. Nie winił jej za to.

Przecież okazał się draniem.

- Jestem miła - odparła cierpko Alexa, wkładając naczynia do zmywarki. - Ale to nie znaczy, że muszę spotykać się z twoim ojcem. W każdym razie nie dzisiaj. - Ani też później, pomyślała. A może nawet nie w tym życiu.

- Powiedziałaabyś mu tylko „dzień dobry” i „do widzenia”. Alexa wolałaby mu powiedzieć: „spieprzaj!”

- To nie jest dobry pomysł, kochanie. Chcę, żebyś miło spędziła z nim czas. Oboje cię kochamy. Aleja i on nie musimy się przyjaźnić.

- No tak, ale mogłabyś przynajmniej być uprzejma. Nie rozmawiasz z nim nawet przez telefon. Choć on rozumie, dlaczego nie chcesz.

- To miło z jego strony. Przynajmniej ma dobrą pamięć - odparła Alexa i wyszła z pokoju.

Savannah wiedziała, że ojciec wrócił do pierwszej żony i miał z nią kolejne dziecko. Nigdy jej nie poznała, a od dziesięciu lat nie widziała swoich przyrodnych braci, choć nadal trochę ich pamiętała. Nie знаła żadnych szczegółów dotyczących rozwodu, a jej matka nie chciała z nią o tym rozmawiać. Aleksie nie wydawało się właściwe wyjaśnianie tego Savannah. Chociaż nienawidziła Toma, był on w końcu ojcem jej córki. Savannah mgliście przypominała sobie babcię ze strony ojca i to, że trochę się jej bała. Od niej też nie miała żadnych wiadomości przez te wszystkie lata, nawet nie dostawała kartek na urodziny. Między dwiema częściami jej rodziny istniała przepaść, a z ojcem miała kontakt wyłącznie wtedy, gdy do niej przyjeżdżał. Rzadko dzwonił, a kiedyś przed laty prosił, żeby nigdy nie telefonowała do niego do domu, tylko do biura, ale i tak tego nie robiła. Słusznie wyczuwała, że on może ją odwiedzać, ale ona nie powinna wkraczać w jego życie w Charlestonie. Była to cicha umowa między nimi - coś, o czym dziecko wie, choć nikt nie powiedział mu tego wprost.

Alexa i Savannah oglądały razem telewizję, kiedy o dziewiątej piętnaście rozległ się dzwonek do drzwi. Alexa skoczyła na równe nogi i ruszyła do sypialni. Poprosiła córkę, żeby przyszła się pożegnać, gdy będzie wychodzić. Savannah otworzyła właśnie drzwi. Za progiem stał Tom. Alexa poczuła się jak sarna w światłach reflektorów, kiedy tak patrzyli na siebie w milczeniu. Dziesięć lat stopniało nagle jak śnieg. Nie miała pojęcia, co powiedzieć; on też. Nie spodziewał się, że ją zastanie. Wyglądał zupełnie jak dawniej. Dżinsy, czarna narciarska kurtka, buty turystyczne... I był tak samo przystojny. Jego czupryna wydawała się trochę przydługa, oczy jaśniały błękitem jak przed laty, a siwe włosy nie odznaczały się zanadto od tych blond. Wciąż dobrze zbudowany, z dołączkiem w brodzie. Tom Beaumont nie zmienił się ani trochę.

- Witaj, Alexo - odezwał się cicho.

Wyglądała tak, jakby miała zaraz wpaść w panikę i uciec z mieszkania od Toma. Jak dawniej mówił zachrypniętym, głę-

bokim głosem, z południowym akcentem. Różnica polegała na tym, że Alexa nie była już jego żoną, i to od wielu lat.

- Cześć, Tom - odparła grzecznie i sztywno. Wciąż miała na sobie ubranie, które nosiła do pracy: stonowaną granatową garsonkę, szare rajstopy i białą bluzkę, a włosy upięte w kok.

W przeciwieństwie do Toma wyglądała inaczej niż kiedyś. Już nie przypominała beztroskiej, szczęśliwej kobiety. Teraz była poważną profesjonalistką i sprawiała wrażenie bardzo skrepowanej tym spotkaniem. Savannah czuła jednak wdzięczność, że matka przynajmniej odezwała się do Toma. To początek. Cieszyła się, że samolot się spóźnił. Alexa nie.

- No cóż, zostawiam was samych. Przygotujcie się do wyjazdu. Savannah zrobi ci coś do jedzenia, jeśli jesteś głodny.

- Kupię coś po drodze - powiedział łagodnie. To, co najbardziej go zaskoczyło, to smutek w oczach Alexy. Nadal wyrażały całą krzywdę, jaką jej wyrządził. Poczuł ucisk w żołądku i miał ochotę się rozpłakać. Ale na to było już o wiele za późno. - Już się zbieramy - oznajmił, jakby chciał zapewnić Alexę, że zaraz zniknie jej z oczu.

Skinęła głową z poważną miną, poszła do swojej sypialni i zamknęła za sobą drzwi. Tom popatrzył na Savannah. Wyglądała na zadowoloną, jakby stało się coś wspaniałego. Czy przywykła do wyrazu rezygnacji w oczach matki? To byłoby jeszcze gorsze. Alexa wyglądała dobrze, ale jej spojrzenie zdradzało, jak wielką cenę zapłaciła za to, że Tom ją opuścił. Kilka minut później byli już gotowi do wyjścia. Savannah włożyła czarne narciarskie spodnie i białą parkę. Prezentowała się fantastycznie, kiedy przyszła do sypialni pocałować matkę na pożegnanie. Alexa czuła, że będzie za nią tęsknić, choć miała mnóstwo roboty. Mogła wykorzystać samotny tydzień bez wyrzutów sumienia i zająć się wyłącznie pracą. Wiedziała, z jaką niecierpliwością córka czekała na wyjazd z ojcem.

- Kocham cię. - Alexa objęła Savannah. - Baw się dobrze.

- Ja też cię kocham, mamo. Nie pracuj za dużo. - Na moment zawahała się w drzwiach. - Wyjdiesz powiedzieć tacie „do widzenia”? - Matka bez słowa pokręciła głową. - W porządku. Dzięki, że byłeś dla niego miła, kiedy przyszedł.

Alexa się uśmiechnęła.

Chwilę później usłyszała, jak wychodzą, i położyła się na łóżku. Nie spodziewała się, że zobaczy Toma i będzie tak roztrzęsiona tym spotkaniem. Najbardziej wstrząsnęło nią to, że ani trochę się nie zmienił. Wyglądał dokładnie tak jak wtedy, kiedy był jej mężem. W pewnej chwili musiała sobie nawet przypomnieć, że już nim nie jest. Jak gdyby jej ciało i umysł przylgnęły do dawnych wspomnień. Próbowwała je zniszczyć, ale duszą i sercem pamiętała, jak ogromnie kochała Toma i jak bardzo bolała jego zdrada. Zastanawiała się, czy są ludzie, do których wciąż czuje się to samo, którzy wywołują te same doznania i wspomnienia. Obojętnie, jak mocno się ich nienawidzi i jak bardzo sytuacja się zmieniła, zawsze jakaś małeńka część pamięta cudowne czasy. A co najgorsze, Alexa wiedziała, że gdyby spotkała Toma po raz pierwszy właśnie tego wieczoru, pociągałby ją tak samo jak kiedyś i byłaby nim olśniona, zachwycona. Nie zdołałaby mu się oprzeć. A potem powoli zaczęła sobie przypominać, jak okropnie się czuła, kiedy tak bardzo ją skrzywdził, i jaki słaby i podły się okazał. Jednak na ułamek sekundy wróciły wspomnienia pięknych lat. Żałowała, że się z nim zobaczyła, a potem doszła do wniosku, że nie ma powodu. W końcu to spotkanie przypomniało jej tylko, jak bardzo go nienawidzi i za co.

Rozdział 6

W połowie tygodnia Alexa z ulgą myślała o tym, że Savannah wyjechała z ojcem. Te dni były zupełnie zwariowane. Znaleźli kolejną ofiarę, którą zdołano przypisać Quentinowi. Tym razem dziewiętnastolatkę. Mieli więc szesnaście ofiar, a laboratorium, gdzie przeprowadzano ekspertyzy próbek DNA, pracowało po godzinach. Jednostka specjalna rozrastała się pod nadzorem FBI, ponieważ w dochodzenie zaangażowało się kilka stanów. Jack miał dwunastu śledczych, którzy zajmowali się wyłącznie tą sprawą. Do procesu zostały trzy miesiące.

W czwartek Alexa spotkała się z Judy Dunning, adwokatem Quentina. Musiała przedstawić jej dowody, jakie miała, a wszystkie były bardzo obciążające. Próbowwała przekonać Judy, by namówiła klienta do przyznania się do winy. Judy jednak właśnie zaczęło się wydawać, że Luke został wrobiony przez kogoś, z kim prawdopodobnie miał złe układy w więzieniu i kto przyrzekł się na nim zemścić. Sama była przekonana o niewinności Quentina. Po prostu każde zabójstwo młodej dziewczyny zapisywano na jego konto. Powiedziała Aleksie, że Luke to bardzo wrażliwy człowiek i oczywiście nie chce przyznać się do winy, skoro nie popełnił zbrodni. Alexa wpatrywała się w Judy tak, jakby ta postradała rozum. Było dla niej jasne, co się stało. Luke Quentin zwrócił na panią adwokat

uwodzicielskie spojrzenie i odstawił psychopatyczny taniec godowy, a ona - naiwna - od razu się zakochała. Właśnie tak uwiódł swoje ofiary; sprawił, że poczuły się kimś wyjątkowym, jakby każda z nich była jedyną kobietą na świecie - na te kilka minut, po których je zabijał. Nie zamierzał mordować Judy Dunning, ale ją zaślepił tak, że przestała dostrzegać prawdę. Może tego właśnie potrzebowała, aby go bronić. Alexa wyszła ze spotkania, kręcąc głową.

- Gdzie byłaś? - spytał Jack, gdy natknął się na nią w korytarzu.

- Na latającym talerzu, jadłam ciasteczka - odparła z uśmiechem.

- Czyżby pani coś brała, pani prokurator?

- Nie ja, obrońca. Właśnie przez pół godziny próbowała mnie przekonywać o niewinności Luke'a Quentina. A co gorsza, sama w to wierzy. Z pewnością rzucił na nią swój urok.

- To dobrze. Będzie mogła odwiedzać go w więzieniu. Zdarza się. Kobiety czasem zakochują się w przestępcach, bez względu na to, jak ohydne zbrodnie popełnili, a potem latami odwiedzają ich w pudle. Mamy siedemnastą ofiarę.

Liczba zamordowanych dziewczyn rosła niemal z dnia na dzień.

- Czuję się tak, jakbym oglądała wybory prezydenckie - odparła, gdy zatrzymali się przy automacie z kawą. Kupiła sobie kolejną tego dnia. - Ilu stanów dotyczy teraz ta sprawa?

- Dziewięciu - odparł Jack z ponurą miną. - I nie sądzę, że to koniec. Facet jest przerażający.

- Chyba go nie przeceniamy, co? - Alexa nie chciała wykazać się niedbałością i przypisywać Quentinowi zbrodni, których nie popełnił, bo zawaliłaby sprawę. Musiała się liczyć z „uzasadnionymi wątpliwościami” i ławą przysięgłych.

- Raczej wydaje mi się, że go nie doceniamy. Jak dotąd wszystko zostało potwierdzone. Mamy teraz jego DNA zostawione na ciele każdej z ofiar.

Alexa skinęła głową i wróciła do gabinetu. Siedziała tam do dziewiątej wieczorem i tak przez cały tydzień. W piątek tkwiła przy biurku do dziesiątej trzydzieści, przeglądając raporty z ekspertyz sądowych z kolejnych stanów. Wszystko układało się w logiczną całość. Nic już jej nie dziwiło, z wyjątkiem tego, że Quentin nie przyznaje się do winy. Wciąż twierdził, że nie popełnił żadnej zbrodni. A jeszcze bardziej niezwykle było to, że jego adwokat mu uwierzyła. Ale nikt inny nie da się nabrać, a już z pewnością nie ława przysięgłych. Aleksie trafiła się niezła sprawa.

Czuła się wyczerpana, kiedy przed jedenastą dotarła do domu, dźwigając ciężką aktówkę. Rozmawiała z Savannah o szóstej. Córka wspaniale bawiła się w Vermoncie z ojcem i miała wrócić następnego dnia.

Alexa przeglądała odebraną pocztę i już chciała rzucić listy na stolik w korytarzu, kiedy jej wzrok przyciągnęła znajoma koperta. Rozdarła ją drżącymi rękami i wyjęła kartkę. Przeczytała tekst napisany taką samą grubą czcionką: „Teraz cię złapię i będziesz moja. Pożegnaj się ze swoją mamą”. Stała w płaszczu w holu, cała się trzęsąc i raz po raz czytała list. Co ten człowiek o nich wie? Dlaczego pisze? Czy to po prostu głupi żart, czy też nękał je Luke Quentin? Jak wytropić nadawcę listu? Zadzwoiła do dozorca. Powiedział, że nikt niczego dla niej nie zostawiał. Kimkolwiek był sprawca, wkładał się do budynku i wsuwał kopertę pod drzwi. Przeróżające. A jeśli wysyłanie Savannah do szkoły razem z Thadem Lewickim nie zapewni jej należytej ochrony? Jeśli ktoś w końcu ją dopadnie?

Alexa wyciągnęła telefon komórkowy z torebki, usiadła na kanapie i zadzwoniła do matki. Nie lubiła jej martwić, ale Muriel myślała trzeźwo. Alexa przeczytała jej ostatni list i spytała, co o tym sądzi. Sama była zbyt wystraszona, by się w tym wszystkim rozeznąć.

- Powinnaś potraktować to bardzo serio - stwierdziła matka poważnym tonem. - Quentin nie ma nic do stracenia. A chce się na tobie odegrać. Nie możesz ryzykować.

- Co robić? - spytała Alexa ze łzami w oczach. - Zrezygnować z prowadzenia tej sprawy? Nie chcę, żeby Savannah groziło niebezpieczeństwo.

- Już za późno. Przekazanie sprawy komuś innemu nic nie zmieni. Ty doprowadziłaś do tego, że wszystko zaczęło się na niego walić. Jeśli go skazają, pójdzie za kratki na sto lat. Teraz pragnie zemsty. Nawet jeśli chodzi tylko o zastraszenie Savannah, nie możesz ryzykować.

- Więc co radzisz? - Alexa czuła się przytłoczona, przerażona i zdezorientowana. Aż takich komplikacji się nie spodziewała. Starła się uzyskać jakieś zadośćuczynienie dla rodzin i zamordowanych kobiet, ale jednocześnie narażała własne dziecko.

- Wywieź ją z Nowego Jorku.

- Mówisz poważnie? - Alexa była wstrząśnięta.

- Nigdy w życiu nie mówiłam bardziej serio. I znajdź dla siebie zastępstwo. Przynajmniej do czasu zakończenia procesu. Potem powinno się uspokoić. Zawsze tak jest, gdy rozprawa dobiega końca. Quentin pogodzi się z losem. Ale teraz obie jesteście w niebezpieczeństwie. Ostatecznie sama możesz tu zostać i dalej prowadzić sprawę, ale przynajmniej wywieź Savannah. - Muriel też ogarnął strach.

- Dokąd? - Miały przecież tylko siebie. A Alexa nie zamierzała organizować dla córki takiej ochrony, jaką obejmowano świadków koronnych, żeby przebywała Bóg wie gdzie, z nieznanymi ludźmi. Poza tym chciała jednak sama doprowadzić proces do końca. O siebie tak bardzo się nie martwiła; przecież jej nikt nie groził.

- Wyślij ją do Charlestonu z Tomem - powiedziała spokojnie Muriel i usłyszała w słuchawce, jak córka bierze gwałtowny wdech.

- Nie mogę - odparła Alexa ochryłym głosem, ocierając łzy z policzka. Zmusiła się do myślenia. - Luisa nigdy mu na to nie pozwoli - dodała cicho. - A on i tak nie będzie miał odwagi

tego zrobić. Wyrzucił nas ze swojego życia dziesięć lat temu. Nie zechce tam Savannah.

- Nie masz wyboru - oznajmiła stanowczo matka. - On też. Życie waszej córki znalazło się w niebezpieczeństwie. Może to tylko głupi kawał, żeby cię poniekać lub odstręczyć od prowadzenia sprawy. Ale lepiej nie ryzykować. Savannah nie będzie miała tutaj życia. To zbyt stresujące i dla niej, i dla ciebie. Osobiście wolałabym, żebyś zrezygnowała z tej sprawy, ale prawdę mówiąc, nie sądzę, by teraz to coś dało. Jednak Savannah nie bierze w tym udziału. A ty będziesz zamartwiała się na śmierć, jeśli tu zostanie. - To prawda. Alexa już teraz odchodziła od zmysłów. Słowa z listu wciąż rozbrzmiewały jej w głowie: „Pożegnaj się ze swoją mamą”. - Czy ona wciąż jest w Vermoncie z Tomem?

- Tak. Planują powrót jutro wieczorem.

- Powiedz mu, żeby zabrał ją ze sobą do domu. Albo do jakichś krewnych na Południu. Ale lepiej, żeby została z nim, choć mówię to z wielką niechęcią. Wiem tylko na pewno, że nie powinna tu wracać przed zakończeniem procesu, lecz dopiero wtedy, kiedy wszystko się uspokoi. Zadzwoń do Toma. To jedyne rozwiązanie.

- Cholera. - Alexa nie miała ochoty nigdzie wysłać córki, zwłaszcza z ojcem. Ale nigdy sobie nie wybaczy, jeśli coś złego przydarzy się Savannah. - Za późno już dzisiaj, żeby do niego dzwonić - odparła rozsądnie. - I nie chcę z nim rozmawiać, kiedy Savannah będzie w pobliżu.

- Więc zadzwoń rano, ale wytłumacz mu, żeby nie przywoził jej do domu. Alexa westchnęła głęboko. To była wysoka cena za wysłanie seryjnego mordercy za kratki. Matka jednak miała rację: Alexa nie mogła narażać Savannah na ryzyko. Cóż, taki wybrała zawód i musi ponosić tego konsekwencje. Chciała, żeby Luke Quentin znalazł się w więzieniu. Ale jeszcze bardziej pragnęła ochronić Savannah.

- Tak, zadzwonię rano - odparła smutno i z rezygnacją. Czowała, że będzie tęsknić za córką, i nie wiedziała nawet, czy Tom zgodzi się ją zabrać. Istniało spore prawdopodobieństwo, że odmówi. Będzie musiał zapytać Luisę.

- Dobrze. I przekreśl jeszcze dziś do Jacka Jonesa. Powiedz, żeby postawił policjanta przed twoimi drzwiami.

- Nic mi się nie stanie, mam. Mam drzwi zamknięte na łańcuch i nigdzie się nie wybieram.

Mimo wszystko Alexa zadzwoniła do Jacka i opowiedziała mu całą historię. Wysłuchał i przyznał rację Muriel.

- Jeśli Quentin zorganizował wysyłanie tych listów, a coraz bardziej mi się wydaje, że to on, to teraz powinien już odpuścić. Nie sądzę, by mógł skłonić kogoś do schwytania i skrzywdzenia Savannah. Nie ma powiązań z mafią. Jest recydywistą i socjopatą. To wyłącznie jego sprawa.

Prawdopodobnie skontaktował się z kimś na zewnątrz i pośrednio próbuje zagrać ci na nerwach, ale nic więcej. To pewnie tylko taka głupia gierka. Ale i duże obciążenie dla twojej córki. Tak, powinnaś ją gdzieś wysłać, jeśli znasz bezpieczne miejsce, albo przydzielę wam kilku policjantów do ochrony. Przykro mi, Alexo, wiem, że to dla ciebie trudne.

Skinęła głową i łzy spłynęły jej po policzkach. Savannah była dla niej wszystkim. I jeśli nawet Quentin próbował tylko ją nastraszyć, to przecież nie mogła ryzykować. A jeżeli nie on, to i tak czuła zagrożenie. Jack stwierdził, że za pół godziny przyśle jej policjanta po cywilnemu do pilnowania mieszkania. W tej sprawie też zgadzał się z Muriel, chociaż Alexa aż tak bardzo nie martwiła się o siebie. Trzeba wielkiego tupetu, żeby zabić oskarżyciela, a to nie był sposób działania Quentina. Jednak Savannah mogła stać się jego ofiarą, gdyby zdołał ją dopaść.

Prawdopodobnie Jack również i co do tego miał rację. Ktokolwiek podrzuca listy, pewnie nie odważy się na nic więcej. Ale kto wie? Nie zniosą tego ciągłego niepokoju. Już lepiej, żeby Savannah wyjechała, chociaż na pewno nie będzie zachwycona, że musi opuścić

przyjaciół, matkę i szkołę, zwłaszcza pod koniec ostatniej klasy. Niczym sobie na coś takiego nie zasłużyła.

Jeszcze przez kilka godzin Alexa nie zmrużyła oka. Potem trochę przysypiała, aż w końcu o siódmej zadzwoniła do Toma. Odezwał się niskim głosem, jaki zawsze miewał rano. Powiedział, że Savannah śpi w drugim pokoju. Za pół godziny planowali zjeść razem śniadanie, a potem jeszcze trochę pojeździć na nartach, zanim wyruszą w południe do miasta. Savannah wróci do domu o siódmej. O dziewiątej Tom miał samolot do Charlestonu.

- Dlatego właśnie dzwonię - odparła Alexa zmęczonym głosem. - Nie możesz przywieźć jej do domu.

Opowiedziała mu, co się wydarzyło. Zaniepokoił się tak samo jak ona. Próbowwała go uspokajać, choć sytuacja nie wyglądała najlepiej.

- A co z tobą, Lexie? Nic ci się nie stanie? - Nie zwracał się do niej tak, odkąd się rozstali, nawet w e-mailach.

- Chcę tylko doprowadzić do skazania tego łajdaka, wysłać go za kratki na sto lat. Jestem to winna rodzinom jego ofiar. Ale to nie znaczy, że mam narażać życie własnego dziecka.

- To prawda - odparł poważnym tonem. - A nie lepiej, żebyś zrezygnowała z tej sprawy?

- Nic mi się nie stanie. Niedługo będzie po wszystkim. Proces został wyznaczony na maj. Savannah będzie musiała mieszkać u ciebie do tego czasu. - Alexa powiedziała to bezbarwnym, przygnębionym głosem.

- Rozumiem. W razie czego może zostać dłużej. Rozmawiali ze sobą po raz pierwszy od dziesięciu lat, ale

Tom wydawał się Aleksie bardziej ludzki, niż się spodziewała, i wyraźnie martwił się o nie obie.

- Naprawdę możesz to zrobić? - Nie chciała pytać o Luisę, ale wiedzieli, co ma na myśli.

- Poradzę sobie - zapewnił. - Co mam teraz zrobić? Chcesz sama powiedzieć Savannah, czyja powinienem ją powiadomić?

Może łatwiej to przyjmie, jeśli ktoś przekaże jej wiadomość osobiście, a nie przez telefon. - Aleksie ciężko było to przyznać, ale uznała, że Tom ma rację. - A zatem będziemy już się zbierać. Miałem lecieć o dziewiątej wieczorem, ale dotarłbym na miejsce dopiero około północy. Lepiej więc, jeśli złapiemy wcześniejszy samolot.

Gdyby pojawił się w domu o pierwszej w nocy z Savannah, Luisa zniosłaby to jeszcze gorzej. Wolał więc załatwić sprawę za dnia i ulokować córkę w jednym z pokoi. Dom był ogromny; ten sam, który Tom dzielił kiedyś z Alexą i wcześniej z Luisą. Miał kilka sypialni dla gości. Alexa poczuła, że wszystko przewraca się jej w żołądku, kiedy o tym myśli. Nie chciała, żeby Savannah tam trafiła, ale nie mogła też pozwolić, by wróciła teraz do Nowego Jorku. Lepsze rozwiązanie nie istniało.

- Myślisz, że uda ci się zapisać ją do szkoły? - zapytała Alexa.

- Zajmę się tym w najbliższych dniach. Zadzwońię do ciebie i powiem, o której wylatujemy.

- Spotkamy się na lotnisku. Przyniosę rzeczy i pożegniam się z Savannah. To będzie trudne dla nich obu. Oczy Alexy wypełniły się łzami, kiedy odkładała słuchawkę. Płakała, bo czuła ulgę, że Tom jest skłonny jej pomóc i zabrać córkę w bezpieczne miejsce. Ale też dlatego, że wiedziała, przez co Savannah będzie musiała przejść. A jej samej już doskwierała samotność.

Savannah zadzwoniła pół godziny później, też zapłakana.

- Nie mogę wyjechać, mamę. Muszę skończyć ostatnią klasę w swojej szkole... i nie chcę cię zostawiać.

Szlochała, a Alexa poczuła się chora, kiedy tego słuchała.

- To konieczne, kochanie. Nie możesz tu mieszkać; jakiś szalenię ciągle przysyła ci listy z pogrózkami. Wiem, że to trudne dla nas obu, ale już wolę, żebyś była bezpieczna.

- Nie chcę wyjeżdżać do Charlestonu - Savannah powiedziała to spokojnie, żeby nie ranić ojca, który był naprawdę miły i starał się uprzyjemnić jej pobyt.

- Przyjadę do ciebie w odwiedziny - obiecała Alexa, starając się zachowywać jak dorosła, choć czuła się jak wystraszone dziecko. I zrobiło jej się przykro z powodu córki. Dla Savannah to był duży wstrząs: została tak nagle, bez uprzedzenia odesłana w nieznane miejsce, z ojcem, którego ledwie знаła.

- Wcale do mnie nie przyjedziesz - wyszlochała Savannah. - Nienawidzisz Charlestonu. Mówiłaś, że nigdy już tam nie wrócisz.

- Oczywiście, że przyjadę, głuptasie. Do ciebie zawsze. Nie zostaniesz tam długo i może się okazać całkiem fajnie. Pójdiesz do szkoły...

- Chcę dokończyć klasę w Nowym Jorku.

W końcu jednak Savannah zaczęła się orientować, że dalszy upór nie ma sensu. Jej rodzice po raz pierwszy od dziesięciu lat podjęli wspólną decyzję. Miała opuścić Nowy Jork do czasu zakończenia procesu i tyle. Przez kilka minut po prostu płakała. Alexa próbowała ją uspokajać, a potem powiedziała, że przyjedzie po południu na lotnisko, żeby się pożegnać.

- Co ci zapakować? - spytała, po czym wysłuchała instrukcji. Córka wciąż łkała, ale już nie tak żałośnie jak wcześniej. - Dam ci oba moje różowe swetry - zaproponowała Alexa, uśmiechając się przez łzy.

- I te nowe czarne szpilki? - Savannah sama niemal się uśmiechnęła, choć nadal była w szoku. Wszystko potoczyło się tak szybko.

- No dobrze, dobrze - zgodziła się Alexa. - Jeśli to ci pomoże, też je dostaniesz. Stawiasz twarde warunki.

- A jeśli taty żona mnie nie lubi? W ogóle się nie znamy. Pewnie się jej nie spodoba, że przyjeżdżam - zagadnęła Savannah lekko spanikowana. Aleksie wydało się to dość oględnym stwierdzeniem. Luisa była wstrętą suką i Savannah słyszała o tym od matki od lat.

- Tata się tobą zajmie. Nie zostaniesz tam na zawsze. Tylko przez trzy miesiące. Postaram się przyjechać do ciebie w przyszłym tygodniu.

- Lepiej tak zrób, bo inaczej ucieknę i wrócę do domu.

- Ani mi się waź! - powiedziała surowo Alexa, ale wiedziała, że Savannah nie wykręci takiego numeru. Całe życie wykazywała zdrowy rozsądek. I teraz też zachowywała się dość rozsądnie, mimo dramatycznej sytuacji. - Dobrze, idę spakować twoje rzeczy. Zobaczymy się później, kochanie.

Tom zatelefonował po dziesięciu minutach i powiedział, że samolot mają o szóstej. W Charlestonie ląduje o ósmej trzydzieści. Zaraz wyjeżdżają z Vermontu. Na lotnisku Kennedy'ego powinni więc być między czwartą a piątą.

- Przyjadę o czwartej z bagażami. Zadzwoń do mnie na komórkę, kiedy dotrzecie na lotnisko. - Podała mu numer. Wcześniej miał tylko jej adres e-mailowy. - Będę na terminalu United.

- Postaram się zjawić jak najszybciej, żebyście miały dla siebie trochę czasu. Savannah nieźle się podłamała. - Po głosie Alexy Tom poznał, że ona też jest przybita. Ale żadna z nich nie była tak zdenerwowana jak Luisa, kiedy zadzwonił do niej z wieściami.

- Zwariowałaś? Przywozisz ją tutaj? Wykluczone. Daisy nawet nie wie o jej istnieniu.

Luisa jedenaście lat temu poczęła Daisy by rozbić małżeństwo Alexy i zagarnąć Toma z powrotem. Wcześniej ani trochę nie interesowała się swoimi synami - opuściła ich na osiem lat. Porzuciła Toma dla potentata naftowego z Teksasu i zostawiła synów z ojcem, ale kiedy jej nowy mąż zmarł, pędem wróciła. Uwiodła Toma i złapała go na ciążę, a on głupio wpadł w pułapkę. Potem gorzko tego żałował. Teraz jednak było za późno, by wszystko odkręcić. Mógł tylko pomóc Aleksie i zaopiekować się Savannah. Przynajmniej tyle - zresztą Savannah to też jego dziecko.

- To lepiej jej powiedz - odparł chłodno Luisie, myśląc o Daisy, która nic nie wiedziała o przyrodniej siostrze i o tym,

że ojciec miał kiedyś inną żonę. - Będziemy w domu wieczorem i nie zamierzam udawać, że Savannah jest kimś obcym. To i tak dla niej dostatecznie trudne.

- Dla niej? A dla mnie i Daisy? Pomyślałeś o tym? A może pieprzysz się z jej matką? O to chodzi?

- Właśnie widziałem Alexę po raz pierwszy od dziesięciu lat. Życie naszej córki jest w niebezpieczeństwie. Przywożę ją do domu, Luiso, czy ci się to podoba, czy nie.

- Ty draniu. Zawsze podejrzewałam, że kiedyś wrócisz do Alexy. - Luisa wiedziała, że Tom jej nie kocha. Ale co z tego? Postanowiła odzyskać poprzednie życie, bo tak było jej wygodnie. Zawsze dbała tylko o siebie.

- Alexa mnie unika i ma absolutną rację - odparł. - Zdradziłem ją ponad dziesięć lat temu. Teraz rozmawia ze mną tylko dlatego, że musi. Ktoś grozi naszej córce. To prawdopodobnie wiąże się ze sprawą, którą prowadzi Alexa. Życie Savannah jest w niebezpieczeństwie. - Robiło mu się niedobrze, że nawet o to musi się wyklócać z Luisą. Nie miała w sobie odrobiny dobroci ani współczucia. Nigdy z własnej woli nie zrobiłaby tego, co Alexa dla jej synów. A jednak teraz znalazła się w sytuacji, w której musi zadbać o dziecko Alexy.

- No cóż, nie spodziewaj się ode mnie zbyt wiele - warknęła ze złością.

- Po prostu bądź dla niej uprzejma i postaraj się, żeby poczuła się u nas dobrze.

- Czyjej matka przyjedzie w odwiedziny? - spytała podejrzliwie Luisa.

- Prawdopodobnie tak. Jeszcze z nią o tym nie rozmawiałem.

Dowiedziałem się o wszystkim dopiero pół godziny temu. Wczoraj wieczorem Alexa dostała kolejny list z pogrózkami pod adresem Savannah.

- Tylko trzymaj ją ode mnie z daleka, Tom. Mówię poważnie. Niech mi schodzi z oczu.

Nienawidził wszystkiego, co Luisa sobą reprezentowała. Karą za to, co zrobił Aleksie, stało się wspólne życie z Luisą. Przez długie i ciężkie dziesięć lat. Nie miał jednak siły ani odwagi, żeby znów się rozwieść. A zatem pogodził się z losem. I zapłacił za to bardzo wysoką cenę.

Kilka minut później wyjechali z hotelu w Vermoncie. Prawie całą drogę córka milczała, spoglądając smutno przez okno. Próbował przekonywać Savannah, że spodoba się jej w Charlestonie, i mówił, jak bardzo się cieszy, że będzie tam z nim, ale ona wyraźnie nie miała nastroju do rozmowy. W końcu Tom zamilkł, zostawiając ją z własnymi myślami. Już tęskniła za Nowym Jorkiem, matką i przyjaciółmi.

Alexa spędziła większość dnia na pakowaniu. Włożyła do walizek ulubione ciuchy Savannah, rzeczy potrzebne do szkoły i w weekendy. Dorzuciła kilka swoich ubrań, które Savannah chciała dostać. Upchnęła jeszcze podręczniki, ulubione płyty i dwa pluszowe misie - córka od lat nawet nie spojrzała na nie, ale Alexa pomyślała, że teraz dadzą jej poczucie komfortu. I gdyby mogła, zapakowałaby do walizki również siebie. Bardzo przeżywała wyjazd Savannah, ale co zrobić?

Zatelefonowała do matki i opowiedziała jej o tym, że Tom zachował się przyzwoicie. Obojętnie, co o nim sądzi, musiała go za to docenić.

Ledwie zdążyła się przebrać i pojechała na lotnisko. Z trzema wielkimi walizkami dotarła na miejsce na czwartą. Pół godziny później Tom zadzwonił na komórkę. Zostało im dziesięć minut drogi. Gdy tylko przyjechali, Savannah wyskoczyła z samochodu i wpadła w objęcia matki. Płakała i przez większość czasu, jaki spędziły razem na lotnisku, Alexa musiała ją uspokajać. Delikatnie gładziła włosy córki, tak bardzo podobne do jej własnych, przytulała ją i pocieszała. Obiecała, że niedługo przyjedzie do Charlestonu i zanim Savannah się obejrzy, znów będzie w domu. Nie zostało zbyt wiele czasu na rozmo-

wę z Tomem. Z daleka patrzył na nie ze zboloną miną. W końcu nadeszła pora rozstania. Tom kupił wcześniej bilet na samolot dla Savannah, a Alexa uparła się, żeby zapłacić za nadbagaż. Obie się rozplakały, gdy Alexa musiała odejść. Nie mogła przejść z nimi do poczekalni.

- Kocham cię - powtarzała wciąż i wciąż, a Savannah przylgnęła do niej jak małe dziecko.

Tom objął córkę i delikatnie odciągnął od matki.

- Uważaj na siebie - powiedział ponad głową Savannah do Alexy. - Dobrze się nią zaopiekuję, przyrzekam. Postaraj się tylko, żeby nic złego nie przydarzyło się tobie.

Alexa skinęła głową i podziękowała Tomowi. Ruszyli do bramki, a po chwili zniknęli Aleksie z oczu.

Wciąż płakała, wsiadając do taksówki. Wykończona weszła do mieszkania i zatelefonowała do matki. Policjant od Jacka już stał przed jej drzwiami.

- I jak poszło? - zapytała Muriel. Wydawała się zdenerwowana; myślała o nich całe popołudnie.

- To było okropne. Ale Tom okazał się bardzo miły. Spróbuję polecieć tam w przyszłym tygodniu - odparła smutno Alexa. Nie potrafiła sobie nawet wyobrazić życia bez Savannah przez następne kilka miesięcy. A jesienią córka wyjeżdżała na studia. Dotychczasowa sielanka niedługo dobiegnie końca, a może już się skończyła.

- Zadzwoń do niej wieczorem - powiedziała posępnie Muriel. Nie podobało się jej to, co się u nich działo i jak sprawa, którą prowadziła Alexa, wpłynęła na ich życie. - Przyjdiesz na kolację? - zaproponowała uprzejmie.

Ale Alexa nie była w nastroju. Patrzenie na zapłakaną Savannah na lotnisku bardzo ją przygnębiło.

- Nie. Chyba wskoczę do łóżka i sobie popłaczę.

- Czuję się okropnie. Może źle ci radziłam, żebyś wysłała ją do Charlestonu. Ale chyba lepiej, żeby była bezpieczna. Wpadaj,

kiedy tylko zechcesz. - Muriel nie chciała, żeby córka czuła się samotna.
- Dzięki, mamó - odparła Alexa zbolalym głosem. A kiedy odłożyła słuchawkę, zrobiła dokładnie to, co powiedziała. Położyła się do łóżka, nakryła kołdrą i rozpłakała.

Rozdział 7

Lot do Charlestonu trwał niewiele ponad dwie godziny Savannah siedziała cicho w fotelu, spoglądając przez okno; łzy spływały jej po policzkach. Przysnęła na kilka ostatnich minut lotu. Wstrząs wywołany tak nagłym opuszczeniem domu wyczerpał ją, a emocje spowodowane rozstaniem z matką przytłoczyły. Nikt nie przypuszczał, że takie będą konsekwencje podjęcia się przez Alexę prowadzenia sprawy Quentina. Tom popatrzył na śpiącą córkę i delikatnie okrył ją kocem. Dobrze wiedział, że rzadko gości w jej życiu, a jego odejście przed dziesięcioma laty bardzo wzmocniło więź matki z dzieckiem. Alexa była dla Savannah wszystkim, a teraz dziewczyna została nagle wyrwana ze swojego środowiska i przeniesiona sama w zupełnie nowy świat. Co gorsza, w tym świecie nie była mile widziana i traktowano ją jak intruza. Tom martwił się o to, co zrobi Luisa. I nie bez powodu. Nie była dobrą, serdeczną osobą. Wiedział, że przywożąc ze sobą Savannah, rozpęta wściekłą awanturę. Właściwie już rozpętał. Tego ranka Luisa wypowiedziała Tomowi wojnę i wcale nie żartowała. A znając ją, Tom podejrzewał, że najgorsze dopiero nastąpi.

Wylądowali w Charlestonie z mocnym tępieniem. Savannah się obudziła. Zdziwiona spojrzała na ojca. Przez chwilę nie wiedziała, co się dzieje. Szybko jednak sobie przypomniała, gdy zobaczyła jego twarz.

- Jesteśmy na miejscu, dziecko. Dobrze, że się trochę przespałaś. Potrzebowałaś odpoczynku.

Skinęła głową i włączyła telefon. Przeczytała SMS od matki: „Kocham cię. Do zobaczenia wkrótce”. Tom - człowiek z Południa - wrócił na swój teren. A Savannah była bardzo daleko od własnego domu i czuła się jak zabłąkana dusza.

Wyszli z samolotu i odebrali bagaże: trzy wielkie walizy, małą torbę i narty ojca. Narty Savannah Alexa wzięła do domu. Bagażowy pomógł dwojgu podróżnym zabrać się do taksówki. Savannah usiadła w samochodzie obok ojca. W czasie jazdy rozglądała się wokół. Tom podał kierowcy adres w Mt. Pleasant.

- Pamiętasz coś z czasów, kiedy tu mieszkałaś? - zapytał łagodnie. Savannah pokręciła głową z szeroko otwartymi oczami. Wyglądała pięknie, wciąż w spodniach narciarskich i grubym swetrze, z parką w rękach. Rozpuszczone włosy spływały jej po plecach jak złota przędza, a oczy miały kolor chabrów. Przypominała matkę, kiedy się poznali. Tom wiedział, że Luisa też to zauważy. Savannah miała teraz zaledwie cztery lata mniej niż Alexa, gdy się w niej zakochał. Tom, porzucony przez Luisę, był wtedy załamany i znalazł z Alexą szczęście, o jakim dotąd nie śmiał marzyć. A siedem lat później okazał się skończonym głupcem, gdy Luisa wróciła i zarzuciła na niego sieć. Kiedy o tym myślał, a robił to często, dochodził do wniosku, że dostał potem wszystko, na co zasłużył. Ale gdy zobaczył Alexę, uświadomił sobie, że ona też wciąż płaci za to swoją cenę. Wywołało to w nim wielkie poczucie winy - miał nadzieję, że już dawno doszła do siebie. Wciąż jednak dostrzegał smutek w oczach byłej żony. Może teraz choć trochę jej zadośćuczyni, zaopiekuje się ich dzieckiem najlepiej, jak potrafi. Tym razem nie pozwoli Luisie, by mu przeszkodziła, jak tyle razy wcześniej. Chciał zrobić dla Savannah wszystko, co tylko się da.

- Wydaje mi się, że pamiętam swoją szkołę - odparła cicho Savannah. - Może jeszcze dom i ogród... Henry'ego i Trvisa. - Wspomniała przyrodnych braci. Nie miała z nimi kontaktu od dziesięciu lat.

Powietrze było łagodne. Tutaj czuło się bardziej wiosnę, a nie zimę jak w Nowym Jorku, i Savannah zgrzała się trochę w ciepłym swetrze podczas krótkiej jazdy. Po piętnastu minutach dojechali do Charlestonu. Wieże

kościółów wznosiły się wysoko pod niebo. Z zainteresowaniem przyglądała się pięknym zabytkowym domom, które przywoływały na myśl dawne czasy, pomalowanym w pastelowe kolory, z bramami i balkonami z kutego żelaza. Architektura tutaj była stara i misterna, a na maleńkie wysepki prowadziły wspaniałe wiekowe mosty. Znajdował się tu widowiskowy port pełen łodzi, głównie żaglowych. Ojciec pokazał jej Fort Sumter przy przystani, gdzie oficjalnie rozpoczęła się wojna secesyjna. Piękne miasto, pełne wdzięku i szacunku dla tradycji. Zanim Alexa znenawidziła Charleston, zawsze twierdziła, że to najcudowniejsza miejscowość na Południu, a może i na całym świecie. Rosły tu wysokie omszałe dęby, wciąż zielone, mimo że był luty.

- Jutro zabiorę cię na zwiedzanie miasta - obiecał ojciec iwzięjązarekę. Uśmiechnęła się dzielnie i skinęła głową. Wszystko tutaj było takie nieznane, nowe, odmienne: kultura, sposób bycia. Czuła się jak na innej planecie. Miasto żyło historią i pięknem. Savannah wiedziała, że mieszkańcy Południa są bardzo dumni ze swoich dziejów. Wiele lat wcześniej, kiedy przy okazji zajęć w szkole spytała ojca o wojnę secesyjną, poprawił ją, że to „wojna między stanami” i nie było w niej nic „secesyjnego”. Tom był typowym człowiekiem Południa Stanów i czuł się z tego powodu bardzo dumny. Prawdziwy dżentelmen. Chociaż gdy Savannah tak go określała przez lata, Alexa pomijała to milczeniem. Najwyraźniej nie postąpił wobec niej po „dżentelmeńsku”. Miał jednak wyjątkowo dobre maniery.

Starszy czarnoskóry taksówkarz mówił z silnym, miękkim akcentem. Savannah bardzo się to podobało. Zawsze, kiedy

spotykała kogoś z Południa, mówiła, że jej ojciec pochodzi z Karoliny Południowej. I czuła się z tego dumna, mimo że pod względem stylu, nawyków i kultury była prawdziwą mieszkanką Nowego Jorku, podobnie jak jej matka. Jankeską.

Domy, które ojciec pokazał jej w mieście, pochodziły sprzed czasów wojny secesyjnej i stały przy kilku brukowanych ulicach. Powiedział, że to dzielnica francuska i zwiedzą ją później. Przepływały tędy dwie rzeki, Cooper i Ashely. Tom stwierdził, że na wyspach - Palmowej i Sullivan - są wspaniałe plaże. Kiedy zrobi się cieplej, Savannah będzie mogła tam chodzić. Nie wyglądało na to, żeby miała nudzić się w Charlestonie, choć to małe miasto. Znajdowało się tu kilka college'ów i sporo kawiarenek, gdzie przesiadywali studenci, a także dużo wspaniałych sklepów. Tom spytał córkę, czy potrafi prowadzić samochód. Wydawał się zakłopotany, że tego nie wie. Zresztą tylu rzeczy nie wiedział o Savannah - ale teraz zamierzał poznać ją lepiej. Zastanawiał się, czy ta ucieczka z Nowego Jorku nie okaże się błogosławieństwem dla nich obojga. Inaczej Savannah nigdy nie przyjechałaby do Charlestonu. Luisa nigdy by na to nie pozwoliła. Savannah została jakby skazana na dziesięciokrotne wygnanie. Myśląc o tym, Tom czuł się zażenowany. Wcześniej też było mu z tym źle, ale nie na tyle, żeby postawić się żonie.

- Zrobiłam kurs rok temu - odparła z rezerwą Savannah. -A prawo jazdy dostałam na urodziny, ale nie korzystałam z niego. Mama nie ma samochodu. Wynajmuje, kiedy chcemy wyjechać na weekend. A trzeba skończyć dwadzieścia pięć lat, żeby jeździć wynajętym autem. Więc brakuje mi wprawy - mówiła tak, jakby się usprawiedliwiała.

- W Charlestonie jeździ się łatwo, kiedy już zna się drogę. Możesz tutaj poćwiczyć. Pożyczę ci jeden z naszych samochodów. Mamy kilka starszych. - Nie dodał „dla służby”, ale Savannah się domyśliła. Miło, że jej to zaproponował. - Możesz jeździć autem do szkoły.

Na myśl o szkole Savannah znów ogarnął lęk: nowi ludzie i tak bardzo inni. Ucichła, zastanawiając się nad tym. Przejechali przez piękny most i dotarli do Mt. Pleasant, eleganckiej dzielnicy po wschodniej stronie rzeki Cooper. Całymi kilometrami ciągnęły się tam imponujące rezydencje, a każda położona na hektarach ziemi. Wysokie dęby okalały rozległe tereny i rosły wzdłuż podjazdów. Tom wspomniał, że znajdują się zaledwie dziesięć minut od plaży.

Architektura podziwiana przez Savannah miała styl kolonialny _ wysokie białe kolumny, okazałe wejścia, niekiedy ozdobne bramy, a także długie drogi podjazdowe, prowadzące do domów. To była wyraźnie najszykowniejsza część miasta, co Savannah wcale nie zdziwiło. Nic nie wydawało jej się znajome, kiedy tak wyglądała przez okno. Nagle taksówka zwolniła i skręciła na długi podjazd wielkiej posesji. Savannah spojrzała na ojca szeroko otwartymi oczami. Wcześniej nie rozpoznawała nic, ale teraz... - Pamiętam tę drogę! - zawołała.

Tom uśmiechnął się z zadowoleniem. Na jednym z ceglanych słupów stojących po obu stronach wejścia widniała miedziana tabliczka z napisem: „Tysiąc Dębów”. Ojciec wyjaśnił, że w dawnych czasach, jeszcze przed wojną, posiadłość okalało podobno tysiąc drzew tego gatunku. Nigdy ich nie liczył i wątpił, czy jest ich teraz aż tak dużo. Posiadłość okrojono do czterech hektarów. Wokół było dużo przestrzeni, zwłaszcza za domem. Savannah przypomniała sobie teraz, że są tam kort tenisowy i basen na tyłach, w którym kiedyś pływała z matką i przyrodnimi braćmi. Tom kazał go zbudować, czym sprawił wielką radość rodzinie. Savannah też się wtedy cieszyła. Pływała jak ryba. Teraz należała do szkolnej drużyny pływackiej, a także siatkarskiej. Czowała, że będzie jej tego brakować.

Gdy ujechali jeszcze kawałek, wyraźniej zobaczyła dom - wielki i piękny. Wyglądał jak z filmu. Tak, przypominała go sobie, tyle że okazał się o wiele większy, niż się spodziewała. Otaczający go ogród wyglądał cudownie, a pewnie będzie

jeszcze wspanialszy na wiosnę. Ojciec uśmiechnął się szczęśliwy, widząc zachwyty na twarzy córki. Może spodoba jej się tutaj i to złagodzi ból chwilowego rozstania z matką. Miał taką nadzieję.

Dom był biały, z wysokimi kolumnami; drzwi czarne i błyszczące z wielką staroświecką miedzianą kołatką pośrodku. Zbudowano go w XVIII wieku i stanowił część dawnej plantacji. Nie zostało z niej teraz nic poza budynkiem i czterema hektarami terenu. Rozpadające się stare kwatery niewolników znajdowały się na tyłach posesji i wykorzystywano je jako szopy na narzędzia oraz sprzęt ogrodniczy. Trudno uwierzyć, że w tych maleńkich pomieszczeniach mieszkali kiedyś ludzie, i to po dwunastu lub piętnastu naraz. Matka Toma często powtarzała, że Beaumontowie wyjątkowo dobrze traktowali swoich niewolników, ale Tom i tak nie czuł się z tego szczególnie dumny. Savannah pytała go o to wiele lat wcześniej i wtedy zawsze zmieniał temat. Nie lubił rozmawiać o niewolnictwie.

Kierowca wyjął bagaże z samochodu i nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, pojawili się dwaj czarnoskórzy mężczyźni. Serdecznie powitali Toma. Jeden z nich był studentem college'u i pracował u nich na pół etatu, a drugi pełnym godności starszym człowiekiem, który wyglądał na uprzejmego i wyrażał się poprawnie. Jed pracował dla rodziny Toma od lat. Był tutaj też za czasów Alexy i bez problemu się zorientował, kim jest ta piękna młoda blondynka. Wyglądała zupełnie jak jej matka. Uśmiechnął się szeroko, kiedy ją zobaczył.

- Dobry wieczór, panno Savannah. Miło panienkę znowu widzieć - powiedział, jakby jej wizyty z radością oczekiwano.

Savannah nie pamiętała Jeda, ale ujęło ją to, że zna jej imię. Tom spojrzał na niego z wdzięcznością. Rodzina Jeda została u Beaumontów nawet po zniesieniu niewolnictwa. Jed czuł silną więź z Beaumontami i ich domem. Pracował już dla matki Toma, kiedy ten się urodził. Teraz pełnił funkcję stróża, dozorczy, a czasem też lokaja i kierowcy, dla Toma zaś był niemal jak ojciec.

Tom przedstawił Savannah Jeda i Forresta - studenta. Obaj wnieśli bagaże do środka, kiedy on płacił za taksówkę. Savannah stała obok ojca niespokojna. Tom kazał wstawić walizki córki do niebieskiego pokoju - największego i najbardziej eleganckiego z czterech pomieszczeń dla gości. Odpowiednie miejsce dla Savannah w nadchodzących miesiącach. Było tam mnóstwo miejsca na spotkania z przyjaciółmi, których pewnie pozna w szkole.

Savannah weszła za ojcem do domu. W holu z wysokiego sufitu zwisał olbrzymi kryształowy żyrandol, który pierwsi właściciele domu przywieźli z Francji. Znajdowały się tam też szerokie schody, jakie widuje się już tylko w filmach. Savannah również przypomniała je sobie teraz - zbiegała po nich z matką, kiedy się gdzieś spieszyły. Jej pokój sąsiadował z sypialnią rodziców, a po drugiej stronie korytarza mieszkali bracia. Był ładny, pomalowany na różowo, pełen słońca, pluszowych zwierzaków, zabawek i kwiecistych perkali. Ostro kontrastował z pokojem, który matka urządziła dla Savannah w nowojorskim mieszkaniu - prostym, nowoczesnym i surowo białym. Na swój sposób odzwierciedlał stan umysłu Alexy - wyjąłowionej, chłodnej po opuszczeniu Charlestonu. Jej życie stało się pustą kartą, a mieszkanie wciąż o tym przypominało. Matka była bardzo serdeczna, ale ich dom nie emanował ciepłem. Posiadłość Tysiąc Dębów hołdowała tradycji; stało tu mnóstwo antyków, pamiątek rodzinnych, a całość sprawiała majestatyczne wrażenie. Alexa wiodła tu kiedyś wspaniałe życie; przez siedem lat to był jej dom. Savannah też czuła się wtedy szczęśliwa. Ojciec wprowadził ją do salonu - równie wystawnego i pełnego antyków: kolejny piękny żyrandol, meble obite delikatnymi brokatami, rodzinne portrety na ścianach, posągi i wazony z kwiatami. W pokoju przyjemnie pachniało. Savannah zauważyła, że abażury i zasłony są ozdobione jedwabnymi frędzlami. To kojarzyło jej się z Francją. Wszystko wydawało się nieskazitelne i w doskonałym porządku, ale wokół panowała martwa cisza.

Przeszli przez ogromną jadalnię, gdzie na każdej ścianie wisiał portret dowódcy wojsk Konfederacji z grona ich przodków. Ojciec zaprowadził Savannah do kuchni - dużej, jasnej i nowoczesnej - i zachęcił, żeby zawsze częstowała się wszystkim, na co tylko ma ochotę. Jedzenie przygotowywała kucharka z dwiema pomocnicami. Ale teraz ich nie było. Dom wydawał się opuszczony.

Potem weszli po schodach do pokoju. Savannah aż zaparło dech w piersi. Wyglądał jak komnata księżniczki lub królowej. Na stojakach leżały już walizki, gotowe do rozpakowania. Nadal jednak nigdzie ani śladu Luisy. Tom zostawił córkę i poszedł do sypialni w drugim końcu korytarza. Luisa leżała wyciągnięta pod baldachimem na wielkim łóżku, z wilgotnym okładem na głowie i zamkniętymi oczami. Usłyszała, jak Tom wchodzi, ale się nie odezwała.

- Przyjechaliśmy - oznajmił zwyczajnie, nie podchodząc do żony. Od czasu do czasu spał w swoim gabinecie, kiedy Luisa miała „złe dni”, co oznaczało, że ze sobą nie rozmawiają. Tłumaczyli Daisy że matce dokuczają migreny, dlatego tata przenosi się na noc do gabinetu, żeby jej „nie przeszkadzać”. Starali się ukrywać fakt, że ich małżeństwo przechodzi kryzys. Daisy była zbyt mała, żeby to rozumieć, a w każdym razie tak im się wydawało. -Luiso? - odezwał się głośniejszym głosem, kiedy nie odpowiedziała. Wiedział, że żona nie śpi. Szczękę miała zaciśniętą i była w ubraniu: różowej garsonce od Chanel i marszczony bluzce w podobnym kolorze. Różowo-czarne pantofle leżały w nieładzie przed łóżkiem, jakby zrzuciła je w pośpiechu. Przypuszczał, że chwyciła mokry okład i padła na łóżko, kiedy usłyszała, że przyjechali. Nie zamierzała przywitać się z Savannah. Uważała, że dziewczyny nie powinno tutaj być i wcale jej nie zapraszała.

- Mam migrenę - odparła o dziwo mocnym głosem. Mówiła z takim samym silnym południowokarolińskim akcentem jak Tom. Jego rodzina mieszkała w Charlestonie od setek lat, a jej przodkowie przybyli najpierw do Nowego Orleanu, ale przed

wojną secesyjną przenieśli się do Charlestonu. Ich korzenie, tradycje i historie rodów były mocno związane z Południem. Nikomu z nich nie przyszło nawet do głowy, żeby zamieszkać gdzie indziej. Siedmioletni pobyt Luisy w Dallas, gdzie trafiła po odejściu od Toma, był dla niej udawką. Uważała Teksaszczyków za nieuprzejmych prostaków, choć podobało się jej, że w większości są bogaci, przynajmniej ci, z którymi się spotykała. Twierdziła, że owszem, mają pieniądze, ale dobrych manier niestety nie. Była snobką w odniesieniu do wszystkiego co południowe, a jej zdaniem Teksas nie należał do Południa: pełno tam nowobogackich. Teksasowi brakowało bogatej historii i powagi Charlestonu.

- Chcę, żebyś przywitała się z Savannah - oznajmił stanowczo, nie wyrażając żadnego współczucia z powodu jej bólu głowy, w który nawet przez moment nie uwierzył. - Jest w niebieskim pokoju.

- Wyrzuć ją stamtąd natychmiast - odparła z zamkniętymi oczami. - To pokój dla ważnych gości, nie dla dziecka. Daj jej jakiś pokój na poddaszu. Niech tam sobie mieszka. - Luisa leżała jak skamieniała, poruszała tylko ustami.

Na strychu znajdowały się pomieszczenia dla służby i w Tomie aż się zagotowało, kiedy usłyszał propozycję żony, choć wcale się nie zdziwił. Tego ranka przez telefon Luisa wypowiedziała jemu i Savannah wojnę.

- Zamieszka w niebieskim pokoju - zakończył temat. - Gdzie Daisy?

- Śpi.

Zerknął na zegarek. Dziewiąta trzydzieści.

- O tej porze? Podałaś jej jakieś leki? Zwykle nie chodzi do łóżka przed dziesiątą.

- Była zmęczona. - Luisa w końcu otworzyła oczy i spojrzała na męża, ale nie wstała.

- Co powiedziałaś Daisy? - wycedził przez zaciśnięte zęby. Zdawał sobie sprawę, że to dopiero początek. Dobrze wiedział,

do czego Luisa jest zdolna. Czasem zachowywała się po prostu okropnie. Było mu szkoda Savannah. Sam przywykł już do wojen prowadzonych przez żonę i jej jadowitego języka. Savannah z pewnością nie zetknęła się jeszcze z czymś takim i nawet nie przypuszczała, co ją czeka. Mimo wszystko przywiózł córkę tutaj, bo chciał uchronić ją przed niebezpieczeństwem, jakie czyhało na nią w Nowym Jorku, i pragnął, żeby tu była. Zamierzał zrobić wszystko, by ją chronić. Ale Luisa potrafiła rozpętać piekło.

- O czym? - Spojrzała na niego beznamiętnie.

- Wiesz, o co mi chodzi. Co powiedziałaś Daisy o Savannah? -

Przypatrywał się żonie. Była blondynką, podobnie jak jego starsza córka i Alexa, ale w odróżnieniu od nich farbowaną. Nosila włosy do ramion, takie same odkąd skończyła szesnaście lat, i chodziła do fryzjera trzy razy w tygodniu. A do utrzymania odpowiedniej fryzury stosowała zdumiewające ilości lakieru. Była niezwykle zadbana, wybredna w doborze strojów, malowała się zbyt mocno jak na gust Toma i nosiła sporo biżuterii. Część odziedziczyła po matce, a resztę dostała od obecnego i poprzedniego męża.

- Wyjaśniłam, że Savannah to owoc twoich grzechów młodości, dlatego nie chcieliśmy o tym wspominać.

Toma przeraziła sugestia, że Savannah jest jego nieślubną córką, która nagle się pojawiła.

- Mówiłaś, że byłem żonaty z matką Savannah?

- Powiedziałam, że nie musimy rozmawiać na ten temat i wolimy tego nie robić, a Savannah zostanie u nas możliwie najkrócej i jest tutaj dlatego, że jej matka ma kłopoty

- Na miłość boską, Luiso, to zabrzmiało, jakby Alexa była na odwyku albo w więzieniu. - Tom był zbulwersowany, ale i niezbyt zaskoczony.

- Daisy jest zbyt mała, by wysłuchiwać, że jacyś przestępcy zagrażają życiu Savannah. Miałyby uraz do końca życia.

Tom wiedział aż nadto dobrze, że uraz u Daisy wywołają raczej kłamstwa matki. Trudno jednak było je powstrzymać. Luisa

miała najgorsze cechy typowych kobiet z Południa, uznawanych za nieuczciwe hipokrytki, prezentujące fałszywy wdzięk i czar. Wielu Południowców, mężczyzn i kobiet, nie wykorzystywało dobrych manier jako przykrywki kłamstw; potrafili zdobyć się na szczerość. Luisa do nich nie należała, zawsze miała ukryte motywy i snuła intrygi. A teraz planowała uprzykrzyć życie Savannah i Toma tak bardzo, jak tylko się da.

- Idź, przywitaj się z Savannah - powtórzył nietypowym dla siebie twardym głosem.

Luisie wcale się to nie spodobało. Usiadła na łóżku, opuściła nogi na podłogę i spoglądała na męża zmrużonymi oczami.

- Nie próbuj mnie w to wciągać. Nie chcę jej tutaj.

- To wiadomo. Ale ona przyjechała z niezmiernie ważnych powodów. Po prostu zachowuj się uprzejmie.

- Będę uprzejma, kiedy się na nią natknę. Nie oczekuj ode mnie nic więcej.

Skinął głową i wyszedł z pokoju. Zrezygnował z walki i wrócił sam do córki. Chciał jeszcze zajrzeć do Daisy, ale najpierw poszedł do Savannah.

- Luisa nie czuje się dobrze i leży w łóżku - powiedział zwyczajnie, ale Savannah zrozumiała, o co chodzi. Cieszyła się, że nie zobaczy Luisy tego wieczoru. - Zjesz coś?

- Nie, tato. Dziękuję. Nie jestem głodna. Tylko się rozpakuję.

Kiwnął głową i poszedł przejrzeć pocztę. Był tak zły na Lui-sę, że postanowił w końcu nie odwiedzać Daisy. Zdecydował się nocować tej nocy w gabinecie. Ani trochę nie miał ochoty spędzić nocy na kłótniach z żoną. Będzie na to wystarczająco dużo czasu jutro i przez następne trzy miesiące aż do zakończenia rozprawy. Zamknął cicho drzwi.

Savannah usiadła na wielkim wygodnym fotelu i się rozejrzała. Pełno tu było jasnoniebieskich jedwabi i satyny. Grube kotary, odgarnięte na boki niebieskimi pasami z frędzlami, piękna staroświecka toaletka i lustro, mały kącik do wypoczynku

z dwiema sofami i biblioteczką. Lampy ciepło oświetlały elegancko udekorowany pokój. Wydawał się o wiele bardziej wyszukany niż wszystko, do czego Savannah przywykła. Stało w nim też wielkie łóżko z baldachimem, z którego zwisały ciężkie jedwabne zasłony. A jednak, mimo całej wspaniałości, Savannah nie poczuła się tu jak w domu. Wiedziała, że ojciec żyje wygodnie, ale nie miała pojęcia, że mieszka w takim luksusie. Przepych wnętrzu zupełnie ją zaskoczył i wciąż onieśmiał. Miejsce nie wyglądało jak dom, gdzie można chodzić na bosaka, w dżinsach lub w starej flanelowej nocnej koszuli. Tu trzeba się starannie ubierać, siadać prosto na obitych jedwabiem krzesłach i nigdy nie można się wyluzować ani powyglądać. Zero swobody. Aż trudno sobie wyobrazić, że mieszka tu dziecko, ale Savannah na razie go nie widziała. Zresztą odkąd przyjechali, nie spotkała żadnego domownika. W domu panowała upiorna cisza. Savannah wpatrywała się w walizki i zbierała na odwagę, by je rozpakować. Zamiast tego jednak wyciągnęła komórkę i zadzwoniła do matki. Była dziesiąta wieczorem, w Nowym Jorku też. Savannah wiedziała, że matka jest jeszcze na nogach, i zdziwiła się, że długo nie odbiera. Alexa zapadła bowiem w głęboki sen po kilku godzinach płaczu, ale nie powiedziała o tym córce.

- Jak tam, kochanie? - spytała szybko. Savannah westchnęła.

- Dziwnie. Dom jest wspaniały, a tata bardzo miły. Jestem w wielkim eleganckim pokoju, całym w błękitach.

Alexa znała go dobrze; w jej czasach też nazywano go niebieskim. Zawsze zatrzymywała się w nim, kiedy odwiedzała Toma przed ślubem. A teraz mieszkała tam Savannah. Alexa mogła to sobie doskonale wyobrazić.

- Ale wszystko tutaj wydaje się takie wymyślne i sztywne jak w muzeum

- dodała Savannah.

- Ten dom ma długą historię. Ojciec jest z niego bardzo dumny. Twoja babcia mieszka niedaleko w jeszcze większym,

a w każdym razie tak było kiedyś. To stara plantacja, którą kupił jej dziadek, kiedy się ożenił.

Do Savannah z trudem docierało to wszystko. Tęskniła za matką, swoim pokojem i życiem w mieście. Tylko to ją teraz interesowało, a nie elegancja i historia Południa.

- Brakuje mi ciebie, mamo - powiedziała smutno. - Bardzo. -

Powstrzymywała łzy.

- Mnie ciebie też, skarbie. Nie zostaniesz tam długo, obiecuję. Postaram się przyjechać jak najszybciej. - Nie miała ochoty odwiedzać

Charlestonu, ale wybrałaby się nawet do piekła, żeby tylko zobaczyć córkę. Zresztą jej samej Charleston i wszystko, przez co tam przeszła pod koniec małżeństwa, kojarzyło się z piekłem. - Jak Luisa? - spytała, wstrzymując oddech. Wiedziała, do czego jest zdolna żona Toma.

- Jeszcze się z nią nie widziałam. Tata powiedział, że boli ją głowa i położyła się do łóżka. - Alexa ugryzła się w język i nie skomentowała tego. - I nie poznałam Daisy. Też poszła już spać. Wszyscy się tutaj jakoś wcześniej zwijają. - Zupełnie inaczej niż w Nowym Jorku, gdzie życie tętniło całą noc. - Tata pożycz mi samochód.

- Bądź ostrożna - ostrzegła matka. - Nie masz jeszcze zbyt wiele wprawy.

- Pocieszyła się w duchu, że Charleston jest spokojnym, małym miastem. Miło, że Tom da Savannah samochód. To zapewni jej więcej swobody, zwłaszcza kiedy zacznie chodzić do szkoły. - Nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę - powiedziała Alexa ze smutkiem. Żałowała, że nie jest z córką.

- Ja też. Chyba się rozpakuję. Jutro zwiedzamy miasto.

- To zupełnie inny świat. Zobaczysz. Konfederacja wciąż jest tam żywa i ma się dobrze. Dla nich „wojna między stanami” nigdy się nie skończyła. Wciąż nas nienawidzą i trzymają się każdego strzępu historii. Ufają tylko ludziom z Południa. Ale pełno tam też wspaniałych rzeczy, a Charleston to piękne miejsce. Uwielbiałam je i zostałabym tam na zawsze, gdyby...

no cóż, znasz resztę. Myślę, że je polubisz. Ma wszystko: urok, historię, fantastyczną architekturę, cudowne plaże, przyjemny klimat i przyjaznych ludzi. Czego chcieć więcej. - Bez trudu przyznała, że kiedyś kochała Charleston, i nieważne, co teraz do niego czuła.

- Chciałabym być z tobą w domu - odparła Savannah. Historia i malownicze widoki, a nawet nowa szkoła, nie interesowały jej ani trochę. Wolała być ze swoimi dawnymi przyjaciółmi w Nowym Jorku i tam skończyć ostatnią klasę. A nie mogła z powodu kilku głupich listów napisanych przez jakiegoś świra. To nie w porządku. - Dobra, biorę się do wyjmowania swoich rzeczy. Zapakowałaś mi discmana i iPoda?

- Oczywiście. - Alexa ucieszyła się, że o tym pomyślała.

W pokoju niebieskim nie było śladu stereo. Na szczęście Savannah ma własny sprzęt. I w dodatku nie będzie nikomu przeszkadzać, słuchając muzyki.

Zakończyły rozmowę. Savannah powoli otworzyła walizki i zaczęła rozwieszać ubrania. Znalazła wszystko: ulubione stroje-własne i niektóre Alexy. Oczy zaszyły jej łzami, kiedy zobaczyła dwa różowe swetry, zupełnie nowe, cudowne czarne szpilki matki i sweter w cętki, też nowusieńki, o który nie prosiła, choć go uwielbiała. Z uśmiechem posadziła na łóżku dwa pluszowe misie. Po raz pierwszy w życiu cieszyła się, że je widzi. Wyglądały jak starzy przyjaciele, na razie jedyni, jakich tutaj miała. Ustawiła stojak z płytami na toaletce, obok discmana i iPoda. Gdy się odwróciła, by wyjąć z walizki kolejne rzeczy, wyczuła, że ktoś jest w pokoju. Omal nie podskoczyła, kiedy zobaczyła stojącą przy łóżku dziewczynkę w nocnej koszuli. Mała wpatrywała się w nią z zaciekawieniem. Miała długie jasne włosy i wielkie zielone oczy.

- Cześć - powiedziała z poważnym wyrazem twarzy. W koszuli w kokardy i pluszowe miśki wyglądała jak lalka. - Wiem, kim jesteś - oznajmiła uroczyście.

- Witaj - odparła łagodnie Savannah, wciąż zaskoczona tym najściem; nie chciała jednak odstraszyć dziewczynki. - Jesteśmy siostrami. - Dziwnie zabrzmiały te słowa.

- Dowiedziałam się o tobie dopiero dzisiaj. Mama mi powiedziała. Mówiła, że tata ożenił się z twoją mamą dawno temu i byli razem kilka miesięcy, kiedy ty się urodziłaś.

- Byli ze sobą ponad siedem lat - poprawiła Savannah, broniąc swojej historii i swojego terenu. Czuła się bardziej jak dziesięciolatka niż siedemnastoletnia dziewczyna.

- Moja mama kłamie - odparła zwyczajnie Daisy. -1 to często. Nigdy wcześniej mi o tobie nie opowiadała. Stwierdziła, że tacie niezręcznie o tym mówić, więc nigdy nie wspominał

o swojej dawnej żonie. A ty przyjechałaś tutaj, bo twoja mama ma kłopoty z prawem. - Dokładnie tak wyraziła się Luisa. Savannah roześmiała się głośno, słysząc te oburzające brednie. -Czy ona jest w więzieniu? - ciągnęła Daisy

- Nie. - Savannah pokręciła głową, wciąż się śmiejąc. Usiadła na łóżku z baldachimem, i poklepała miejsce obok siebie, a Daisy zaraz znalazła się obok niej. - Moja mama jest prokuratorem i próbuje wsadzić do więzienia bardzo złego człowieka.

- Czy „prokurator” to brzydkie słowo? - Daisy wydawała się zaniepokojona.

Savannah znów rozbawiły domysły dziewczynki. Nie zdziwiłaby się, gdyby Luisa nagadała też coś złego o niej samej.

- Nie. Moja mama jest prawnikiem. Takim, który wsadza przestępców za kratki. Poprowadzi pewien proces, żeby posłać do więzienia wstrętnego człowieka, bo zrobił mnóstwo okropnych rzeczy. - Wiedziała, że nie powinna straszyć Daisy, mówiąc, że zabił siedemnaście kobiet, a może nawet więcej. -Prawdopodobnie jakiś jego znajomy pisał do mnie dziwne listy i moja mama chciała mnie gdzieś wysłać do czasu zakończenia procesu, żeby ten ktoś już nic nie przysyłał. Dlatego tu przyjechałam.

- Czy on wie, że tu jesteś? - Daisy zrobiła wielkie oczy. Savannah pokręciła głową.

- Nie, i się nie dowie. Nasz tata mnie tu ukrył.

- A twoja mama wie, gdzie jesteś? - Daisy chłonęła słowa Savannah jak gąbka. Wiedziała, że nie może wierzyć matce. Luisa okłamywała ją już wcześniej, mówiąc źle o ludziach, których nie lubiła. Zwolniła nianię, bo uważała, że Daisy za bardzo ją lubi i jest do niej zbyt przywiązana. A więc powiedziała, że opiekunka zrezygnowała z pracy i porzuciła Daisy.

Kucharka jednak wyjaśniła dziewczynce, jak było naprawdę.

- Rodzice doszli do wniosku, że powinnam tu przyjechać.

- Mojej mamie to się nie spodoba - ostrzegła Daisy. Savannah skinęła głową.

- Pewnie masz rację.

- Słyszałam, jak krzyczała na tatę. Często to robi. Bardzo się kłóca - oznajmiła, jakby zdawała relacje z rozgrywek golfa. Przedstawiła swojej nowej siostrze sytuację w ciągu kilku pierwszych minut. Nic nie zdziwiło Savannah. Wiedziała, czego się spodziewać. Ajak dotąd wszystko się sprawdzało, skoro Luisa nawet nie przyszła się przywitać. - Potrafi być naprawdę okropna, kiedy się zdenerwuje, więc uważaj. Fajne misie. - Odwróciła się, żeby na nie popatrzeć. - Ja też mam jednego. Śpi ze mną w łóżku. - Uśmiechnęła się nieśmiało do Savannah.

- Chcesz posłuchać muzyki, kiedy będę się rozpakowywać? - spytała Savannah, a kiedy Daisy przytaknęła, włączyła jej iPoda.

Dziewczynka uśmiechnęła się szeroko i zaczęła śpiewać, potem ściszyła głos. Nie chciała się zdradzić, że jest w pokoju Savannah. Podobało jej się tutaj i polubiła przyrodnią siostrę. Wciąż słuchała iPoda, kiedy Savannah skończyła układać rzeczy. Było tu mnóstwo miejsca, więcej niż potrzebowała - olbrzymia garderoba i wbudowane w ścianę półki na buty. Daisy nadal podśpiewywała, siedząc na łóżku, ale zdjęła słuchawki, żeby znów porozmawiać z Savannah.

- Super jest ta muzyka - mówiła z miękkim południowym akcentem, jak ich ojciec. - Czy to dobrze, że twoja mama pracuje? Moja nic nie robi. Gra w brydża, chodzi na lunche i często na zakupy.

- Ja też lubię łązić po sklepach - przyznała Savannah. - Tak jak moja mama, ale ona jest bardzo zajęta. Ma naprawdę ciekawą pracę, no, chyba że dzieje się coś głupiego, jak te listy, które dostałam. To się nigdy wcześniej nie zdarzyło. Moja babcia też jest prawnikiem. Sędzią - dodała.

- Myślałam, że sędziowie to mężczyźni. - Daisy wydawała się zaskoczona.

- Nie tylko. Kobiety też. Ona pracuje w sądzie rodzinnym, gdzie przeprowadza się rozwody, przyznaje opiekę i w ogóle dużo tam spraw związanych z dziećmi.

- Na pewno jest mądra. - Daisy była pod wrażeniem.

- Pewnie. I fajna. Bardzo ją kocham.

- Moja babcia jest przewodniczącą Cór Konfederacji - z trudem wymówiła tę nazwę, ale jakoś sobie poradziła. Nie zdawała sobie sprawy, że to też babcia Savannah. - I mam dwóch braci, Henry'ego i Travisa. Savannah się roześmiała.

- Ja też.

- To dziwne! - zawołała zaskoczona dziewczynka.

- Tych samych co ty, bo mamy wspólnego tatę - wyjaśniła Savannah.

- Niesamowite - odparła Daisy z uśmiechem. - Zawsze chciałam mieć siostrę.

- Tak jak ja.

- Wiedziałaś o mnie? - spytała Daisy, opierając się o poduszki i spoglądając na Savannah.

- Tak. Mama mi powiedziała dawno temu - przyznała cicho Savannah. Nagle wpadła na pewien pomysł. - Chcesz dziś u mnie spać? - Na wielkim łożu zmieściłoby się dziesięć takich

jak one, i Savannah pomyślała, że jeśli Daisy zostanie na noc, to więc, jaka powstała między nimi, jeszcze się zacieśni. Dziewczynka zastanowiła się chwilę, po czym skinęła głową. - Może przyniesiesz swojego misia? - zapytała Savannah.

- Lepiej nie. Mama mogłaby mnie usłyszeć. I nie pozwoli mi przyjść z powrotem. - Była bystra i miała rację. - Mogę spać z twoimi miškami. Savannah odchyliła kołdrę i Daisy wskoczyła na łóżko z uśmiechem. Potem Savannah poszła włożyć nocną koszulę i wróciła po kilku minutach. Daisy na nią czekała. Savannah wyłączyła światło i położyła się do łóżka obok dziewczynki.

- Boisz się być tutaj? - spytała Daisy po chwili szeptem.

Leżały na plecach w ciemności, spoglądając na niebieski jedwabny baldachim. Savannah pomyślała o swojej matce, o tym, jak bardzo za nią tęskni i jak dziwnie się tu czuje.

- Trochę - odparła również szeptem. - Dlatego poprosiłam cię, żebyś ze mną została.

Daisy wsunęła swoją małą rękę w dłoń Savannah.

- Będzie dobrze - pocieszyła siostrę. - Tata nie pozwoli, żeby coś ci się stało, a ten bandyta już do ciebie nie napisze i twoja mama wsadzi go do więzienia. I mamy teraz siebie - odparła z wdziękiem i naiwnością dziecka.

Jej słowa i dotyk małej rączki sprawiły, że Savannah łzy zakręciły się w oku.

- Dziękuję - powiedziała cicho i pocałowała Daisy w policzek. Był miękki jak u niemowlęcia.

Dziewczynka uśmiechnęła się i zamknęła oczy, nadal trzymając Savannah za rękę. W końcu jej uścisk zelżał i obie zasnęły, jedna przy drugiej.

Minęła już północ, kiedy ich ojciec zapukał cicho do drzwi. Kiedy nikt nie odpowiedział, uchylił je odrobinę i zajrzał do środka. Zobaczył, że Savannah już śpi, i po ciemku wszedł na palcach do środka. A wtedy ujrzał w świetle księżyca jeszcze jed-

ną postać leżącą w łóżku. Obie jego córki smacznie spały, trzymając się za ręce. Stał przez chwilę, przyglądając się im z czułym uśmiechem i łza spłynęła mu po policzku. Wyszedł z pokoju tak cicho, jak wszedł, i zamknął za sobą drzwi.

Rozdział 8

Kiedy Savannah obudziła się rano, promienie słońca wpadały do pokoju, a Daisy nie było. Przerazona zobaczyła, że już dziesiąta; spała jak kamień. Nie słyszała, jak Daisy rano wymknęła się z pokoju i nie zauważyła żadnego śladu, że dziewczynka tu spała. Pewnie wyszła o świcie, żeby nikt nie zobaczył jej w łóżku Savannah, bo matka urządziłaby jej piekło.

Savannah wzięła prysznic, wyszczotkowała włosy, umyła zęby i ubrała się, a potem poszła do kuchni. Przy stole siedziały dwie kobiety. Uśmiechnęły się na jej widok.

- Dzień dobry - powiedziała Savannah z rezerwą, zastanawiając się, gdzie jej macocha.

- Czekaliśmy, aż wstaniesz. Nie chciałyśmy cię budzić - odezwała się starsza z kobiet. - Pan Beaumont powiedział, że wróci po ciebie o jedenastej. Miał coś do załatwienia w biurze. A pani Beaumont jest u fryzjera, potem zje lunch w mieście.

A zatem ojciec zjawi się za pół godziny i pojedą zwiedzać miasto, tak jak obiecał. Kobiety się przedstawiły. Tallulah była żoną Jeda, a Jane pochodziła z Memphis i też miała silny akcent, ale inny. Savannah fascynował ich sposób mówienia.

Spytały, co chce na śniadanie. Powiedziała, że płatki zbożowe i chętnie obsłuży się sama, ale one uparły się, że podadzą jej jedzenie na kwiecistej porcelanie, którą ustawiły na misternie

haftowanym lnianym obrusie, "wszystko tutaj wydawało się wyszukane. Nic nie było proste, zwyczajne czy praktyczne jak u niej domu. Savannah czuła się zupełnie zagubiona. Ona i matka żyły wygodnie, ale nawet trochę nie przypominało to tego, co zastała tutaj. To był inny świat. Uświadomiła sobie też, jakim wstrząsem dla matki musiał być wyjazd stąd i powrót do Nowego Jorku. Pewnie czuła się jak Kopciuszek po balu, po którym kareta zamieniła się w dynię, białe konie w myszy, a w jej przypadku królewicz w szczura. Savannah zrobiło się żal matki. Kończyła właśnie śniadanie, kiedy wrócił ojciec. Wszedł do kuchni, elegancki jak zawsze, w idealnie dopasowanej tweedo-wej marynarce i szarych spodniach.

- Cześć - przywitał się pogodnie. - Jak spałaś?

- Jak niemowlę.

- Gotowa na wielki objazd?

Skinęła głową, podziękowała kobietom w białych mundurkach i krochmalonych fartuchach obszytych koronką i ruszyła za ojcem do holu. Poszła jeszcze po torebkę i kurtkę, bo było dość chłodno, lecz nie zimno, i wiał wiatr znad oceanu, jak często w Charlestonie, co dawało bardzo wilgotne lato. Pięć minut później siedzieli już w jaguarze Toma i jechali w stronę centrum.

Tom zawiózł Savannah najpierw do Fort Sumter na lekcję miejscowej historii. Tam właśnie padł pierwszy strzał w wojnie między stanami. Savannah była zafascynowana, zwłaszcza historią z perspektywy Południa, tak tutaj propagowaną. Wszystko tu dotyczyło Konfederacji; nie wspomniano o Północy - jakby w ogóle nie istniała dla ludzi z Południa, chyba że jako wróg, którego nienawidzono sto pięćdziesiąt lat wcześniej, a czasami nawet dziś.

Stąd ojciec zabrał Savannah do dzielnicy francuskiej, by tam się rozejrzeć, a potem na lunch do uroczej restauracji z ogródkiem na tyłach. Jedzenie było miejscowe i bardzo pikantne: zupa z krabów, krabowe kotlety, krewetki i ryż, a wszystko to w delikatnym sosie z aromatycznymi przyprawami. Potrawy

smakowały wyśmienicie, a podczas lunchu panowała radosna atmosfera. Potem wybrali się na przejażdżkę konnym powozem po brukowanych ulicach. Wtedy Savannah zobaczyła jeszcze więcej historycznych miejsc. Ojciec pokazał jej też kilka popularnych kawiarenek, gdzie spotykali się młodzi ludzie, i parę sklepów, które Savannah mogła później odwiedzić. W drodze powrotnej przejechali koło malowniczych plaż wyspy Sullivan. Wrócili do domu o wpół do piątej po cudownym dniu spędzonym razem. Przy lunchu ojciec oznajmił Savannah, że już załatwił jej szkołę. Będzie oczywiście w ostatniej klasie i może ukończyć naukę tutaj, choć dyplom zostanie wydany przez szkołę w Nowym Jorku. Tom dostał faksem wykaz ocen Savannah. Nauczyciele z Charlestonu byli pod wrażeniem jej wyników w nauce. Ojciec zamierzał zawieźć ją do szkoły nazajutrz rano i odebrać po lekcjach. Potem miała już jeździć sama. Jeszcze tego dnia chciał pokazać jej samochód. Nie pominął niczego i zadbał o wszystko; Savannah poczuła się wzruszona.

Wchodząc do domu, oboje uśmiechali się i gawędzili swobodnie, ale nagle przystanęli wystraszeni, gdy znaleźli się twarzą w twarz z Luisą. Ona też właśnie przyjechała z lunchu. Było już za późno, by mogła ich ominąć lub się schować. Przerazającego spotkania Savannah z macochą nie dało się odłożyć na później.

- Dzień dobry - powiedziała nieśmiało Savannah. Odezwała się pierwsza, bo Luisa patrzyła na nią gniewnie bez słowa.

Kobieta miała na sobie szafirową garsonkę z jedwabnymi klapami i kolczyki dobrane pod kolor. Jej fryzura wyglądała jak hełm, ani jeden włoszek nie wymykał się spod kontroli; dłonie były starannie wypielegnowane. Luisa spoglądała na dziewczynę, jakby ciskała w nią nożami.

- To jest Savannah. - Tom łagodnie przełamał pierwsze lody. - A to Luisa - zwrócił się do córki. - Twoja macocha. - Od razu zrozumiał, że popełnił błąd, bo żona spojrzała na niego z nienawiścią, ignorując Savannah.

- Nie jestem jej macochą - odparła zawzięcie. - Być może to twoja córka, ale nie moja, w żadnym wypadku. I nie zapominaj, kto jest twoją prawdziwą córką w tym domu.

- Obie są moimi prawdziwymi córkami - poinformował stanowczo Tom. Savannah marzyła, żeby wtopić się w podłogę i zniknąć. To nie było zabawne. Daisy miała rację. Luisa nawet nie próbowała ukryć swojego niezadowolenia z obecności pasierbicy. Wręcz ostentacyjnie traktowała ją jak intruza.

- Przykro mi, że tak uważasz - prychnęła. Minęła ich i poszła do kuchni porozmawiać z kucharką o kolacji.

Savannah zastanawiała się, czy będzie mogła z nimi jeść. Nie wydawało się to prawdopodobne ani szczególnie pociągające.

Tom spojrział na córkę przepaszająco i wzruszył ramionami.

- Ona się uspokoi. To dla niej trudne - powiedział bez przekonania, ale nie potrafił wyjaśnić bulwersującego zachowania żony, które wprawilo go w zakłopotanie.

Savannah starała się go pocieszać, kiedy nagle ze schodów zbiegła Daisy i objęła ją w pasie. Wciąż się przytulały, gdy Luisa wróciła do holu. Kiedy zobaczyła Daisy w ramionach Savannah, zrobiła taką minę, jakby zaraz miała dostać apopleksji.

- Zwariowaliście? - odezwała się do męża i córki. - To obca dziewczyna. Gość przywieziony przez ojca. Nie należy do rodziny, a z pewnością nie do mojej. Chcę, żebyście oboje o tym pamiętali. - Spojrzała na Daisy. - Jestem twoją matką i żoną twojego ojca, a błędy popełnione przez niego w młodości nie są moją sprawą ani moim problemem i ciebie też nie dotyczą. - Świdrowała wzrokiem córkę, która już przestała obejmować siostrę, żeby nie denerwować matki. - Przejdziemy przez to, skoro musimy, ale nie zachowuj się tak, jakbyś spotkała ukochaną krewną. To nasz dom, nie jej. I ona nie jest moją krewną ani twoją. - Spiorunowała męża wzrokiem, zignorowała Savannah i tupiąc, weszła szybko po schodach.

Chwilę później usłyszeli trzask zamykanych z wściekłością drzwi. Stali, spoglądając po sobie zażenowani i zdeorientowani. Tom zerknął przeproszająco na starszą córkę, roztrzęsioną i bliską płaczu. Luisa zaatakowała ich z siłą tornada i zostawiła po sobie zgliszcza.

- Tato, może powinnam wyjechać - wymamrotała cicho Susannah. - W Nowym Jorku nic mi się nie stanie. Mama niepotrzebnie się denerwuje. Nie chcę robić tu żadnych kłopotów - dodała i pomyślała: ani być traktowana jak parias i obrażana przez kobietę, która wyraźnie mnie nienawidzi.

- Nigdzie nie pojedziesz - odparł stanowczo ojciec i objął ją czule. - Przepraszam. Luisa jest w złym humorze. Uspokoi się. - Potem spojrział na Daisy. Wyglądała na zdruzgotaną.

- Wyjeżdżasz? - spytała siostrę.

- Nie wiem - odparła szczerze Savannah. - Myślę, że tak byłoby lepiej. Nie chcę denerwować twojej mamy.

- Ona jest okropna - odparła ze złością Daisy. - Proszę, zostań. Chcę mieć siostrę. Nie wyjeżdżaj - powiedziała błagalnie i znów objęła Savannah. Tom zaprowadził je na górę po schodach, obejmując obie rękami. On też pragnął, żeby Savannah została. Zawsze chciał, by go odwiedzała, ale Luisa nigdy by na to nie pozwoliła. Teraz sprawa wymknęła się jej spod kontroli. Ot, zrzędzenie losu, ale Tom był z tego zadowolony.

Odesłał młodszą córkę do lekcji, a Savannah zostawił w jej pokoju, żeby odpoczęła. Jeszcze raz podziękowała mu za miły dzień, ale oczy miała pełne niepokoju. Kiedy tylko ojciec wyszedł, zadzwoniła do matki i opowiedziała jej, co się stało.

- Co za suka - skwitowała zirytowana Alexa.

- Nie wiem, co robić, mamó. Wydaje mi się, że powinnam wyjechać. Ona jest bardziej przerażająca od tego faceta, który pisze do mnie listy. Przed chwilą wyglądała, jakby chciała mnie zabić.

- Pewnie i tak, ale tego nie robi. A ten świrnięty autor listów może wyrządzić ci krzywdę. Zostań tam. Przykro mi, że cię do tego zmuszam, ale postaraj się wytrzymać. Po prostu trzymaj się od niej z daleka. Czy ojciec powiedział jej coś, żeby się zamknęła?

- Próbował. Od razu na niego najechała.

- Zawsze to robiła, tak jak jego matka. One we dwie to miażdżąca siła. Tom nie pasuje do żadnej z nich. Nie chcę być niewdzięczna za to, co teraz robi, ale cóż... brakuje mu odwagi. Luisa odebrała mu ją dziesięć lat temu. - Alexa natychmiast pożałowała swoich słów, że sprawiła córce przykrość. Ale mówiła prawdę. Sama była tego żywym dowodem. - Przepraszam, dziecko. Siedź po prostu w pokoju, wyjdź z domu albo słuchaj iPod'a. Nie chcę, żebyś wracała do Nowego Jorku przed zakończeniem procesu.

Savannah czuła się tak, jakby została skazana na ciężkie roboty lub więzienie, i nie miało znaczenia, jakie luksusy ją otaczały. Nie podobało jej się tutaj. A Luisa jej nie cierpiała. Zanosilo się na trzy miesiące pełne udręki. Matka miała rację. Ojciec nie pasował do Luisy. Savannah sama się o tym przekonała.

- Spróbuję. - To wszystko, do czego mogła się zobowiązać. Obiecała sobie, że wytrzyma do czasu wizyty matki. A jeśli nic się nie zmieni, wróci z Alexą do Nowego Jorku albo stąd ucieknie. Nie zamierzała tak żyć przez trzy miesiące, bez względu na nikogo.

- Przykro mi, kochanie, nie mogę przyjechać w ten weekend, ale przylecę w następny. Przymierzam. Po prostu się nie wychylaj i nie zwracaj na nią uwagi.

- Dobrze - odrzekła Savannah i się rozłączyła. Teraz była też zła na swoją matkę za to, że przysłała ją tutaj, do tej wiedzy. Luisa okazała się gorsza od wszystkich złych macoch z bajek i filmów. A życie Kopciuszka wydawało się rajem w porównaniu z tym, co Savannah musiała znosić. Gdy tak rozmyślała, do jej pokoju wślizgnęła się zaniepokojona Daisy.

- Dobrze się czujesz?

- Chyba tak - mruknęła zniechęcona Savannah, po czym uśmiechnęła się do dziewczynki. - Nie przywykłam do czegoś takiego. Chciałabym zostać w swoim domu - wyznała szczerze.

Daisy pokiwała głową.

- Wiem. Ona potrafi być okropna. Często jest taka dla taty.

- Straszne - powiedziała Savannah ze współczuciem. Daisy wzruszyła ramionami.

- Tata jest zawsze miły dla mnie i moich braci. - Uśmiechnęła się i objęła Savannah. - Mam nadzieję, że nie wyjedziesz.

- Zobaczymy - odparła wymijająco Savannah, ale nie potrafiła sobie wyobrazić, że zostanie tutaj przez trzy miesiące, a nawet cztery, jeżeli rozprawa się przeciągnie, co było bardzo prawdopodobne. Zapowiadał się skomplikowany proces.

Kiedy obie siedziały w pokoju Savannah, Tom i Luisa toczyli u siebie zaciętą batalię.

- Co ty, do diabła, sobie myślisz? - wściekł się Tom na żonę. - Żeby gadać takie rzeczy przy Daisy i Savannah. Jak możesz tak traktować siedemnastoletnią dziewczynę?

- Nie chcę jej tutaj! - krzyknęła Luisa. - Jest rezultatem błędu, jaki popełniłeś, i nie zamierzam jej oglądać w swoim domu.

Wyglądała tak, jakby była przekonana o słuszności swojego postępowania. Tom patrzył na nią zdumiony.

- Zwariowałaś? Nie możesz na nowo zapisać mojej historii, Luiso. Ja tu zostałem. To ty odeszłaś ode mnie i naszych synów, rozwiodłaś się ze mną, a ich porzuciłaś. Wybrałaś sobie kogoś, kto miał więcej forsy.

Ożeniłem się z Alexą, kiedy ty byłaś jego żoną i radośnie szastałaś pieniędzmi w Dallas, zupełnie nie przejmując się mną ani naszymi synami. Miałaś mnie gdzieś, póki on nie umarł. Dopiero wtedy postanowiłaś wrócić do dawnego życia. Bóg wie dlaczego. Może czułaś się samotna, bo twierdzisz, że z pewnością nie chodziło ci o pieniądze. A potem podstępem nawiązałaś ze mną romans, aja głupi dałem się na to nabrać. Postarałaś się, żeby zajść w ciążę, i wypłakiwałaś oczy przed moją matką. Przekonywałaś, że przecież nie mogę pozwolić na

to, żebyś urodziła nieślubne dziecko. A mnie zrobiło się ciębie żal i odszedłem od ukochanej kobiety. Savannah jest rezultatem przyzwoitego małżeństwa ze wspaniałą osobą, która świetnie zajmowała się naszymi synami. Porzuciłem ją dla ciebie, bo chciałem być „honorowy”, a okazałem się durniem. Jakim cholernym bagnem było i jest nasze małżeństwo! Zmusiłaś mnie, żebym trzymał Savannah z daleka od tego miejsca przez dziesięć lat, a ja na to pozwoliłem, żeby cię zadowolić. Odepchnąłem własną córkę. To cud, że ona w ogóle ze mną rozmawia. A teraz, kiedy jej życiu grozi niebezpieczeństwo i przywiozłem ją tu na trzy miesiące, ty traktujesz ją podle, besztasz mnie i zachowujesz się tak, jakby ona była jakimś „błędem”, który popełniłem z dziwką, zdradzając cię. To ty odeszłaś od nas, Luizo. A ja nie zamierzam znów porzucić swojej córki, żeby cię uszczęśliwić. Wystarczająco podle potraktowałem jej matkę.

- Jeśli tego żałujesz, to wracaj do niej - odparła chłodno Luisa.

- Nie o to chodzi. Być może postąpiłem honorowo wobec ciebie, ale nie wobec Alexy. Wszyscy to wiemy i ty też, więc daj spokój i zachowuj się przyzwoicie wobec Savannah, bo jak nie, to będziesz miała ze mną bardzo poważne kłopoty.

Zanim Luisa zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, Tom wypadł z pokoju jak burza i zatrzasnął drzwi. Obie jego córki to usłyszały, ale nie skomentowały ani słowem. Bez trudu mogły zgadnąć, co się wydarzyło i dlaczego. Po raz pierwszy od długiego czasu, a może i w ogóle, Tom postawił się Luisie. Była wściekła, ale za nim nie wybiegła.

Tom wrócił do gabinetu i zadzwonił do starszego syna, żeby zaprosić go z narzeczoną, Scarlette, na kolację. Rano w banku powiedział mu, że Savannah jest tutaj. Travis był zaskoczony. Z łatwością mógł zgadnąć, jak zareagowała matka. Od dziesięciu lat nie wolno mu było wspominać o Aleksie ani o Savannah i zawsze czuł się winny, że nie utrzymuje z nimi kontaktu. Przez jakiś czas pisywał listy, ale potem przestał. Jego brat też. Travis

miał piętnaście lat, kiedy Alexa wyjechała. Kochał ją, a ona była dla niego dobra. Luisa wyrażała się jasno, że jakiegokolwiek próby utrzymywania kontaktu z Alexą są zdradą i oszukiwaniem „prawdziwej” matki, a on - jeszcze dziecko - dał to sobie wmówić. Teraz skończył dwadzieścia pięć lat, pracował w banku swojego ojca w Charlestonie i w czerwcu planował się ożenić z dziewczyną z bardzo dobrej rodziny, której przodkowie byli jeszcze bardziej przesiąknięci duchem Konfederacji niż jego krewni. Narzeczona miała w rodzinie więcej dowódców niż oni dębów w swojej posiadłości. Była wspaniałą, miłą kobietą. Kochał ją do szaleństwa. Podobało mu się, że pracuje i jest bezpretensjonalna, choć pochodzi ze znakomitego i zamożnego rodu. Chciała pracować do czasu urodzenia dzieci, co Luisa uważała za śmieszne. Twierdziła, że zawód pielęgniarki nie jest odpowiedni dla żony Beaumonta. Travis natomiast popierał decyzję Scarlett.

Ojciec wydawał się spięty i rozdrażniony, kiedy zadzwonił zaprosić ich na kolację.

- Mamy tutaj mały kryzys - wyznał otwarcie. - Twoja matka denerwuje się z powodu Savannah. I to bardzo. Wiesz, jaka ona jest.

Travis aż za dobrze znał napady wściekłości Luisy. Złościła się o wszystko, chociaż zdawał sobie sprawę, że jej obecny atak furii to nie byle co. W jej pojęciu gorsze byłoby tylko to, gdyby Tom sprowadził z powrotem Alexę. Travis doskonale sobie wyobrażał, jak nieprzyjemna atmosfera panuje teraz w domu, i było mu żal ojca.

- Pomyślałem, że jeśli ty i Scarlett pojawicie się na kolacji, może to odwróci trochę uwagę Luisy i złagodzi zły nastrój - dodał Tom.

- Pewnie, tato. Zobaczę, co robi Scarlett. Wróciła z pracy godzinę temu. Zaraz do ciebie zadzwonię.

Zatelefonował po paru minutach i przekazał, że przyjdą o siódmej trzydzieści. Tom wylewnie podziękował synowi i zawołał kucharkę, by ją poinformować, że będą mieli gości. A kie-

dy chwilę później wszedł do pokoju Savannah, zastał tam obie córki, wciąż pogrążone w rozmowie. Powiedział im o kolacji. Daisy ucieszyła się, że zobaczy brata i przyszłą bratową.

- Polubisz ją - zapewniła siostrę. - Jest naprawdę miła. Travis też. Savannah ledwie go pamiętała po niemal jedenastu latach. Miała sześć lat, kiedy ostatnio go widziała.

Zeszły na kolację razem dokładnie o wpół do ósmej, akurat w chwili, gdy zjawił się Travis z narzeczoną. Scarlett - z ładną twarzą i długimi prostymi czarnymi włosami - wyglądała jak z obrazka. Trevis przypominał ojca, tyle że był młodszy i jeszcze bardziej przystojny. Oboje mieli na sobie dżinsy i gustowne swetry. Savannah włożyła spódnice, sweter i buty na wysokich obcasach. Jej długie jasne włosy błyszczały po szczotkowaniu. Natomiast Daisy przyszła w szkolnym mundurku i kapciach. Tom zdjął marynarkę i podwinął rękawy. A więc najwyraźniej kolacja u Beaumontów nie była tak oficjalną okazją, jak Savannah z obawą przypuszczała.

Tom przedstawił jej Travisa. Oboje stali, uśmiechając się do siebie nieśmiało. Travis stwierdził, że pamięta Savannah jako małego brzdąca. Bardzo przypominała mu Alexę, tak jak wszystkim innym, ale tego już nie powiedział. Czekaając na kolację, Savannah swobodnie rozmawiała ze Scarlett, która opowiadała o tym, jak bardzo jej matka jest zajęta przygotowaniem do hucznego wesela. Zamierzali zaprosić na ślub osiemset osób, czyli prawie wszystkich z Charlestonu.

Kiedy rozmawiali, Luisa zeszła po schodach, zajrzała do salonu i ze zdziwieniem zobaczyła tam najstarszego syna z narzeczoną.

- Co tu się dzieje? - spytała chłodno, obawiając się, że Tom potajemnie zorganizował jakieś przyjęcie, aby uczcić przyjazd Savannah.

- Travis zadzwonił i powiedział, że chce wpaść na kolację - wyjaśnił szybko Tom, ale Luisa chyba mu nie dowierzała. - Nie

masz nic przeciwko, prawda? Telefonował pół godziny temu, kiedy ty odpoczywałaś.

Cóż, tak naprawdę Luisa wcale nie odpoczywała, po prostu nadal ze sobą nie rozmawiali. Odzywali się do siebie tylko w towarzystwie.

- Oczywiście, bardzo się cieszę, że was widzę - powiedziała Luisa egzaltowanym tonem, podchodząc do Scarlett i Trávisa. Uśmiechnęła się szeroko, choć w jej oczach wciąż tliła się złość. Uścisnęła syna i przyszłą synową, a potem pogawędziła z nimi, zupełnie ignorując starszą córkę Toma. Savannah przyjęła to z ulgą. Nie miała najmniejszej ochoty rozmawiać z Luisą.

Zasiedli do kolacji; Luisa zajęła miejsce między mężem a synem.

Scarlett posadziła obok Trávisa, a Daisy koło ojca, jak gdyby chciała mu przypomnieć, że to jest jego „prawdziwa” córka. Bez słowa wskazała Savannah krzesło między Scarlett a Daisy. Savannah dobrze wiedziała, że Luisa najchętniej umieściłaby ją w garażu lub innym domu. Spędziła jednak miło czas podczas kolacji, rozmawiając ze Scarlett i Daisy.

Bardzo polubiła narzeczoną Trávisa. Tak jak zapowiedziała Daisy dziewczyna okazała się dobrze wychowana, miła i bezpretensjonalna. Zajmowała się chorymi na oddziale onkologii. Twierdziła, że uwielbia swoją pracę. Travis był z niej dumny i wyglądał na bardzo szczęśliwego.

Sporo rozmawiali też o ślubie. Luisa nie kryła entuzjazmu, "wydawali przyjęcie weselne dla trzystu osób w swoim klubie, a Daisy miała obsypać nowożeńców kwiatami. Scarlett zamówiła już suknię ślubną u Badgley Mischki, a suknie dla druhen przygotowywała Vera Wang.

Matka Scarlett zamierzała ubrać się w bardzo elegancki brązowy żakiet z satyny i suknię od Oscara de la Renty. Luisa nie powiedziała jeszcze nikomu, co włoży, ale Daisy już wiedziała, bo zobaczyła ten strój w szafie - cały czerwony - i podsłuchiwała jakąś rozmowę.

Podczas kolacji wszyscy wydawali się zrelaksowani. Pomysł Toma, żeby zaprosić Trávisa, okazał się naprawdę dobry. Pod koniec posiłku Luisa trochę złagodniała i wyglądała na mniej

rozzłoszczoną. Po wyjściu Trávisa i Scarlette nie odezwała się do męża, ale przynajmniej nie robiła też żadnych złośliwych uwag. Poszła prosto do sypialni i tym razem spokojnie zamknęła drzwi. Tom pożegnał się na dobranoc z córkami i ruszył do gabinetu -tam przeniósł wszystkie swoje rzeczy. Daisy musiała dokończyć odrabiać lekcje, ale obiecała szeptem, że znowu przyjdzie spać do Savannah, żeby ta się nie bała. Kiedy Savannah znalazła się u siebie, padła z jękiem na łóżko. Pobyt w tym domu wymagał od niej wiele wysiłku. A nazajutrz zaczynała szkołę. Zatelefonowała do matki i opowiedziała o miłym spotkaniu z Travisem i Scarlette. Gawędziła przez chwilę z Alexą, która ostatnio miała dużo pracy. Daisy, tak jak obiecała, przysłała do pokoju Savannah o dziesiątej i wślizgnęła się do jej łóżka. Luisa powiedziała jej już dobranoc, a więc droga była wolna.

Rozmawiały ze sobą kilka minut, trzymając się za ręce, potem zasnęły, tym razem nawet szybciej niż poprzedniej nocy. Dla Savannah był to ciężki pierwszy dzień w nowym miejscu.

Rozdział 9

Następnego dnia Savannah zdenerwowana jechała z ojcem do Bishop England High School. Kiedy wyjeżdżali z domu, Daisy wyszła już na swój szkolny autobus. Luisa wciąż siedziała w sypialni, więc Savannah szybko zjadła miskę płatków zbożowych i dokładnie o ósmej była już gotowa do drogi.

Niewiele się odzywała, gdy pędzili autostradą Mark Clark na północ. Tom próbował ją pocieszać. Kiedy dotarli na Wyspę Daniela i do wielkiego kampusu przy Seven Farms Drive, ojciec zostawił jaguara na parkingu i zaprowadził córkę do dyrektora, gdzie pogratulowano jej dobrych wyników w nauce, jakie miała w Nowym Jorku, i powitano w nowej szkole. Zastępczyni dyrektora wręczyła dziewczynie plan zajęć, który wyglądał całkiem rozsądnie, i zaproponowała, że zaprowadzi ją do klasy na pierwszą lekcję. Savannah szybko cmoknęła ojca na pożegnanie. Szkoła była o wiele większa od tej nowojorskiej i wyglądała jak z filmu - z rzędami zamykanych schowków w każdym korytarzu. Uczniowie z książkami w rękach zbijali się w małe grupki, śmiali się, a potem spieszyli do klas. Kilku chłopców zerkało na Savannah, jej zgrabną figurę i długie blond włosy. Miała na sobie džinsy - dowiedziała się, że tu są dozwolone - tenisówki, bluzkę w szkocką kratę wyłożoną na spodnie i sportową bluzę swojej drużyny siatkarskiej z Nowego Jorku. Wiedziała, że już za

późno, by dołączyć tutaj do zespołu siatkarek, ale miała nadzieję, że uda jej się uprawiać inne dyscypliny sportowe i brać udział w międzyszkolnych zawodach.

Pierwszy miała francuski. Savannah uczyła się tego języka w Nowym Jorku i dostawała dobre stopnie. Nauczycielka czytała akurat fragment z książki, kiedy Savannah wsunęła się na swoje miejsce. Kobieta uniosła wzrok, lekko zirytowana, po czym skinęła głową i czytała dalej. W klasie było około trzydziestu uczniów - większość wyglądała na znudzonych. Lekcja trwała pięćdziesiąt dwie minuty, a kiedy rozległ się dzwonek i nauczycielka zadała pracę domową, wszyscy rzucili się do drzwi.

Profesorka uśmiechnęła się do wychodzącej nowej uczennicy. Savannah ruszyła korytarzem. Dostała rozkład budynków szkolnych, ale czuła się dezorientowana i nie miała pojęcia, gdzie jest. Obracała plan to w jedną, to w drugą stronę, trzymając książki pod pachą, gdy podeszła do niej z uśmiechem piegowata dziewczyna z jasnorudymi włosami związanymi w kucyk.

- Chyba się zgubiłaś. Może ci pomóc? - Jak inni, oprócz Savannah, mówiła z silnym akcentem, typowym dla Karoliny Południowej.

- Teraz powinnam iść na lekcję historii. Dzięki - odparła, wręczając ładnej rudowłosej plan.

- Jesteś nie na tym piętrze - wyjaśniła dziewczyna. - Musisz wejść wyżej. A pani Armstrong jest do bani. Za dużo zadaje i ma nieświeży oddech. Skąd przyjechałaś? - Wciąż się uśmiechała.

Savannah była wdzięczna rudej za pomoc. Nikt więcej o nic jej nie pytał, choć kilku chłopców przyglądało się spod szafek po drugiej stronie korytarza i wydawali się fajni. Savannah nie miała chłopaka od końca pierwszej klasy szkoły średniej. Po prostu spędzała czas z przyjaciółmi. Gdyby zostawiła swojego chłopaka w Nowym Jorku, czułaby się jeszcze gorzej.

- Urodziłam się tutaj, ale przez ostatnie dziesięć lat mieszkałam w Nowym Jorku.

- W takim razie witaj po powrocie. - Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko. - Odprowadzę cię. I tak idę na górę. Na chemię. Zawsze ją oblewam. Nie mogę się doczekać końca szkoły. Robię sobie roczną przerwę.

Wbiegły na schody. Dziewczyna miała na sobie bluzę i džinsy. W Nowym Jorku wcale nie było inaczej, ale Savannah czuła się tutaj dziwnie, jakby nad jej głową wisiała tabliczka: „Jestem nowa”.

- Dlaczego tu przyjechałaś? - dopytywała rudowłosa.

- Zeby trochę pomieszkać ze swoim tatą. - Nie chciała mówić, że wyjechała z Nowego Jorku, bo tam groziło jej niebezpieczeństwo. To była zbyt przytłaczająca wizja, żeby dzielić się nią z innymi młodymi osobami, zwłaszcza nieznanymi.

- Jeśli walczysz ze swoją mamą, to jestem ekspertką w takich sprawach - oznajmiła dziewczyna z uśmiechem. - Żyję ze swoją jak pies z kotem, ale i tak ją kocham, niech ją Bóg błogosławi. Z ojcem się dogaduję, ale mama jest jędzą- wyznała, a Savannah nie mogła się powstrzymać od śmiechu. - Twoja też?

- Nie, moja jest bardzo fajna. Właściwie wspomniała. Pomyślałyśmy tylko, że byłoby dobrze, gdybym odwiedziła tatę i pomieszkała z nim przez jakiś czas. - Brzmiało to podejrzanie nawet dla Savannah, ale nie wiedziała, co innego powiedzieć.

- A tak przy okazji, jak się nazywasz? - Rudowłosa była zaciekawiona dziewczyną z Nowego Jorku, która miała styl, nawet w bluzie i džinsach, i błysk w oczach.

- Savannah Beaumont. A ty?

- Julianę Pettigrew. Mój pradziadek był generałem lub kimś takim. Nudzi mnie to. Mam dosyć tych wszystkich bzdur. Babcia należy do Cór Konfederacji i wciąż chodzi na podwieczorki. - Nie lubiła rodowych dziejów, ale i tak wspomniała o przodkach.

Savannah pomyślała o matce swojego ojca. Julianę zaprowadziła koleżankę do klasy i powiedziała, że spotkają się później. Miała być w stołówce na drugiej turze lun-

chu o dwunastej trzydzieści. Savannah spojrzała na plan zajęć i zobaczyła, że wtedy też ma przerwę. Obiecała znaleźć to miejsce.

- Dzięki za pomoc. Do zobaczenia - rzuciła przez ramię i weszła do klasy. Na historii było dwa razy więcej uczniów niż na francuskim. Zajęła ostatnie miejsce w tylnym rzędzie, za grupą chłopaków podających sobie liściki i zupełnie ignorujących nauczycielkę, która okazała się dokładnie taka, jak mówiła Julianne, i zadała im zbyt dużo pracy domowej.

Po kolejnych dwóch lekcjach: angielskim i nauce o społeczeństwie, Savannah miała długą przerwę. W porze lunchu znalazła stołówkę, ale nigdzie nie zauważyła swojej nowej koleżanki. Dwaj chłopcy poprosili, żeby usiadła z nimi, ale czułaby się niezręcznie, więc nie skorzystała z propozycji. Brała sobie właśnie jogurt, sałatkę owocową i butelkę soku pomarańczowego, gdy podeszła Julianne.

- Miałaś rację. Pani Armstrong zadaje zdecydowanie za dużo - powiedziała zadowolona, że widzi rudowłosą.

Znalezienie kogoś w stołówce przypominało szukanie zgubionej skarpetki na lotnisku. Wokół kłębiły się setki uczniów, którzy zasiadali przy dużych i małych stołach; panował tu straszny hałas.

- Mówiłam ci. Znowu dostałam lufę z chemii. Mama mnie zabije. Ma hopla na punkcie dobrych stopni, ale sama nigdy nie chodziła do college'u. Umawia się tylko na lunchy i gra w brydża z przyjaciółmi. Do tego niepotrzebne są studia.

Savannah skinęła głową. Nie powiedziała, że jej matka jest prawnikiem, bo zabrzmiałoby tak, jakby się przechwalała.

- Mój tata jest lekarzem. Pediatrą - ciągnęła Julianne. Savannah znów pokiwała głową.

Znalazły wolny stolik, usiadły i zaraz przyłączyła się do nich gromada dziewcząt i chłopców. Julianne najwyraźniej była lubiana i wydawało się, że zna w szkole każdego. W połowie

lunchu wyznała Savannah, że ma chłopaka - jest kapitanem drużyny futbolowej. Wielka sprawa.

Ludzie przy stole snuli plany na weekend, mówili o meczu koszykówki, który ma się odbyć w piątkowy wieczór, pytali

O przyjaciół, wymieniali między sobą numery telefonów i plotkowali.

Była to zgrana grupa. Savannah trochę od nich odstawała, więc tylko słuchała. W Nowym Jorku czuła się pewna siebie, ale tutaj wszystko ją przytłaczało - tyle nowych imion i twarzy,

I taka wielka szkoła.

Ojciec przyjechał po nią o trzeciej. Julianę i dwie inne dziewczyny dały oszołomionej Savannah swoje numery telefonów. Fajnie, ale ona była za bardzo onieśmielona, żeby do nich zadzwonić.

- Jak poszło? - spytał ojciec, gdy wsiadła do samochodu. Córka wyglądała na zmęczoną i spiętą.

- Trochę ciężko, ale w porządku. Poznałam parę fajnych osób. Dużo tu ludzi i trudno przyzwyczaić się do nowych lekcji i nauczycieli.

Większość materiału znam. Podobnych rzeczy uczyłam się w Nowym Jorku. Tylko tutaj na wiedzy o społeczeństwie mówi się wyłącznie o Południu i historii tego regionu. Konfederacja z pewnością jest tu wciąż żywa i ma się dobrze w Charlestonie. Generalnie nie było źle jak na pierwszy dzień -powiedziała otwarcie.

Ojciec pokiwał głową.

- Dużo masz lekcji do odrobienia? - spytał z zainteresowaniem.

Poświęcał jej o wiele więcej uwagi, niż się spodziewała, i to ją wzruszało.

- Mniej więcej tyle samo co w Nowym Jorku. Wszyscy jesteśmy na ostatniej prostej; czekamy na informacje z uczelni. Ktoś musiałby się bardzo postarać, żeby zawalić ostatni semestr. Teraz jest całkiem łatwo.

Ojciec się zaśmiał.

- Na pewno wszyscy się ucieszą, kiedy to usłyszą.
- Wiedzą o tym. W ostatniej klasie nie mamy nawet końcowych egzaminów. Trzeba tylko dostać dobre stopnie z wybranych przedmiotów.

Odpowiedzi z uczelni Savannah spodziewała się dopiero pod koniec marca, a może nawet dopiero w kwietniu, więc jeszcze się o to nie martwiła.

Pięć minut później dotarli do domu; ojciec zostawił córkę i wrócił do banku. Savannah poszła do kuchni coś przekąsić. Nikogo nie zastała. Dwie kobiety, które zwykle tam siedziały, zostawiły kartkę, że pojechały do spożywczego na zakupy. Nigdzie nie było też śladu Daisy i Luisy. Savannah szła na górę do pokoju z jabłkiem w ręku i butelką coca-coli, kiedy ze swojej sypialni wyskoczyła roześmiana Daisy. Wiedziała, że matki nie ma w domu i może bezpiecznie objąć siostrę.

- Jak w szkole? - spytała, rzucając się na łóżko. Savannah odłożyła książki na biurko i ugryzła jabłko.

- Trochę przerażająco - przyznała. Łatwiej było jej wyznać to Daisy niż ojcu. - Mnóstwo nowych ludzi.

- Surowi nauczyciele? - dopytywała Daisy ze współczuciem.

- Nie. Tylko inni. - Savannah przypomniała sobie coś, o co chciała spytać Daisy, swoją doradczynię w sprawie miejscowych zwyczajów. - Co to znaczy: „niech go Bóg błogosławi”? Wszyscy to ciągle powtarzają. - Wydawało się jej to trochę dziwne.

Daisy roześmiała się głośno, słysząc to pytanie.

- To znaczy, że się kogoś nie znosi. Najpierw mówisz o kimś coś naprawdę paskudnego, a potem dodajesz „niech go Bóg błogosławi”. Moja mama zawsze tak robi. Babcia też. Taka udawana grzeczność. Savannah się roześmiała. Pomyślała o Juliannę i jej matce. Nagle usłyszały trząśnięcie frontowych drzwi i Daisy wybiegła z pokoju na wypadek, gdyby okazało się, że to matka.

Nie chciały, żeby zobaczyła je razem. Chwilę później Savannah usłyszała, jak drzwi do sypialni Luisy się zamykają, i ucieszyła się, że Daisy sobie poszła. Luisa dostałaby szału, gdyby wiedziała, że tak bardzo przyjaźnią się ze sobą i śpią razem.

Wkrótce potem zadzwoniła Alexa i spytała córkę o szkołę. Savannah wszystko jej opowiedziała. Dodała, że ma nową koleżankę. Matka odruchowo zapytała o nazwisko dziewczyny. Gdy je usłyszała, w słuchawce zapadła cisza, jakby Alexa długo się nad czymś zastanawiała.

- Dziwne - odezwała się w końcu zmienionym głosem.

- Co takiego?

- W tej szkole jest tysiąc dzieciaków, a ty trafiłaś akurat na córkę kobiety, która była moją najlepszą przyjaciółką przez te wszystkie lata, kiedy mieszkałam w Charlestonie. Zrobiła wtedy to samo, co twoja koleżanka. Zajęła się mną, kiedy się tam przeprowadziłam, pomagała mi i pokazała co i jak. Była jak siostra - Alexa zamilkła.

Savannah czuła, że to nie koniec tej historii. Dobrze znała swoją matkę.

- I co dalej?

- Przyrzekała mi dożgonną wierność, kiedy twój ojciec stwierdził, że się ze mną rozwodzi. Powiedziała, że zostaniemy przyjaciółkami na zawsze. Gdy wyjechałam, nie miałam już od niej żadnych wiadomości. Przestała do mnie pisać. Nie odpowiadała na moje telefony. W końcu się dowiedziałam, że przyjaźni się z Luisą. To bardzo typowe dla Południa. Uważaj, żeby ktoś nie złamał ci serca. Dużo tam fałszu i zakłamania.

- Nie mów tak, mamó - zganiała ją Savannah. - W Nowym Jorku też znajdziesz takie osoby. Tutaj ludzie są przyjaźni. Przynajmniej niektórzy - dodała, myśląc o Luisie, która nawet nie okazywała gościnności typowej dla mieszkańców Południa. - Wszędzie bywają zdrajcy i obłudnicy. To nie ma nic wspólnego z Południem czy Północą.

Racja, ale Alexa nie chciała tego słuchać.

- Nikt z Charlestonu nie stanął po mojej stronie, kiedy wróciłam do Nowego Jorku. Ludzie przestali się do mnie odzywać, a przez siedem lat myślałam, że to moi najlepsi przyjaciele. Nie miałam nikogo bliskiego z wyjątkiem ciebie. - Alexa uśmiechnęła się smutno. - Okropnie za tobą tęsknię. Wyjechałaś zaledwie dwa dni temu, a ja już nie mogę wytrzymać. - Tak, wiem. Ja też. Wydaje mi się, jakby tak miało być już na zawsze. Kiedy przyjedziesz?

- Jeszcze nie w tym tygodniu, w następny weekend. Ta sprawa mnie wykańcza. - Alexa była wyczerpana, Savannah poznała to po jej głosie. - Jak tam twoje lekcje?

- Nudne. Ale jakoś sobie poradzę - próbowała pocieszać matkę. Wiedziała też, że Alexa boi się przyjazdu do Charlestonu, ale dla swojej córki poszłaby do piekła. Savannah ogromnie się cieszyła na jej przyjazd. Przed kolacją na komórkę zadzwoniła Julianne. Okazało się, że odkryła to samo: ich matki były kiedyś najlepszymi przyjaciółkami.

- Moja mama przesyła twojej pozdrowienia. Niech ją Bóg błogosławi - dodała Julianne.

Savannah stłumiła śmiech. Chciała wyjaśnić, że wie, co to znaczy: matka Julianne nie znosi Alexy. Ale Alexa pewnie powiedziała by to samo. Jako mieszkanka Nowego Jorku była bardziej bezpośrednia i nazywała matkę Julianne zdrąj czynią.

Dziewczyny pogadały jeszcze kilka minut i umówiły się w szkole następnego dnia. Potem Savannah zaczęła odrabiać lekcje i właśnie skończyła historię, gdy przyszła pora na kolację.

Tego wieczoru, bez Trávisa i Scarlett, rozmowa się nie kleiła. Luisa zwracała się wyłącznie do swojej córki; Savannah i męża zupełnie ignorowała. Tom odzywał się do wszystkich, Daisy

tylko do swoich rodziców, a Savannah nie odważyła się powiedzieć ani słowa - stwierdziła, że tak będzie bezpieczniej.

Po kolacji ojciec przyszedł do jej pokoju. Savannah miała rozłożone książki, siedziała przy komputerze i wysyłała e-maile do swoich przyjaciół z Nowego Jorku, w których opisywała Charleston. Nie wyjaśniła nikomu, dlaczego wyjechała. Matka jej tak poradziła. Savannah pisała tylko, że niedługo wróci i tęskni za nimi, a jest w Charlestonie z wizytą u ojca. Nie wspomniała, że zmieniła szkołę. Cieszyła się, że wróci na rozdanie dyplomów. Przynajmniej wtedy pożegna się ze znajomymi, zanim rozjadą się na studia. Dla niej rok szkolny w Nowym Jorku już się skończył, ale przyjaciele o tym nie wiedzieli.

- Jaki ci idzie odrabianie lekcji? - spytał Tom.

- Prawie zrobione. - Tego popołudnia wpadła na pewien pomysł i chciała zapytać o coś ojca, ale wolała nie poruszać tematu podczas kolacji. Nie przy Luisie, niech ją Bóg błogosławi. Uśmiechnęła się, mówiąc to sobie w duchu. - Zastanawiam się, czy nie powinnam odwiedzić babci.

- Miałaś ochotę? - Spojrzał na nią zdziwiony.

- Pomyślałam, że byłoby miło.

Ojciec skinął głową. Savannah przyjechała do Charlestonu tak nagle, że dotąd nie przyszło mu do głowy, aby wpaść z nią do matki, ale pomysł wydał mu się dobry. Uprzejmość Savannah go wzruszyła.

- Porozmawiam z nią o tym. - Jego matka i Luisa trzymały ze sobą i Tom obawiał się, że zabieranie Savannah na wizytę do babki wywoła kolejną koszmarną kłótnię, może nawet gorszą. - Nie czuje się dobrze.

- Choruje? - spytała Savannah ze współczuciem.

- Nie, po prostu jest stara. Za rok kończy dziewięćdziesiąt lat.

Miała czterdzieści cztery lata, kiedy Tom się urodził, i było to wielką niespodzianką. Rodzice nie zdołali począć dziecka przez dwadzieścia dwa lata małżeństwa i nagle pojawił się Tom.

Jego matka wciąż uważała to za cud. Dawniej nazywała go nawet swoim „małym cudem”, a on tego nie znosił. Nadal za tym nie przepadał.

- Chętnie ją odwiedzę, jeśli będzie chciała się ze mną zobaczyć - odparła Savannah.

Ledwie pamiętała matkę Toma. Była wyjątkowo mocno związana ze swoją babcią z Nowego Jorku. Babka z Charlestonu zupełnie wycofała się z życia Savannah, okazując w ten sposób lojalność wobec Luisy. A ponieważ Alexa nie pochodziła z Południa, babcia zamknęła przed nimi drzwi i potem już nigdy ich nie otworzyła. Savannah wiedziała, że jej matka też ma o to żal, i nie miała pojęcia, jak Alexa zareaguje na jej wizytę u babki Beaumont. Mimo to chciała odwiedzić staruszkę, skoro już tu się znalazła. Poznawała różne odcienie życia w Charlestonie. To także jej rodzina, nie tylko ojca, przynajmniej w połowie - chociaż gdyby powiedziała to swojej matce, zabrzmiałoby to tak, jakby ją zdradziła, i czuła się trochę winna z tego powodu.

Tom wpadł do matki następnego dnia. Wykorzystał trochę wolnego czasu, aby złożyć jej wizytę. Eugenie de Beauregard Beaumont mieszkała około dziesięciu minut drogi od jego rezydencji, w kolonialnym domu otoczonym dębami. Budynek stał na nieco zaniedbanym terenie o powierzchni czternastu hektarów. Na tyłach wciąż mieściły się liczne kwatery niewolników, tyle że puste. Miała na stałe dwie sędziwe służące i jednego pomocnika, który przychodził popołudniami i wykonywał cięższe prace. Byli oni niemal tak samo starzy jak Eugenie i nie starczało im sił, aby utrzymać w czystości ogromny dom. To tutaj dorastał Tom, a wcześniej jego ojciec.

Tom kilkakrotnie próbował namówić matkę do sprzedania rezydencji, ale ona się nie zgadzała. Była to jej duma i chluba od blisko siedemdziesięciu lat.

Kiedy przyszedł, siedziała na tylnej werandzie owinięta grubym wełnianym szalem. W sękatych dłoniach trzymała książkę,

obok stała filiżanka z miętowym naparem. Była słaba i chodziła o lasce, ale poza tym zdrowie nadal jej dopisywało. Siwiuteńkie włosy zawsze upinała w kok. Pełniła funkcję przewodniczącej miejscowego oddziału Cór Konfederacji. Nosiła tytuł generałowej, ponieważ jej dziadek był generałem, i to w dodatku znakomitym. Kilku jej innych przodków też szczyliło się taką rangą. Powiadała, że jej rodzina jest dumą Południa. Była zbulwersowana, kiedy Tom poślubił Jankeskę. Alexa zachowywała się wobec niej wyjątkowo miło, kiedy żyła z Tomem, ale dla seniorki rodu pozostawała dziewczyną z Północy, kimś gorszym, niedoskonałym. Eugenie ucieszyła się, kiedy Luisa wróciła, i zrobiła wszystko, żeby przekonać syna do rozvodu z Alexą. Klamka zapadła, gdy Luisa zaszła w ciążę. Tom teraz wiedział, że to nie był przypadek, tylko plan starannie obmyślony pod wpływem sugestii Eugenie.

- Matko? - powiedział łagodnie, wchodząc na werandę.

Eugenie nie mogła narzekać ani na słuch, ani na wzrok. Dokuczały jej czasem tylko kolana, ale umysł miała jak zawsze bystry, a język cięty. Tom nie chciał jej wystraszyć. Uniosła oczy i uśmiechnęła się, odkładając książkę.

- Co za miła niespodzianka. Co tu robisz w środku dnia? Czemu nie pracujesz?

- Miałem trochę wolnego czasu i pomyślałem, że wpadnę. Nie byłem tu od zeszłego tygodnia. - Starał się odwiedzać ją dwa lub trzy razy w tygodniu, a Luisa przychodziła co najmniej raz na tydzień. Bardzo tego pilnowała, co Tom przyjmował z wdzięcznością. Co kilka tygodni przyprawiała ze sobą Daisy ale dziewczynka zawsze się tutaj nudziła. - Co słychać? Ktoś cię odwiedzał? - spytał Tom, siadając. Kucharka zaproponowała mu filiżankę herbaty, ale odmówił.

- Byłam wczoraj u fryzjera - odparła staruszka, kołysząc się na fotelu. - A wielebny Forbush pojawił się z wizytą w niedzielę. Nie poszłam do kościoła, więc się zaniepokoił. Zostałam w domu, bo bolało mnie kolano.

- A jak teraz? - spytał z troską. Zawsze się bał, żeby nie upadła i nie połamała sobie kości. Poruszała się niepewnie, ale upierała się, żeby wchodzić po schodach o własnych siłach.

- Lepiej. To tylko pogoda. W niedzielę przed deszczem zrobiło się wilgotno. - Uśmiechnęła się do swojego jedynaka. Dobry dzieciak. Była z niego dumna, tak jak jego ojciec, który zmarł trzy lata wcześniej w wieku dziewięćdziesięciu czterech lat. Od tamtego czasu żyła samotnie. Wobec ojca Toma Alexa też zachowywała się uprzejmie, choć był zadziornym staruszkim z ostrym językiem. Nigdy nie lubił Luisy, ale - w odróżnieniu od żony - nie wtrącał się do spraw syna. Z kolei matka Toma zawsze wyrażała swoje opinie na temat poczynąń syna i wywierała na niego ogromny wpływ. Szanował ją, nawet bardziej niż ojca, który wydawał się chłodny i powściągliwy.

- Luisa wspominała, że pojechałeś na Północ.

- Tak. Wybrałem się na narty do Vermontu.

- Tego mi nie mówiła. Myślałam, że miałeś sprawy do załatwienia w Nowym Jorku.

- Nie tym razem.

Postanowił powiedzieć prawdę i przekonać się, co się stanie. Matka wiedziała, że widywał się z Savannah kilka razy w roku. Nigdy o nią nie pytała, a Tom też nie wspominał o córce. Dla pani Beaumont ten rozdział historii był zamknięty, chociaż nie tak bardzo, jak sądziła.

- Zabrałem Savannah na narty - oznajmił. Eugenie zbyła to milczeniem.

- Co u Daisy? - spytała, dając synowi do zrozumienia, żeby nie kontynuował poprzedniego tematu.

- W porządku. Podoba jej się w szkole - odparł i postanowił, w tak rzadkim dla siebie przyпыwie odwagi, nie owijać niczego w bawełnę. - Matko, Savannah jest tutaj.

Przez chwilę nic nie mówiła, potem spojrzała na niego kamiennym wzrokiem, ale on wytrzymał jej spojrzenie.

- Co znaczy „tutaj”? W Charlestonie? - Skinął głową, a ona natychmiast popatrzyła na niego z dezaprobatą. - To straszne dla Luisy! Jak mogłeś jej to zrobić?

- Nie miałem wyboru. Alexa występuje jako oskarżyciel w sprawie o morderstwo, a podejrzany grozi Savannah. Trzeba było dziewczynę wywieźć z Nowego Jorku. A nie przyszło nam do głowy żadne inne bezpieczne miejsce.

Znów długa cisza; matka Toma się zamyśliła.

- Czemu ona prowadzi takie sprawy? To nie zajęcie dla kobiety. - Wiedziała, że matka Alexy też jest prawnikiem, ale zajmowała się rozwodami, a to coś zupełnie innego. Nie oskarżała morderców i nie narażała swojej rodziny na niebezpieczeństwo.

- Po rozwodzie poszła na prawo i pracuje w biurze prokuratora okręgowego. To bardzo poważane stanowisko.

- Nie dla kobiety - powtórzyła cierpko matka i zacisnęła usta.

Eaedy to robiła, wyglądała jak dziadek do orzechów. W młodości była ładną kobietą, ale uroda już dawno przeminęła. Teraz z wychudzoną twarzą, opadającymi powiekami i spiczastym nosem przypominała jastrzębia. Usta uformowały się w cienką linię, co znaczyło, że Eugenie jest niezadowolona. Chwilę trwało, zanim znowu się odezwała, a tymczasem Tom czekał i zastanawiał się, czy nie powinien już pójść. Jeśli matka nie życzy sobie widzieć Savannah, nie zamierzał nalegać. Zawsze robiła tylko to, co chciała.

- Na jak długo tu zostaje? - spytała w końcu ostro, przyglądając mu się spod zmrużonych powiek.

- Do maja albo czerwca, aż skończy się proces. Otworzyła szeroko oczy.

- Luisa musi być bardzo niezadowolona. - Nie rozmawiały ze sobą od kilku dni, ale matka nie wspomniała o tym ani słowem.

- Oględnie powiedziane. Gotowa mnie zabić. Ale Savannah to bardzo miła dziewczyna. - Cisza. - To moja córka. Nie

mogę traktować jej jak obcej osoby. To nie w porządku. Nie powinienem się zgadzać, żeby trzymać Savannah z dala od Charlestonu i widywać się z nią tylko w Nowym Jorku. Ona też jest częścią mojego życia... powinna być, a przez dziesięć lat nie była.

- Sprawiasz swojej żonie wielką przykrość. - Eugenie, podobnie jak Luisa, nie chciała, żeby Tom utrzymywał jakikolwiek związek z Alexą. Wiedziała, jak bardzo Tom kochał Alexę, i nie zamierzała dopuścić, by do niej wrócił. Luisa, owszem, popełniła „mały błąd”, ale to już przeszłość. Wyszła powtórnie za Toma i Eugenie pragnęła, żeby już nic się nie zmieniło. Luisa to dobra dziewczyna z Południa, z Charlestonu. Alexa to ktoś z zupełnie innego świata. Nie pasowała tutaj. Jej córka też. Eugenie nie chciała uznać, że Savannah jest również córką Toma.

- Luisa będzie musiała jakoś wytrzymać do zakończenia procesu - odparł stanowczo Tom. - Alexa zajmowała się chłopcami przez siedem lat, kiedy ich matka bawiła się w Teksasie. Te trzy miesiące nie zabiją Luisy. - No, chyba że ona zabije Toma, co całkiem prawdopodobne.

- Jaka ona jest? - spytała Eugenie. - Ile ma lat? - Wydawało się, że od wyjazdu Alexy i Savannah upłynęło mnóstwo czasu.

- Siedemnaście. Jest piękna, miła, grzeczna, uprzejma, delikatna i mądra. Wygląda jak jej matka. - Usta Eugenie znowu utworzyły cienką kreskę, więc Tom postanowił dać za wygraną. - Nie musisz się z nią spotykać, matko. Nie zamierzałem cię o to prosić. Wiem, co czujesz. Ale Savannah zasugerowała zeszłego wieczoru, że chętnie by się z tobą zobaczyła, dlatego ci o niej wspomniałem. Powiem jej po prostu, że już nie przyjmujesz gości.

Eugenie nic nie odpowiedziała. Tom wstał, żeby wyjść, i delikatnie pogładził matkę po włosach. Był kochającym synem, zawsze oddanym, pełnym szacunku i bezgranicznie posłusznym.

Pochylił się, żeby ucałować ją w policzek, a ona zmierzyła go stalowym spojrzeniem.

- Przeprowadź dziewczynę na podwieczorek w niedzielę. - Wzięła książkę i znowu zatopiła się w lekturze.

Tom bez słowa zszedł cicho z werandy i odjechał. Spełniło się życzenie jego córki. Luisa dostanie kolejnego napadu szału. Przyzwyczał się do tego. Już się jej nie bał. Dzięki wizycie Savannah odzyskał coś, co stracił dawno temu: odwagę.

Rozdział 10

Kiedy następnego ranka Alexa przyszła do pracy, odebrała wiadomość od Joego McCarthy'ego, prokuratora okręgowego. Wzywał ją do siebie.

Wyglądało to na coś ważnego. Ruszyła więc prosto do jego biura. Joe siedział przy biurku. Był u niego Jack. Obaj sprawiali wrażenie zaniepokojonych. Nie wyglądało to dobrze.

- Coś nie tak? - spytała, kiedy usiadła na krześle wskazanym przez Joego. Od razu przeszedł do rzeczy.

- FBI chce nam odebrać sprawę - mruknął niezadowolony.

- Jaką sprawę? Luke'a Quentina? - Alexa wytrzeszczyła oczy, choć ta informacja tak do końca jej nie zaskoczyła. Zanosilo się na to, odkąd jego ofiary zaczęto znajdować na terenie całego kraju. Kiedy ktoś popełnia przestępstwa w kilku stanach, zawsze wkracza FBI. Wszyscy to wiedzieli.

- Domagają się przejęcia nadzoru nad prowadzeniem śledztwa i postępowania sądowego. - Joe McCarthy powtórzył jej to, co właśnie przed chwilą powiedział Jackowi.

- Wykluczone. Najwyżej mogą nam pomagać w dochodzeniu, zresztą już to robią. Ale zaangażowane są w to też inne miejscowe organa ochrony porządku publicznego. I jednostka specjalna, którą, muszę przyznać, ostatnio kierowali. Ale my znaleźliśmy pierwsze cztery ciała ofiar w Nowym Jorku i tutaj

postawiliśmy Quentina w stan oskarżenia. Sprawa jest nasza. -Aleksie nie *zależało* na rozgłosie ani na zaszczytach, ale ciężko pracowali nad tą sprawą, zwłaszcza Jack i ona sama, i nie miała ochoty się teraz poddawać. Poza tym zdecydowanie chciała wsadzić drania za kratki. - Jeśli to przejmą, zrobi się zamieszanie i będą ciągać Quentina po kilku stanach, żeby go osądzić. Musimy połączyć ich sprawy z naszą i to właśnie robimy. I dobrze nam idzie. Postawiliśmy mu wszystkie zarzuty. Nie rozumiem, czemu FBI nie miałyby z nami współpracować. Niczego nie ukrywamy i chętnie skorzystamy z wszelkiej pomocy w dochodzeniu, ale sprawa Quentina będzie kosztować podatników fortunę, jeśli zaczniemy go wozić po kraju. FBI chyba też tego nie chce. Quentin jest nasz - oznajmiła Alexa bez wahania. Joe się uśmiechnął.

- Lubię kobiety, które wiedzą, czego chcą - powiedział, jakby nabrał otuchy. - Nie boisz się rozpatrywać tej sprawy, Alexo? Dostałaś już policjanta do pilnowania mieszkania, a słyszałem, że musiałaś też wysłać gdzieś córkę. Nie wolałabyś po prostu zrezygnować?

- Nie - odparła spokojnie. - Zamierzam skończyć to, co zaczęłam. Luke Quentina to socjopata; zabija z zimną krwią. Chcę, żeby faceta skazano. Wcale się go nie boję. A mojej córce teraz nic nie grozi. Tęsknię za nią, ale i tak mam zbyt dużo pracy, żeby poświęcać jej czas. Zrobmy tak, panowie. Nie możemy pozwolić FBI, żeby nas obrobiło. Dorwali się do tego po to, żeby się tym przechwalać. A my działamy z innych pobudek. Wypruwamy sobie tutaj flaki. Niech nam pomogą w dochodzeniu. My przygotowujemy proces. Mamy do tego prawo, bo znaleźliśmy cztery pierwsze ofiary. - Prawda, ale biorąc pod uwagę rozległe wpływy FBI, oba rozwiązania teoretycznie wchodziły w grę.

- Zobaczą, co uda mi się zrobić. Jak idzie śledztwo? - Joe nie pytał o to od paru dni, pochłonięty walką z szefem FBI.

- Niemal we wszystkich przypadkach próbki DNA obciążają Quentina. Brakuje nam jeszcze dwóch i czekamy na wyniki analiz z Illinois - wyjaśnił Jack.

- A on nadal się nie przyznaje? - Joe wydawał się zdziwiony.

- Nie. - Alexa pokręciła głową.

- Co mówi jego obrońca?

- Że jest niewinny i ktoś go zrobił - odparła z pogardliwym uśmiechem.

- Mimo że analiza DNA pasuje w przypadku siedemnastu ofiar? Co ona pali?

- Quentin jest bardzo uwodzicielski i chyba rzucił na nią swój urok. Jest młoda, a on wie, jak omotać kobietę.

- Mamy już jego portret psychologiczny?

- Nawet dwa. Socjopata jak nic.

- Czy ona o tym wie?

- Niebawem się przekonamy. Na razie nie chowa w rękawie żadnych asów.

- Zrobi się nieprzyjemnie. Ława przysięgłych będzie chciała powiesić Don Juana, a sędzia skaze go na tysiąc lat.

- Racja. - Alexa westchnęła.

Czuła się zmęczona, ale dobrze prowadziła tę sprawę i obaj mężczyźni o tym wiedzieli. Zawsze świetnie się spisywała. Była niewiarygodnie dokładna i prokuratorowi okręgowemu spodobało się wszystko, co od niej usłyszał. Nie chciał, żeby odbierano Aleksie sprawę. Zamierzał bardziej postarać się o to, aby tak się nie stało. Przekonała go. Była odpowiednim oskarżycielem dla Quentina. Żaden prokurator federalny nie okazałby się od niej lepszy.

- Quentin na pewno da popis w sądzie. Wydaje mi się, że lubi, gdy mówią o nim w mediach - dodała Alexa.

- Nie znoszę tego - burknął ze złością prokurator okręgowy, ale w żaden sposób nie mógł powstrzymać mediów.

Luke Quentin stał się główną postacią w wiadomościach podawanych w całym kraju. A Alexa nie chciała zawalić sprawy, oznajmiając coś niewłaściwego dziennikarzom. Dobrze wiedziała, że trzeba uważać, a Joemu to odpowiadało.

Zapewnił oboje, że postara się zawzięcie walczyć, by dalej prowadzili sprawę. Jack i Alexa wyszli z gabinetu, wciąż zaniepokojeni.

- Cholera, mam nadzieję, że nie stracimy tej sprawy - powiedziała Alexa, kiedy zatrzymali się przy automacie do kawy. Codziennie do północy żywiła się małą czarną i batonikami.

- Joe wykorzysta swoje wpływy, żeby tak się nie stało - odparł Jack, wchodząc za Alexą do jej gabinetu. Z powodu natłoku pracy ostatnio rzadko się z nią widywał. Dzień wcześniej wrócił z Pittsburgha, gdzie pojechał, by pomóc w śledztwie i wymienić się informacjami. - Trzeba przyznać, że mamy sporo roboty przez tego skurczybyka.

- To nasza praca. - Alexa uśmiechnęła się do niego, siadając przy biurku. Odnosiła wrażenie, jakby tu mieszkała.

- Nigdy nie masz dość? - zapytał ze znużonym wyrazem twarzy i napił się kawy.

- Czasami. Ale nie tym razem. Męczą mnie kradzieże w sklepach i inne błahe historie. Przy takiej sprawie jak ta czuję się przynajmniej pożyteczna. Chronię społeczeństwo, a zwłaszcza młode kobiety. Złodziei sklepowych ścigam za to, że kradną rajstopy z półek. Kogo to obchodzi? - Aleksie trafiały się i ważniejsze sprawy, ale nieczęsto.

- A tak przy okazji, co u Savannah? Westchnęła.

- W porządku. Jest ze swoim ojcem w Charlestonie. I jakoś to znosi. Bardzo za nią tęsknię.

Jack wiedział, że Aleksie smutno i pusto bez córki.

- Jeśli FBI przejmie sprawę, będziesz mogła przywieźć ją tu z powrotem. Pokręciła głową.

- Nie chcę, żeby wracała do Nowego Jorku, dopóki proces się nie skończy, bez względu na to, kto go poprowadzi. Quentin to szalenie. Może nękać Savannah za to, co zrobiłam do tej pory. Myślę, że da sobie spokój, kiedy zostanie skazany i pójdzie siedzieć. Wtedy już nie podskoczy. Teraz jest panem sytuacji.

Jack nie zaprzeczał. Quentin rozkwitał pod wpływem okazywanego mu zainteresowania. Jack widział go ostatnio kilkakrotnie i Luke za każdym razem stawał się coraz bardziej zuchwały. Był pijany podekscytowaniem. A naiwność i ślepy podziw pani adwokat tylko wszystko pogarszały. Luke myślał, że ogłupił cały świat. Ale tylko tak mu się wydawało. Cierpiał na ekstremalną manię wielkości. Nic nie mogło go ruszyć, w każdym razie tak sądził. Do czasu, aż zostanie skazany.

- Uważam, że mądrze zrobiłaś, wysyłając ją tam - powiedział szczerze Jack.

- Mam nadzieję. - Alexa znowu westchnęła. - Prawdę mówiąc, boję się, że ona zakocha się w tym miejscu tak jak ja kiedyś. Południe jest bardzo kuszące, powabne, a zwłaszcza miasto tak ładne jak Charleston. Ludzie są przyjaźni i czarujący. Wszystko wygląda pięknie. To inny świat i inne życie. Uwielbiałam tamte strony. Potem zostałam wystawiona do wiatru, a cała ta serdeczność i uprzejmość okazały się bzdurą. Oni tam trzymają ze sobą. Wolą mieć w swoim gronie złego konfederata niż dobrego Jankesa. Wypięli się na mnie. - Alexa wciąż była rozgoryczona. I może już zawsze będzie.

- Chyba nie wszyscy są źli - stwierdził Jack.

- Może nie. Ale tacy okazali się wobec mnie. Savannah wciąż jest na etapie miodowego miesiąca. Odkrywa piękno Południa. Przykre rzeczy przyjdą później.

- Brzmi tak, jakbyś mówiła o małżeństwie. - Jack zaśmiał się, spoglądając na Alexę. - Nie sądzę, żeby tutaj było inaczej.

- Południe to szczególne miejsce. Z innego wieku. Wydawało mi się wspaniałe, kiedy tam mieszkałam. Nie chcę, żeby Savannah została w Charlestonie czy też nabrała na to ochoty.

Mam nadzieję, że zabiorę ją stamtąd, zanim złapie się na haczyk. Na szczęście jej zła macocha mi w tym pomoże i zadba, żeby Savannah za bardzo się tam nie spodobało. Tom ożenił się z prawdziwą wiedźmą.
- Chyba na to zasłużył.

Alexa pokiwała głową, po czym wzięła grube akta Quenti-na i wrócili do pracy. Siedzieli do trzeciej, posilając się kanapkami przy biurku Alexy. Potem Jack poszedł do swojego gabinetu, a Alexa znów została w biurze do północy.

Savannah nie wspomniała matce, że zamierza odwiedzić w weekend babcię ze strony ojca. Nie chciała jej denerwować. Wiedziała, że matka i tak ma dostatecznie dużo na głowie w związku ze sprawą. A Tom nie powiedział Luisie. Nie jej interes.

Zawiózł córkę do babci w niedzielne popołudnie. Ze zdziwieniem zobaczył, że Eugenie siedzi w salonie, a nie na werandzie. Na stole stała taca z herbatą. Savannah była zaskoczona skromnym wyglądem pokoju. Przypominała go sobie jak przez mgłę. Dom - kiedyś piękny - teraz wydawał się zniszczony. Podobnie jak właścicielka pamiętał lepsze czasy.

Matka Toma siedziała w dużym fotelu i czekała. Włosy miała gładko zaczesane i upięte w kok. Przyglądała się im obojgu bystrymi oczami. Od razu zauważyła, że syn jest opiekuńczy w stosunku do Savannah i przywiązany do niej; nie bardzo się to spodobało starszej kobiecie. Jej zdaniem dziewczyna na coś takiego nie zasługiwała. Eugenie starała się wykluczyć Savannah i Alexę z rodzinnego życia. I uważała, że uczucia, jakie Tom żywi wobec córki, to sprzeniewierzenie się Luisie. Ona jednak również nie wspomniała synowej o tym spotkaniu. Wszyscy byli w cichej zmowie i czuli się winni. To Eugenie też nie przypadło do gustu.

- Dzień dobry, babciu. - Savannah wyciągnęła rękę, ale staruszka nie podała jej dłoni.

- Mam reumatyzm - odparła, co było prawdą, ale choroba nie przeszkadzała jej w witaniu się z innymi. Eugenie zawsze podawała rękę pastorowi, kiedy ją odwiedzał. Wolałaby też, żeby dziewczyna zwracała się do niej „pani Beaumont”, ale to przemilczała. - Słyszałam, że będziesz tutaj do czerwca - powiedziała wprost, kiedy stara służąca weszła nalać herbaty.

- Prawdopodobnie - odparła cicho Savannah, przysiadając ostrożnie na wąskim krześle obok babci. Wszystko w pokoju wydawało się kruche i zakurzone. Savannah miała nadzieję, że nie kichnie. - Może do maja, jeśli sprawa, którą prowadzi moja mama, zakończy się szybciej. Ale to poważny proces i pewnie trochę potrwa.

- Twoja matka nie była prawnikiem, kiedy ją poznałam - zauważyła Eugenie z nutą dezaprobaty. Potrafiła zrażać innych do siebie. Była stara, lecz twarda jak skała.

- Poszła na studia prawnicze po... - Savannah chciała powiedzieć „po rozwodzie”, ale się powstrzymała i dodała: - .. .po powrocie do Nowego Jorku. Moja druga babcia też jest prawnikiem.

- Wiem. - Eugenie Beaumont skinęła głową. - Poznałam ją. Bardzo miła kobieta. - To mogła przyznać, ale nie mówiła nic o Aleksie, żeby zachować lojalność wobec Luisy.

- Dziękuję - odparła grzecznie Savannah, trzymając filiżankę z herbatą. Miała na sobie szarą spódnicę i biały sweter; wyglądała schludnie, czysto i skromnie. Tom cieszył się, że zechciała tu przyjść. I naprawdę wykazała się odwagą. Jego matka nie należała do najłatwiejszych osób.

- Ty też planujesz poświęcić się prawu? - Babka spojrzała na nią z nachmurzoną miną.

Tom widział, że szukała w Savannah skazy, ale na razie żadnej nie znalazła. Jego córka była dziewczyną z Północy i brakowało jej miękkości typowej dla nastolatek z Południa, jednak miała dobre maniery i Eugenie się to spodobało.

- Nie. Myślę o dziennikarstwie, ale jeszcze nie wiem. Właśnie ubiegam się o przyjęcie na studia i przez dwa lata nie muszę wybierać przedmiotu kierunkowego.

Babcia spytała o uczelnie, do których Savannah próbuje się dostać. Lista wymieniona przez dziewczynę zrobiła na niej wrażenie. Same najlepsze uniwersytety, w tym Duke'a.

- Pewnie dobrze ci idzie w szkole - stwierdziła. - W moich czasach młode kobiety nie studiowały. Wychodziły za mąż i rodziły dzieci. Teraz jest inaczej. Jeden z moich wnuków studiuje na Uniwersytecie Wirginijskim, tak jak kiedyś jego ojciec. A drugi dostał się do Duke'a. - Eugenie powiedziała to tak, jakby Savannah ich nie znała.

- Uniwersytet Wirginijski to bardzo dobra uczelnia - odparła swobodnie dziewczyna.

Ona sama jednak tam się nie wybierała. Matka ją do tego zniechęciła, twierdząc, że poczuje się obco wśród Południowców Savannah wiedziała o uprzedzeniach Alexy, ale i tak nie zamierzała tam studiować.

Uśmiechnęła się uprzejmie do babci, odebrała od niej pustą filiżankę, postawiła na stole i podała jej tacę z ciasteczkami. Służąca już wcześniej wyszła do kuchni. Eugenie wzięła ciastko i skubnęła je, przyglądając się wnuczce.

- Wyglądasz zupełnie jak twoja matka.

Trudno było stwierdzić, czy to komplement, czy zniewaga. Może i komplement. Na początku Eugenie bardzo lubiła Alexę. Do czasu, aż Luisa wróciła do domu na dobre. Wtedy matka Toma stała się lojalna wobec pierwszej synowej. Savannah pomyślała, że lepiej nie podejmować tego tematu.

- Czy wiesz, co to są Córy Konfederacji? - zapytała babka.

Savannah przytaknęła. Słyszała o tej organizacji, chociaż wydawała się jej czymś trochę niemądrym; tego jednak nie powiedziała.

- Jestem główną przewodniczącą. Dali mi ten tytuł, bo mój dziadek był generałem w konfederackim wojsku - dodała Eugenie z dumą.

Savannah się uśmiechnęła. W całej surowości tej kobiety była jakaś kruchość i bezbronność, to wzruszało dziewczynę. Babcia była po prostu staruszką u kresu życia. Mieszkała sama w podupadającym domu, dumna z armii, która przegrała wojnę blisko sto pięćdziesiąt lat wcześniej. Trochę przypominała japońskich żołnierzy, którzy ukrywali się w jaskiniach, nie wiedząc, że wojna już dawno się skończyła.

Eugenie spojrzała na syna i pokiwała głową. Zrozumiał ten sygnał. Była zmęczona. Wstał i oznajmił Savannah, że powinni iść.

- Dziękuję, babciu, że zgodziłaś się mnie przyjąć - powiedziała grzecznie.

- Chodzisz tutaj do szkoły? - Savannah zaciekała Eugenie. Wydawała się inteligentną dziewczyną i, po bliższych oględzinach, okazała się podobna również do swojego ojca, nie tylko do Alexy. Ostatecznie miała też geny z Południa.

- Tak. Zaczęłam w tym tygodniu.

- Podoba ci się tam?

- Jak dotąd, tak. Wszyscy są bardzo mili. A Charleston jest piękny. Tata pokazał mi miasto w poniedziałek.

- Miłego pobytu - zakończyła Eugenie, dając do zrozumienia, że już się nie zobaczą. To było spotkanie powitalne i pożegnalne zarazem.

- Dziękuję. - Savannah uśmiechnęła się ciepło, po czym wyszła z ojcem. W drodze powrotnej milczała, rozmyślając o babci. Eugenie była drobna i stara. Wcale nie wyglądała jak żoźza, a tak ją sobie wcześniej wyobrażała. Spotkanie z nią nie okazało się trudne.

Kiedy dotarli do domu, czekała na nich Luisa. Jak zwykle zignorowała Savannah i zwróciła się prosto do męża:

- Rozumiem, że byłeś u swojej matki i wzięłeś ją ze sobą. - Mówiąc o Savannah, nigdy nie używała jej imienia.

- Owszem. Pomyślałem, że Savannah powinna się z nią zobaczyć. W końcu to jej babcia. Dzwoniła do ciebie? - Wydawało

mu się to dziwne, ale może matka miała potrzebę zwierzenia się Luisie.
- Ktoś widział, jak skręcasz na jej podjazd. - Luisa wszędzie miała szpiegów i wiedziała o każdym kroku Toma. - Czemu mi nie powiedziałaś?

- Nie chciałem cię denerwować - przyznał otwarcie. Savannah po cichu wycofała się do swojego pokoju.

- To dla mnie policzek. Wiesz o tym - rzuciła oskarżyciel-sko Luisa.

- Savannah miała prawo się z nią zobaczyć.

- Ona nie ma tu żadnych praw - przypomniała mu Luisa. - To mój dom i moje dzieci. Ona nie jest jedną z nas i nigdy nie będzie. Wystarczająco dużo zamieszania narobiłaś, przywożąc ją tutaj. Nie musisz mnie już więcej upokarzać, prowadząc się z nią na herbatki.

- Przykro mi, że tak uważasz. Ona nie jest wrogiem, Luiso. To dziecko. Moje dziecko. Jej pobyt tutaj nie zrobi ci krzywdy ani nie osłabi twojej pozycji.

Luisa nic nie odpowiedziała, ale spiorunowała męża spojrzeniem i wyszła z pokoju.

Dwa dni później Tom znów odwiedził staruszkę. Postanowił nie wspominać już o Savannah, chyba że matka sama zacznie o niej mówić. Pod koniec spotkania Eugenie poruszyła temat wnuczki. Zaskoczyła go, oznajmiając, że Luisa dzwoniła do niej bardzo zdenerwowana z powodu wizyty Savannah. To go akurat nie dziwiło.

- Powiedziała, że wolałaby, abym już więcej nie spotykała się z Savannah

- przekazała mu spokojnie matka. - Myślałam o tym

i doszłam do wniosku, że mimo to chciałabym się z nią jeszcze zobaczyć.

To bardzo sympatyczna młoda osoba. I miło z jej strony, że przyszła mnie odwiedzić. - Tom był zaskoczony decyzją matki i jej pochlebnią opinią.

Polubiła Savannah. - Ostrzegłam twoją żonę, żeby nie wtrącała się do moich spraw. - Po raz pierwszy od lat matka nie stanęła po stronie Luisy.

- Zobaczą się

z Savannah, jeśli przyjdzie mi na to ochota. Nikt nie będzie mi mówił, co mam robić. Tom się uśmiechnął.

- Oczywiście, mam. Całkowicie ufam w to, że nie ulegniesz nikomu, kto by próbował wywierać na ciebie wpływ. Cieszę się, że polubiłaś Savannah.

- Jest inteligentna i grzeczna, zupełnie jak ty.

Tom nie zaprzeczył, ale tak naprawdę dziewczyna o wiele bardziej przypominała matkę i oboje o tym wiedzieli. Miała znacznie więcej odwagi niż on. Tom wiele lat wcześniej zaprzedał duszę diabłu i pozwolił na to, by Eugenie i Luisa skłoniły go do zdradzenia kobiety, którą kochał, a nawet do porzucenia własnego dziecka. Nie miał żadnych powodów do dumy.

- Zrobiłeś to, co musiałeś, i postąpiłeś słusznie - odezwała się matka, jakby czytała w jego myślach. Doskonale potrafiła rozszyfrować syna i czasem to wykorzystywała przeciwko niemu, ale nie tym razem.

- Nie, nie zachowałem się dobrze - odparł cicho.

- Wtedy to wydawało się właściwie.

Zastanawiał się, czy matka też tego żałuje, ale nie zapytał.

- Obie cierpiały z powodu mojej głupoty i słabości - wyznał otwarcie. - Nie było w tym nic właściwego. - A Luisa zwyciężyła, wcale na to nie zasługując. Wszyscy inni przegrali, łącznie z nim. I on sam do tego dopuścił.

- Może dobrze ci zrobi, że masz ją teraz tutaj - stwierdziła matka, po czym dodała z szelmowskim uśmiechem: - Jeśli tylko Luisa za bardzo nie uprzykrza jej życia. Nie jest zadowolona z pobytu dziewczyny w Charlestonie.

Tom się roześmiał.

- Ani trochę. I rzeczywiście zatruwa jej życie.

- Savannah wygląda tak, jakby potrafiła sobie z tym poradzić. Jak układa jej się z Daisy? - Spotkanie z wnuczką podsyciło jej ciekawość. Chciała się dowiedzieć o Savannah więcej.

- Bardzo dobrze. Daisy ją uwielbia.

Eugenie pokiwała głową.

- Przeprowadź ją do mnie znowu. Powinna lepiej poznać historię swojego rodu. Jej rodzina to nie tylko te dwie prawniczki z Nowego Jorku.

Fakt, że matka pragnie podzielić się taką wiedzą z Savannah, świadczył o jej akceptacji. Tom rozmyślał o tym ze zdziwieniem w drodze powrotnej do domu. Po kolacji przekazał córce zaproszenie babci. Savannah wydawała się zadowolona.

- Ja też ją polubiłam. Może następnym razem opowie mi wszystko o Córach Konfederacji i generałach ze swojej rodziny.

- Właśnie to chce zrobić. - Tom uściśnął Savannah i wyszedł z pokoju. Tego wieczoru przeniósł się z powrotem do małżeńskiej sypialni. Luisa wciąż złościła się na niego, ale to był też jego pokój i dom. Nie zamierzał wечно spać na sofie w gabinecie dlatego, że odwiedziła go córka.

Wcześniej tego dnia zabrał Daisy i Savannah do kina. Zapraszał też Luisę. Nie chciała pójść, więc miło spędził czas z córkami.

Kiedy położył się do łóżka, Luisa odwróciła się do niego plecami, ale nie przeniosła się do żadnej z sypialni gościnnych, czego Tom się spodziewał. Nie odzywała się do niego, lecz odzyskał swoje terytorium i życie. Znowu czuł się jak mężczyzna, po raz pierwszy od wielu lat. Luisa straciła nad nim władzę, już nie był jej własnością. Miał ochotę wydać okrzyk zwycięstwa, ale odwrócił się tylko i zasnął.

Rozdział 11

Tydzień po wizycie Savannah u babci był dla Alexy kolejnym szalonym okresem. Po wielu naciskach ze strony Joego McCarthy'ego FBI wycofało się z prób przejęcia sprawy, ale nadal czatowało, żeby ją przechwycić, gdyby coś poszło źle. Jak dotąd nic takiego się nie stało. Alexa musiała jednak być czujna. A właśnie dostali informację w kwestii wątpliwych powiązań Quentina z kolejnym morderstwem, popełnionym w jednym ze stanów niewymienionych dotąd na liście miejsc pobytu Luke'a. Okazało się, że go tam nie było, a ekspertyza sądowa wykazała brak zgodności. Alexa wiedziała, że trzeba bardzo uważać, by z rozpędu nie przypisać mu popełnienia różnych przestępstw. Musiała być absolutnie pewna, że oskarżono go o zbrodnie, które rzeczywiście popełnił, a wszystkie zebrane dowody wykazują to ponad wszelką wątpliwość. Nie chciała przegrać sprawy ani też skazać Quentina za czyjeś grzechy. Bez mocnych dowodów od policji z innych stanów nie włączyłaby ich spraw do swojej. To właśnie jej dotychczasowa ostrożność i skrupulatność przekonały szefa FBI, by Alexa zatrzymała sprawę. Nie sądził, żeby ktoś poprowadził ją lepiej, a Joe utwierdzał go w tym przekonaniu. Wszystko to wywarło na Alexę jeszcze większą presję. Bardzo się pilnowała, by się nie potknąć i nie popełnić najmniejszego błędu. Czowała się wyczerpana i tak wyglądała. Do procesu zostało

dziesięć tygodni. A Quentin dalej brylował wśród goniących za sensacją dziennikarzy. Alexa odmawiała wszelkich komentarzy, co również odpowiadało federalnym, i przy każdej okazji dziękowała FBI za pomoc. W Pensylwanii znaleziono kolejną ofiarę i ekshumowano ciało, mimo że rodzina zamordowanej odnosiła się do tego niechętnie. Jack polecał spotkać się z rodzicami zabitej i błagał ich o okazanie dobrej woli, aż w końcu zgodzili się z płaczem. Okazało się, że pobrane próbki pasują do DNA Quentina. Liczba ofiar zwiększyła się do osiemnastu i intuicja podpowiadała Aleksie, że to już koniec. Nie wiedziała, dlaczego tak uważa, ale przeczesali już wszystkie stany, w których Luke przebywał od czasu wyjścia z więzienia, i zbadali, czy ma jakiś związek z każdym popełnionym tam morderstwem, gwałtem czy zaginięciem. Rozwiały się ostatnie poważne wątpliwości. Dwudziestodwuletnia studentka medycyny z Pensylwanii była jego ostatnią ofiarą. Quentin zamordował osiemnaście pięknych młodych kobiet. To wydawało się niewiarygodne, zwłaszcza rodzicom tych dziewczyn, a jednak zdarzyło się naprawdę. Alexa codziennie się cieszyła, że wywiozła Savannah z Nowego Jorku. Anonimy przestały przychodzić. Alexa postanowiła zabrać córkę w wakacje do Europy. Potem Savannah wyjedzie na studia, a wtedy prześladowca zgubi trop. Quentin pozbawił Alexę ostatnich wspólnych miesięcy z córką, ale przynajmniej Savannah była bezpieczna. Innym wyrządził przecież większą krzywdę. Rozmowy z rodzicami ofiar niemal załamały nerwowo Alexę.

Pani adwokat uparcie twierdziła, że oskarżyciele się mylą, choć miała niezbita dowody, ekspertyzy sądowe obejmujące wyniki badań DNA i trzy raporty psychologiczne potwierdzające, że Quentin to socjopata. Alexie prawie było żal Judy, całkowicie zauroczona Lukiem. Mogłaby się stać jego kolejną ofiarą, gdyby poznali się gdzie indziej. Za każdym razem, kiedy Quentin widział Alexę - co zdarzało się rzadko, a i tak za często jak dla niej - rozbierał ją wzrokiem, żeby wiedziała, że to nie ona dominuje,

tylko on. Był przerażający, śliski jak wąż. Alexa chciała wygrać tę sprawę bardziej niż wszystkie inne, które wcześniej prowadziła.

Tego popołudnia przesłuchiwali go znowu, w sprawie ostatniej ofiary z Pensylwanii, i jak zawsze wszedł do pomieszczenia dumnym krokiem. Z nudów ćwiczył i jego dobrze rozwinięte mięśnie przeżyły się pod więziennym kombinezonem, gdy lodowatym wzrokiem obserwował wszystkich w pomieszczeniu. Tym razem Alexa postanowiła nie chować się za ścianą z weneckim lustrem. Siedziała wśród policjantów po drugiej stronie stołu naprzeciwko Quentina w małym, dusznym pomieszczeniu. W powietrzu unosił się ciężki odór męskiego potu. Alexa nie zwracała na to uwagi. Judy Dunning uśmiechnęła się do Luke'a współczująco. Quentin spojrział na pozostałych z półuśmiechem, jakby chciał im pokazać, do czego jest zdolny. Zupełnie zawrócił kobiecie w głowie. W pokoju znajdowali się też dwaj agenci specjalni z FBI, Sam Lawrence i jakiś nowy, którego Alexa nie знаła, a także członkowie zespołu dochodzeniowego Jacka - Charlie McAvoy i Bill Neely. Było ciasno; przesłuchanie się rozpoczęło.

Pytali Quentina o ostatnią z zamordowanych. Twierdził, że jej nie zna. Pokazali mu zdjęcie. Dziewczynę napadnięto w ciemnej uliczce niedaleko jej mieszkania, kiedy późnym wieczorem wracała do domu z biblioteki akademii medycznej. Tak jak inne, została zgwałcona i uduszona podczas gwałtu. Zwłoki znaleziono w płytkim dole w parku - leżały tam cztery miesiące i częściowo się rozłożyły. Luke wzruszył ramionami, kiedy spoglądał na zdjęcie uśmiechniętej dziewczyny. Uchwycił wzrok Alexy i patrzył na nią przez długą chwilę. Tym razem odniosła wrażenie, jakby mówił po cichu: „Uważaj, to możesz być ty... albo twoja córka”. Przez moment nie spuszczała z siebie wzroku. Toczyli cichą prywatną wojnę. Alexa nie zamierzała dać się pokonać ani ogłupić. - Skąd bierzecie te panienki? Kutas by mi odpadł, gdybym je wszystkie wygrzmocił.

Starszy detektyw prowadzący przesłuchanie nie skomentował tego; Charlie AcAvoy nerwowo poruszył się na krześle. Wciąż pomagał przy śledztwie i dobrze się spisywał. Zajmował się sprawą związaną ze swoją siostrą i kilkoma innymi przestępstwami. Pracował po godzinach. Wyglądał na zmęczonego, tak jak i reszta. Tylko oskarżony wydawał się wypoczęty, w świetnej formie i dobrym nastroju. Znajdował się w centrum uwagi; był gwiazdą. Zerknął parę razy na swoją adwokat, która uśmiechała się do niego zachęcająco podczas przesłuchania.

Alexa ostatnio domagała się dalszych badań lekarskich, aby sprawdzić, czy w przypadku Quentina dochodzi do normalnej ejakulacji, czy nie - jak to się czasem dzieje u mężczyzn z poważnymi chorobami nerek, którzy latami zażywają leki. Quentin nie zgodził się na badania, do czego miał prawo, ale zaproponował, że może zademonstrować swój wytrysk.

Przesłuchanie powoli dobiegało końca. Quentin bez odrobiny wyrzutów sumienia twierdził, że nie ma nic wspólnego z zarzucanymi mu czynami; nigdy nie zgwałcił ani nie zabił żadnej dziewczyny; jeśli już, to wydawał się raczej znudzony. Powiedział, że wszystkie kobiety, które spotkał w Iowa, to pokraki, zdziry lub tanie dziwki. Charlie się spał. Quentin może wiedział, że siostra Charliego też została zamordowana, i chciał go sprowokować.

Charlie był wyczerpany i nie spał całą noc po spotkaniach z rodzicami kilku ofiar. Jego siostra nie żyła już od roku. Quentin jednak nie dał za wygraną. Dalej gadał o pokrakach, zdzirach i tanich dziewczynkach i o tym, co by im zrobił albo czego by z nimi nie zrobił, gdyby miał okazję. I wtedy Charlie, zanim ktokolwiek zdołał go powstrzymać, zerwał się z krzesła, dosłownie przeleciał nad stołem i chwycił Quentina za gardło. Zaczął go dusić. Luke zrobił to samo. Policjanci, a nawet Alexa, rzucili się, by ich rozdzielić.

Ktoś nacisnął alarm, w sali powstało zamieszanie. Wszyscy przepychali się i krzyczeli. W końcu dwóm mężczyznom udało

się - choć z trudem - odciągnąć Charliego od Luke'a. Jack stał spocony w rozdartej koszuli. Nie odezwał się słowem do Luke'a, ale krzyknął na swojego detektywa, który krztusił się i pluł, leżąc na podłodze. Quentina, też charczącego, znów zakuto w kajdanki i odciągnięto.

- Co ty sobie myślisz, do cholery? Oszalałeś? Wyłączam cię ze sprawy. Od zaraz!

- Wniosę oficjalne zażalenie! - wrzasnął Luke przez drzwi, gdy je zamykano. Nie zdążył już rzucić uwodzicielskiego spojrzenia na swoją adwokat ani popatrzeć groźnie na Alexę czy kogokolwiek innego. Charlie zachował się niewiarygodnie głupio i prawdopodobnie zostanie na rok zawieszony za zaatakowanie podejrzanego. Może i dobrze, potrzebował odpoczynku. Z kolei Jack był wściekły na siebie za to, że nie odsunął go wcześniej. Rozmawiał ściszym głosem z Samem Lawrence'em i innym agentem specjalnym z FBI, którzy wcześniej rozłączyli Charliego i Luke'a. Jack powiedział im o siostrze Charliego, a oni pokiwali głowami. W końcu Sam się roześmiał.

- Wyluzuj. Mnie też korciło, żeby przyłożyć sukinsynowi, tylko zabrakło mi odwagi. Mam trzy siostry, a ten facet to kawał gnoja. - Do ich obowiązków należało jednak zapewnienie podejrzanemu ochrony. - Quentin sam sprowokował Charliego. Ja nie zamierzam składać raportu. A wy róbcie, co chcecie.

Jack wiedział, że i tak musi sporządzić raport w sprawie tego incydentu. Pół godziny później w swoim gabinecie oznajmił Charliemu, że zawiesza go na rok i odsyła do domu. Dotąd chłopak dobrze się spisywał, ale stres stał się dla niego zbyt duży. Przed wyjściem Charlie przeproszał Jacka gorąco i powiedział, że jeszcze tego wieczoru poleci do Iowa. Mimo to on i jego rodzina planują uczestniczyć w rozprawie.

Jack wyglądał na jeszcze bardziej zmęczonego niż wcześniej, kiedy pojawił się w gabinecie Alexy.

- Cholera. Tylko tego nam brakowało. Dzięki Bogu, faceci z FBI przymknęli oko. McCarthy chyba mnie zabije, gdy się o tym dowie. Powinienem odsunąć Charliego od sprawy, kiedy tylko ustaliliśmy, że jedna z ofiar to jego siostra. Nie wiem, co sobie myślałem. Chyba miałem w głowie sieczkę zamiast mózgu.

- Jesteś człowiekiem, jak wszyscy - starała się go pocieszyć, ale fakt, że Charlie popełnił bardzo głupi błąd. Zupełnie stracił opanowanie. - Ta sprawa każdemu z nas daje się we znaki. - Wpływała także na życie Alexy.

Siedzieli przez godzinę, jedząc kaloryczne batoniki. Jack, chcąc trochę rozerwać Alexę, spytał o Savannah. Jeszcze raz przyznała, że się martwi, i opowiedziała mu o swoich troskach.

- Poszła odwiedzić babcię. Aklimatyzuje się w tym miejscu i to mnie bardzo niepokoi. Nie chcę, żeby zakochała się w Charlestonie i stwierdziła, że tam właśnie chce żyć. - Alexa obawiała się tego, ale przywiezienie Savannah do Nowego Jorku było jeszcze gorszym wyjściem. To nie wchodziło w grę przed zakończeniem procesu.

- Dzieci chyba zawsze robią, co chcą, i przeważnie zupełnie co innego niż oczekują rodzice. Nie sądzę, żebyś miała większy wpływ na decyzje córki. Ale nawet jeśli w Charlestonie jest pięknie, to nie to samo co Nowy Jork. Ona przywykła do większego świata, poza tym idzie na studia. - Wywód Jacka, całkiem słuszny, dodał Aleksie otuchy. Zaczęli znów rozmawiać o sprawie.

Alexa wybierała się w ten weekend do Charlestonu. Nie mogła się już doczekać spotkania z Savannah, ale bała się, że ta wizyta obudzi w niej gorzkie wspomnienia.

Wybuch Charliego w sali przesłuchań ostatecznie nie wywołał żadnych poważniejszych reperkusji. Zarówno prokuratora okręgowego, jak i FBI zadowolili decyzja Jacka o zawieszeniu Charliego na rok i informacja o wyjeździe chłopaka. Wzięli pod uwagę okoliczności łagodzące, a Charlie nie zajmował się już sprawą, więc podobna sytuacja się nie powtórzy. Niewiele jed-

nak brakowało, żeby incydent źle się skończył. Nie wiadomo, do czego by doszło, gdyby nie powstrzymano Charliego. Prawdopodobnie rozwiązałyby to problem z Quentinem, ale młodego policjanta wpędziłoby w poważne kłopoty. Nikt nie żałowałby Luke'a, gdyby zginął, z wyjątkiem Judy Dunning, którą teraz Alexa nazywała „idiotką”. W piątek około siedemnastej, kiedy nadchodziła pora wyjazdu na lotnisko, Alexa biegła po gabinecie, pakując do torby teczkę z aktami - będzie miała co czytać podczas lotu do Charlestonu i z powrotem. Resztę czasu chciała poświęcić Savannah. Ledwie zdążyła na samolot; z taksówki zadzwoniła do swojej matki. Wyglądała nieporządnie i czuła się beznadziejnie, zupełnie nieprzygotowana na spotkanie ze swoim dawnym światem. Wcześniej w tygodniu opowiedziała matce o Charliem McAvoyu. Sprawa Quentina wzbudzała silne emocje i Muriel stwierdziła, że córce dobrze zrobi wyjazd. Alexa w to wątpiła. Owszem, pragnęła zobaczyć się z Savannah. Wszystko inne ją przerażało.

- Czego się obawiasz? - zapytała Muriel ze swojego gabinetu. Skończyła już pracę tego dnia. Jej życie płynęło spokojniej niż córki. Muriel nie mogłaby tak nerwowo funkcjonować ani ciężko pracować, chociaż w młodości też harowała. Tamte czasy jednak minęły. Była teraz zajęta, ale nie żyła w zawrotnym tempie jak Alexa. Muriel nie podobało się, że córka zajmuje się tak poważną sprawą, przez co jest mocno zestresowana.

- Nie wiem, mamó - odparła szczerze Alexa. - Chyba boję się, że ona tam zostanie. Tom nagle stanie się miły, Charleston ją zauroczy i skusi ją piękno Południa. Ja dałam się na to nabrać. Czemu ona by nie miała? A co, jeśli już nigdy nie zechce wrócić do Nowego Jorku?

- Może spodoba się jej to, co zobaczy, i jeszcze tam kiedyś "pojedzie, ale bardzo bym się zdziwiła, gdyby zdecydowała się mieszkać daleko od ciebie. Poza tym teraz skupia się na studiach, a nie na przeprowadzce na Południe ani odkrywaniu korzeni. Powinna je poznać i zobaczyć dawne rodzinne strony. To

zaspokoi jej ciekawość i zweryfikuje fantazje na ten temat. Ale Savannah zamierza studiować i dziś tylko na tym jej zależy. Ty wtedy nie studiowałaś i zakochałaś się w mężczyźnie starszym od siebie. To życie, jakiego Savannah nie pragnie i nie potrafi sobie nawet wyobrazić. I tak będzie jeszcze długo. Wydaje mi się, że powie ci to samo. Jest ciekawa Południa i tyle. Wystarczą jej trzy miesiące.

- Chciałabym myśleć tak samo. - Słowa matki, choć sensowne, tylko trochę pocieszyły Alexę.

- Jesteś pewna, że martwisz się o Savannah, a nie o siebie? Strzał w dziesiątkę! Matka trafiła w czułe miejsce. Jak zawsze rozpoznała źródło bolesnego problemu.

- Może i o siebie - przyznała szczerze Alexa. Próbowowała zanalizować, czego boi się najbardziej. Trudno powiedzieć: „Czułam się tam szczęśliwa, kochałam Toma i jego synów. Ufałam mu bezgranicznie i myślałam, że zawsze będziemy razem. A to wszystko minęło, teraz inna kobieta jest jego żoną i mieszka w tym samym domu. Trudno się z tym pogodzić”. I Alexa nienawidziła za to Toma od lat. Odebrał jej marzenia i zburzył wiarę w ludzi. Do tej pory nie potrafiła nikomu zaufać. Były mąż wypalił ją do cna. - Wolałabym już nigdy tam nie wracać.

- Czasami trzeba zmierzyć się z tym, co najbardziej nas rani. Może nie ozdrowiejesz, zanim tego nie zrobisz. Jeszcze się nie wyleczyłaś. - Obie wiedziały, że to prawda. - Nie zdołasz posunąć się naprzód, dopóki nie pogrzebiesz przeszłości, udręka i ból wciąż są w tobie żywe. Ten wyjazd dobrze ci zrobi.

Alexa zastanawiała się nad tym, kiedy taksówka zatrzymała się przed terminalem; powiedziała matce, że musi już kończyć. Muriel miała rację. Nic z tego, co Alexę dręczyło - miłosny zawód, zdrada - nie ucichło przez ostatnie dziesięć lat. A nawet się nasiliło. Nie miała żadnego mężczyzny i nie chciała mieć, bo nie potrafiła wybaczyć temu, który najbardziej ją zranił. Nie przebaczyła też matce Toma ani Luisie - to one skłoniły go do porzucenia żony i córki. Alexa padła ofiarą intrygi, bo była kimś

obcym, choć teraz aż trudno w to uwierzyć. Luisa zwyciężyła z uwagi na swoje pochodzenie i tradycję, a Tom, podobnie jak Ashley z *Przeminęło z wiatrem*, okazał się słaby. Nie potrafiła mu tego wybaczyć nawet teraz. A ból dręczący przez dziesięć lat zatruł ją, jakby przed laty połknęła substancję radioaktywną, która wciąż krążyła w żyłach. Wypalał ją od środka. Alexa nie chciała, żeby Savannah miała kontakt z tymi ludźmi, ale nie było innego wyjścia.

Szybko przeszła przez kontrolę bezpieczeństwa i pobiegła do bramki, żeby się nie spóźnić i nie rozczarować Savannah. Samolot wystartował o szóstej trzydzieści, wylądował po ósmej wieczorem. Serce jej zamarło, kiedy zobaczyła znajome lotnisko. Powiedziała wcześniej Savannah, że zadzwoni, kiedy tylko doleci, i spotkają się w hotelu. Nie chciała, by córka czekała na nią sama. Odebrała bagaż, wezwała taksówkę i podała adres.

Droga do miasta była znajoma i krótka. Alexa ze łzami w oczach patrzyła na mosty i wieże kościoła, które uwielbiała. W jednym z nich ochrzcili Savannah. Miasto wywoływało mnóstwo wspomnień. Alexa musiała siłą wyprzeć je z umysłu. Przed dotarciem do hotelu zadzwoniła do córki, która czekała w swoim pokoju na telefon. Dochodziła dziewiąta.

Savannah planowała sama pojechać do hotelu, ale ojciec zaproponował, że ją podrzuci. Wiedział, że Alexa nie chciałaby, aby córka sama wybierała się do śródmieścia. Savannah powiedziała ojcu, że matka już zadzwoniła, i zbiegła po schodach z małą torbą. Tego popołudnia pocałowała na pożegnanie Daisy, która miała spędzić noc u koleżanki.

Luisa poszła grać w brydża. Tom wolał zostać w domu. Stosunki między nim a Luisą były wyjątkowo napięte, mimo że sypiali w tym samym pokoju.

- Pewnie cieszysz się na spotkanie z mamą - zagadnął swobodnie w drodze do Wentworth Mansion.

Alexa pamiętała, że to najlepszy hotel w mieście, pierwotnie zbudowany jako dom. Nadal był w Charlestonie jednym z najpiękniejszych wiktoriańskich budynków i miał wszelkie wygody

i udogodnienia, urocze, pięknie urządzone pokoje, podwieszane sufity z barwionego szkła, eleganckie antyki i centrum odnowy biologicznej - będą mogły się zrelaksować razem z Savannah. Hotel stał w samym środku miasta i roztaczał się z niego widok na historyczną część Charlestonu, a wokół znajdowało się mnóstwo sklepów i restauracji. Alexa miała nadzieję, że pobyt tutaj sprawi przyjemność im obu, choć Savannah nie miałyby nic przeciwko, gdyby zatrzymały się w motelu. Zależało jej tylko na spotkaniu z matką. Ledwie mogła się doczekać.

- Tak, bardzo się cieszę, że ją zobaczę - odparła z szerokim uśmiechem i radością w oczach. - To moja najlepsza przyjaciółka - dodała. - Bardzo mi jej brakuje.

- Wiem - rzekł, czując nagłą pustkę. Nawet jeśli Savannah lubiła dotąd spędzać z nim czas, to i tak było już za późno na zacieśnienie więzi. Znali się, ale nie przyjaźnili. Tom miał nadzieję, że zdołają się trochę zbliżyć do siebie podczas pobytu Savannah w Charlestonie, ale trzy miesiące - wbrew temu, czego obawiała się Alexa - nie wydawały mu się długim okresem. A już z pewnością nie na tyle długim, by nadrobić stracone dziesięć lat.

Tom wszedł za Savannah do Wentworth Mansion, niosąc jej torbę. Nie wzięła ze sobą zbyt wielu rzeczy. Stwierdziła, że może pożyczyć ubrania od matki. Savannah wpadła do holu jak małe szczenię i gdy tylko zobaczyła matkę przy recepcji, niemal rzuciła się jej w ramiona. Objęły się mocno i przywarły do siebie z takim zapalem, że wyglądały jak jedno ciało z dwiema głowami. Tom stał cicho obok. Żadna z nich nie zwracała na niego uwagi. Alexa głaskała córkę po włosach, twarzy i rękach, jakby nie mogła się nią nacieszyć. Tom widział, że są spragnione siebie, a Savannah przytulała się do matki jak dziecko. Dopiero po dobrych pięciu minutach przypomniały sobie o jego istnieniu. Gdy tak patrzył na nie ze świadomością, że to on je porzucił, ogarnął go głęboki smutek. Czuł się wykluczony, ale z własnej winy. Kiedyś to wszystko miał, lecz je zdradził, a teraz żył na zgliszczach,

które pozostały. Zarówno Alexa, jak i Savannah były jak promienie słońca przenikające w mrok jego życia przez więzienne kraty. Sam sobie stworzył więzienie z własnego strachu i słabości.

- Co za wspaniałe spotkanie. - Uśmiechnął się. Nie okazywał przygnębienia. Sprawiał wrażenie, jakby cieszył się razem z nimi, a tak naprawdę czuł się zazdrosny o to, co je łączyło.

Alexa natychmiast zeszytywniała. Zapomniała, że on tu jest. Starła się być uprzejma. Była wdzięczna, że pomógł jej córce, ale to wciąż Tom, człowiek, który zranił ją najbardziej. Patrzyła, jak on ściska Savannah, całuje ją i życzy im obu udanego weekendu. Wydawało się to szczere, ale... kto wie? - pomyślała Alexa, wciąż przekonana, że każdy mieszkaniec Południa jest hipokrytą, kłamcą i zdrajcą. Już za późno, żeby zmienić zdanie. Dla niej Południowcy pozostaną obcym klanem, do którego czuła odrazę.

- Nie mogła się doczekać, kiedy przyjedziesz - zagadnął niezdarnie Tom. Alexa sprawiała wrażenie zamkniętej w sobie i tylko wtedy gdy spoglądała na córkę, łagodniała i rozluźniała się zupełnie.

- Ja też - odparła chłodno. - Dziękuję, że zabrałeś ją do siebie. Pewnie nie jest to dla ciebie łatwe. - Wiedziała wszystko o jego kłótniach z Luisą od Savannah.

- To nasza córka. I cieszę się, że mogę ci trochę ułatwić życie. Jak tam twoja sprawa?

Nie miała ochoty z nim rozmawiać, ale zachowywał się tak uprzejmie i czarująco... Poza tym nadal był przystojnym i pociągającym mężczyzną.

- Dużo pracuję - odparła grzecznie. - Ale już go mamy. Zdziwię się, jeśli nie zostanie skazany.

- Jestem pewny, że wygrasz. - Podał torbę Savannah boyowi hotelowemu.

- Miłego weekendu - zwrócił się do córki. - Przyjadę po ciebie w niedzielę. Zadzwoń, jak będziesz gotowa lub gdybyś czegoś potrzebowała. -

Uśmiechnął się do nich obu, potem wyszedł z holu zamaszystym krokiem. Miał długie,

szczupłe nogi. Bez wątpienia był przystojnym facetem i nawet Alexa nie mogła temu zaprzeczyć, no i przekazał Savannah dobre geny. Alexa zarezerwowała najlepszy apartament w hotelu. Savannah rozglądała się podekscytowana i wydawała okrzyki radości, przechodząc z pokoju do pokoju i z powrotem. W sypialni stało wielkie łóżko z baldachimem, podobne do tego z Tysiąca Dębów. Salonik urządzono w kolorze żółtym; miał ciemne meble i wiele ozdób z barwionego szkła. To był typowy budynek sprzed wojny secesyjnej. Savannah nie mogła się już doczekać, kiedy odwiedzi ośrodek odnowy biologicznej. Następnego dnia przed kolacją pójda na masaż, manikiur i pedi-kiur. Alexa chciała zafundować sobie i córce prawdziwie luksusowy weekend. Zamówiły jedzenie do pokoju, bo Savannah była już po kolacji, a Alexa miała ochotę tylko na coś lekkiego. Potem Savannah rozpakowała kilka rzeczy, które matka zapomniała jej wcześniej wrzucić do walizki w Nowym Jorku. Dodatkowo dostała w prezencie dwie bluzki i sweter. Nowe ubrania bardzo jej się spodobały. Stwierdziła, że może nosić je do szkoły. Rozmawiały o szkole, nowych koleżankach Savannah, spotkaniu z babcią Eugenie i o matce Alexy. Wciąż obejmowały się, całowały i droczyły ze sobą. Savannah opowiedziała matce o znaczeniu zwrotu „niech Bóg go błogosławi”, którym mieszkańcy Południa posługiwali się przy wygłaszaniu szczególnie zjadliwych komentarzy na czyjś temat. Alexa ryknęła śmiechem. Upajały się wzajemną miłością i wreszcie o drugiej w nocy położyły się spać do łóżka z baldachimem. Przytulone zasnęły jak dwa szczeniaki, szczęśliwe po raz pierwszy od tygodni. Kiedy tylko obudziły się rano, zaczęły rozmawiać o wszystkim, co mają ochotę robić. Alexa zamierzała zabrać córkę do kilku fajnych sklepów, które zapamiętała z przeszłości, i do swojej ulubionej restauracji na lunch. Savannah też zrobiła listę zajęć. Było tego tyle, że wystarczyłoby na tydzień. O dziesiątej trzydzie-

ści spacerowały po ulicach Charlestonu w cudownie słoneczny dzień. Alexę poruszał widok znajomych miejsc, ale starała się nie ulegać przykrym nastrojom. W weekend chciała nacieszyć się Savannah, a nie rozdrapywać stare rany.

Poszły do sklepu z kaszmirowymi swetrami, przeważnie w pastelowych kolorach. Alexa kupiła córce różowy. Kiedy wychodziły stamtąd roześmiane, Savannah otworzyła szeroko oczy, gdy zobaczyła swoją koleżankę ze szkoły. Julianne była z matką. Kobieta rozpromieniła się na widok Alexy, jakby też spotkała najlepszą przyjaciółkę. Kiedyś bardzo się przyjaźniły, ale matka Julianne zdradziła Alexę tak samo jak Tom. Widziały się po raz pierwszy od dziesięciu lat.

- O mój Boże, Alexa! Kochanieńka, jak się masz? Nawet nie wiesz, ile razy o tobie myślałam... Tak mi ciebie brakuje, a Savannah jest wspaniała, niech Bóg ją błogosławi.

Savannah i Alexa wymieniły krótkie spojrzenia, starając się nie wybuchnąć śmiechem. Jednak Alexę drażniły hipokryzja tej kobiety i udawanie, że przyjaźń wciąż jest żywa, tylko pozostawała w uśpieniu, gdy tak naprawdę wygasła przed laty

- Do kiedy tu będziesz?

- Tylko do jutra. Przyjechałam na weekend.

- Mój Boże, musimy się spotkać następnym razem, jak przylecisz.

Zadzwoń do mnie. Wybierzemy się na lunch z naszymi dziewczynami. Za żadne skarby, pomyślała Alexa, odwzajemniając uśmiech.

- To miło, że Savannah odwiedziła tatusia - ciągnęła matka Julianne. - Dziewczynki tak bardzo się ze sobą zaprzyjaźniły.

Alexa pokiwała głową w milczeniu, ze sztucznym uśmiechem na ustach. Savannah знаła tę jej minę, zarezerwowaną dla osób, którymi pogardzała. Matka Julianne miała na imię Michelle, a znajomi wołali na nią Shelly.

- Czym się teraz zajmujesz w Nowym Jorku? - spytała Shelly. - Wyszłaś ponownie za mąż?

Alexa miała ochotę ją uderzyć. To nie jej sprawa, pomyślała. Bez względu na pozory nie były już przyjaciółkami i nigdy nie będą.

- Pracuję jako oskarżyciel w biurze prokuratora okręgowego - odparła spokojnie. Pytanie dotyczące małżeństwa zostawiła bez odpowiedzi.

Shelly i tak pewnie wiedziała o wszystkim od dziewczyn. Zawsze wsadzała nos w cudze sprawy i uwielbiała plotki.

- To poważna praca, szczególnie dla kobiety, niech cię Bóg błogosławi.

Alexa podziękowała i powiedziała, że muszą już iść. Dziewczyny umówiły się na telefon na następny wieczór. Alexa i Savannah odeszły szybko w stronę kolejnego sklepu. Kiedy znalazły się poza zasięgiem głosu, Alexa odwróciła się do córki z kpiarską miną.

- Doliczyłam się dwóch „bożych błogosławieństw” dla ciebie i czterech dla siebie. Uważaj, ona nas nie znosi! - ostrzegła. Obie parsknęły śmiechem.

- Zauważyłam. Straciłam rachubę po dwóch pierwszych tekstach.

Julianę też nie układa się dobrze z matką. Mówi, że ona jest wredna.

- Bo jest. Szczerość Shelly przypomina zatrute lody o zapachu magnolii!

- A teraz, mamó, przestań już się przejmować Południem. Po prostu miałaś tutaj pecha. - Savannah zawsze jej o tym przypominała i Alexa częściowo przyznawała córce rację. Z drugiej strony, po prostu nie znosiła Południa.

- Tak, tak - odparła tylko.

Zatrzymały się w sklepie kosmetycznym. Urządziły sobie babski weekend, tak jak w Nowym Jorku, kiedy obie miały czas, co nigdy nie zdarzało się dostatecznie często. Savannah prowadziła bujne życie towarzyskie i Alexa była pewna, że wkrótce i w Charlestonie córka znajdzie przyjaciół.

Masaże w ośrodku odnowy biologicznej w Wentworth Mansion okazały się prawdziwą przyjemnością. Alexa i Savannah kazały pomalować sobie paznokcie i wróciły do apartamentu w gumowych japonkach z bawełnianymi wacikami między palcami u nóg. Alexa zarezerwowała stół w Circa 1886 na kolację. Restauracja mieściła się w dawnej powozowni hotelu i Alexa nigdy jeszcze tam nie była. Przez większość dnia zatrzymywały się w jej niegdyś ulubionych miejscach. Pobyt tutaj budził w niej zarówno nieprzyjemne, jak i miłe uczucia. Mieszkała w Charlestonie jako młoda żona i matka, a od tamtej pory jej życie zmieniło się zupełnie. Nie spotkały żadnych znajomych poza Julianę i Shelly, ale Alexa była zaskoczona i wzruszona, kiedy zadzwonił do niej Travis. Przeprosił, że tak długo się nie odzywał. Wyraził chęć zobaczenia się z nią następnym razem, ponieważ w ten weekend uczestniczył w turnieju tenisowym w swoim klubie. Stwierdził, że Savannah to fantastyczna dziewczyna. Cieszył się, że słyszy Alexę. Był tak samo uprzejmy jak jego ojciec, a Alexa miała tylko nadzieję, że jest bardziej szczerzy. Wspomniał, że żeni się w czerwcu i chciałby zaprosić Savannah na ślub. Savannah mówiła już matce wcześniej, że Travis okazał się dla niej bardzo miły i że naprawdę polubiła Scarlettę. Nie spotkała się jeszcze z Henrym, ale podobno planował niedługo przyjechać do domu na weekend. Mieszkał w Nowym Orleanie i pracował tam u handlarza dziełami sztuki; nic więcej o nim nie wiedziała. Kolacja była jeszcze lepsza, niż się spodziewały. Obie włożyły sukienki, które kupiły sobie tego popołudnia. Wróciły do pokoju hotelowego radosne i zmęczone. Szczęście maciła tylko świadomość, że Alexa następnego dnia wyjeżdża. Żadna z nich nie chciała jeszcze o tym myśleć. Postanowiły iść nazajutrz rano do kościoła, potem zjeść drugie śniadanie w Baker's Cafe.

Wybrały się do kościoła episkopalnego Świętego Stefana, gdzie Savannah została kiedyś ochrzczona. Usiadły w ławce. Msza była poważna i tradycyjna, z piękną muzyką organową. Wychodząc, Alexa i Savannah trzymały się za ręce. Czuły się dobrze. Zegnały się właśnie z pastorem, kiedy nagle ktoś podbiegł do Savannah i objął ją w pasie, niemal zwalając z nóg. Próbując odzyskać równowagę, odwróciła się, by zobaczyć, kto to taki, i ujrzała Daisy. Dziewczynka bardzo się cieszyła ze spotkania.

- Co ty tu robisz? - zapytała Savannah wciąż zaskoczona. Przedstawiła Daisy swojej matce.

Alexa wydawała się równie zdumiona, ale uśmiechnęła się ciepło do młodszej córki Toma. Daisy była uroczą osobką i najwyraźniej szalała za Savannah. Alexa nie miała czasu na przemyślenia, jak sama powinna się odnieść do tego dziecka z warkoczykami, uśmiechniętego od ucha do ucha.

- Przychodzę tu z mamą prawie co niedzielę - wyjaśniła przyrodniej siostrze, po czym zwróciła się zaciekawiona do Alexy: - Savannah mówiła, że pani ma wsadzić do więzienia bardzo złego człowieka.

- Próbuję - odparła Alexa z uśmiechem, po czym dodała: - Dlatego Savannah jest tutaj, żeby on jej nie skrzywdził.

- Wiem - oznajmiła Daisy z powagą. - Wszystko mi o tym opowiedziała i o pani też. - Znowu radośnie uśmiechnęła się do Alexy.

- A ja słyszałam od Savannah o tobie - odparła ciepło Alexa, zupełnie nie zwracając uwagi na to, kim dziewczynka jest. Urok Daisy przesłaniał wszystko. Wprost nie można było mu się oprzeć.

Twarzyczka dziewczynki się rozjaśniła.

- Naprawdę? - spytała zadowolona Daisy. - Tak bardzo ją uwielbiam - wyznała, ponownie obejmując siostrę w pasie.

Nagle jakiś głos z tyłu doleciał do nich niczym włócznia:

- Daisy! Zostaw ją natychmiast!

Zanim Savannah się odwróciła, wiedziała już, do kogo należy ten ostry głos. Alexa mogła się domyślić.

- Nie wolno się tak zachowywać w kościele. - Luisa spoglądała jadownicie na wszystkie trzy i Alexa pomyślała, że to również nie jest odpowiedni sposób zachowania się w świątyni.

- Msza się już skończyła, mamó. Teraz trzeba sobie przekazać znak pokoju - odparła rezolutnie Daisy.

Luisa najwyraźniej nie przyszła do kościoła, by okazywać komuś serdeczność, a już na pewno nie tym dwóm kobietom. Rugając swoją córkę, spojrzała na Savannah i Alexę, jakby nie istniały. Savannah postanowiła spróbować trochę pomóc Daisy.

- Luiso, chciałabym przedstawić ci swoją mamę, Alexę Hamilton - powiedziała grzecznie, niemal z południowym akcentem.

Luisa popatrzyła na nią z oburzeniem, jakby dziewczyna rozebrała się do naga lub chwyciła ją za misternie ufryzowane włosy.

- Poznałyśmy się dawno temu - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

Daisy przyglądała się matce z rezygnacją, zastanawiając się, czemu ona jest zawsze taka podła. Luisa nie była szczęśliwa i prawie ciągle się złościła. Spojrzała kwaśno na Alexę.

- Miło cię znów widzieć, Luiso - skłamała Alexa. Miała ochotę dodać „niech cię Bóg błogosławi”, ale się nie ośmieliła. Ani ona, ani Savannah, a może nawet i Daisy nie zdołałyby zachować powagi. - Dziękuję, że Savannah może u ciebie pomieszkać. Naprawdę to doceniam i wiem, że ona też.

- Nie ma za co - odparła Luisa, mocno chwyciła Daisy za kark i bez słowa popchnęła w stronę samochodu.

Daisy obejrzała się ze zbolałym uśmiechem i pomachała, a im obu zrobiło się jej żal. Pod wieloma względami była ofiarą tego wszystkiego, tak jak wcześniej przez wiele lat Savannah, a żadna na to nie zasłużyła.

- Co za suka - mruknęła pod nosem Alexa, patrząc, jak Luisa warczy na Daisy, zatrzaskując drzwi i odjeżdża. - Niech Bóg ją błogosławi - dodała.

Savannah roześmiała się w głos.

- Tak, straszna z niej jędza - przyznała. - Ale cieszę się, że poznałaś Daisy. Jest taka miła.

- Twój ojciec z pewnością dostał za swoje - stwierdziła Alexa, myśląc o Luisie, gdy oddalały się od kościoła.

- Przeważnie wygląda na dość nieszczęśliwego - przyznała Savannah. - A może to tylko dlatego, że ona jest na mnie wściekła. Odkąd przyjechałam, prawie ze sobą nie rozmawiają. No, chyba że się kłócą.

- No to mają cudownie.

Alexę zaskoczyło to spotkanie i niemal zaniemówiła, gdy Luisa obrzuciła ją jadowitym spojrzeniem. Niezłe było z niej ziółko - wydawała się jeszcze gorsza, niż Alexa sobie wyobrażała. O wiele gorsza.

Zjadły pyszne drugie śniadanie w Baker's Café - kolejnym dawnym ulubionym miejscu Alexy. Przychodziła tu często z Tomem przed urodzeniem Savannah. Była to jedna ze starych tradycyjnych restauracji w Charlestonie z ładnym ogródkiem; miło siedziało się tutaj w słoneczny dzień. Potem pojechały na plażę przez kilka malowniczych mostów i w końcu późnym popołudniem dotarły z powrotem do hotelu. Niechętnie przyznały, że ich magiczny weekend zbliża się do końca, i obie poczuły się bardzo przygnębione.

- Kiedy znów przyjedziesz, mamó? - spytała z niepokojem Savannah.

- Nie wiem, może za tydzień... lub dwa... ale spędziłam z tobą cudowny czas, kochanie. Mogłabym nawet ponownie zakochać się w Charlestonie, kiedy tu jesteś. Ale ty tego nie rób - ostrzegła. - Chcę, żebyś wkrótce wróciła do domu!

- Nie martw się, mamó. Nie zostanę tutaj na stałe. Fajnie odwiedzić to miejsce, ale w domu najlepiej. Chętnie pojechałabym nawet teraz do Nowego Jorku. - Obie jednak wiedziały, że to zły pomysł.

- Nie pozwól, żeby Cruella De Vil zalała ci za skórę - powiedziała Alexa, a Savannah się roześmiała. - Niech ją Bóg błogosławi, oczywiście. Alexa spakowała do torby wszystkie rzeczy oprócz tych, które przywiozła dla Savannah lub które spodobały się córce. Musiała wyruszyć na lotnisko o szóstej trzydzieści na samolot odlatujący o ósmej. Savannah zaproponowała, że też pojedzie, ale Alexa się nie zgodziła. Wołała, żeby córka pożegnała się z nią w hotelu, a potem wróciła z Tomem do domu, zamiast stać samotnie na lotnisku. Savannah zadzwoniła do ojca tuż przed tym, jak opuściły pokój i zeszły na parter, by zapłacić rachunek. Cieszyła się, że matka wkrótce znowu przyjedzie. Alexa wiedziała, że nie wyrwie się z Nowego Jorku, kiedy proces rozpocznie się w maju, ale przynajmniej w marcu i kwietniu zamierzała zjawiać się tutaj co parę tygodni, a nawet częściej, jeśli tylko się uda. Dała słowo, a zawsze dotrzymywała obietnic. W chwili, gdy skończyła regulować rachunek, do holu wszedł Tom. Przyjechał prosto z klubu i miał na sobie szorty do gry w tenisa. Alexa odwróciła wzrok. Nie chciała widzieć, jaki jest przystojny. Coś w nim zawsze będzie ją poruszać. Ale nic ponadto.

- Założę się, że miałyście wspaniały weekend. - Uśmiechnął się do nich szeroko, ale po chwili jego twarz lekko spochmurniała. - Słyszałem, że wpadłyście na Luisę i Daisy w kościele. - Zona omal nie urwała mu za to głowy, jakby to on wszystko zaaranżował. Stwierdziła, że powinien ostrzec Savannah, aby nie przychodziła do ich kościoła. Rzucił cierpką uwagę na temat jej chrześcijańskiego miłosierdzia. Mógł sobie wyobrazić, jak nieprzyjemne musiało być to spotkanie dla Alexy. Zamiast wyrazić skruchę i żal wobec matki Savannah, Luisa sprawiała wrażenie, jakby miała ochotę jeszcze bardziej ją ukarać i zmieszać z błotem.

- Wszystko w porządku - odparta szorstko Alexa, potem odwróciła się do Savannah, żeby się pożegnać.

Obie z trudem powstrzymywały łzy, gdy matka wsiadała do taksówki. Savannah stała na chodniku i machała, aż samochód zniknął z widoku, potem wsiadła do auta ojca i ruszyli w stronę Mt. Pleasant. Czasami czuła się dziwnie - nagle znowu miała ojca i zupełnie nie mogła się do tego przyzwyczaić. Opowiedziała mu o wszystkim, co robiły w czasie weekendu.

Kiedy dotarli do domu, wyjęła z torby rzeczy, które matka jej kupiła. Do pokoju wpadła na pogaduszki Daisy Zadzwoiły też Julianę i dwie inne dziewczyny, a na kolację przyszedł Travis z narzeczoną. Scarlett przyniosła kilka czasopism, a Travis starą fotografię trzyletniej Savannah. W chwili gdy Alexa wysiadała z samolotu w Nowym Jorku, jej córka wróciła do swoich codziennych zajęć i, o dziwo, poczuła się niemal jak w domu.

Tego wieczoru Daisy powiedziała siostrze, że jej mama jest naprawdę ładna i miła, i przeprosiła za paskudne zachowanie swojej matki.

- Wydaje mi się, że moja mama jest zazdrosna o twoją - stwierdziła z rezerwą dziewczyna.

- Może - przyznała Savannah.

Obie parsknęły śmiechem, gdy dodały jednocześnie:

- Niech ją Bóg błogosławi.

Rozdział 12

Pierwszego dnia po powrocie z Charlestonu Alexa miała sporo pracy i spotkań z policjantami i detektywami. W sprawie Quentina wszystko zaczynało się ze sobą wiązać, więc Alexa zarzuciła Judy Dunning mnóstwem nowych odkryć, żeby ją pogrążyć. Pani adwokat wydawała się zupełnie przytłoczona liczbą ekspertyz policyjnych i raportów do przejrzenia. Alexa zrobiła sobie przerwę w południe, co ostatnio rzadko jej się zdarzało, i poszła do sądu rodzinnego, żeby zjeść z matką lunch w gabinecie. Dopisywał jej dobry nastrój.

- No i jak poszło? - spytała Muriel. Obie zamówiły sobie sałatkę z baru po drugiej stronie ulicy.

- Lepiej niż myślałam - odparła Alexa. - Savannah wyglądała świetnie. Wychodząc z kościoła, wpadłyśmy na Luisę; to prawdziwa jędza. Ale poza tym było wspaniale. W Charlestonie jest tak ładnie jak zawsze i bardzo miło spędziłyśmy czas. Natknęłam się też na swoją dawną przyjaciółkę. Zerwała ze mną kontakt, kiedy Tom odszedł, dlatego to spotkanie trochę mnie przygnębiło. Ale w sumie... w porządku.

- Mówiłam ci, Alexo. To dla Savannah ciekawe doświadczenie i dobrze, że pozna drugą część rodziny. Bystra z niej dziewczyna. Sama się we wszystkim połapie. Nikt nie zamydli jej oczu. A Tom najwyraźniej kupił sobie bilet w jedną stronę do piekła, żeniąc się z Luisą. Dlaczego wciąż z nią jest?

- Pewnie z tego samego powodu, dla którego do niej wrócił - odparła szorstko Alexa. - Brak mu odwagi. Zostawił mnie, bo tak mu kazały matka i Luisa, a teraz ona ma go w garści. -A może nawet wylądował jeszcze gorzej, pomyślała.

- Jaki on jest? - spytała zaciekawiona Muriel. Alexa się roześmiała. Była w dobrym nastroju. Spotkanie z Savannah świetnie jej zrobiło.

- Przystojny i słaby. Chyba wcześniej nie dostrzegałam jego słabości. Wciąż wydaje mi się najprzystojniejszym facetem na świecie, ale teraz wiem, co z niego za człowiek. Pewnie zawsze będzie mnie zachwycać, ale dzięki Bogu przestałam go kochać. To już coś. - Wydawała się bardziej wyluzowana i mniej zagniewana niż w ostatnich latach. Nie była tak spięta jak kiedyś, mimo stresu związanego ze sprawą Quentina. Teraz, kiedy federalni nie grozili co chwila, że przejmą sprawę, miło jej się z nimi pracowało. W dochodzeniu nie brały udziału żadne agentki, ale Aleksie wcale to nie przeszkadzało, że jest jedyną kobietą w środowisku mężczyzn. Nawet to jej się podobało.

Po wyjeździe matki Savannah miała dużo zajęć w szkole. Dodatkowo zapisała się na lekcje chińskiego i świetnie się bawiła, próbując uczyć się tego języka. Nie musiała go zaliczać, więc nie czuła żadnej presji. Zaczęła też nawiązywać w szkole liczne przyjaźnie. Niemal codziennie w czasie lunchu spotykała się z Julianą.

Chodziła na wszystkie mecze siatkówki i piłki nożnej i dopingowała drużyny ze swojej szkoły. Pozwolili jej też przyłączyć się do zespołu pływackiego, bo ktoś odpadł z powodu problemów z uszami.

Tydzień po wizycie Alexy kapitan drużyny futbolowej zaprosił Savannah na randkę. Julianą omal nie zemdląła, kiedy się o tym dowiedziała.

Właśnie zerwał z najładniejszą dziewczyną w szkole.

- Spotkasz się z nim? - spytała z zapartym tchem, kiedy Savannah się jej zwierzyła.

- Pewnie tak. Nie mam nic innego do roboty - odparła dziewczyna zupełnie spokojnie.

Chłopak zabrał ją w piątek wieczorem do kina, a potem wpadli do kawiarni. Turner Ashby był potomkiem generała o tym samym nazwisku, o czym poinformował ją przy koktajlu mlecznym i hamburgerach.

- W tym mieście chyba wszyscy są spokrewnieni z jakimiś generałami - zauważyła Savannah. Miała na sobie różowy sweter matki, dżinsy i buty na wysokich obcasach. Kiedy się wystroiła, wyglądała inaczej niż dziewczyny z Charlestonu. Wyróżniał ją nowojorski szyk, a dyskretny makijaż podkreślał urodę. Wydawało się, że Turner za nią szaleje.

- To tutaj ważna sprawa - wyjaśnił.

- Wiem. Moja babcia została przewodniczącą stowarzyszenia Cór Konfederacji, bo też jest spokrewniona z jakimś generałem. - Savannah się uśmiechnęła. Nie kpiała z tutejszej tradycji, ale uważała ją za zabawną. Turner był przystojnym chłopcem o ciemnych włosach i zielonych oczach, najstarszym z czterech braci. - Dokąd się wybierasz na studia? - zapytała ze szczerym zainteresowaniem. Zauważyła, że większość osób ubiega się o przyjęcie do którejś z uczelni na Południu.

- Do Instytutu Technicznego stanu Georgia albo na Uniwersytet Metodystów w Teksasie. Składałem jeszcze podania do Duke'a i na Uniwersytet Wirginijski, ale mam chyba za kiepskie stopnie, żeby mnie przyjęli. A ty?

- Chciałabym iść do Princeton. To blisko domu, no i podoba mi się ta uczelnia. Tak samo jak Uniwersytet Browna. Harvard jest trochę za poważny, ale pewnie i tak się tam nie dostanę. Pasuje mi też Stanford, chociaż moja mama wolałaby, żebym nie wyjeżdżała tak daleko.

- Ubiegasz się o przyjęcie na same najlepsze uniwersytety - stwierdził z uznaniem. Savannah była inteligentna, ale nie nadęta, i uważał, że to najładniejsza dziewczyna, jaką kiedykolwiek znał.

Odwiózł ją do domu o przyzwoitej godzinie - dziesiątej trzydzieści. Film spodobał się Savannah. Chłopak też. Mieli zobaczyć się znów w szkole. Następnego ranka tuż po świcie zadzwoniła Julianę, żeby spytać, jak było.

- Wesolo - odparła Savannah i zachichotała jak dziewczynka w wieku Daisy.

- To wszystko? Poszłaś na randkę z najfajniejszym chłopakiem w szkole i mówisz tylko, że było „wesolo”. Pocałował cię? - Julianę chciała poznać szczegóły. Najwyraźniej lubiła plotki - jak jej matka.

- Oczywiście, że nie. Ledwo się znamy. Poza tym to głupie teraz się angażować. Wyjeżdżamy na studia, a ja jestem tutaj tylko na kilka miesięcy. - Podchodziła do sprawy pragmatycznie. Nie szukała romansów, tylko przyjaciół, dzięki czemu stawiała się jeszcze bardziej pociągająca. Nie rozglądała się z desperacją za chłopakami jak niektóre koleżanki.

- Nie ma nic głupiego w chodzeniu z Turnerem Ashbym. Wiesz, że jego ojciec ma szyby naftowe w całym Biloxi? Moja mama mówi, że to jeden z najbogatszych ludzi w tym stanie. Poza tym, on jest super - podkreśliła z naciskiem. - To kapitan drużyny futbolowej. Czego jeszcze chcieć? Savannah dobrze wiedziała, że gra w piłkę nożną nie zaprowadzi go w życiu daleko, że trzeba się starać o coś więcej. Nie obchodziły jej też szyby naftowe ojca Turnera.

- Zaprosił cię na następną randkę? - dopytywała Julianę.

- Nie. Nie bądź głupia. Wyszłam z nim tylko wczoraj wieczorem. - Traktowała to zupełnie na luzie.

- Jeszcze cię zaprosi. Chłopaki uwielbiają dziewczyny, które mają ich gdzieś.

- Aleja go lubię. Po prostu nie zbzikowałam na tym punkcie tak jak ty - zażartowała.

- Założę się, że zaprosi cię w następny weekend - powiedziała Julianę z nadzieją.

- Lepiej, żeby tego nie robił. Moja mama chyba przyjedzie. Obiecała, że spróbuje, ale może uda jej się dopiero w następny weekend.

Julianne prychnęła z niesmakiem.

- Z kim wolałabyś się spotkać? Z Turnerem Ashbym czy ze swoją matką?

- Z matką - odparła Savannah bez chwili zastanowienia.

- Jesteś nienormalna.

Julianne powiedziała, że zadzwoni później, żeby się dowiedzieć, czy Turner już się odezwał.

Następna osoba, która przeprowadziła przesłuchanie, była Daisy.

- A kto przyjechał po ciebie wczoraj wieczorem? - spytała mimochodem, jedząc naleśniki w kuchni.

- Kolega ze szkoły.

- Tylko kolega? - Daisy wydawała się zawiedziona. - Jest w tobie zakochany?

- Nie - odparła Savannah ze śmiechem. - Ledwo mnie zna.

- A ty go kochasz?

- Nie. Przecież też go za dobrze nie znam.

- To dlaczego się z nim umawiasz, skoro nie jesteś zakochana? - zapytała zniesmaczona Daisy.

- Chciał pójść do kina i zjeść kolację, a ja pomyślałam, że mogę mu towarzyszyć, skoro mnie o to poprosił.

Daisy tylko skinęła głową, ale uznała to wyjaśnienie za żałośnie nieromantyczne. Gdy tak rozmawiały, do kuchni wszedł ojciec w stroju do gry w tenisa.

- Czy ten młodzieniec, z którym wczoraj wychodziłaś, to jeden z synów Ashby'ego? - spytał z takim samym zainteresowaniem jak poprzedni ciekawscy. Najwyraźniej życie towarzyskie Savannah stało się w mieście gorącym tematem.

- Tak.

- Fajny chłopak?

- Tak mi się wydaje - przyznała Savannah.

- Grywam w tenisa z jego ojcem. Mają teraz ciężki okres. Jego żona zginęła w zeszłym roku. Pijany kierowca potrącił ją na szosie numer 526, dziesięć kilometrów od domu. Ich dzieci na pewno przeżyły wstrząs.

- Turner nic mi o tym nie mówił. Rozmawialiśmy tylko o szkole. Tom skinął głową i oznajmił, że tego popołudnia przyjeżdża z Nowego Orleanu Henry.

- Bardzo chce cię zobaczyć. Będzie dziś u nas na kolacji. Przyjdzie też Travis ze Scarlett. Cała rodzina w komplecie - dodał pogodnie, gdy do kuchni wkroczyła Luisa.

Poinformowała, że wybiera się do ośrodka rekreacyjnego za miastem, gdzie akurat organizowano dzień zabiegów pielęgnacyjnych dla kobiet. Tom oznajmił, że odbierze Henry'ego z lotniska, a Luisa odparła, że wróci do domu późnym popołudniem. Pięć minut później wyszła, a kiedy znowu zostali sami, Savannah zaproponowała, że zabierze Daisy do Akwarium Karoliny Południowej, podobno bardzo ładnego. Obie uznały to za dużą atrakcję.

Wyruszyły na piechotę o jedenastej, zjadły na miejscu lunch i wróciły o trzeciej. Tallulah oznajmiła, że pan Hamilton właśnie wyjechał po Henry'ego, więc pograły sobie w karty: wojnę, kierki i remika. Tuż po piątej zjawili się Tom z Henrym. Daisy zbiegła po schodach przywitać się z bratem. Był o rok młodszym od Travisa przystojnym młodym mężczyzną o mocnej, atletycznej budowie. Grał w futbol w college'u i zamiast na Uniwersytet Wirginijski, poszedł na uczelnię Duke'a. Savannah wiedziała, że Henry studiuje historię sztuki i chce zostać nauczycielem. W odróżnieniu od starszego brata i ojca nie interesował się biznesem. Pracował w dużej galerii sztuki w Nowym Orleanie i jako stażysta w muzeum - z pasją przygotowywał wystawy. Po wylewnym powitaniu z młodszą siostrą spojrzał w górę schodów i zobaczył uśmiechającą się do niego Savannah. Wyglą-

dała prawie tak przed laty - tyle że wyrosła. Travis też już wcześniej jej to powiedział.

- Tak się cieszę, że cię widzę. - Henry wbiegł po schodach i objął Savannah. - Świetnie, że tu jesteś. Travis i Daisy wszystko już mi o tobie opowiedzieli. Przyjechałem do domu na weekend tylko po to, żeby się z tobą zobaczyć.

Powiedział to tak, że mu uwierzyła. Przeszli do salonu. Na szczęście Luisa jeszcze nie wróciła, bo z pewnością sprzeciwiłaby się robieniu takiego zamieszania wokół Savannah. Zresztą Henry pewnie i tak by się tym nie przejmował. Nigdy nie robił niczego pod dyktando matki.

Usiedli i rozmawiali przez chwilę. Henry zadawał Savannah mnóstwo pytań: czym się zajmuje, jakiej słucha muzyki, jakie ma ulubione książki i filmy kim są jej przyjaciele. Chciał wiedzieć o niej wszystko. A kiedy zapytał o Alexę, jego oczy posmutniały.

- W dzieciństwie nie lubiłem pisać listów, więc nie pisywałem do was. Ale zawsze myślałem o niej i o tobie. Twoja mama zrobiła dla mnie coś bardzo szczególnego, kiedy była żoną naszego taty - powiedział z powagą, jakby zamierzał wyjawić Savannah ważny sekret. - Jestem dyslektykiem i właściwie twoja mama nauczyła mnie pisać, bo nauczycielki nie znosiłem. Wydaje mi się, że poszła nawet na specjalny kurs, jak postępować z dyslektykami. W każdym razie dzięki niej skończyłem szkołę. Nigdy jej tego nie zapomnę. Była najlepszą i najbardziej cierpliwą kobietą, jaką kiedykolwiek poznałem; miała w sobie tyle ciepła i miłości.

Tom stał w drzwiach i słuchał Henry'ego, potem cicho odszedł ze zbolaną miną. Ani jego syn, ani Savannah go nie zauważyli.

- Nigdy mi o tym nie wspominała - odparła Savannah. - Świetnie, że dostałeś się do Duke'a.

- To dobra uczelnia - przyznał.

W końcu Luisa wróciła z wyprawy do ośrodka rekreacyjnego. Przyszła pocałować syna na powitanie i szybko pobiegła

na górę się przebrać. Nie była zadowolona, że Henry rozmawia z Savannah, ale nic nie powiedziała. W pokoju zastała męża - nie wyglądał na szczęśliwego. Zupełnie zapomniał, że Alexa latami uczyła Henry'ego i wkładała w to tyle serca. To wspomnienie go przygnębiło.

- Co ci jest? - spytała Luisa, widząc jego zbolaty wyraz twarzy.

- Nic. Tak sobie rozmyślam. Jak ci minął dzień?

- Bardzo miło, dziękuję - odparła chłodno. Nie zamierzała okazywać mu cieplejszych uczuć, dopóki Savannah nie wróci do Nowego Jorku.

Planowała go karać przez cały ten czas. Chciała jasno i wyraźnie dać mu do zrozumienia, żeby już nigdy więcej nie przywoził tu Savannah. Nie będzie tolerować córki Alexy w swoim domu. Na razie jednak lekceważono jej życzenia.

Tego wieczoru przy kolacji panowała ożywiona i wesola atmosfera.

Henry opowiadał dowcipy, przekomicznie naśladował różne postacie i droczył się ze wszystkimi, łącznie z matką. Travis zachowywał się o wiele bardziej powściągliwie, chociaż też był miły. Scarlett uwielbiała przyszłego szwagra, a on w żartach dokuczał jej niemiłosiernie, mówiąc o kosmicznej liczbie gości na zbliżającym się weselu. Twierdziła, że jej młodszy bracia robią tak samo. Henry miał dwadzieścia cztery lata i wyglądał młodo, ale był obyty w świecie. Savannah zastanawiała się, czy to mieszkanie w innym mieście pozwoliło mu tak poszerzyć horyzonty. Travis wciąż żył w rodzinnym kokonie, ojciec też tkwił w Charlestonie przez całe życie. Tylko Henry opuścił dom, choć miasto, które wybrał, również znajdowało się na Południu. Nowy Orlean był jednak większy i mniej prowincjonalny od Charlestonu, a Henry spędzał też sporo czasu w Londynie i Nowym Jorku, gdzie znał ulubione sklepy i kluby Savannah. Przeważnie kierował rozmową, a to wprawiało każdego w dobry nastrój, nawet Luisę. Pod koniec kolacji spytała go, jak się miewa ta wspiana dziewczyna, z którą pokazywał się poprzedniego lata. Spojrzał na nią dziwnie.

- Dobrze, mammo. Właśnie się zaręczyła.
- Och, tak mi przykro - odparła ze współczuciem. Henry się roześmiał.
- A mnie nie.

Dużo opowiadał o Jeffie, swoim współlokatorze. Jeff pochodził z Karoliny Północnej i towarzyszył Henry'emu w kilku podróżach. Luisa o niego nie pytała.

Po kolacji wszystkich bolały boki od śmiechu. Henry z siostrami wrócili do salonu i zaczęli grać w karty. Rodzice powiedzieli im dobranoc i udali się na górę. Travis i jego narzeczona wyszli już wcześniej, bo następnego dnia Scarlett jako przyszła panna młoda urządzała uroczyste śniadanie. Z przyjemnością zaprosiłaby Savannah, ale stwierdziła, że dziewczyna zanudziłaby się na śmierć. Travis z kolei zauważył, że lepiej nie zapraszać Savannah, bo matka się wścieknie. Ostatecznie Scarlett zrobiła tak, jak Travis jej kazał, ale czuła się z tym okropnie.

Luisa chętnie trzymałaby też Henry'ego z dala od Savannah, ale nie było sposobu, by wykluczyć dziewczynę z towarzystwa podczas wieczornego spotkania. Poza tym wiedziała, że Henry by się sprzeciwił i zarzucił jej nieuprzejmość. Zawsze stawiał na swoim i mówił otwarcie, gdy nie podobało mu się zachowanie matki. Nie bał się Luisy. Daisy opowiedziała mu już przez telefon, że matka traktuje Savannah okropnie, więc robił, co mógł, aby okazać sympatię przyrodniej siostrze. Gdy stwierdził, że przyjechał do domu tylko po to, żeby się z nią zobaczyć, była to szczerza prawda.

Daisy usnęła podczas gry w karty i Henry ostrożnie zaniósł ją na górę do łóżka, a Savannah poszła do swojego pokoju. Zapukał do niej po chwili, żeby zapytać, czy niczego jej nie potrzeba. Była w nocnej koszuli i akurat myła zęby, kiedy się zjawił. Wkroczył prosto do łazienki, aby z nią pogawędzić jak brat.

- Fajnie, że mam przyrodnią siostrę, z którą mogę pogadać. - Uśmiechnął się do niej w łazienkowym lustrze. - Długo cię tu nie było.

Usiedli i rozmawiali jeszcze trochę. Henry wyznał, że za kilka lat zamierza przeprowadzić się do Nowego Jorku lub do Londynu, kiedy zdecyduje, czy chce pracować w galerii, muzeum czy w szkole. Marzył jednak o profesjonalnym zajmowaniu się sztuką.

- Nie chcesz tu wrócić? - Savannah spojrzała na niego zdziwiona. Jak dotąd przekonała się, że ludzie z Południa trzymają się blisko domu i swoich korzeni.

- Za ciasno tu dla mnie - odparł zwyczajnie. - To prowincjonalne miasto. Jestem gejem i życie tutaj byłoby dla mnie zbyt skomplikowane. Popatrzyła na niego zdumiona.

- Naprawdę? - Nie przyszło jej to do głowy; przecież Luisa pytała o dziewczynę, z którą chodził rok wcześniej.

- Tak. Moim partnerem jest Jeff. Kiedy miałem osiemnaście lat, wyznałem rodzicom, że jestem gejem. Tata nie był zachwycony, ale się z tym pogodził. A matka zachowuje się tak, jakby o tym zapomniała i nic nie wiedziała, bez względu na to, jak często jej przypominam. Tak jak teraz, kiedy spytała o tę dziewczynę. Wie, że nie umawiam się z kobietami. Mniej więcej rok po wyjeździe twojej mamy, kiedy miałem piętnaście lat, zorientowałem się, że wolę facetów. Rok później wiedziałem już to na pewno. To nie powinno być wielkim problemem, a jednak dla niektórych jest. Matka chyba do końca życia będzie mnie wypytywać, czy spotykam się z jakąś kobietą. Pewnie ma nadzieję, że się „wyleczę”. Po prostu nie przypuszczała, że zostanę gejem. Pewnie się cieszy, że nie mieszkam w Charlestonie. To byłoby dla niej zbyt krępujące, a dla mnie za trudne. Ona wciąż okłamuje swoich przyjaciół.

- Dziwne - odparła zdumiona Savannah. - Co to dla niej za różnica?

- Uważa, że to coś „nienormalnego” albo „niewłaściwego”. A ja myślę akurat odwrotnie.

- Po prostu taki już jesteś. - Uśmiechnęła się do niego. - Nie trzeba z tego robić afery. Daisy wie? - spytała zaciekawiona.

- Zabili by mnie, gdybym jej powiedział, ale kiedyś sama się zorientuje. Travisowi też to się nie podoba. On jest o wiele bardziej podobny do nich niż ja. To chłopak z prowincji, który za wszelką cenę chce zadowolić rodziców i dopasować się do nich. Popęłiłbym samobójstwo, gdybym miał się ożenić ze Scarlette, ale ta miła dziewczyna z Południa jest dla Trávisa odpowiednia.

- Mówisz jak Jankeś - zażartowała.

- Może w duszy nim jestem. Nie znoszę tutejszego zakłamania, a może tylko doskwiera mi ta małomiasteczkowa atmosfera. Nie cierpię, kiedy ludzie ukrywają to, co naprawdę myślą i czują, po to, żeby okazać uprzejmość lub się nie wychylać. A tutaj właśnie tak jest. Wszystko w porządku, kiedy masz paru generałów Konfederacji w rodzinie, ale nie syna homoseksualistę. Z trudem to tolerują. Cholera, a może ci wszyscy generałowie byli gejami? - Roześmiali się oboje, po czym Henry znów spowaźniał. - Dla twojej matki to nie miałyby znaczenia. Jest najserdeczniejszą kobietą, jaką znam. Zastanawiałem się, czy ona przypadkiem nie wiedziała o moim homoseksualizmie wcześniej ode mnie. To bardzo bystra osoba.

Savannah z dumą pokiwała głową.

- Czy u twojej mamy wszystko w porządku? - spytał, a Savannah przytaknęła. - Moi rodzice potraktowali ją okropnie. Z tego, co mówił Travis, zrozumiałem, że nie wyszła powtórnie za męża. Pytałem go o to.

- Nie, nie wyszła. Chociaż ma dopiero trzydzieści dziewięć lat. Ale wciąż jest nieźle wkurzona na twojego tatę - wyznała szczerze. - A może czuje się zraniona.

- Ma ku temu powody - odparł równie otwarcie. - Moja matka ją wyrolowała, a ojciec na to pozwolił. Wydaje mi się, że ich związek zawsze był kiepski; a matka wchodzi ojcu na głowę. Kiedyś porzuciła nas wszystkich. Teraz jakby nikt o tym nie pamiętał, bo tak wygodniej - dodał z dezaprobatą.

- Wiem - przyznała Savannah. - Twoja mama jest na mnie wściekła.

- To przykre. Ojciec powinien przywieźć cię tutaj dużo wcześniej. Czuję się okropnie, że nie próbowałem nawiązać kontaktu z tobą i twoją mamą. Sam też częściowo dopuściłem do tego wszystkiego. Miałem wtedy czternaście lat i nie podobało mi się to, co oni wyprawiali. A potem... nie wiem... była szkoła średnia, studia i różne sprawy i nigdy nic z tym nie zrobiłem - wyznał. - Ale cieszę się, że tu jesteś. Liczę na to, że któregoś dnia zobaczę się też z twoją mamą. Mam jej wiele do powiedzenia.

- Ona chce mnie odwiedzać co dwa tygodnie. Bardzo miło spędziłyśmy razem czas w ostatni weekend. Bała się tu wracać, ale obiecała, że będzie przyjeżdżać.

- To pewnie dla niej trudne - stwierdził, a Savannah pokiwała głową. Oboje przez chwile rozmawiali o Aleksie, potem Henry wstał, uścisnął siostrę i poszedł do swojego pokoju. Tej nocy Daisy spała u siebie. Savannah leżała pod kołdrą, rozmyślając o tym, co powiedział Henry. Nie rozumiała, co za problem w tym, że on jest gejem. Ale sama pochodziła z Nowego Jorku, nie z Charlestonu. Tutaj było inaczej.

Rozdział 13

Tak jak Juliannę przewidziała, Turner Ashby znowu umówił się z Savannah. Poszli na kolację do restauracji RB's, specjalizującej się w daniach z owoców morza i surówkach. Rozmawiali na bardziej osobiste tematy. Turner opowiedział o tym, jak rok wcześniej stracił matkę. Stwierdził, że jakoś sobie radzą, choć ojcu i młodszym braciom nie jest łatwo. Miał łzy w oczach, kiedy o tym mówił, więc stało się jasne, że on też ciężko przeżywa śmierć matki, choć wprost tego nie powiedział. Nie chciał wydać się Savannah mięczakiem. Cieszył się, że wyjeżdża na studia, bo w domu panował zbyt wielki smutek. Savannah opowiedziała mu natomiast o tym, jak dorastała bez ojca. Oboje doszli do wniosku, że to miło, iż ma teraz możliwość poznać tatę bliżej, chociaż musi znosić złą macochę. Turner był wstrząśnięty, słysząc o zachowaniu Luisy, ale sam też nigdy jej nie lubił i zawsze uważał ją za snobkę. Teraz dowiedział się, że jest na dodatek zawistna i nieuprzejma.

Zdawał się chłopakiem bardzo miłym, życzliwym i pełnym szacunku. Okazywał Savannah cały swój wdzięk i dobre maniery, z których tak słyną ludzie z Południa. Wyznał, że jej towarzystwo sprawia mu dużą przyjemność i chciałby spotykać się z nią częściej. Wyjaśniła, że w najbliższy weekend przyjeżdża jej matka. Spytał, czy może wpaść czasem do niej do domu. Savannah

się zgodziła. Wyglądało to bardziej jak staroświeckie zaloty, a nie randki uczniów ostatniej klasy szkoły średniej, ale pod koniec drugiego spotkania Turner pocałował Savannah. To bardzo jej się spodobało.

Nadzwyczaj miło spędzali razem czas i dziewczyna obiecała, że przy najbliższej okazji przedstawi go swojej matce.

Opowiedziała o wszystkim Aleksie, która znów zaczęła się denerwować.

A jeśli Savannah się zakocha? Jeżeli wyjdzie za Turnera i zostanie w Charlestonie? Podzieliła się swoimi obawami z Muriel, ale tym razem matka ją wyśmiała.

- Ona ma dopiero siedemnaście lat. Nigdzie się nie wyprowadzi. Oboje po prostu się bawią.

To prawda. Alexa trochę się uspokoiła.

W tych dniach nerwy miała napięte do granic. Do procesu zostało siedem tygodni, a w głowie kłębiło się jej tysiące szczegółów. Nowych ofiar nie było i Alexa przygotowywała materiały procesowe z ogromną dbałością i precyzją.

Dzień po spotkaniu z Turnerem Ashbym Savannah sama pojechała do babci. Miała wolne popołudnie i pomyślała, że miło będzie do niej wpaść, choć zastanawiała się, czy nie uprzedzić jej o swojej wizycie. Zastała staruszkę drzemającą na werandzie w bujanym fotelu, z książką w ręku. Eugenie otworzyła oczy, kiedy tylko usłyszała czyjeś kroki, i ze zdziwieniem zobaczyła przyglądającą się jej Savannah w żółtej bluzie i dżinsach.

- Co ty tu robisz? - spytała ostro, wystraszona.

- Pomyślałam, że może chciałabyś, abym cię odwiedziła, no i wpadłam - odparła Savannah z rezerwą, widząc wykrzywioną twarz staruszki.

- Powinnaś najpierw zatelefonować. Nie lubimy tutaj zwyczajów z

Północy - zganiała dziewczynę. - Ludzie z Południa mają dobre maniery.

- Przepraszam. - Savannah poczuła się skruszona i nieco zażenowana. -

Przyjdę innym razem, a przedtem zadzwonię. - Już

miała ruszyć do wyjścia, kiedy babka stanowczym gestem wskazała krzesło.

- Zostań, skoro już jesteś. Usiądź. Po co przyszłaś? Savannah wyglądała na wystraszoną. Babcia nawet jako stara kobieta bardzo onieśmiała.

- Po prostu pomyślałam, że miło będzie cię odwiedzić. Chętnie usłyszałabym te wszystkie historie o wojnie, dowódcach i bitwach. W Nowym Jorku nie uczymy się o tym zbyt wiele - odparła, choć przyszła głównie po to, by sprawić staruszce przyjemność.

- Co chciałabyś wiedzieć? - Babcia uśmiechnęła się zaintrygowana prośbą. Tak, w żyłach Savannah też płynie południowa krew.

- Opowiedz mi o swojej rodzinie. To też część mojej historii.

- No tak - przyznała Eugenie. Spodobał jej się pomysł podzielenia się takimi wiadomościami z wnuczką. Najlepszym sposobem zachowania pamięci o przodkach było przekazywanie historii młodszym pokoleniom. Zaczęła od swojego pradziadka i jego przybycia z Francji, potem opowiadała o kolejnych małżeństwach i generałach, o tym, kiedy przenieśli się do Charlestonu, jakie mieli posiadłości i ilu niewolników. Nie wstydziła się tego i uważała, że taki system umożliwił kiedyś zagospodarowanie tych ziem; liczba posiadanych niewolników świadczyła w tamtych czasach o zamożności. Savannah się skrzywiła. Nie odpowiadał jej żaden rodzaj niewolnictwa.

W końcu doszły do tematu wojny secesyjnej i oczy Eugenie rozbłyły. Znała wszystkie daty i szczegóły na temat każdej większej bitwy, jaka toczyła się na Południu, oraz wszystkich, które miały miejsce w okolicach Charlestonu; wiedziała, kto je wygrał, a kto przegrał. Dodawała historie z życia osobistego różnych ludzi: kto kogo poślubił, kto owdowiał, a kto ożenił się powtórnie. Była chodzącą encyklopedią wojny secesyjnej

i historii Charlestonu. Savannah słuchała zafascynowana. Babka , miała świetną pamięć do dat i szczegółów i potrafiła opowiadać ' godzinami. Nikt nigdy nie słuchał jej tak długo z takim skupie- i niem. Kiedy skończyła, nadeszła pora kolacji. Wspomnienia dawnych dziejów ożywiły staruszkę. Obiecała też pokazać wnuczce trochę książek. Savannah naprawdę spodobały się te opowieści i zaintrygowała ją myśl, że jest spokrewniona z niektórymi bohaterami historycznymi. To była zupełnie inna strona jej życia, o której nic dotąd nie wiedziała i pewnie by się nie dowiedziała, gdyby nie babcia.

Przed wyjściem serdecznie podziękowała staruszce i pomogła jej przejść do niedużego salonu, gdzie Eugenie lubiła przesiadywać wieczorami.

Pocałowała ją w policzek i zostawiła z jedną ze starych służących.

- W twoich żyłach płynie krew przodków z Karoliny Południowej - przypomniała Savannah babcia. - Nie zapominaj o tym. Nie jesteś tylko Jankeską!

- Tak, babciu - odparła dziewczyna, uśmiechając się do Eugenie. Spędziła z nią wspaniałe popołudnie i wciąż rozmyślała o tym w drodze powrotnej do posiadłości Tysiąc Dębów.

Daisy skarżyła się, że siostry tak długo nie było. Savannah wyznała jej po cichu, że odwiedziła babcie.

- Z własnej woli? - zdziwiła się dziewczynka. - Tam jest tak nudno!

Daisy nie znosiła wizyt u babci. Nie lubiła wszystkich tych „generalskich” historii staruszki.

- To wcale nie takie nudne - broniła babci Savannah. - Ona wie wszystko na temat Południa. Dużo się od niej dowiedziałam.

Daisy się skrzywiła. Nie potrafiła wyobrazić sobie gorszego sposobu spędzenia popołudnia. Kiedy babcia próbowała jej opowiadać o rodzinnych korzeniach, Daisy nie chciała tego słuchać. Wołała już zostać w domu i oglądać telewizję. Natomiast starsza o siedem lat Savannah chłoneła te opowieści jak gąbka.

Tego wieczoru rodzice Daisy udali się na przyjęcie, tym razem we dwoje, więc Savannah nie miała okazji powiedzieć ojcu o swojej wizycie u babci. Eugenie jednak powiadomiła go o tym następnego dnia, kiedy wpadł do niej po lunchu.

- To bardzo dobra dziewczyna - stwierdziła.

Tom nie miał pojęcia, o kim mowa. Pomyślał, że chodzi o pokojówkę. Matka na służące mówiła „dziewczyny”, a na zatrudnianych mężczyzn „chłopcy”, co wydawało się niegrzeczne, ale takie zwyczaje panowały w jej czasach.

- Kto? - spytał Tom skonsternowany.

- Twoja córka - odparła z błyskiem w oku, jakiego Tom nie widział u niej już od dawna.

- Daisy?

- Savannah! Przyszła tu wczoraj na lekcję historii amerykańskiego Południa. Słucha uważnie i wszystko zapamiętuje. W jej młodych żyłach płynie południowa krew. Chciała dowiedzieć się o naszej rodzinie i nie tylko. Bardzo wyjątkowa dziewczyna.

- Wiem - odparł zdumiony. - Była tutaj sama?

- Oczywiście - odburknęła Eugenie. - Chyba nie przypuszczasz, że twoja żona ją przyprowadziła? Luisa doprowadzi mnie do szaleństwa, jeśli nie przestanie skarżyć się na to dziecko. - Oburzona pokręciła głową.

- Dzwoni do ciebie, żeby rozmawiać o Savannah? - spytał zdenerwowany Tom. Wiedział, że Luisa telefonowała raz do swojej teściowej w sprawie jego córki, ale nie miał pojęcia, że robiła to częściej.

- Niemal co wieczór. Chce, żebym na ciebie wpłynęła, abyś odesłał Savannah z powrotem. To nie w porządku, jeśli życie dziewczyny jest zagrożone, a tak mówiłeś i to pewnie prawda. Czemu miałbyś kłamać?

- Nie kłamałem. Savannah dostała kilka bardzo niepokojących listów prawdopodobnie od człowieka, który zabił osiemnaście kobiet. Facet siedzi w areszcie, ale ma na wolności przyjaciół, którzy mogli podrzucić te anonimy. A jeżeli to nawet nie

jego sprawka, to jakiegoś innego szaleńca. Myślę, że Alexa słusznie uznała, że trzeba wywieźć Savannah z Nowego Jorku.

- Też tak uważam. Nie ma powodu narażać życia dziewczyny. Ani też jej straszyć. Osiemnaście kobiet, mój Boże, to straszne... Co Alexa sobie myśli, przyjmując takie sprawy? - Spojrzała na Toma krytycznie.

- Jest zastępcą prokuratora okręgowego - odparł cicho. - Nie ma wyboru. Musi brać, co jej przydzielają. Taka praca.

- Szlachetna, ale zbyt niebezpieczna dla kobiety - odparła matka nieco łagodniej.

Toma niemal rozbawiło, że teraz Eugenie broni Alexy i Savannah, choć kiedyś kazała mu je porzucić. Jak szybko ludzie zapominają o swoich przewinieniach i perfidii.

- W każdym razie Luisa chce, aby Savannah wyjechała z miasta, i oczekuje, że ja się do tego przyczynię - ciągnęła staruszka. - Dostała to, czego chciała. Ma ciebie i Daisy odzyskała chłopców i nie musi teraz ranić Savannah ani jej matki, żeby dalej dowodzić swoich racji.

Wystarczająco dużo wydarzyło się dziesięć lat temu. Powiedziałam Luisie, żeby przestała mnie nękać. Nie wydawała się zachwycona.

Tom potrafił to sobie wyobrazić. Teściowa była głównym sprzymierzeńcem Luisy razem spiskowały przez te wszystkie lata.

- Żałujesz tego, co się stało, matko? - Nigdy wcześniej nie ośmielił się o to zapytać.

Zawahała się. Siedząc w bujanym fotelu z szalem na kolanach, wyglądała bardzo staro i krucho. Ale Tom wiedział, że jest twarda jak stal w swoich opiniach i wyrażaniu własnej woli.

- Czasami. To zależy, jak ułożyło się życie Alexy. Jeśli jest szczęśliwa, myślę, że postąpiłam słusznie. Nie wiem - odparła, sprawiając wrażenie przygnębionej. - Nie chciałam, żeby Daisy była nieślubnym dzieckiem, i uległam naciskom Luisy.

Tom wpadł wtedy w pułapkę zastawioną przez Luisę i swoją matkę. Luisa go uwiodła i zaszła w ciążę. Nigdy nie przebolewał,

że go rzuciła dla innego mężczyzny. Kochał Alexę, ale Luisa była silniejsza, bardziej przebojowa, no i pochodziła z Południa. Alexa zaś - dobra i otwarta, naiwna i kochająca - ufała mu całkowicie. Wciąż czuł się chory, kiedy o tym myślał.

- Czy ona jest szczęśliwa? - spytała matka. Tom westchnął.

- Nie sędzę. Ma smutek w oczach. Jest sama z Savannah. Wspaniale sobie radzi jako matka.

- No cóż, nie możesz teraz do niej wrócić i zostawić Luisy dlatego, że Alexa jest samotna. - Ta myśl wzbudzała w niej lęk.

- I tak pewnie by mnie nie zechciała, zresztą nie bez powodu - odparł smutno. Taka myśl zaświtała mu już w głowie.

- Racja - przyznała matka, co go zaskoczyło. - Jeśli kochałeś Alexę, nie powinieneś jej porzucać dla Luisy, bez względu na to, co mówiłam. Pokiwał głową. To prawda. Chciał powrotu Luisy, ale kochał Alexę. Nie pragnął jednak życia takiego jak teraz. Nie znosił żony, a ona jeszcze bardziej nienawidziła jego. Dostał aż w nadmiarze to, na co zasłużył, i wiedział o tym.

- Chcę tylko, żeby Luisa przestała wydzwaniać do mnie w sprawie Savannah. Musi zachowywać się przyzwoicie wobec twojej córki. Jest to winna Aleksie, która przecież zajmowała się jej synami.

- Mówiłem jej to. Nie chciała słuchać.

- Powiedziała, że Savannah to zwykła smarkuła. Nic podobnego, to wspaniała dziewczyna. Odwiedziła mnie z własnej woli. Obiecała, że jeszcze wpadnie. Mam nadzieję.

- Z pewnością - odparł uprzejmie Tom. Savannah miała dobre serce. Tak jak Daisy i jej bracia. Tylko Luisy to nie obchodziło. W ogóle nie miała serca. Manipulowała Tomem, żeby go odzyskać, i od tamtego czasu go dręczyła.

- Cieszę się, że ktoś z tej rodziny chce poznać nasze dzieje. Luisa nie jest nimi zainteresowana. Ma własnych przodków.

Wjej rodzinie było tylu generałów co w naszej - burknęła urażona Eugenie.

Tom stłumił śmiech. Matka zawsze traktowała te sprawy bardzo poważnie. Nawet on czasem miał z tym mały problem. Już nie mógł zliczyć tych wszystkich dowódców. A słuchanie o bitwach, odwadze konfederatów i ich zwycięstwach śmiertelnie go nudziło. Nie fascynował się historią jakiego matka.

Wkrótce potem wyszedł od niej i tego wieczoru podziękował Savannah, że odwiedziła Eugenie. Powiedział, że babcia jest zachwycona i ma nadzieję, iż wnuczka niedługo znów ją odwiedzi. Luisa podsłuchiwała ich rozmowę i nakrzyczała, że Savannah nie powinna przeszkadzać tak słabowitej i wiekowej kobiecie. Tom natychmiast odwrócił się do niej i oznajmił, że chce, aby Savannah odwiedzała jego matkę. Luisa skrzywiła się i nie odezwała się już ani słowem. Kiedy później rozmawiała z teściową, usłyszała to samo. Sytuacja zaczęła się zmieniać na niekorzyść Luisy i ani trochę jej się to nie podobało.

Savannah opowiedziała matce o wizycie u babci, wysłuchanej lekcji historii, o Henrym i jego partnerze, Jeffie. Podczas codziennych rozmów przez telefon przekazywała jej na bieżąco lokalne wiadomości.

Alexa stwierdziła, że nie dziwi ją informacja o Henrym. Od okresu dojrzewania nigdy nie interesował się dziewczynami, choć miał wtedy zaledwie czternaście lat. Raz czy dwa zastanowił ją ten fakt, ale nigdy nie ośmieliła się wspomnieć o tym Tomowi. Okazywał wielką powściągliwość wobec takich tematów. Savannah stwierdziła, że ojciec nadal tak się zachowuje, podobnie jak wszyscy tutaj. Luisa nawet udawała, że Henry wcale nie jest gejem. Alexa miała nadzieję, że żyje mu się dobrze, i chciała się z nim zobaczyć któregoś dnia. Przyjeżdżała w najbliższy weekend i znowu zamierzała się zatrzymać w Wentworth Mansion. Zarezerwowała już apartament.

- Poznam tego chłopca? - spytała o Turnera.

Savannah się uśmiechnęła.

- Może. Zobaczymy. Jeśli nie będzie zajęty. Ma mecz w ten weekend.

- Mogłybyśmy mu pokibicować. Jeżeli tylko się mnie nie wstydzisz.

- Wiesz, że nie. Naprawdę jestem z ciebie dumna, mamó.

- Ja z ciebie też, kochanie - zapewniła matka.

Gdy się rozłączyły, Alexa wróciła do pracy z Samem i Jackiem Jonesem, a Savannah przed kolacją wybrała się z Turnerem na spacer. Tym razem dużo się całowali.

Kiedy wracała, zobaczyła ją Daisy. Savannah dyskretnie wślizgnęła się do domu, a Daisy akurat wychodziła z kuchni z jakąś przekąską.

- No i jak?

- Ale co? - spytała Savannah z miną niewiniątka.

- Och, przestań. Widziałam was. Fajny jest? Pocałował cię? Savannah postanowiła być szczerą wobec Daisy. Cieszyła się, że ma siostrę.

- Tak, jest fajny. I pocałował mnie.

- O, kurczę - sapnęła Daisy, wbiegając po schodach. - To okropne. - A potem przechyliła się przez poręcz i spytała jeszcze: - To twój chłopak?

- Nie. - Savannah pokręciła głową z uśmiechem. - Tylko kolega, którego lubię.

- Szkoda - rzuciła Daisy i śmiejąc się, podreptała do swojego pokoju.

Rozdział 14

Tym razem, kiedy Alexa przyjechała do Charlestonu, żeby zobaczyć się z Savannah, wszystko wydawało się jej trochę bardziej swojskie i znośne. Nie doznała już szoku związanego z powrotem do świata, który kiedyś znała i kochała, a potem utraciła. Za drugim razem obie czuły się w Wentworth Mansion jak w domu, a Alexie udało się nawet okazać sympatię Tomowi, gdy zobaczyła się z nim, kiedy przywiózł Savannah. Była odprężona, i to ośmieliło go na tyle, że zapytał, czy nie zjadłaby z nim lunchu. Nie miała ochoty i wołała nie tracić ani minuty z czasu przeznaczonego dla córki, ale też nie chciała być nieuprzejma. Bardzo pomógł Savannah, narażając się nawet na wściekłość Luisy. Alexa zawahała się, lecz kiedy dostrzegła błagalne spojrzenie córki, w końcu skinęła głową.

- Ale nie na długo - zastrzegła. - Przyjechałam tutaj dla Savannah.

- Oczywiście.

Alexa odnosiła wrażenie, że były mąż pragnie zakopać topór wojenny. Nie czuła się jeszcze na to gotowa, mimo to była niemal skłonna zaprzyjaźnić się z nim któregoś dnia. Może nieprędko, choć w na tyle bliskiej przyszłości, by móc razem pójść na ślub Savannah lub uroczystość z okazji ukończenia studiów. Zakładała, że on dąży do tego samego. Zimna wojna między ni-

mi trwała już wystarczająco długo. Alexa w końcu powoli zaczęła się otrząsać z jej skutków.

Tom zaproponował spotkanie następnego dnia w restauracji Magnolia. Savannah stwierdziła, że w tym czasie może się wybrać na mecz piłki nożnej, w którym gra Turner, "wszyscy więc byli zadowoleni, chociaż Alexa bardziej by się ucieszyła, gdyby miała zjeść lunch sam na sam z córką. Zgodziła się jednak i Savannah podziękowała jej za to, kiedy poszły do apartamentu, "wyglądał równie ładnie jak poprzednio, a stojące w nim kwiaty były nawet większe. Napiły się szampana, żeby uczcić wspólny weekend. Truskawki oblane czekoladą wspaniale smakowały z wybornym trunkiem. Obie poprzestały na jednym kieliszku. Alexa nie chciała, żeby córka piła alkohol, ale pozwalała jej na to raz na jakiś czas przy specjalnych okazjach, a Savannah i tak nie ciągnęło do kieliszka. Alexa trochę się denerwowała na myśl o lunchu z Tomem. Ostatecznie nie byli przyjaciółmi, jeszcze nie.

- No więc opowiedz mi o tym chłopaku, za którym szalejesz. Kiedy go poznam? Może po meczu? Moglibyśmy iść na kawę.

Savannah zawahała się i zakłopotana skinęła głową.

- On jest sympatyczny, mamó. Ale to nic poważnego. To kapitan drużyny futbolowej; wybiera się na studia do Georgii albo na Uniwersytet Metodystów.

- Sympatyczny chłopiec z Południa - skomentowała matka, ale nie z ironią, tylko z rozbawieniem. Młodzież stąd rzadko wyjeżdżała na studia na Północ. Alexa zauważyła to, kiedy tu mieszkała.

- Ma trzech młodszych braci; w zeszłym roku stracił matkę.

- Tak mi przykro - odparła łagodnie. - Jest dla ciebie miły? Tylko to mnie obchodzi, "wymagam jedynie tego, żeby cię dobrze traktował. Jak często się z nim widzisz? - Sama gubiła się ostatnio w chaosie swojego życia, przygotowując się do procesu.

- Jest dla mnie dobry - zapewniła Savannah. - A widuję go codziennie w szkole. Czasami jemy razem lunch w stołówce i wychodzimy kilka razy w tygodniu na kolację albo do kina.

- Sypiasz z nim? - spytała matka otwarcie. Savannah pokręciła głową.

- Na to jeszcze za wcześnie.

- Wciąż bierzesz pigułki?

Dziewczyna potwierdziła i uśmiechnęła się do Alexy. Straciła dziewictwo w wieku szesnastu lat. Matka jakoś to zaakceptowała. Była realistką. Savannah spała dotąd tylko z jednym chłopakiem, ale Alexa wolała się upewnić, że córka jest przygotowana, gdyby coś jednak wynikło ze znajomości z Turnerem.

- I błagam, pamiętaj o prezerwatywach! - przypomniwała. Savannah jęknęła, przewracając oczami.

- Wiem, wiem. Nie jestem głupia. Ale na razie to nie wchodzi w grę. Ledwie go znam. - Mimo to lubiła Turnera. Bardzo. I całowali się coraz częściej. Sprawa zdecydowanie nabierała rumieńców. Koleżeństwo przeradzało się w namiętność.

- No cóż, bądź ostrożna. Czasami ludzie dają się ponieść. Chociaż raczej nie mówię z własnego doświadczenia - zaśmiała się z żalem. I tak nie miałyby czasu na romanse. Ledwie znajdowała parę chwil, by pójść do łazienki lub się przespać. Pracowała niemal dzień i noc przed zbliżającą się rozprawą.

Tego wieczoru zjadły kolację w przytulnym małym bistro, gdzie zamówiły świeżego kraba. Do hotelu wróciły dosyć późno, trzymając się za ręce. Czują się sobie bliższe niż kiedykolwiek. Zamówiły w pokoju film, jeden z ich ulubionych, a kiedy się skończył, poszły spać do wielkiego wygodnego łóżka. Rano obudziły się zrelaksowane i wypoczęte.

Po śniadaniu wybrały się na małe zakupy, tak jak w poprzedni weekend. Potem Savannah poszła na mecz, a Alexa do restauracji Magnolia. Tom czekał już na nią, gdy tam dotarła. Wydawał się zdenerwowany, podobnie jak ona.

Zajęli cichy stolik z tyłu sali i przeglądali menu, gdy Alexa nagle odłożyła kartę dań i spojrzała na byłego męża.

- Przykro mi to mówić, ale jakoś tak mi dziwnie. Po prostu muszę to głośno powiedzieć. Może ty czujesz to samo.

- Owszem - odparł rozbawiony.

Alexa zawsze potrafiła być szczerą. Niczego nie ukrywała ani nie owijała w bawełnę. To było zupełnie nie w stylu mieszkańców Południa, ale Tom zawsze uwielbiał w niej tę cechę. Nie uciekała się do żadnych podstępów ani wybiegów. Nie prowadziła gier. Nie zmieniała się ani trochę. A jeśli nawet, to uważał, że po jedenastu latach jeszcze wypiękniała. Wyglądała dojrzalej, z klasą.

- Czemu czujesz się dziwnie? - spytał, patrząc na Alexę. Luisa nie miała pojęcia, że wybrał się na spotkanie z byłą żoną.

- Nie żartuj. Chyba się domyślasz. - Spojrzała na Toma. - Porzuciłeś mnie. Nienawidziłam cię przez ostatnie dziesięć lat. A teraz siedzę z tobą przy jednym stoliku. Nasza córka mieszka u ciebie. To wszystko jest zwariowane.

- A może nie. Miałaś prawo mnie nie znosić. I okazałaś wielką uprzejmość, umawiając się ze mną na lunch, ale zawsze byłaś wyrozumiała i potrafiłaś wybaczać.

- Nie licz już na to - odparła otwarcie, a Tom znów się roześmiał. - A czemu ty czujesz się dziwnie? Też mnie nie cierpiełaś?

- Nie miałem za co - odparł smutno. - Po prostu żałuję tego, co się stało.

- To nie wydarzyło się samo. Ty się do tego przyczyniłeś. Z pomocą Luisy i swojej matki. One podjęły decyzję, żebyś się mnie pozbył i wrócił do Luisy, a ty postąpiłeś tak, jak sobie życzyły. Wydaje mi się, że też tego chciałeś. - Wydawała się przygnębiona, podobnie jak Tom.

Pokręcił głową.

- To nie było takie proste. Nie wiedziałem, czego chcę. Zamierzałem odzyskać swój męski honor, bo Luisa mnie zostawiła, ale kochałem ciebie.

- W takim razie postąpiłeś naprawdę głupio, Tom. - Po tych słowach poczuła się trochę lepiej.

- Tak, zgadzam się z tobą. Całkowicie. I jeśli to dla ciebie jakaś pociecha, to żałuję wszystkiego od tamtej pory

Wolała, by nie rozwijał tego tematu. Zamówili lunch: wzięli kotlety krabowe i zupę z homara. Oboje uwielbiali te dania. I to się nie zmieniło. Alexa pomyślała, że zamiłowanie do określonych potraw jest teraz jedyną rzeczą, jaka ich łączy.

Potem rozmawiali już o innych sprawach. O Savannah i procesie. O banku Toma, Travisie i Henrym. Alexa wspomniała mimochodem, że Savannah bardzo polubiła Henry'ego. Nie szokował jej styl życia chłopaka i oczekiwała, że Tom wykaże się pod tym względem rozsądkiem. On jednak wyglądał na zbolełego.

- Czy to cię martwi? - spytała. Trudno było uwierzyć, że ktoś może tak reagować w dzisiejszych czasach, ale Alexa wiedziała, że Tom hołduje konserwatywnym i staroświeckim zasadom.

- Czasami. Nie takiego życia chciałem dla swojego syna. Ale ostatecznie zależy mi na tym, żeby był szczęśliwy. Luisa nie przyjmuje do wiadomości tego, kim naprawdę jest Henry, a to jeszcze bardziej mu wszystko utrudnia.

- To niemądre z jej strony - stwierdziła Alexa otwarcie, po czym się skrzywiła. - Przepraszam. Po prostu przykro mi, że Henry nie może być sobą przy was obojgu. A jak Travis do tego podchodzi? Jest takim samym tradycjonalistą jak ty.

Dobrze znała chłopców, choć nie widziała ich dziesięć lat, a rozstali się, gdy byli nastolatkami. Czowała się dziwnie, siedząc przy lunchu z Tomem i rozmawiając z nim jak stara znajoma, a nie jak zdradzona i porzucona żona. Życie naprawdę płata figle.

- Travis stara się rozumieć brata, ale masz rację, jest bardzo purytański. Teraz chłopcy nie utrzymują już ze sobą bliskich kontaktów. Bardzo się różnią.

- Zawsze się różnili - odparła cicho Alexa. - Szkoda że nie są sobie bliscy
- stwierdziła smutno. - Kiedyś byli.

Tom wydawał się zakłopotany tym, że nie wspiera swojego syna. To kolejna sprawa, która wywoływała w nim poczucie winy, jak wiele innych. Tylu rzeczy żałował, ale przede wszystkim tego, że porzucił Alexę.

- Naprawdę tak jest, jak mówiłem wcześniej - powiedział przy kawie i cieście z brzoskwiniami na gorąco.

Jadł swój deser z lodami waniliowymi, a Alexa bez lodów. Znowu te same stare nawyki. Przez chwilę przypomniała sobie wyraźnie, jak się czuła, kiedy była jego żoną, jak bardzo to uwielbiała. Tak mocno i bezgranicznie się wtedy kochali.

- Z czym? - spytała, smakując doskonale ciasto, które wprost rozpływało się w ustach. Zapomniała, o czym Tom wcześniej mówił. Poruszali wiele tematów, między innymi rozmawiali o Savannah, a Tom przyznał, że jest wspaniała i w pełni ją docenia.

- Od tamtej pory codziennie żałuję, że cię opuściłem - przypomniał smutny i przygnębiony.

Wzrok Alexy stał się twardy.

- Przykro mi to słyszeć, Tom. Ciężko tak żyć.

- To prawda. - Zrobiło mu się siebie żal. Z oczu Alexy powiało chłodem.

- Tak samo trudno jak wtedy, gdy ukochany mąż porzucił mnie dla innej kobiety, która wcześniej od niego odeszła, po czym wróciła, kiedy jej pasowało. Byłoby dobrze, gdybyś zdał sobie z tego sprawę.

Pokiwał głową; znowu widział, jak bardzo Alexa czuła się zraniona. Gdy tylko poruszył ten temat, wokół niej wyrósł mur.

- Nie sugeruję, żebyś przyjęła mnie z powrotem - wyjaśnił.

- To dobrze, bo nie zrobiłabym tego. Nawet za sto lat.

Chciała postawić sprawę jasno, zwłaszcza jeśli podjęliby próbę zostania przyjaciółmi. Zależało jej na tym, by wytyczyć wyraźne granice dla siebie i dla niego, które pozwoliłyby uniknąć zamętu. Tom nadal był niezwykle atrakcyjnym mężczyzną. Nie chciała znaleźć się w niebezpiecznej dla siebie sytuacji. A tak by się stało, gdyby znowu dała się ponieść uczuciom. Tom udowodnił jej już niezłomie, że nie dotrzymuje słowa. Nigdy już nie mogłaby mu uwierzyć, bez względu na to, jak mocno go kiedyś kochała i jak bardzo był wciąż przystojny i czarujący.

- Chciałem tylko, żebyś wiedziała, że jest mi ogromnie przykro.

- Mnie też. Nigdy nie zaufałam ponownie żadnemu mężczyźnie i pewnie już nie zaufam. - Winą za to całkowicie obarczyła Toma.

- To straszne - odparł smutno, z nieszczęśliwą miną.

- Być może. Ale taka jest prawda. Straciłam wiarę w miłość. Myślałam, że zawsze będziemy razem.

- Ja też. Ale wtedy wróciła Luisa i spieprzyłem wszystko, tobie i sobie. Alexa pokiwała głową. Nie miała ochoty rozdrapywać starych ran.

- Wiedz tylko, że tego żałuję i od tamtej pory nie przeżyłem ani jednego szczęśliwego dnia. Ona jest żalosna - dodał z westchnieniem Tom.

- A więc czemu się z nią nie rozwiedziesz? Nie dla mnie, ale ze względu na siebie.

- Nie chcę przechodzić przez to znowu. Nasz rozwód niemal mnie zabił.

- Zabawne, bo mnie też - odparła Alexa z goryczą, po czym zaśmiała się z siebie. - Przepraszam, chyba wciąż jestem nieźle wkurzona. Moja matka mówi, że powinnam przezwyciężyć tę złość, ale to trudne. Przez pięć lat chodziłam do psychologa, jednak w końcu zrezygnowałam, bo ciągle byłam tak samo

wściekła, zraniona i rozzalona. To chyba wymaga więcej czasu. W każdym razie w moim przypadku. Powoli jednak dochodzę do siebie. Kiedyś złamałam rękę i na wyleczenie jej potrzebowałam sześciu miesięcy, a nie, jak inni, sześciu tygodni.

- Wiem - przyznał bliski łez. - Byłem wtedy przy tobie.

- Och. - Spuściła wzrok i przez chwilę wpatrywała się w talerz, potem znowu spojrzała na Toma. - Bądźmy szczerzy. Jestem pewna, że w jakiś sposób nadal cię kocham. Inaczej tak bardzo bym się nie wściekała. Nie sądzę, żebym teraz cię nienawidziła. Nie jestem nawet wkurzona. Jemy sobie razem lunch i sprawia mi to przyjemność. Mamy piękną córkę i kochałam cię kiedyś z całego serca. I może gdzieś w głębi duszy nigdy nie przestanę. Może słowa „póki śmierć nas nie rozłączy” nie są pustym frazesem. Mam nadzieję, ale kto wie. Nie podobało mi się to, że porzuciłeś mnie dla Luisy i nas zostawiłeś. Ale tak właśnie postąpiłeś. Miło, że zająłeś się Savannah, i doceniam to, mówię poważnie. Nie muszę się o nią martwić, bo jest z tobą, a to wiele znaczy. Ogromnie mnie odciążylesz. I wciąż jesteś najprzystojniejszym i najbardziej czarującym facetem, jakiego znam. Uwielbiałam mieszkać tutaj z tobą i kochałam Południe, dopóki go nie znienawidziłam dlatego, że stąd pochodzisz. Może zostaniemy przyjaciółmi. Ale nie ma się co łudzić, że będziemy razem. Nie zrobię Luisie tego, co ona mnie. Nie zamierzam wymykać się z tobą na potajemne schadzki. Nie chcę po raz drugi się w tobie zakochać. Chybabym umarła, gdybyś znów mnie zranił. Nie mam ochoty stwarzać ku temu kolejnej okazji, bez względu na to, czy ci przykro, czy nie. Nie mogę. Nie stać mnie na to emocjonalnie. Ponad dziesięć lat dochodziłam do siebie po rozstaniu z tobą. I zamierzam dalej podążać w tym kierunku. Może zdołamy się zaprzyjaźnić, ale nic poza tym. A jeśli jesteś z Luisą nieszczęśliwy, to się rozwiedź. Ja i tak mogę zaoferować ci jedynie przyjaźń. Jako rodzice Savannah powinniśmy dojść do porozumienia. Nie chcę jednak robić ci żadnych nadziei na coś więcej.

Wyraziła się zupełnie jasno i była wobec Toma całkowicie uczciwa. Jak zawsze, i to właśnie w niej uwielbiał, oprócz wielu innych rzeczy, o których zapomniał albo próbował zapomnieć.

- Rozumiem. Przepraszam, że w ogóle poruszyłem ten temat. Chciałem ci po prostu powiedzieć, że wciąż cię kocham i bardzo mi przykro.

Słuchanie tych wyznań znowu ją rozdrażniło. Nie powinien tego mówić. Nie teraz, po dziesięciu latach, po tym wszystkim co przeszła, jak cierpiała i wypłakiwała za nim oczy. Spojrzała na niego z furją.

- Nigdy już więcej o tym nie wspominaj. To okrutne. Teraz ci przykro. Ale gdzie byłeś przez ostatnie dziesięć lat? Z Luisą. Jeśli skończymy ten temat, może zostaniemy przyjaciółmi. Zgoda?

Pokiwał ponuro głową. I tak miał szczęście, że Alexa w ogóle była skłonna się z nim zaprzyjaźnić.

- Zgoda. Przepraszam.

- Dobrze. A teraz idź do swojej żony albo dokąd chcesz. Mam spotkać się z Savannah na meczu.

Kiwnął głową wytrącony z równowagi słowami Alexy. Naiwnie żywił nadzieję, że jakimś cudem zdołają odzyskać. Myślał już o tym, kiedy zobaczył ją w Nowym Jorku, ale nie wiedział, jak to zrobić. I liczył, że ona zechce go z powrotem. Nie zechciała. Zranił ją zbyt mocno, by kiedykolwiek do niego wróciła. Być może zdoła mu wybaczyć, ale nie przyjmie go ponownie. Teraz nie miał już co do tego wątpliwości. I ona też nie.

Zapłacił rachunek. Kiedy wyszli na zewnątrz, Alexa uśmiechnęła się do Toma.

- Dziękuję. Czuję się lepiej. - Czekala dziesięć lat, żeby mu to wszystko powiedzieć, i wreszcie nadarzyła się okazja. Wiedziała, że los się do niej uśmiechnął. Do Toma nie. Ale to już nie jej problem.

Zostawiła Toma przed restauracją, pojechała na mecz i znalazła Savannah, która właśnie opuszczała trybuny. Na boisku

czekał na nią wysoki, przystojny chłopak; ze stadionu wychodzili też inni młodzi ludzie. Savannah uśmiechała się do niego wniebowzięta i na ten widok Alexa poczuła ból w sercu. Przynęła sobie, że jeśli ten koleś zrani kiedyś jej córkę, drogo za to zapłaci. Oczywiście nie zabije go, ale z pewnością w takiej sytuacji zechciałaby to zrobić. Wciąż trzęsła się po tym, co Tom powiedział jej podczas lunchu. Gdyby mu tylko pozwoliła, wróciłby do niej, porzucając Luisę. Może. Albo też poromansowałby trochę i znów złamał jej serce, bo bałby się żony i matki. One miały więcej śmiałości i odwagi. Wyznawanie Aleksie miłości było nie w porządku ze strony Toma, ale przynajmniej powiedział, że mu przykro, i wydawał się szczery. To wystarczyło. A Alexa czuła się lżej i dużo lepiej niż w ostatnich latach.

Przemierzyła boisko i podeszła do córki. Savannah przedstawiła jej swojego chłopaka.

- Turner, to moja mama.

- Cześć. - Alexa uśmiechnęła się szeroko. Wyglądał na miłego chłopca i był taki młody. Przypomniała sobie, że stracił matkę, i zrobiło jej się go żal.

- Bardzo miło panią poznać. Słyszałam o pani wiele wspaniałych rzeczy od Savannah.

Uprzejmość typowa dla mieszkańców Południa, pomyślała Alexa. Ale Turner wydawał się przy tym szczery.

- A ja o tobie. Jak się udał mecz?

- Wygraliśmy - odparł zadowolony.

Savannah uśmiechnęła się do niego, potem do matki.

- Turner strzelił decydującą bramkę, a właściwie dwie -oznajmiła z dumą. Alexa przyjrzała się im obojgu i poczuła się o tysiąc lat starsza, ale cieszyła się razem z nimi.

Zabrała oboje do ich ulubionej kafejki na hamburgera i koktajl mleczny. Swobodnie gawędzili przez godzinę, potem Savannah z matką wróciły do hotelu na manikiur. Uwielbiały ten

luksus. Alexa przyznała, że bardzo polubiła Turnera. Savannah wydawała się tym zachwycona.

Gdy siedziały już w pokoju z pomalowanymi paznokciami, Alexa opowiedziała córce o tym, co wydarzyło się podczas lunchu. Nie miała przed nią tajemnic. Były najlepszymi przyjaciółkami, choć Alexa nigdy nie wychodziła z roli matki.

- Twój tata spytał mnie dziś, chociaż nie wprost, czy wróciłabym do niego. Wyznał, że nadal mnie kocha i żałuje tego, co kiedyś zrobił.

- Co mu odpowiedziałas? - spytała z zaciekawieniem Savannah, spoglądając matce w oczy. Alexa wydawała się szczęśliwa; dawno nie była tak radosna.

- Zeby już nigdy więcej mi tego nie mówił. Wystarczy, że możemy być przyjaciółmi. To i tak cud po tym, co się stało. Nie potrafiłabym mu zaufać. I nie chcę znów przez wszystko przechodzić.

- A co on na to?

- Chyba był zaskoczony - odparła szczerze Alexa.

- Wkurzył się?

- Nie sędzę. Może posmutniał. Nie powinien mi nawet mimochodem o tym wspominać. Zbyt dużo czasu upłynęło i zranił mnie za mocno. Savannah pokiwała głową. Zgadzała się z Alexą. Wiedziała lub też się domyślała, jak bardzo matka cierpiała.

- Rozumiem, mamó. Myślę, że postąpiłaś słusznie. - Nawet Savannah pamiętała, jak Alexa codziennie godzinami płakała przez lata. To był straszny okres. Tom nie mógłby tak po prostu teraz wrócić dlatego, że czuł się znudzony lub niezadowolony ze swojego wyboru. A co z Alexą i tym, co się z nią działo? - I tak nie wydaje mi się, żeby kiedykolwiek odszedł od Luisy - zauważyła roztropnie Savannah. - To ona wszystkim kieruje. A on jej na to pozwala.

- Jak zawsze - stwierdziła cicho Alexa. - Nawet kiedy żył ze mną, pod koniec naszego małżeństwa. Oni wszyscy są siebie warci.

Savannah pokiwała głową, chociaż było jej szkoda ojca. Luisa wydawała się straszną jędzą. Ale to on ją wybrał, i to dwukrotnie.

Spędziły razem cudowny wieczór i rozmawiały do późnej nocy. Do Savannah zadzwonił Turner i Alexa zaprosiła go, by zjadł z nimi drugie śniadanie następnego dnia. A rano zatelefonował Travis. Chciał zobaczyć się z Alexą. Razem ze Scarlettte wpadli na kilka minut po mszy Savannah i Alexa były tym razem zbyt rozleniwione, by wybrać się do kościoła.

Poza tym nie chciały znów natknąć się na Luise.

Travis usiadł z Alexą w saloniku i rozmawiali o dawnych czasach i jego obecnym życiu. Przepraszył, że do niej nie pisał, a ona zapewniła go, że to rozumie. Był wtedy młody i matka mu tego zabraniała. Alexa wiedziała o tym, ale wolała nie robić chłopakowi przykrości. Travis był tak samo grzeczny i miły jak w dzieciństwie i z dumą przedstawił Aleksie Scarlettte. Wydawała się sympatyczną dziewczyną i Alexa miała nadzieję, że uszczęśliwią się nawzajem. Przez parę minut dyskutowali o zbliżającym się ślubie i stresujących przygotowaniach. Potem Travis i jego narzeczona wyszli. Wybierali się na lunch z rodzicami Scarlettte, podczas którego mieli ustalić listę gości weselnych.

Reszta dnia minęła szybko i nadeszła pora wyjazdu Alexy. Tom spotkał się z nimi w holu, tak jak wcześniej, aby zabrać Savannah do domu. Alexa jeszcze raz podziękowała mu za lunch. Tom wziął sobie do serca wszystko, co mu wtedy powiedziała, i smutno spoglądał jej w oczy.

- Dziękuję, że zgodziłaś się ze mną spotkać.

Uświadomił sobie, jakie ustępstwo poczyniła i jaką odwagą się wykazała. Teraz widział wyraźniej niż kiedykolwiek, jak bardzo ją zranił. Przez jedenaście lat skupiał się na własnym bólu i stracie, ale wcześniej nie rozumiał głębi cierpienia Alexy. Stracił ukochaną kobietę na zawsze. Dokładnie wtedy, gdy chciał ją odzyskać. Dla niej było już za późno i obojętnie, jak bardzo go kiedyś kochała, już nigdy mu nie zaufa. Tom czuł się z tym

okropnie. Dzień wcześniej jego nadzieja się rozwiąła. A Alexę opuściła dziesięć lat temu.

Savannah pocałowała matkę na pożegnanie i wróciła do domu z ojcem. Alexa obiecała, że zawita ponownie za dwa tygodnie. Czas płynął i Savannah już trochę przywykła do Charlestonu. Czasami czuła się tu jak w domu, a innym razem jak ktoś obcy. Alexa mówiła, że odnosiła podobne wrażenie, kiedy tutaj mieszkała, bo bez względu na to, jak bardzo ktoś kocha Południe, jeśli się tu nie urodził i nie wychował, nigdy nie będzie traktowany jak swój. Teraz Savannah zaczynała to rozumieć. W Charlestonie ludzie wciąż rozprawiali o Południowcach i Jankesach, a flaga Konfederacji tkwiła na zawsze w ich sercach i powiewała przy wielu domach.

W czasie jazdy Savannah zauważyła, że ojca coś gryzie, i zerkała na niego z troską.

- Dobrze się czujesz, tato?

Skinął głową i uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały smutne.

Przypuszczała, że rozmowa z Alexą tak bardzo go przygnębiła. Jednak ani trochę nie miała matce za złe jej wyznania.

Kiedy dotarli do domu, na Toma czekała już Luisa - w czarnym kostiumie marki Chanel, obwieszona biżuterią i mocno umalowana. Zbeształa męża za spóźnienie. Wybierali się na kolację z przyjaciółmi. Takie było teraz jego życie. Na dobre i na złe. Taką kobietę kiedyś wybrał. A tę, którą naprawdę kochał i która kochała jego, bezpowrotnie utracił.

Rozdział 15

Był początek kwietnia i do rozprawy został zaledwie miesiąc. W Nowym Jorku wciąż panował chłód, a po powrocie Alexy z weekendu spędzonego z Savannah cały tydzień padał śnieg. W Charlestonie zapanowała już wiosna i wszystko kwitło: azalie, wisterie, wiśnie. Ogród w posiadłości Tysiąc Dębów wyglądał olśniewająco, a codziennie pracowała w nim liczna grupa ogrodników.

Życie w obu miastach bardzo kontrastowało ze sobą. W szarym i surowym Nowym Jorku padał śnieg, a Alexa przygotowywała się do procesu człowieka, który zamordował osiemnaście młodych kobiet. Pogoda była mroźna i mroczna, tak jak to, czym zajmowała się Alexa. W Charlestonie przyroda budziła się do życia, słońce przygrzewało, a Turner i Savannah zakochiwali się w sobie. Daisy wciąż droczyła się z siostrą, wypytując ją o przystojnego chłopaka, a wszystkie dziewczyny w szkole zieleniały z zazdrości. Turner zaprosił Savannah na bal z okazji zakończenia roku szkolnego. Ojciec natomiast pozwolił jej zaprosić Turnera na kolację do domu. Luisa nie była tym zachwycona, ale przynajmniej nie zachowywała się wobec młodego Ashby'ego niegrzecznie, bo Beaumontowie i jego ojciec się przyjaźnili. Oprócz poznania Daisy randek z Turnerem i pogłębiania relacji z babcią, najlepszą rzeczą dla Savannah wynikającą z pobytu

w Charlestonie było to, że miała okazję spędzać czas z ojcem tak jak nigdy dotąd.

Tom chodził z nią na długie spacery i pokazywał miejsca, gdzie bawił się w dzieciństwie. Zabrał córkę na słynne plantacje za miastem do Drayton Hall, Magnolii, Middleton Place i Boone Hall. Zwiedzali je razem i przechadzali się po plażach niedaleko Mt. Pleasant. Spędzali godziny na rozmowach i poznawaniu się nawzajem. Teraz Savannah miała prawdziwego ojca; nie był dla niej tylko człowiekiem, który pojawia się dwa razy w roku w Nowym Jorku i nie dopuszcza jej do swojego życia. Tom z kolei wiedział na pewno, że już nigdy więcej nie odtrąci Savannah. Chciał, by pozostała w jego życiu.

Zabrał obie córki do akwarium. Grywał z nimi w tenisa. Zaprowadził Savannah do ośrodka rekreacyjno-sportowego za miastem i przedstawił ją znajomym. A im bardziej się nią zajmował, tym mocniej Luisa czuła się zdradzona, ale Toma już to nie obchodziło. Pobyt jego córki w Charlestonie i reakcja Luisy wbiły klin między małżonków, który poszerzył przepaść, dzielącą ich już dużo wcześniej. Prawie ze sobą nie rozmawiali, Luisa przebywała przeważnie poza domem, wściekała się na męża albo leżała w łóżku z mokrym okładem na głowie. Po prostu nie mogła się z tym wszystkim pogodzić i nawet nie próbowała. Nigdy nie powiedziała Savannah jednego dobrego słowa ani nie uczyniła wobec niej żadnego przyjaznego gestu. Ojciec przeproszał córkę za to, ale nie potrafił skłonić żony do przyzwoitego zachowania. To była otwarta wojna.

Eugenie miała lekką grypę i Savannah przyszła do babci kilka razy, by dotrzymać jej towarzystwa i ją pielęgnować. Przeczytała książki, które staruszka jej dała, i sporo się dowiedziała o wojnie secesyjnej.

Pewnego popołudnia siedziała z babcią na werandzie, kiedy bez zapowiedzi pojawiła się Luisa. Wpadła w furję, gdy tylko zobaczyła dziewczynę, i natychmiast kazała jej iść do domu. Savannah zaczęła się zbierać do wyjścia. Nie chciała robić problemów.

- Siadaj - nakazała ostro babcia, po czym spojrzała na synową. - Savannah nigdzie nie pójdzie, Luiso. Lepiej się uspokój. Ona nic ci nie robi. To jeszcze dziecko. Nic od ciebie nie żąda. A jej matka i tak nie chce Toma. - Syn powiadomił ją o tym, co Alexa powiedziała mu podczas lunchu. Eugenie nie była tym zaskoczona, a postawa Alexy wzbudziła jej uznanie. Przyznała kobiecie rację i stwierdziła, że Alexa ma przynajmniej godność i szanuje samą siebie. Była pewna, że ta Jankeska kocha Toma, ale nie chce mężczyzny, który tak dotkliwie ją zranił i po dziesięciu latach próbuje do niej wrócić. Tom poczuł się wstrząśnięty słowami matki.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - odparła wyniośle Luisa, kiedy Eugenie spojrzała na nią spod zmrużonych powiek.

- Owszem, masz. Boisz się, że Tom zdradzi cię tak samo jak kiedyś Alexę. Nie robi tego. Ona mu na to nie pozwoli. Jest twój. A Savannah w niczym nie zawiniła. Musi tu być. A więc nie ma powodu, żeby ją za to karać.

- Nie karzę jej! - zawołała oburzona Luisa. - Ona ci się poskarżyła? - Spiorunowała dziewczynę wzrokiem, a teściowa pokręciła głową.

- Nie, Tom. Powiedział, że jesteś dla niej niedobra i nieuprzejma. - Eugenie waliła prosto z mostu, obojętnie, czy było to w stylu Południa, czy nie. Ona tu rządziła.

Savannah czuła się zażenowana ich rozmową. Nie miała ochoty bronić macochy, ale nie chciała też doprowadzać do konfrontacji. Luisa była zbyt potężnym przeciwnikiem, aby stanąć z nią do walki, a i bez tego potrafiła wystarczająco zaszkodzić.

- Usiądź i odpręż się. Masz Toma. On nigdzie nie odejdzie - ciągnęła staruszka.

- Skąd ta pewność?

- Nie jest takim człowiekiem. - Dobrze знаła swojego syna i wiedziała, że brakuje mu odwagi. - Zmusiłaś go, by zniszczył swoje małżeństwo, a ja też się do tego przyczyniłam. Bez twojej pomocy nie zrobiłby kroku. A siedemnastoletnia dziewczyna

nie jest dla ciebie zagrożeniem. Czeka tylko tutaj na zakończenie procesu prowadzonego przez matkę, żeby mogła wrócić do domu.

- A czemu spędza z tobą tyle czasu? - spytała podejrzliwie Luisa, przypuszczając, że babka z wnuczką snują jakąś intrygę. Takie postępowanie było w stylu Luisy ale Savannah nawet nie przyszło to na myśl.

- Bo jest miłą osobą - odparła uprzejmie staruszka. Szybko polubiła Savannah i cieszyła się, że spędzają razem czas. - I pewnie czuje się w Charlestonie samotna bez matki. A ty tylko jeszcze bardziej uprzykrzasz jej życie.

- Ja... ja... - zaczęła jąkać się Luisa, ale nie znalazła rozsądnej odpowiedzi.

- Może wrócisz do siebie i odwiedzisz mnie innym razem?

Odsyłała Luisę; Savannah wstała, zażenowana, że jest świadkiem rozmowy, w której mówiono o niej, jakby była nieobecna. Luisa zresztą zawsze traktowała dziewczynę jak powietrze.

- I tak mam pracę domową do odrobienia - powiedziała Savannah, pochylając się, by pocałować babcię. Obiecała, że wkrótce przyjdzie znowu, i kilka minut później odjechała.

Luisa została sama z teściową, która wiedziała zbyt wiele i teraz wykorzystywała to przeciwko synowej.

- Myślałam, że będziesz dla niego dobra - zaczęła Eugenie, kiedy Luisa usiadła naprzeciwko niej wyraźnie zła za to, że teściowa trzyma stronę Savannah. Staruszka bardziej lubiła wnuczkę niż Luisę. - Ale się myliłam. Traktujesz mojego syna podle. Zdobyłaś go jak psa na jarmarku. Jest teraz twój, od dziesięciu lat. Nie musisz go kopać. Byłby dla ciebie miłszy, gdybyś go dobrze traktowała. - Nie bez powodu broniła syna. Luisa odnosiła się do niego okropnie.

- Naprawdę nie wiem, o czym mówisz, matko. - Luisa chętnie uznałaby to za czcze perory starej kobiety, jednak wiedziała, że Eugenie myśli zupełnie trzeźwo i mówi szczerą prawdę. Udawała urażoną, ale w rzeczywistości gotowała się z gniewu.

- Powinnaś iść do domu i to przemyśleć - poradziła teściowa. Czowała się zmęczona. Savannah przesiadywała u niej długo, ale starszycie sprawiało to przyjemność. Teraz jednak nie miała już siły zajmować się Luisą. - Jeśli się nie zmienisz, w końcu go stracisz. Alexa nie przyjmie Toma z powrotem, lecz może go przechwycić inna kobieta. To przystojny mężczyzna.

- Już go straciłam - przyznała Luisa ochryplym głosem, przybita, i tym razem zabrzmiało to szczerze. - Odzyskałam Toma, ale nie jego serce. Nigdy nie przestał kochać Alexy.

Obie wiedziały, że to prawda, i Eugenie żałowała, że wszystko tak się ułożyło. Jej syn był nieszczęśliwy od dziesięciu lat i w dużej mierze sama się do tego przyczyniła. Miała wyrzuty sumienia wobec Toma, Alexy i Savannah. Luisa myślała tylko o swoim nieszczęściu.

- Obie postąpiłyśmy źle, Luiso. Nie miałyśmy prawa wtrącać się w ich życie. Głęboko zraniłyśmy trzy osoby. Na twoim miejscu robiłabym wszystko, żeby zrekompensować to Tomowi

i Savannah, dopóki tu jest. To miałoby dla niego wielkie znaczenie.

Luisa zaniemówiła, skinęła głową i wróciła do samochodu. Tego wieczoru nie zachowywała się wobec męża ani jego córki inaczej niż zwykle, jednak wydawała bardzo przygaszona. Tom widział, że żona nad czymś rozmyśla. Trzymał się od niej z daleka, bo tak było mu łatwiej. Nie usiadła z nimi do kolacji, tylko poszła na górę. Oznajmiła, że okropnie boli ją głowa, i położyła się do łóżka.

Kiedy Alexa znowu przyleciała do Charlestonu, wiosna była już w pełnym rozkwicie. Alexa miała dla córki niespodzianki. Przywiozła listy z wyższych uczelni i babcię z Nowego Jorku. Uradowana Savannah rzuciła się w objęcia Muriel.

- Wyglądasz wspaniale, kochanie - powiedziała babcia zadowolona. Obawiała się, że tak długi pobyt poza domem okaże się trudny dla wnuczki.

Savannah jednak kwitła i wydawała się szczęśliwa, a nawet bardziej dojrzała i pewna siebie. Muriel wiedziała już, czemu Alexa się martwiła. Savannah poczuła się w Charlestonie tak dobrze, iż trudno było uwierzyć, że kiedykolwiek zechce stąd wyjechać. Mimo to Muriel nadal nie wątpiła, że wnuczka w końcu zapragnie wrócić do domu. Do Nowego Jorku, gdzie mieszka matka.

- No i co, otwieramy listy? - spytała podekscytowana Alexa po tym, jak Savannah powitała babcię w hotelowym apartamencie.

Córka nie pozwoliła jej wcześniej otworzyć listów i przeczytać przez telefon. Wszystkie przysły w tym tygodniu, niektóre z lekkim opóźnieniem, inne na czas. Kilka kopert było grubszych, co zwykle oznaczało przyjęcie na studia. Savannah dostała odpowiedzi ze wszystkich uczelni. Podenerwowana trzymała w ręku koperty. Właśnie miała zapaść decyzja o jej przyszłości i o tym, gdzie spędzi następne cztery lata. I najprawdopodobniej będzie miała kilka uniwersytetów do wyboru. Liczyła, że wśród nich znajdą się te, na których najbardziej jej zależało, a nie drugorzędne.

Niektórzy ze znajomych Savannah wysłali podania z prośbą o przyjęcie do dwunastu uczelni, ale ona ograniczyła się do sześciu. Alexa i Muriel usiadły na sofie i czekały z zapartym tchem. Savannah zaczęła otwierać listy.

Pierwszy ze Stanfordu - tam jej nie przyjęli. Przez chwilę wydawała się zawiedziona, ale matka od razu zaznaczyła, że i tak nie pozwoliłaby jej tam jechać, co trochę złagodziło cios. Savannah wiedziała, że Alexa naprawdę tak myśli, bo już od dawna o tym mówiła i zgodziłaby się na Stanford tylko wtedy, gdyby to była jedyna opcja.

Z Harvardu też przysłała odpowiedź odmowna. Nie szkodzi. Savannah nie przepadała za tym uniwersytetem. Wydawał się jej zbyt duży i przerażający.

Na Uniwersytecie Browna umieszczono ją na liście rezerwowej i pogratulowano dobrych wyników w nauce. Poczowała się trochę rozczarowana. Brown znajdował się na jej prywatnej liście na drugim miejscu.

Pozostały zatem Princeton, Uniwersytet Jerzego Waszyngtona i Duke'a. Otworzyła kopertę z ostatniej z tych uczelni i okazało się, że została przyjęta. Wszystkie wydały okrzyk radości. Ścisnęły jedna drugą. Savannah uśmiechnięta usiadła znowu. Miała już miejsce na uczelni. I to dobrej.

- Czuję się, jak na rozdaniu Oscarów. „A nagrodę za najlepszy film otrzymuje...” - zażartowała Muriel.

Savannah zachichotała, jeszcze bardziej zdenerwowana niż poprzednio. Otworzyła list z Uniwersytetu Jerzego Waszyngtona. Tam też ją przyjęli. Miała już więc dwie uczelnie. Ostatni list - z uniwersytetu, na którym najbardziej jej zależało - z Princeton. Koperta wydawała się cienka. Pewnie więc zawierała odpowiedź odmowną. Dziewczyna trzymała list w ręku.

- Otworzysz go w końcu, na miłość boską? - ponaglała ją Muriel. - Nie mogę już wytrzymać.

- Ani ja- przyznała Alexa.

Ale był to występ Savannah. Ciężko na to pracowała i długo czekała na odpowiedzi. Podania wysłała trzy miesiące wcześniej. Powoli rozdarła kopertę, przeciągając tę chwilę niemiłosiernie, i ostrożnie rozłożyła kartkę. Zamknęła na moment oczy, potem przeczytała odpowiedź, skoczyła na nogi i krzyknęła:

- Przyjęli mnie! Przyjęli! O mój Boże! Dostałam się! - zawołała, tańcząc po pokoju. Matka i babcia poderwały się, by uściskać dziewczynę. - Idę na studia do Princeton. - Zaśmiała się i natychmiast pomyślała sobie, że Turner będzie rozczarowany. Sam dostał się do Duke'a i zamierzał tam studiować. Ale przecież mogli się odwiedzać. Marzyła o studiach w Princeton. Nie zamierzała z nich rezygnować dla chłopaka, nawet tak sympatycznego jak Turner.

Cały pokój wypełniła atmosfera podekscytowania. Alexa otworzyła szampana, Savannah poszła zadzwonić do ojca. Tom wiedział, że Alexa przywiozła córce odpowiedzi z uniwersytetów, i on też pragnął je poznać. Odebrał telefon komórkowy w domu.

- Do Stanfordu i Harvardu mnie nie przyjęli, u Browna jestem na liście oczekujących, a dostałam się do Waszyngtona, Duke'a i... Princeton! - zawołała i Tom uśmiechnął się szeroko. - Pójdę do Princeton, tato!

Podobnie jak Turner, Tom wolałby, żeby studiowała na Uniwersytecie Duke'a; wiadomo - miał słabość do uczelni z Południa. Ale Princeton był bardzo prestiżowy. Jak wszystkie inne, do których starała się Savannah. Mierzyła wysoko i dobrze sobie radziła. Toma rozpierała duma.

- Gratulacje! Uczcijmy to jutro wieczorem. Zaproszę wszystkich na kolację. Winszuję, kochanie. Taki jestem z ciebie dumny!

Podziękowała mu i wróciła do matki i babci. Siedziały w salonie, rozprawiając o studiach. Potem poszły na kolację do ulubionej restauracji Savannah. Było tam gwarno i miło, a klientelę stanowili głównie studenci college'u. Większość przyjaciół Savannah dostała odpowiedzi z uczelni w tym tygodniu. Julianę, tak jak zapowiedziała, postanowiła zrobić sobie roczną przerwę w nauce, choć teraz trochę tego żałowała. Czuła się osamotniona, więc Savannah nie zadzwoniła do niej, żeby dodatkowo nie pogrążyć przyjaciółki. Przed wyjściem z hotelu zatelefonowała jednak do Turnera. Ucieszył się z jej sukcesu, chociaż żałował, że Savannah nie zdecydowała się na Duke'a. Wiedział jednak, ile Princeton dla niej znaczy, i obiecał, że będzie ją odwiedzał tak często, jak tylko się da, a ona przyrzekła mu to samo.

Po wspaniałym wieczorze wróciły do hotelu. Savannah wciąż czuła się przeszczęśliwa. Babce podobało się miasto. Zawsze je lubiła, kiedy odwiedzała tu Alexę w okresie jej małżeństwa z Tomem. Uważała, że to miejsce ma wielki urok. Zanim poszły

spać, usiadły i rozmawiały jeszcze godzinę, wciąż podekscytowane cudownymi wieściami, jakie otrzymała Savannah. Następnego ranka zatelefonował Travis z gratulacjami, potem Daisy. Pytała, czy będzie mogła odwiedzać starszą siostrę w Princeton, a ta oczywiście się zgodziła. Trzeci odezwał się Henry; bardzo zadowolony, chociaż wołał, żeby Savannah wybrała się na studia na jego uczelnię. Poprosił do telefonu Alexę. Rozmawiali parę minut, a kiedy matka oddawała Savannah telefon, uśmiechnęła się. Zadzwonili wszyscy. Babcia Beaumont była następna. Powiedziała wnuczce, że powinna iść na któryś z uniwersytetów z Południa, ale jeśli wybiera się do jankeskiej uczelni, to Princeton jest dla niej bardzo dobre.

- Czy tam aby nie studiują tylko mężczyźni? - spytała Eugenie lekko zmieszana.

- Kiedyś tak było - odparła Savannah. - Ale teraz już nie.

- Dokąd ten świat zmierza? - mruknęła Eugenie, uśmiechając się po drugiej stronie linii. Oznajmiła, że chciałaby przyjść tego popołudnia do hotelu na herbatę, żeby zobaczyć się z Alexą i Muriel.

Dziewczyna zaskoczona odparła, że obie z pewnością będą zachwycone, i podziękowała babce za poświęcenie.

- Twój ojciec mnie przywiezie - oznajmiła Eugenie i zaproponowała spotkanie o czwartej.

Savannah zakończyła rozmowę z nadzieją, że matka zgodzi się na tę wizytę.

- To bardzo miło z jej strony - odparła Alexa grzecznie, lecz z odrobiną rezerwy. Dziesięć lat wcześniej Eugenie zniszczyła jej życie, ale ostatecznie była babką Savannah. Alexa zdecydowała się zrobić ten wysiłek i okazać kobiecie uprzejmość ze względu na swoją córkę. Muriel to doceniała. Powiedziała, że skoro Alexa widziała się już z Tomem, równie dobrze może się spotkać z jego matką, choć nie darzy jej ciepłymi uczuciami.

- Dzięki, mamó - odparła Savannah z wdzięcznością. Wiedziała, że przybycie z wizytą to wielki gest ze strony babki

Beaumont. Staruszka ostatnio bardzo rzadko opuszczała swój dom. Liczyła sobie już tyle lat, że mogła być matką drugiej babci Savannah. Świętowały dalej przez cały dzień; poszły do ośrodka odnowy biologicznej. Muriel ogromnie się tam podobało i po masażu kazała się uczesać i zrobić sobie manikiur. O trzeciej trzydzieści wróciły do apartamentu, żeby się ubrać na podwieczorek z panią Beaumont o czwartej.

Przybyła punktualnie razem z Tomem. Savannah ucieszyła się na widok Eugenie; Muriel przywitała ją serdecznie; Alexa wydawała, się spięta. Babka Beaumont podeszła najpierw do byłej synowej.

- Jestem ci winna przeprosiny, Alexo. - Stała, opierając się o laskę i z poważną miną patrzyła Aleksie prosto w oczy. - Zrujnowałam życie tobie i swojemu synowi. Żadne słowa tego nie naprawią. Chcę jednak, abys wiedziała, że jestem świadoma tego, co zrobiłam, i pewnego dnia odpowiem za to przed Stwórcą. Ale masz wspaniałą córkę, którą bardzo kocham.

Alexa podziękowała Eugenie cicho i uściśniła ją uprzejmie. To prawda, że przeprosiny nigdy nie zrekompensują rozpadu małżeństwa. Ale przynajmniej staruszka miała w sobie tyle przyzwoitości i odwagi, by przyznać się do błędu. Tom stał za nią zakłopotany, unikając wzroku Alexy.

Potem już tylko świętowali. Alexa pokazała babce Beaumont broszurę z Princeton - pięknej uczelni i wspaniałego miasteczka uniwersyteckiego. Savannah nie mogła się już doczekać, kiedy tam pojedzie. Tego ranka zadzwoniła do kilkorga przyjaciół z Nowego Jorku, a do innych napisała e-maile. Dwoje jej znajomych też wybierało się do Princeton i Savannah planowała zamieszkać w pokoju z jedną ze swoich koleżanek. Wszystko już ustaliły.

Matka Toma została na godzinę, potem syn odwiózł ją do domu. To była dla niej wielka wyprawa, zwłaszcza po ostatnio przebytej grypie.

Wychodząc, staruszka uściśniła Alexę i jeszcze raz pogratulowała jej córki.

Tom przypomniał wszystkim, że spotykają się o ósmej wieczorem w restauracji, gdzie miał przyprawić Daisy i Travi-sa ze Scarlette. Turner też był zaproszony. Osiem osób chciało uczcić sukces Savannah. Kiedy Tom wrócił do domu, poszedł poszukać Luisy i ponownie zaprosił ją na spotkanie. Jej mina wyrażała nieustępliwość. Przywykł już to takiego widoku.

- Nie bądź śmieszny, Tom. Nie zamierzam jeść z nią kolacji. - Miała na myśli Alexę, o czym wiedział. - I nie obchodzi mnie, dokąd Savannah idzie na studia. To nie moje dziecko. Poza tym jestem pewna, że Alexa i tak nie zechce mnie widzieć. Ja na jej miejscu nie miałabym na to ochoty.

- Racja - przyznał. - Ale przynajmniej mogłabyś mi towarzyszyć. Od samego początku unikasz Savannah i sprawiasz, że czuje się jak nieproszony gość. To moja córka.

- Ale nie moja - powtórzyła Luisa ponura i przygnębiona. - Nie chcę jej tutaj. Wiedziałeś o tym, a jednak ją przywiozłeś.

- Nie miałem wyboru. Nie musisz z tego powodu utrudniać wszystkim życia, Luiso. Ona nie robi ci nic złego, ani jej matka. Niczego nie chcą od ciebie, a nawet ode mnie.

- Bo już to dostały - odparła smutno. - Alexa miała cię przez ostatnie jedenaście lat. Nigdy jej nie opuściłeś, Tom.

Spojrzał na nią zdumiony.

- O czym tym mówisz? Porzuciłem Alexę dla ciebie i Daisy. Zostawiłem ją, żebyśmy mogli znów się pobrać. W ogóle nie kontaktowałem się z nią później, aż do lutego tego roku.

Luisa pokiwała głową. Wierzyła w to i często go sprawdzała. W jej pojęciu zaufanie nie wykluczało nadzoru.

- I nigdy też nie przestałeś jej kochać. Wiedziałam o tym zawsze, gdy na ciebie patrzyłam i kiedy ty spoglądałeś na mnie. Wydawało mi się, że mogę jej ciebie zabrać, a ty o niej zapomnisz. Nigdy tak się nie stało. Nie kochałeś mnie, Tom. Pragnąłeś, żebym wróciła, bo zostawiłam cię dla innego mężczyzny. Twoje ego było zranione, a nie serce, które na zawsze posiadała Alexa.

Tom nie odezwał się ani słowem. Nie mógł temu zaprzeczyć. Oboje wiedzieli, że to prawda. Alexa zresztą też, mimo że już go nie chciała.

- Nigdy nie przestałeś jej kochać, a teraz na nowo pokochałeś jej córkę.

- Savannah to co innego - odparł, broniąc się.

- Jadłeś lunch z Alexą, kiedy była tu zeszłym razem.

- Owszem. - Zawsze wiedziała o każdym jego kroku. - Mamy razem dziecko.

- I co jeszcze was łączy?

- Nic. Ona mnie nie chce - mruknął posepnie. Nie taką rozmowę zamierzał prowadzić ze swoją obecną żoną.

- Pytałeś ją o to?

- Nie. Ale nie czuję się szczęśliwy i wiesz o tym. Od lat jesteś dla mnie niedobra. Podstępem wkradłaś się w moje życie i od tamtej pory mnie karzesz.

- Bo wiem, że wciąż ją kochasz. Mnie nigdy nie pokochałeś.

- Ale zostałem z tobą. To musi o czymś świadczyć. Chociażby o lojalności.

Oboje jednak zdawali sobie sprawę, że Tom nie jest ani lojalny, ani wierny. Kiedyś przekonała się o tym Alexa. Był słaby. A to duża różnica.

- Nie wiem, czemu ze mną zostałeś - powiedziała szczerze po raz pierwszy od lat, a może i w całym swoim życiu. - Może ze względu na Daisy. Albo z lenistwa lub dlatego, że kazała ci matka. Nawet ona odwróciła się ode mnie. - Wiedziała o spotkaniu Eugenie z Alexą i Muriel tego popołudnia. - Wbrew mojej woli przywiozłeś tu Savannah. W ogóle mnie nie szanujesz.

- Trudno szanować kobietę, która jest taka wściekła i podła, Luiso. Pomyśl o tym. Nie potrafisz być miłą nawet dla Daisy, własnej córki. Porzuciłaś kiedyś swoich synów. I mnie też. Trudno o czymś takim zapomnieć. I co teraz zrobimy? Będziemy się nienawidzić przez następnych czterdzieści lat? Cieszył-

bym się, gdybyśmy przynajmniej mogli pozostać przyjaciółmi. Nie musisz dziś przychodzić. I masz rację, prawdopodobnie nie powinnaś tam iść. To byłoby krępujące zarówno dla ciebie, jak i dla Alexy a także dla Savannah. Ona bardzo się troszczy o swoją matkę.

- Ty też stajesz po stronie Alexy.

- Nie. Ja czuję się winny. A to co innego. Nie broniłem jej wtedy, kiedy powinienem. Przed tobą. Zdradziłem ją, a ty zaszłaś w ciążę. Z tego, co wiem, zrobiłaś to celowo. - Nie zaprzeczyła temu ani tego nie potwierdziła, z czego wywnioskowałem, że trafił w sedno. - Pozwoliłem tobie i swojej matce manipulować sobą. Ani przez chwilę nie chroniłem Alexy a to ona była wtedy moją żoną. Tak jednak postąpiłem. A teraz ty jesteś moją żoną. Byłoby dobrze, gdybyś zachowywała się jak małżonka, choć raz na jakiś czas, a nie tak, jakbyś mnie nienawidziła. Razem stworzyliśmy to bagno. Masz to, czego chciałaś. Czemu nie wykorzystujemy tego najlepiej, jak potrafimy, a przynajmniej nie próbujemy? Jeśli tego nie zrobimy, czeka nas bardzo smutne i samotne życie.

- Poczuję się lepiej, kiedy Savannah wyjedzie - odparła cicho. - Możemy wtedy zacząć wszystko od początku.

- Jak chcesz - odparł z wyraźnym rozczarowaniem i kilka minut później wyszedł z domu, nie zaglądając już do Luisy.

Została na górze w swoim pokoju. Oboje byli roztrzęsieni po tej rozmowie. Luisa nigdy nie wyciągała do Toma ręki ani nawet nie starała się okazywać mu życzliwości. Po prostu taka już była. W rezultacie ich małżeństwo stało się katastrofą. A Tom uświadomił sobie teraz, że chyba już na zawsze tak pozostanie. Luisa wcale się nie zmieni, kiedy Savannah wyjedzie. Kara, jaką dostał, odpowiadała winie, której się dopuścił.

W restauracji FIG podczas kolacji z okazji przyjęcia Savannah na studia panowała wesoła i ożywiona atmosfera. Travis wypił trochę za dużo i opowiadał śmieszne historie ze swojego studenckiego życia na Uniwersytecie Wirginijskim, gdzie najwyraźniej dobrze się bawiono. Scarlett i Savannah bardzo się

polubiły i rozmawiały ze sobą o zbliżającym się weselu. Daisy wydawała się podekscytowana; zapalała ogromną sympatią do matki swojej przyrodniej siostry, a także babci Muriel, która była młodsza i o niebo zabawniejsza od Eugenie. Turner zaś spoglądał na Savannah z podziwem przez cały wieczór i trzymał ją pod stołem za rękę. A w pewnym momencie Tom i Alexa spojrzeli sobie w oczy i czas jakby nagle stanął w miejscu. Bez względu na to, co wydarzyło się kiedyś między nimi, oboje czuli się dumni z córki i był to dla nich bardzo szczególny dzień. Wspaniały dla każdego. Wyszli z restauracji ostatni. Savannah bardzo się cieszyła ze wspólnego udanego spotkania. Jej marzenia się spełniły. Miała wokół siebie kochającą rodzinę. Przez cały wieczór nikt nie pomyślał o Luisie, nawet Tom. Siedziała w domu sama, nienawidząc ich wszystkich.

Rozdział 16

Alexa z matką wracały do domu. Cały weekend bawiły się i świętowały. Muriel cieszyła się, że pojechała razem z córką. To były niezapomniane chwile dla nich wszystkich.

W Aleksie zaszła też pewna zmiana - nie wyglądała już na rozgoryczoną i wydawała się spokojniejsza. Muriel przypuszczała, że wyjazd do Charlestonu dobrze zrobił córce. Alexa stanęła twarzą w twarz z demonami z przeszłości, z Tomem, Eugenie i Luisą. Z czasem przestali być groźni. Muriel wiedziała, że rozpad małżeństwa wciąż był dla córki wielką stratą. Ale kiedy Alexa ponownie przekonała się, że Tom jest słaby i wyrachowany, może doszła do wniosku, iż w rzeczywistości wcale tak dużo nie straciła. Okazał się samolubnym mężczyzną i pragnął powrotu Alexy tylko dlatego, że nie układało mu się z Luisą. Gdyby żył dobrze z żoną, nie żałowałby niczego. Dostał to, na co zasłużył - kobietę, która nie darzyła go szacunkiem, tak jak on samego siebie. Muriel przypomniała sobie postać Ashleya z *Przeminęło z wiatrem*. Jej córka potrzebowała teraz Rhettę Butlera. Oby pewnego dnia Alexa spotkała takiego mężczyznę. Miała przecież prawo do szczęścia po tych ciężkich, samotnych latach. I dobrze wychowała swoją córkę. To zadanie dobiegło teraz końca. Savannah dorastała i świetnie sobie radziła. Zaczęła prawdziwe życie. A najwspanialsze, że wydawała się taka rozentuzjasmowana

tym, co czekało na nią w przyszłości. Muriel spodobał się chłopak wnuczki. Zastanawiała się, czy ten romans przetrwa, kiedy Savannah wyjedzie do Princeton, a Turner podejmie studia na Uniwersytecie Duke'a. Takie rzeczy zawsze trudno przewidzieć. Niektóre młodzieńcze miłości opierają się podobnej próbie, a inne nie. Czas pokaże.

W czasie lotu Muriel spoglądała na córkę, która mocno spała. To był bardzo emocjonujący weekend.

W nadchodzących miesiącach Savannah czekały jeszcze dwa wielkie wydarzenia: koniec roku szkolnego w Charlestonie, a potem powrót na uroczystość w Nowym Jorku. Miała znów spotkać swoich przyjaciół, akurat w porę, by się z nimi pożegnać. Turner obiecał przyjechać. To też ucieszy Savannah. Tom nie wybierał się na rozdanie dyplomów na Północ, bo miał być na uroczystości szkolnej w Charlestonie, a uważał, że Nowy Jork to teren Alexy i nie chciał się narzucać. Savannah pogodziła się z tym. Najpierw jednak Alexa musiała przebrnąć przez proces sądowy. Potem już Savannah mogła wrócić do domu. Bardzo tego pragnęła. W Charlestonie było wspaniale. Odzyskała ojca, siostrę i dwóch braci, i się zakochała. Ale rodzinnym domem pozostał Nowy Jork, gdzie mieszkała matka.

Alexa nie sądziła, aby zdołała jeszcze przyjechać do Charlestonu przed zakończeniem rozprawy. Zbyt wiele się teraz działo, ale Savannah to rozumiała. Nadchodził krytyczny okres.

Następnego ranka po weekendzie w Charlestonie Alexa zjawiała się w swoim biurze o siódmej. Wstała o piątej, żeby przeczytać materiał, którego potrzebowała do przygotowania się do procesu, i wnioski, jakie złożyła sędziemu pani adwokat.

Judy Dunning domagała się między innymi oddalenia sprawy, co było tak niedorzeczne, że aż wszystkich rozśmieszyło. Żaden sędzia nigdy by na to nie przystał, ale ona i tak złożyła wniosek, pro forma. Musiała jakoś bronić swojego klienta. Powołała się też na przypadek Sandovala, aby nie dopuścić

do tego, by Alexa zadawała Quentinowi pytania na temat jego poprzednich wyroków. Dowody przeciwko niemu w tej sprawie były tak obciążające, a zbrodnie tak ohydne, że poprzednie wyroki za rabunek i oszustwo wydawały się niemal nieistotne i z pewnością niezwiązane z obecnym oskarżeniem. Chociaż sam fakt, że Quentin siedział już w więzieniu, świadczył o tym, co z niego za człowiek.

Oba wnioski rozpatrywano tego ranka w gabinecie sędziego. Alexa wyraziła swój sprzeciw i sędzia oddalił zarówno pierwszy, jak i drugi wniosek. Pani adwokat odeszła w stronę sal rozpraw z posępną miną.

- To by było tyle - mruknął pod nosem Jack, gdy on i Sam wychodzili za Alexą z gmachu sądu razem z członkiem elitarnej jednostki FBI do badania seryjnych zbrodni, która pomagała im w dochodzeniu i przygotowywaniu sprawy.

Sędzia się irytował, że obrońca publiczny składa tak rutynowe wnioski. Sąd nie współczuł Luke'owi Quentinowi, a ława przysięgłych pewnie nie okaże mu zbyt wiele litości. Alexa miała przygotowane wszystkie materiały dowodowe i ekspertyzy biegłych. Oskarżenie było niepodważalne.

Tego popołudnia poszła zobaczyć się z Judy Dunning.

- Przykro mi z powodu oddalenia wniosków - powiedziała uprzejmie, chociaż wcale nie żałowała Judy.

- Wydaje mi się, że sędzia postąpił nierozsądnie z moim drugim wnioskiem - poskarżyła się pani adwokat. - Aby rozpatrzyć tę sprawę, ława przysięgłych wcale nie musi wiedzieć, że mój klient siedział wcześniej za rabunek.

Alexa tylko pokiwała głową. Przyszła do Judy po to, żeby znów spróbować ją przekonać, aby namówiła klienta do przyznania się do winy; dzięki temu uniknęliby procesu.

- Nie mogę zaproponować mu ugody w takiej sprawie jak ta - oznajmiła uczciwie. - Ale może lepiej potraktują go w więzieniu, jeśli teraz okaże się rozsądny. Ta rozprawa przerodzi się w zwyczajny cyrk, a ława przysięgłych i tak skaze Quentina.

W biurze mam ze dwadzieścia pudeł dowodów przeciwko niemu. Porozmawiaj z nim, Judy. Nikt nie chce kompromitacji.

Pani adwokat próbowała nawet podważyć nakaz wydany przez prokuratora okręgowego, który zezwolił Jackowi i Char-liemu przeszukać pokój hotelowy Quentina. Z tego jednak też nic jej nie wyszło, a zebrane dowody można było przedstawić w sądzie.

- On ma prawo do procesu - wycedziła Judy przez zęby.

Alexa odnosiła wrażenie, jakby mówiła do ściany. Wróciła do gabinetu mocno podenerwowana. Zanosilo się na niezłą szopkę medialną, a Quentin pójdzie za kratki na resztę życia. Niech więc tak się stanie. Trzeba zająć się pracą. Miała spotkania z przedstawicielami FBI przez cały tydzień, musiała przygotować do udziału w procesie świadków zgłoszonych przez policję z dziewięciu stanów, uporządkować zeznania i skończyć swoje wystąpienie wstępne. Tysiące spraw do załatwienia, a zostało zaledwie kilka tygodni. W sprawę zaangażowanych było teraz tak wielu śledczych, że nie wszystkich znała z nazwiska, a federalni uczestniczyli w każdym spotkaniu, aby dopilnować zachowywania odpowiednich procedur. Nikt nie chciał, by ten proces pozostał nierozstrzygnięty. Wtedy trzeba by było przeprowadzać go ponownie. Dyskutowano nad zmianą miejsca rozprawy, lecz odrzucono ten pomysł, ponieważ Quentina znano teraz we wszystkich stanach. Sprawą zajmowały się media z całego kraju. Sędzia, jakiego im przydzielono, słynął z twardej postawy wobec dziennikarzy, co wydawało się korzystne. Przez następne kilka tygodni, zanim rozprawa się zacznie, a także trochę później, Alexa będzie żyć tylko tym procesem.

Codziennie dzwoniła z biura do Savannah, ale nigdy nie miała czasu na długie rozmowy. A do domu docierała zbyt późno, by telefonować do córki. Savannah rozumiała to i zajęła się własnym życiem w Charlestonie, szkołą, przyjaciółmi i swoim chłopakiem.

Na dwa tygodnie przed rozpoczęciem procesu Tom oglądał wieczorem wiadomości w swoim pokoju, kiedy nagle pojawiła się relacja z konferencji prasowej z udziałem Alexy. Zawołał Savannah, a z nią przybiegła Daisy. Stali przed telewizorem, patrząc, jak Alexa mówi ze swadą na temat zbliżającego się procesu o morderstwo, dotyczącego zabójstwa osiemnastu kobiet. Wokół niej roило się od policjantów i agentów FBI. Alexa udzielała wyważonych, składnych i inteligentnych odpowiedzi. Wydawała się spokojna, opanowana i bardzo dobrze przygotowana. Nie wiedząc, o co to całe zamieszanie, Luisa także weszła do pokoju. Przez chwilę przyglądała się Aleksie, potem wyszła z mocno zaciśniętymi ustami.

Kiedy konferencja prasowa się skończyła, Tom spojrzał na starszą córkę. - Ona jest świetna - powiedział z uznaniem. - To będzie dla niej trudna sprawa, a dziennikarze już dostają kręćka. Alexa robi wielkie wrażenie, nie sądzisz?

Savannah przytaknęła. Była bardzo dumna ze swojej mamy. Daisy też wydawała się podekscytowana. Nigdy wcześniej nie widziała w telewizji nikogo ze znanych sobie osób; uśmiechnęła się do siostry.

- Wyglądała jak gwiazda filmowa - oznajmiła rozpromienionej Savannah. W tym momencie zajrzała do nich Luisa i poinformowała, że pora na kolację. Ani słowem nie skomentowała telewizyjnych wiadomości, które najwyraźniej ją zirytowały. Wydawała się absolutnie niezdolna do żadnych uprzejmości wobec Alexy. Nie chciała o niej słyszeć, widzieć jej ani też mieć do czynienia z jej córką. I wciąż uważała, że Tom źle postąpił, przywożąc tu Savannah. Pragnęła tylko wyjazdu dziewczyny. Dobilo ją zupełnie, gdy na trzy dni przed rozpoczęciem procesu przyszły pocztą zaproszenia na ślub Tralisa i Scarlette, a jedno z nich było dla Savannah. Dziewczyna otworzyła je akurat w chwili, kiedy Luisa wróciła od fryzjera.

- Skąd to masz?! - wrzasnęła Luisa. Zachowywała się tak, jakby Savannah ukradła zaproszenie lub otworzyła cudzy list.

- To do mnie - odparła, od razu zajmując pozycję obronną. - Przyszło z pocztą. Na kopercie jest moje nazwisko - wyjaśniła złej macosze, która starała się każdy jej dzień zamienić w piekło. Gdyby nie ojciec, chyba by nie wytrzymała. Chronił Savannah, ale od czasu do czasu Luisa i tak dawała jej popalić.

- Przysłali ci zaproszenie na ślub? - Przerazona wyrwała dziewczynie list z ręki. Pięć minut później wmaszerowała do gabinetu Toma i z furją pomachała mu zaproszeniem przed nosem. - Nie chcę jej na weselu naszego syna! - oznajmiła, trzęsąc się ze złości. - Ona nie należy do naszej rodziny. Nie jest rodzoną siostrą Trávisa. Nie pozwolę się poniżyć. Tom natychmiast zrozumiał, co się stało; pokręcił głową.

- Nie może nie pójść na to wesele. Nie zostanie przecież w domu jak Kopciuszek.

- A jeśli już wtedy jej tu nie będzie? - Luisie zależało tylko na tym, żeby Savannah stąd wyjechała. Na zawsze. A już na pewno, by nie zjawiała się na ważnych imprezach rodzinnych. Na ślubie mieli być wszyscy z Karoliny Południowej i okolicznych stanów, którzy coś znaczyli.

- To zależy od Scarlett i Trávisa. Czy mam ci przypomnieć, że to nie my wydajemy wesele, tylko rodzice Scarlett? To wyłącznie ich decyzja. - Tom próbował zejść jej z drogi, ale mu na to nie pozwoliła.

- Kto wciągnął ją na listę?

- Nie mam pojęcia - odparł.

Pięć minut później Luisa zadzwoniła do Scarlett i bez ogródek oznajmiła, że nie życzy sobie Savannah na ślubie.

- Ale dlaczego? - spytała łagodnie Scarlett. - To przecież siostra Trávisa, a ja bardzo ją lubię. Na przyjęcie przybędzie ośmiuset gości, choć w kościele zjawi się tylko trzysta. Nie sądzę, żeby obecność Savannah komuś zaszkodziła - upierała się

Scarlette, dając wyraźnie do zrozumienia, że nie zamierza być wobec starszej córki Toma niegrzeczna.

- Mnie to zaszkodzi! - krzyknęła jej przyszła teściowa do telefonu. - A chyba ci na tym nie zależy, prawda? - To brzmiało jak wyraźne ostrzeżenie.

- Oczywiście, że nie. Posadzę ją z drugiej strony namiotu weselnego; będziecie daleko od siebie - zapewniła Scarlette, ale Luisa przerwała rozmowę. Wściekała się przez następne dwie godziny.

- Może już mnie tu nie będzie - powiedziała cicho Savannah do ojca nieco później. - Proces powinien już się wtedy zakończyć.

- Miałabyś świetną rozrywkę. Zjawi się tam połowa Charlestonu. Wśród ośmiuset gości trudno będzie odnaleźć kogoś znajomego, nawet gdyby się chciało. Luisa uspokoi się do tego czasu - zapewniał, starając się sprawiać wrażenie, że nie jest zdenerwowany.

Luisa przypominała psa, który zawzięcie walczy o kość. Zamierzała wykluczyć Savannah z ich życia. To niełatwa sytuacja dla siedemnastolatki, a jeszcze trudniejsza dla Toma, nieustannie rozdartego między żoną a córką. Daisy starała się nie wtrącać na tyle, na ile mogła. Tego wieczoru Savannah wspomniała matce przez telefon o zaproszeniu na wesele. Bardzo się zdziwiła, gdy usłyszała, że Alexa też je dostała.

- Przyjedziesz? - Savannah nie wyobrażała sobie, aby jej matka bawiła się na jednym przyjęciu z Luisą.

- Nie, kochanie. Ale to miło, że mnie zaprosili. Ty możesz iść, jeśli chcesz. Aleja chyba nie powinnam. Luisa dostałaby zawału albo wysypałaby mi truciznę do zupy.

Savannah się roześmiała.

- Będzie tam z ośmiuset gości. Tata mówi, że ona nawet nas nie zauważy.

- Nie chcę, żeby się źle poczuła, Savannah.

- Wiem, mamó. Ale ja chętnie bym poszła i to najlepiej z tobą.
- Zobaczymy. Wrócimy do tematu po procesie. Nie mogę teraz o tym myśleć. - Alexa miała mnóstwo ważniejszych spraw na głowie.

Tego dnia odbyła kolejną konferencję prasową. Judy też odpowiadała na pytania dziennikarzy. Uparcie twierdziła, że to tylko niefortunne nieporozumienie, a jej klient jest niewinny, został przez kogoś wrobiony i wszystko wyjaśni się na procesie. Była całkowicie przekonana, że Luke Quentin wyjdzie na wolność.

Wydawała się jeszcze bardziej szalona, gdy Savannah później tego dnia słuchała jej w telewizji. Daisy obserwowała tę relację zdezorientowana. Savannah teraz wciąż oglądała w swoim pokoju wiadomości. Alexę pokazywano codziennie.

- On to zrobił czy nie? - spytała Daisy.
- Zdecyduje o tym ława przysięgłych. Ale na pewno coś mu udowodnią. Wierz mi. Skażą faceta i poślą do więzienia.
- A dlaczego ta druga pani mówi, że to nie on?
- Na tym polega jej praca. Musi go bronić. A zadaniem mojej mamy jest dowieść, że to on popełnił te zbrodnie.

Daisy pokiwała głową. Ciągłe dowiadywała się od Savannah czegoś na temat postępowania karnego. Sędzia nie zgodził się na rozmieszczenie kamer w sali sądowej, ale kiedy rozprawa się zacznie, w korytarzach i na schodach prowadzących do gmachu sądu na pewno zrobi się istny dom wariatów.

W dniu rozpoczęcia procesu Savannah oglądała wiadomości przed wyjściem do szkoły. Zobaczyła je potem jeszcze raz w czasie przerwy na lunch w stołówce, gdzie zebrał się tłum uczniów. Wiedzieli, że matka Savannah jest oskarżycielem w tej sprawie. Alexę otoczyli dziennikarze, ale się nie zatrzymała, tylko weszła do sądu. Przez następnych kilka dni mieli wybierać ławę przysięgłych.

Arthur Lieberman, sędzia prowadzący sprawę, był srogo wyglądającym mężczyzną około pięćdziesiątki. Miał krótkie siwe włosy i bystre, czujne oczy. Kiedyś służył w piechocie morskiej i lubił konkrety. Nie cierpiał dziennikarzy i nie lubił prawników - czy to obrońców, czy to oskarżycieli - którzy marnowali jego czas, składając bezsensowne wnioski lub zgłaszając niepoważne sprzeciwy. Przed rozprawą wezwał Alexę oraz Judy do gabinetu i wygłosił kilka słów upomnienia, upominając je surowo, czego oczekuje.

- Nie chcę żadnych niedorzeczności w sali sądowej, moje panie, żadnych sztuczek i gier z ławą przysięgłych ani też niestosownych procedur. Żaden wyrok, jaki zapadł w rozprawach przeze mnie prowadzonych, nie został unieważniony, nie było u mnie nigdy nierozstrzygniętych spraw i nie zamierzam dopuścić, by ten proces okazał się pierwszym tego rodzaju. Jasne?

Obie kobiety przytaknęły i odparły posłusznie jak dzieci:

- Tak, panie sędzio.

- Pani ma klienta, którego trzeba bronić. - Spojrzał na Judy. - Pani musi udowodnić, że oskarżony zamordował osiemnaście kobiet. Nie ma ważniejszych spraw niż ta. Nie chcę tutaj nieodpowiedzialnych błazenad ani komedii czy niepotrzebnego dramatyzowania. I uważajcie na to, co mówicie dziennikarzom! - ostrzegł na koniec i po chwili pozwolił im odejść.

Wybór ławy przysięgłych rozpoczął się pół godziny później i wydawało się, że trwa w nieskończoność. Alexa siedziała przy stole oskarżyciela z Jackiem Jonesem z jednej strony i Samem Lawrence'em z drugiej.

Podczas przygotowań do rozprawy nabrała szacunku do Sama. Zawsze szukał dziury w całym. Szybko jednak odkryła, że miał rację, i dzięki niemu stała się jeszcze bardziej skrupulatna niż zwykle. W ostatnich miesiącach często jedli razem lunch przy jej biurku. Sam dobiegał pięćdziesiątki. Wiedziała, że od lat jest wdowcem i całe życie poświęca FBI. Jeśli wygrają tę sprawę, to częściowo dzięki jego pomocy.

Nienawidził

Quentina i równie stanowczo chciał posłać go za kratki jak Jack, Alexa i prokurator okręgowy. Alexa zrozumiała, że to był jego jedyny cel; wcale nie próbował jej wymanewrować ani odebrać sprawy, nawet jeśli szef lokalnego oddziału FBI miał na to ochotę. Starszy agent specjalny Sam Lawrence pragnął, żeby oskarżycielem została osoba najbardziej kompetentna, i Alexa zyskała jego pełne poparcie. Uśmiechnął się, kiedy usiadła obok niego w sali sądowej.

Ustalanie składu ławy przysięgłych było długotrwałą i wyczerpującą procedurą. Wybrano wcześniej stu kandydatów, po odrzuceniu kobiet w ciąży i wszystkich tych, którzy byli chorzy, nie mogli przerwać pracy, nie mówili dobrze po angielsku, opiekowali się umierającymi krewnymi lub byli w stanie podać jakąś inną przekonującą wymówkę. Alexa wiedziała, że spośród tych stu osób, stłoczonych w sali sądowej, znajdzie się dużo więcej chętnych do tego, by ich odesłano. Sędzia wyjaśnił, że zapowiada się długi proces, a składanie zeznań i przesłuchania potrwać wiele tygodni. Ci, dla których jest to nadmierne obciążenie lub którzy mają problemy zdrowotne niepozwalające im zasiadać w ławie przysięgłych, powinni od razu zgłosić się do urzędnika sądowego. W ciągu paru minut przed urzędnikiem utworzyła się kolejka około dwudziestu osób.

Osiemdziesiąt pozostałych siedziało na miejscach, czekając na pytania oskarżyciela i obrońcy, które miały zdecydować, czy zostaną zakwalifikowani, czy odrzuceni. Wśród nich byli ludzie różnych ras, obojga płci, w każdym wieku; wyglądali zwyczajnie; wszyscy, od lekarzy po gospodynie domowe, od nauczycieli po listonoszy i studentów, spoglądali wyczekująco na Judy i Alexę.

Kiedy selekcja się rozpoczęła, wprowadzono po cichu Luke'a Quentina, ubranego w garnitur, bez kajdanków na rękach i nogach. W areszcie, gdzie spędził kilka miesięcy w oczekiwaniu na rozprawę, nie przejawiał żadnych oznak agresji. Pozwolono mu więc włożyć porządne ubranie, aby wyglądał kulturalnie przed przysięgłymi i nie sprawiał na nich złego wrażenia, chociaż i tak

wszyscy wiedzieli, o co jest oskarżony. Alexa zauważyła, że miał na sobie zupełnie nową białą koszulę. Nie napotkała wzroku Quentina, ale zobaczyła, że Judy uśmiechnęła się do niego pocieszająco, gdy wchodził, i poklepała go po ręce, kiedy usiadł. Wydawał się spokojny i opanowany, ani trochę nie był wystraszony. Wodził wzrokiem po przysięgłych, jakby zamierzał sam wybierać skład. W zasadzie też miał prawo ich przepytować. Alexa jednak wątpiła, że Quentin to robi.

Pierwszym przysięgłym był Azjata. Niestety czterokrotnie nie zrozumiał pytań Alexy i dwukrotnie Judy, więc podziękowano mu za dobre chęci.

Druga osoba - młoda kobieta - przyjechała niedawno z Portoryko.

Wyglądała na wystraszoną i powiedziała, że ma czworo dzieci i dwie prace, więc po chwili także wyszła. Alexa wiedziała, jakich ludzi potrzebuje do ławy przysięgłych: porządnych obywateli, najchętniej w wieku rodziców ofiar i oczywiście mających córki. Pani adwokat robiła oczywiście wszystko, co w jej mocy, żeby właśnie tacy nie zostali przysięgłymi. To była gra, w której obie prawniczki usiłowały ustawić swoje „szachowe figury” na korzystnych pozycjach. Zarówno przedstawicielka oskarżenia, jak i obrończyni zgłosiły sprzeciw wobec kandydatury dwudziestu osób, wynikający głównie z faktu, że nie podobały im się odpowiedzi kandydatów. Krewni policjantów i wszyscy blisko powiązani z wymiarem sprawiedliwości rzadko zasiadali w ławach przysięgłych. Nie przyjmowano też samych policjantów i ludzi określonych profesji, zwłaszcza prawników; ponadto osób z jakimiś uprzedzeniami lub krewnych ofiar. Starano się wykluczyć wszelką stronniczość lub nadmierną sympatię dla którejś ze stron. Ta żmudna procedura zabrała cały tydzień, czego zresztą Alexa się spodziewała. Myślała nawet, że może to potrwać dłużej.

Przez cały ten czas Quentin siedział cicho, patrząc w oczy każdemu kandydatowi do ławy przysięgłych, i albo uśmiechał się do nich, albo też przewiercał ich wzrokiem. Wydawał się na przemian milcząco grozić albo roztaczać aurę niewinności

i łagodności czy też obojętności. Zasadniczo nie zwracał większej uwagi na swojego obrońcę, choć ta często pochylała się ku niemu i szeptała mu na ucho wyjaśnienia albo zadawała pytanie. W odpowiedzi tylko przytakiwał lub kręcił głową. Przy stole dla oskarżycieli Alexa nierzadko naradzała się z Samem i Jackiem, najczęściej jednak sama decydowała, kogo zatrzymać, a kogo oddalić.

Dwóm osobom spośród kandydatów podziękowano, bo stwierdziły, że znają sędziego - co ten potwierdził; wielu narzekało na problemy ze zdrowiem, inni zgłaszali się ochoczo, ale nie odpowiadali Aleksie albo też wywoływali sprzeciw Judy która uważała - podobnie zresztą jak Alexa - że z góry będą nastawieni niechętnie do oskarżonego.

Przypominało to trochę loterię; obie niewiele wiedziały na temat kandydatów, a pragnęły skompletować idealną, we własnym odczuciu, ławę przysięgłych. Musiały roztropnie rozważyć, jak ci ludzie zareagują na przedstawione dowody, na opisy zbrodni, wreszcie na postawę samego oskarżonego. Próbowały rozgryźć naturę danego człowieka i przewidzieć, jak on się odniesie do tego, co usłyszy, i czy w pełni zrozumie, czego się od niego oczekuje - co sędzia powtórzy raz jeszcze zaraz po otwarciu właściwego przewodu sądowego. Powinni wydać werdykt obciążający, jeśli nie mieli poważnych wątpliwości co do winy oskarżonego, albo też uniewinniający. Ostateczna decyzja dwunastoosobowej ławy przysięgłych musiała być jednogłówna, w przeciwnym razie o zatwierdzeniu wyroku nie mogło być mowy. A ostatnią rzeczą, jakiej chciały Judy i Alexa, to właśnie brak rozstrzygnięcia oraz konieczność ponownego rozpatrywania sprawy przed obliczem nowej ławy przysięgłych -choć takie rozwiązanie zapewne odpowiadało Quentinowi, który pragnął, by rozprawa wlokła się w nieskończoność, a on sam nie trafiłby za kratki na wieczność. To sędzia, a nie przysięgli, oficjalnie zatwierdzał i ogłaszał wyrok, co mogło nastąpić w ciągu miesiąca po ogłoszeniu werdyktu uzgodnionego przez ławę przysięgłych. Nikt z oskarżo-

nych nie musiał się już obawiać wyroku śmierci. Sąd Apelacyjny stanu Nowy Jork zniósł karę śmierci w 2004 roku, choć od tamtej pory toczyła się batalia o jej przywrócenie. Na razie jednak skazany Luke mógł spędzić resztę życia w więzieniu, bez możliwości ubiegania się o złagodzenie lub uchylenie wyroku, ale krzesło elektryczne mu nie groziło. Przysięgłych nie obciążała więc świadomość, że błędna decyzja może kosztować kogoś życie, a to trochę ułatwiało im zadanie. Wszystkie sprawy, jakie wytoczono Luke'owi, powiązano z tą główną rozprawą w Nowym Jorku. Miał być sądzony za dokonanie osiemnastu gwałtów i tylu też morderstw pierwszego stopnia, czyli popełnionych z premedytacją.

W późne piątkowe popołudnie udało się w końcu wyselekcjonować dwunastkę przysięgłych oraz czworo zastępców na wypadek, gdyby ktoś z członków ławy wypadł z udziału w procesie. W tym tuzinie znalazło się ośmiu mężczyzn i cztery kobiety. Aleksie odpowiadał taki skład. Sądziła, że mężczyźni bardziej przejmą się tragicznym losem dziewczyn, będą silniej wzburzeni popełnionymi zbrodniami, współczujący wobec rodzin zamordowanych i gorzej nastawieni do Luke'a Quentina. Liczyła na to. Cztery mogli mieć córki w wieku ofiar, dwaj byli trochę młodszy, niż chciałyby, i mniej przewidywalni, mimo to nie mogła już przeciwstawić się ich wyborowi do ławy. Wszyscy oni pracowali, wydawali się porządni i inteligentni. Cała czwórka kobiet miała już swoje lata. To Judy storpedowała wybór młodszych kobiet do składu ławy przysięgłych. Jednak cztery trzydziestolatki trafiły ostatecznie na listę zastępczą. Wśród przysięgłych znaleźli się przedstawiciele wszystkich ras - biali, Latynosi, Azjaci i czarnoskórzy. Spoglądając na nich, Alexa była przekonana, że spiszą się dobrze. Z trudem ich wyselekcjonowała, przełamując od czasu do czasu obiekcje pani adwokat. Otóż Judy chciała ławy przysięgłych złożonej wyłącznie z mężczyzn. Uważała, że ci zdecydowanie lepiej potratują Luke'a. Alexa nie do końca podzielała to zdanie, ale w końcu obie zaakceptowały ustalony skład.

Zawsze należało się liczyć z tym, że znajdzie się wśród przysięgłych ktoś trochę nieobliczalny albo dojdzie do niespodzianek. Z tego jednak, co Alexa mogła stwierdzić na podstawie informacji o wybranych kandydatach, skład wydawał się dobry. Przebieg procesu miał wykazać, czy uważała słusznie.

Po rozejściu się przysięgłych czterej zastępcy szeryfa skuli Quentinowi ręce i nogi i wyprowadzili go z sali. Wyglądał na pewnego siebie i odprężonego, a wychodząc, przystanął na moment, by zerknąć na Alexę. Jego twarz nie wyrażała niczego, chyba tylko lekką kpinę. Po chwili ruszył dalej.

Alexa miała poczucie dobrze wykonanej pracy. Sam i Jack też nie kryli zadowolenia. Porozmawiali minutę przed wyjściem z sali sądowej. Samowi zawsze imponowała skrupulatność i trzeźwość myślenia Alexy. Powiedział to swoim zwierzchnikom. Ostatecznym dowodem na to miał być, rzecz jasna, przebieg rozprawy, ale na razie Samowi nadzwyczaj odpowiadał sposób, w jaki Alexa radziła sobie z różnymi szczegółami. Podobnego zdania był też Joe McCarthy. Kilkakrotnie w tym tygodniu zaglądał do sali, by przypatrzeć się procedurze selekcji kandydatów do ławy przysięgłych. Zaaprobował osoby wybrane przez Alexę i uznał, że słusznie odrzuciła kilku kandydujących.

- Cóż, mamy już naszą dwunastoosobową ławę przysięgłych dla pana Quentina - powiedziała Alexa do Sama i Jacka, pakując dokumenty i materiały. Było ich tyle, że musiała skorzystać z torby na kółkach.

- Gotowa na zbliżenie kamer, pani Hamilton? - zażartował Sam, gdy wychodzili z sali. Nie zdziwiło ich to, że natknęli się na szpaler dziennikarzy, którzy chcieli poznać opinię Alexy na temat wybranej ławy przysięgłych. Na chwilę oślepił ją blask fleszy

- Jesteśmy zadowoleni ze składu - oznajmiła tylko, przeciskając się przez tłum reporterów bez dalszych komentarzy i z kamienną twarzą.

Jack usiłował torować jej drogę, a Sam osłaniał ją wraz z kilkoma policjantami. Przed gmachem czekała na nich furgonetka.

Alexy nie odstępował teraz policjant, a ona musiała jeszcze wpaść do biura, żeby przed weekendem zapiąć wszystko na ostatni guzik. Jack stwierdził, że też z nią tam pojedzie. Po drodze wysadzili Sama przed siedzibą FBI. Wyjaśnił, że będzie pod komórką przez całą sobotę i niedzielę, tak jak i pozostali. Alexa pomyślała przez chwilę o tym, żeby polecieć do Charlestonu i zobaczyć się z Savannah, ale uznała, że to jednak niemożliwe. Musiała się jeszcze zapoznać z mnóstwem materiałów i doszlifować mowę oskarżycielską, wygłaszaną podczas otwarcia rozprawy.

Właśnie otwierała drzwi gabinetu, kiedy zadzwonił telefon.

- Widziałam cię przed chwilą w telewizji. Wychodziłaś z sądu - oznajmiła z dumą Savannah. - Wypadłaś wspaniale.

Alexa się roześmiała.

- Zdecydowana przesada. Powiedziałam tylko: „Jesteśmy zadowoleni ze składu ławy przysięgłych”, i nic więcej. Nie wiem, dlaczego twierdzisz, że wypadłam wspaniale, ale dziękuję za komplement. - Wzruszyło ją, że Savannah pilnie śledzi sprawę.

- Daisy i tata też tak uważają - stwierdziła córka. Jednogłośnie wyrazili swoje uznanie. Luisy przy tym nie było, poszła na brydża. - Wydawałaś się spokojna i opanowana. Nie pozwoliłaś, żeby tobą dyrygowali.

Powiedziałaś po prostu to, co chciałaś, i poszłaś dalej. Nie dałaś się wytrącić z równowagi. I miałaś fajne uczesanie. - Zamiast koka, Alexa przez cały tydzień nosiła włosy w kucyk, przewiązane satynową wstążką. W takiej fryzurze wyglądała trochę mniej zasadniczo.

- Dziękuję, kochanie. No cóż, zobaczymy, co wydarzy się w przyszłym tygodniu. Mamy całkiem dobry skład ławy. Obym się nie myliła.

Myślałam, że uda mi się wpaść do ciebie w ten weekend, ale nie dam rady - powiedziała z żalem.

- Nie spodziewałam się, że przyjedziesz, mamó. Pewnie masz teraz urwanie głowy.

- To prawda - przyznała Alexa. - Co zamierzasz robić w weekend?

- Jutro idę na mecz Turnera, a dziś wieczorem on przychodzi do mnie. W suterenie mieściła się dawna bawialnia jej braci. Stały tam stół bilardowy i stół do gry w ping-ponga. Ojciec zaproponował, że mogą korzystać z tego pomieszczenia. Luisa nigdy tam nie przychodziła, a Savannah wydawało się, że będzie przyzwyczajona, jeśli przyjmie Turnera właśnie w suterenie, a nie w swoim pokoju.

- Pozdrów go ode mnie - poprosiła Alexa na koniec, potem zabrała się do pracy.

Chwilę później zadzwonił Sam Lawrence.

- Nie przeszkadzam? - spytał ostrożnie. Był przecież piątkowy wieczór.

- Ani trochę. Wciąż jestem w biurze - odparła miłym głosem. Sam wydawał jej się sympatyczny i jak dotąd współpraca z nim układała się dobrze. Bardzo szanowali się nawzajem, a on i Jack zaprzyjaźnili się ze sobą w ostatnich miesiącach.

- Wygląda na to, że pracujemy w tych samych godzinach. Niedługo chyba przeprowadzę się do swojego gabinetu - zaśmiał się.

W czasie tego procesu wszystkich czekała harówka. Judy Dunning też musiała się starać jeszcze bardziej, bo znikąd nie miała wsparcia.

- Chciałem ci tylko powiedzieć, że jestem naprawdę zadowolony z ławy przysięgłych. Bardzo dobrze poradziłaś sobie z wyborem kandydatów. Jesteś prawdziwą profesjonalistką - pochwalił ją, a to było wyrazem wielkiego uznania. Agenci FBI rzadko komplementowali kogokolwiek spoza własnych kręgów.

- Mam nadzieję, że to prawda. Zwłaszcza że prowadzę taką sprawę. - Uśmiechnęła się.

- Daj mi znać, gdybym mógł ci w czymś pomóc w czasie weekendu.

- Dzięki, poradzę sobie - zapewniła. Savannah była daleko, więc Alexa nie miała żadnych innych obowiązków i mogła skupić się wyłącznie na pracy.

Resztę weekendu spędziła w domu - przeglądała całe pudła dowodów i raportów z ekspertyz sądowych, układała wstępne wystąpienie i uściślała treść oskarżenia w najdrobniejszych szczegółach. W poniedziałek rano Alexa czuła się już w pełni przygotowana do sprawy.

Tego dnia spotkała się z Samem w jego biurze i razem wybrali się do sądu. Dziennikarze już czekali, napierając, przepychając się i wrzeszcząc, aby tylko zwrócić na siebie ich uwagę. Alexa spokojnie przedarła się przez tłum z pomocą pięciu policjantów, Jacka i Sama. Gdy dotarła do sali sądowej, fryzurę nadal miała nienaganną; usiadła przy stole dla oskarżyciela, sprawiając wrażenie niewzruszonej. Opanowana profesjonalistka.

Judy Dunning siedziała już na miejscu dla obrońcy. Obok niej zajął miejsce Luke Quentin wprowadzony na salę przez czterech policjantów. Pięć minut później wszedł sędzia. Rozprawa się zaczęła. Sędzia od razu przystąpił do instruowania ławy przysięgłych i powiedział, czego się od niej oczekuje. Mówił prostym i zrozumiałym językiem. Podziękował przysięgłym za poświęcenie czasu na rzecz sądu. Dodał, że stoi przed nimi bardzo istotne zadanie, być może nawet ważniejsze od tego, które przypadło sędziemu, obronie i oskarżeniu. Przysięgli kiwali głowami i patrzyli na niego z powagą.

Potem wstała Alexa, żeby wygłosić mowę oskarżycielską otwierającą proces. Pracowała nad nią od miesiąca. Miała na sobie czarny kostium i buty na obcasach. Przedstawiła się ławie przysięgłych i wytłumaczyła, jaką rolę odgrywa jako oskarżyciel. Wyjaśniła, że człowiek zasiadający obok niej, Jack Jones, to detektyw, który kierował dochodzeniem. Przez chwilę o nim opowiadała. Następnie wspomniała o Samie Lawrencie, wysokim rangą przedstawicielu FBI. We troje stanowią zespół oskarżycielski.

- Dlaczego korzystamy z pomocy FBI? - spytała, przechodząc w pobliże ławy przysięgłych i spoglądając prosto w oczy zasiadającym w niej osobom. - Ponieważ przestępstwa stanowiące

przedmiot tej sprawy zostały popełnione w wielu stanach. W dziewięciu. W dziewięciu stanach zamordowano osiemnaście młodych kobiet. - Nie wypowiedziała tego z przesadnym naciskiem, tylko tak jak należało, by te informacje wryły się w pamięć obecnych. - A kiedy ktoś przekracza granice stanowe, gdy oskarżony przemieszcza się ze stanu do stanu w celu popełniania zbrodni, wtedy wkracza FBI. Gromadzi informacje i koordynuje działania lokalnych jednostek policyjnych. Zebrane dane poddawane są analizie, aby można je było przedstawić wam, panie i panowie, jako sprawdzone i prawdziwe. Udział FBI świadczy o tym, że ta sprawa jest poważna. Bardzo poważna. Nie z powodu obecności FBI, lecz ze względu na śmierć osiemnastu młodych kobiet. Zostały napadnięte i zabite. Zgwałcone, duszone w trakcie gwałtu, zamordowane. Osiemnaście ofiar. Najmłodsza miała osiemnaście lat, najstarsza, studentka medycyny, dwadzieścia pięć. Wspomniana osiemnastolatka rozpoczęła naukę na wydziale teologii. - Aleksie zależało, żeby przysięgli zrozumieli, iż ofiarą mordercy padły porządne dziewczyny. Zdołała ich o tym przekonać. Oczy wszystkich obecnych na sali sądowej zwróciły się w jej stronę, gdy przemawiała spokojnie, z godnością i dobitnie. Była dobra, uznali Jack i Sam. - Zabójca nie działał przypadkowo - ciągnęła. - Wszystko ukartował. Wytropił ofiary. Uważamy, że je śledził, obserwował, a potem zrobił dokładnie to, co zaplanował. Zamierzał je zgwałcić i zabić, bo to go podniecało. Zamordował je, ponieważ to sprawiało mu największą rozkosz. Oskarżony lubi filmy, na których kobiety są zabijane w trakcie uprawiania seksu. Chciał odtworzyć takie fantazje na żywo i zrealizował swój zamysł, zabijając osiemnaście młodych dziewcząt dla własnej przyjemności. Popęłnił morderstwo z premedytacją. To nie działanie przypadkowe, to zbrodnia zaplanowana, z tak zwaną przestępczą intencją. Rozumiecie, co to znaczy. Tamte młode kobiety zostały zgwałcone i zamordowane. Zgodnie z planem. Wiem, że niektórzy z was mają dzieci. Pytałam o to, kiedy wybieraliśmy skład ławy przysięgłych. Ale tak

czy inaczej, te zbrodnie na pewno wami wstrząsnęły. Wszyscy jesteśmy nimi zaszokowani. Sama mam córkę, siedemnastoletnią. Znaczy dla mnie więcej niż cokolwiek innego. Jest dla mnie wszystkim. Kończy szkołę średnią, a jesienią idzie na studia. -Alexa nie wspomniała, że chodzi o Princeton, aby nie pomyśleli, że się chełpi córką. - Gra w siatkówkę i uprawia pływanie. Wychowuję ją sama, jest jedynaczką, wszystkim co mam.

Przerwała i uważnie przypatrzyła się po kolei przysięgłym. Właśnie do nich dotarło, że Alexa to też człowiek z krwi i kości. Samotna matka, której można zaufać. Kiwali ze zrozumieniem głowami, kiedy przemawiała. Przeciągnęła ich na swoją stronę.

- Sześć z osiemnastu ofiar to osoby nieletnie. Siedem z nich było wychowywanych przez samotne matki. Dziewięć uczyło się i jednocześnie pracowało, aby zarobić na naukę lub pomóc finansowo rodzinie. Dwóm zmarły matki i musiały przejąć opiekę nad młodszym rodzeństwem. Cztery z nich były wzorowymi uczennicami. Osiem korzystało ze stypendiów. Jedenaście ofiar to osoby wierzące i regularnie chodzące do kościoła. Pięć zdażyło się zaręczyć. Uprawiały sport, miały rodzeństwo, ojców i matki, swoje psy, nauczycieli, którzyje znali i cenili, chłopaków i przyjaciół. Wszystkie były szanowane i kochane, a teraz się je oplakuje. Bo zostały zamordowane przez siedzącego przed wami oskarżonego. Wszystkie. Osiemnaście młodych kobiet. Uważamy, że tak właśnie się stało. Policja naszego stanu doszła do takiego wniosku, policja z innych stanów też, FBI również, i sądzę, że gdy zapoznacie się z materiałem dowodowym, wy także tak stwierdzicie. Takich przestępstw nie popełniłby człowiek normalny. Zabójcą musiał być ktoś bez sumienia, na tyle nieczuły, żeby uśmiercić osiemnaście kobiet w trakcie uprawiania z nimi seksu. To go podniecało. Zadał ofiarom straszną śmieć i kierował się ohydnyimi pobudkami. Nie mamy wątpliwości i przedstawimy wam niezbite dowody, że to Luke Quentin zgwałcił i zamordował tych osiemnaście dziewczyn. Z premedytacją. Nie wolno pozwolić, aby tacy ludzie żyli wśród nas, krzywdzili dzieci,

zabijali osoby bliskie naszym sercom. Ci, którzy popełniają podobne zbrodnie, muszą ponieść karę i znaleźć się w więzieniu. Bo jeśli nie, nikt z naszych rodzin nie będzie bezpieczny, nie będziemy bezpieczni także my sami. Luke'a Quentin zabił osiemnaście kobiet. Udowodnimy to ponad wszelką wątpliwość w trakcie procesu. A jeżeli stwierdzicie, że materiał dowodowy jest wiarygodny, zażądamy, abyście uznali tego człowieka za winnego zabicia i zgwałcenia osiemnastu ofiar. To wszystko, co można teraz zrobić dla tych osiemnastu kobiet, które zginęły. - Popatrzyła na przysięgłych przez dłuższą chwilę, potem dodała cicho: - Dziękuję. Wróciła na miejsce. Przysięgli sprawiali wrażenie wstrząśniętych, kilku z nich poruszyło się nerwowo na krzesłach. Sam Lawrence z aprobatą kiwnął głową Aleksie. To było bardzo poruszające wystąpienie i umocniło Sama w przeświadczeniu, że Alexa stanie na wysokości zadania.

Kiedy usiadła, Luke'a szepnął coś do swojej adwokat, a ta skinęła głową. Obrona nie miała obowiązku wygłaszania mowy na wstępie rozprawy, ale Judy Dunning postanowiła zabrać głos. Musiała przynajmniej spróbować złagodzić wrażenie, jakie wywarła Alexa na samym początku procesu. Już wcześniej zgłosiła sędziemu, że wygłosi przemówienie wstępne.

Wstała i podeszła do członków ławy przysięgłych, omiotła ich smutnym poważnym spojrzeniem. Przedstawiła się i wyjaśniła, że będzie broniła Luke'a Quentina.

- Chcę, żebyście wiedzieli, panie i panowie, że i mnie przygnębia los tamtych osiemnastu dziewcząt. Wszyscy jesteśmy tym przybici. Luke'a Quentin również. Kogóż by to nie poruszyło? Osiemnaście młodych kobiet odeszło na zawsze. Jakie to straszne, jakie przerażające.

Zapoznacie się w trakcie tej sprawy z bardzo obszernym materiałem, którego część ma bardzo techniczny charakter. Zawiera opis tego, co się wydarzyło, kiedy i kto mógł dokonać zbrodni. Stanowe jednostki policyjne obwiniają Luke'a Quentina. Pani Hamilton właśnie was o tym poinformowała.

My, obrona, jednak w to nie wierzymy. Nie uwierzyliśmy nawet na moment. Luke Quentin nie zabił wspomnianych kobiet i zamierzamy zrobić wszystko, co w naszej mocy, żeby to wykazać - ciągnęła. - Czasami dochodzi do splotu fatalnych okoliczności, ktoś znajdzie się w nieodpowiednim miejscu w złym czasie, a ludzie przedstawiają go w takim świetle, jakby uczynił coś, czego w rzeczywistości nie zrobił. Luke Quentin nie dopuścił się niczego złego. Po prostu miał pecha. - Judy po kolei popatrzyła przenikliwie na osoby z ławy przysięgłych i podjęła: - On nie popełnił tych morderstw. Nie zgwałcił ani nie zabił żadnej kobiety. I wykażemy to państwu ponad wszelką wątpliwość. Jeżeli uznacie nasze racje albo jeśli nabierzecie jakichkolwiek wątpliwości, czy rzeczywiście Luke Quentin dopuścił się zbrodni, uwolnijcie go od zarzutów. Nie wymierzajcie kary niewinnemu człowiekowi, bez względu na to, jak koszmarnie przestępstwa wchodzą tu w grę. Po tych słowach odeszła na swoje miejsce. Sędzia zarządził dwudziestominutową przerwę.

Jack i Sam pogratulowali Aleksie wystąpienia.

- Judy też nie wypadła źle - przyznała uczciwie.

Obrona Luke'a miała mało argumentów, a i te nieliczne, jakie zebrała, traciły na wartości w świetle zgromadzonych materiałów dowodowych. A jednak przynajmniej zdołała zasiać wątpliwości w umysłach przysięgłych. Alexa wiedziała, że pani adwokat nic więcej nie zdołałaby osiągnąć.

Podeszli do automatu z kawą, którą szybko wypili, i wrócili do sali rozpraw. Sędzia Lieberman postukał w blat drewnianym młotkiem i przywołał zebranych do porządku. Następnie polecił Aleksie wezwać pierwszego świadka oskarżenia.

Alexa powołała Jasona Yu z laboratorium kryminalistyki, ponieważ mógł dość prosto objaśnić przysięgłym wyniki przeprowadzonych testów DNA. Później zamierzała przedstawić opinie ekspertów nieco trudniejsze do przetrawienia. Zadawała Jasonowi pytania, a on mówił, że to przede wszystkim testy DNA

pozwołyły skojarzyć Quentina ze zwłokami odnalezionymi w Nowym Jorku. Alexa przesłuchiwała świadka prawie godzinę, potem sędzia ogłosił południową przerwę w rozprawie. Judy miała wziąć Jasona w krzyżowy ogień pytań po lunchu.

Troje oskarżycieli poszło do restauracji, ale Alexa była zbyt podenerwowana, by cokolwiek przełknąć. Podskoczył jej poziom adrenaliny, więc większość przerwy spędziła na robieniu notatek i zapisywaniu dodatkowych pytań. Obaj mężczyźni rozmawiali o sporcie. Potem wszyscy wrócili do sali rozpraw.

Przesłuchanie Jasona Yu prowadzone przez obronę nie wypadło dobrze. Judy bez powodzenia usiłowała wyprowadzić laboranta w pole i równie bezskutecznie podważyć, jako niewiarygodne i niepewne, przedstawione przez niego dane i wyniki testów. Ale Jason prezentował je za każdym razem coraz jaśniej i precyzyjniej. Judy zaczynała się kompromitować, więc dała już temu spokój; Alexa też nie miała więcej pytań.

Następnie powołała na świadka jednego z ekspertów - jego zeznanie okazało się długie, zawikłane i trochę mętne. Nic nie mogła jednak na to poradzić. Dowody przez niego przedstawione były istotne dla sprawy. Wiedziała, że pojawi się jeszcze wielu innych, podobnych świadków z różnych stanów. Choć obawiała się, że zanudzą ławę przysięgłych, to każdy z nich miał coś ważnego do wyjaśnienia.

Generalnie pierwszy dzień procesu okazał się korzystny dla strony wnoszącej oskarżenie, podobnie jak cały pierwszy tydzień. Mimo że omawiane zbrodnie były szczególnie odrażające, na sali rozpraw rzadko dochodziły do głosu emocje. Zabrakło naocznych świadków, a rodzice ofiar nie musieli składać zeznań.

Największe emocje panowały w tej części widowni, otoczonej kordonem strażników, gdzie siedzieli krewni zamordowanych. Znajdowało się tam sto dziewięć osób, które w napięciu śledziły przebieg procesu; wiele z nich płakało. Przysięgli często zerkali w tamtą stronę. Alexa raz zwróciła na nich uwagę ławy

przysięgłych. Judy natychmiast wniosła sprzeciw. Za późno -ci, którzy mieli wydać werdykt, już wiedzieli. Zasiadał tam też Charlie ze swoją rodziną. Czekali na wymierzenie winowajcy sprawiedliwości.

Większość czasu upłynęła na przedstawianiu technicznych danych z zakresu kryminalistyki, a te niezmiennie wiązały Luke'a Quentina ze śmiercią poszczególnych ofiar. Przesłuchania nie podważyły prawdziwości tych danych, a pani adwokat brakowało odpowiednich umiejętności i mocnych kontrargumentów. Trudno było zbić dowody prokuratora. Alexa i Sam spotkali się z Judy w piątkowe popołudnie, gdy w procesie nastąpiła weekendowa przerwa.

- Chcę ci tylko jeszcze raz zaproponować - powiedziała spokojnie Alexa - żebyś skłoniła klienta do przyznania się do winy. Tracimy jedynie czas.

- Nie sądzę, żebyśmy to robili - odparła Judy Dunning z uporem. - W testach DNA zdarzają się błędy. Czasami takie badania umożliwiają tylko wykluczenie pewnej grupy podejrzanych, ale nie dowodzą winy innych. Myślę, że policjanci ze wszystkich stanów chcą zrzucić na Luke'a morderstwa, który sprawców nie ustalono. Wystarczy, że popełniono drobną pomyłkę, jedną jedyną, i okaże się, że dochodzenie w którejś z tych spraw przeprowadzono niewłaściwie, a to wzbudzi poważne wątpliwości i podziała jak efekt domina.

Były to płonne nadzieje, ale obrona na nic innego nie mogła liczyć. Ekipy śledcze z dziewięciu stanów i FBI już zadbały o to, aby wykluczyć wszelkie pomyłki. Alexa uważała, że Judy działa nierozsądnie i tylko naraża swoją adwokacką karierę.

- On nie ma nic do stracenia i przysługuje mu prawo do procesu - stwierdziła ponuro Judy, jakby przyglądała się ukrzyżowaniu niewinnego, a nie próbom pociągnięcia do odpowiedzialności bezlitosnego zabójcy.

Wyraźnie wierzyła w niewinność Luke'a. Tyle że nie wypełniała po prostu swoich zawodowych obowiązków, a prowadziła

krucjatę w beznadziejnej sprawie. Aleksie wydawała się naiwna aż do bólu.

- Ma mnóstwo do stracenia - skontrowała Alexa. - Sędzia będzie znacznie surowszy, jeśli Quentin po prostu gra na zwłokę. Nikt nie okaże mu współczucia ani litości. A tak może poprawi swoją sytuację, jeśli przyzna się teraz, a nie po wielotygodniowej rozprawie. Sędzia się wkurzy - ostrzegła Alexa.

Jack całkowicie przyznawał jej rację. Uważał, że dobry adwokat skłoniłby Luke'a do przyznania się do winy. Judy była za słaba, żeby to zrobić, i zbyt oczarowana Quentinem.

- Gdybym to ja go broniła, zmusiłabym go, żeby się przyznał - dodała cicho Alexa.

W przeciwnym razie sędzia mógł skumulować nałożone na skazanego wyroki - ich łączny okres znacznie przekroczyłby sto lat. Najlepszym rozwiązaniem byłyby dla Quentina tak zwane wyroki równoległe.

- W takim razie ma szczęście, że to nie ty jesteś jego obrońcą - stwierdziła stanowczo Judy i wstała wzburzona. - Ja nie będę go namawiać, żeby przyznał się do winy.

Alexa kiwnęła głową, podziękowała za rozmowę i wraz z Jackiem bez słowa wyszła z pokoju.

- Do zobaczenia w poniedziałek - rzuciła, kiedy rozstawali się w holu. Czterej policjanci pomogli jej przejść schodami do czekającego wozu policyjnego; dwaj inni strzegli mieszkania Alexy przez cały weekend. W poniedziałek wszyscy znów znaleźli się w sądzie.

Składanie przez świadków szczegółowych wyjaśnień dotyczących ekspertyz ciągnęło się przez trzy tygodnie i, zdaniem Alexy nie pozostawiło najmniejszych wątpliwości. Jednak rozprawa nadal miała mniej emocjonalny charakter, niż Alexa by sobie tego życzyła.

Zademonstrowane zdjęcia ofiar były upiorne, ponieważ większość zwłok znaleziono dopiero po pewnym czasie i już w stanie zaawansowanego rozkładu. Przysięgłych ostrze-

żono zawczasu, jaki widok ich czeka. Wyglądali na chorych, gdy je obejrżeli; ale fotografie należały do materiału dowodowego, zebranego przez władze stanowe.

Po trzech tygodniach zeznań przez świadków oskarżenie przekazało prowadzenie sprawy obronie. Do tego czasu Alexa przedstawiła całe tomy opinii ekspertów i wyniki badań DNA, których nie dało się obalić. Wszystko, co mogła zrobić Judy, to próbować pokrzyżować jej szyki. Niestety, nie dała rady. Co gorsza, Luke nie występował we własnej obronie ze względu na swoje minione wyroki i kryminalną przeszłość. Co prawda mógł to zrobić, ale byłoby to skrajnie głupie posunięcie. Nawet Judy wolała aż tak nie ryzykować, więc oskarżony nie wypowiedział ani słowa od siebie, a jego milczenie było bardzo wymowne. Przesiedział więc trzy tygodnie w sali rozpraw, patrząc arogancko i zimno na płaczące rodziny ofiar.

Obrona przesłuchiwała swoich świadków przez niespełna tydzień, potem oddała prowadzenie sprawy sędziemu. Alexa wzięła w obroty dwóch świadków obrony i starła na miazgę. Ich skrajna niekompetencja rzucała się w oczy. Na koniec Judy wygłosiła pompatyczną mowę, zaklinając ławę przysięgłych, by nie krzywdziła Bogu ducha winnego człowieka, i wyrażając nadzieję, że dowiodła jego niewinności. Przysięgli patrzyli na nią z kamiennymi twarzami.

Alexa w swoim podsumowaniu przytoczyła w skrócie przedstawione wcześniej dowody, opisując kolejno każdy przypadek, w którym skojarzono Luke'a Quentina z ofiarami. Odczytała listę potwierdzonych dowodów - i tych prostych, i tych złożonych - aby raz jeszcze przekonać, że oskarżony jest winien wszystkich stawianych mu zarzutów. Potem wypowiedziała kilka emocjonalnych zdań. Przypomniała przysięgłym o ich obowiązku wymierzenia sprawiedliwości przestępcom takim jak Luke Quentin, któremu udowodniono zgwałcenie i zamordowanie osiemnastu kobiet. Podziękowała im także za uwagę, jaką poświęcili podczas całego długotrwałego procesu.

Sędzia pouczył ławę przysięgłych przed rozpoczęciem przez nią narady. Starszy przysięgły już wcześniej zażądał wykresów i dowodów przedstawianych podczas rozprawy. W trakcie procesu sędzia wielokrotnie upominał przysięgłych, że nie powinni czytać prasowych relacji dotyczących sprawy, ale nie kazał ich odosobnić.

Gdyby jednak nie uzgodnili jednomyślnego werdyktu, zostaną przewiezieni na tę noc - i na następne, jeśli zajdzie taka potrzeba - do hotelu. Przysięgli opuścili salę, a Alexa głęboko odetchnęła z ulgą.

Wykonała swoje zadanie. Sam i Jack spoglądali na nią z podziwem. - Świetna robota - stwierdził Sam, aż zdumiony jej fachowością i skrupulatnością.

Obserwowanie Alexy w sądzie przypominało oglądanie baletu. Skomplikowane informacje upraszczała tak, aby stały się dla przysięgłych przystępne; świadków prosiła, żeby wyjaśnili w prostych słowach to, co właśnie powiedzieli. Była to bardzo mądra metoda oszczędzenia ławie przysięgłych nazbyt technicznych detali.

Kiedy wszyscy wstali, Luke'a i Quentina wyprowadzili w kajdankach czterej policjanci, którzy nie odstępowali go w sądzie przez całą rozprawę. Popatrzył na Alexę, tym razem nie kryjąc nienawiści.

Wiedział, że proces nie przebiegł po jego myśli. Nie powiedział ani słowa do Alexy i ruszył przed siebie, ale gdyby jego wzrok mógł zabijać, zginęłaby na miejscu. Alexa cieszyła się bardziej niż kiedykolwiek, że wyprawiła Savannah z miasta. Nie poczuje się bezpiecznie, dopóki Quentin nie znajdzie się na resztę życia w więzieniu o zastrzonym rygorze.

Sam, Jack i Alexa musieli pozostać w pobliżu sądu, oczekując na werdykt ławy przysięgłych. Włączyli swoje komórki i postanowili pójść do biura Alexy. Aż trudno było uwierzyć, że sprawa prawie dobiegła końca. Alexa liczyła na to, że Quentin zostanie skazany, i wydawało się niemożliwe, by zapadł inny werdykt. Jednak przysięgli bywali nieprzewidywalni i trochę nieobli-

czalni. Gdyby mieli jakieś „uzasadnione wątpliwości”, a nawet gdyby nie zrozumieli należycie przedstawionych im na rozprawie informacji, oskarżony odzyskałby wolność. Cała trójka już zetknęła się z takimi przypadkami.

Sam rozwalił się na kanapie w gabinecie Alexy Jack usiadł swobodnie na krześle, a Alexa przy biurku, kładąc stopy na blacie. Czowała się podekscytowana, ale i wyczerpana; żyła na adrenalinie i w stresie prawie od pięciu tygodni. Był pierwszy czerwca. Za dziesięć dni Savannah skończy naukę w Charlestonie. Do tego czasu wszystko powinno się unormować. Prokurator okręgowy obiecał Aleksie tydzień urlopu zaraz po ogłoszeniu wyroku w sprawie Quentina. Teraz wetknął głowę do gabinetu i pochwalił jej znakomite wystąpienie końcowe. W trakcie procesu często zjawiał się w sądzie, tak jak i kilku wyższych rangą ludzi z FBI.

Tego popołudnia nie nadchodziło wezwanie z sądu, a w biurze Alexy rozmowa się nie kleiła. Wszyscy byli zbyt zmęczeni i podenerwowani. W końcu zadzwonił sekretarz sędziego i polecił im wracać do domów. Przysięgli mieli spędzić tę noc w hotelu, a nazajutrz rano zebrać się ponownie na obrady. Alexa powtórzyła to Jackowi i Samowi. Obaj jęknęli. Liczyli na ostateczny werdykt, choć było na to trochę za wcześnie. Zaprosili Alexę na kolację, ale stwierdziła, że pada z nóg. Pojechała do domu, usiadła na kanapie i bezmyślnie gapiła się w ekran telewizora. Minęło pięć niewiarygodnie wyczerpujących tygodni. Zasnęła na kanapie, w ubraniu, bez kolacji. Obudziła się dopiero o siódmej rano. Zerknęła na zegarek i szybko oprzytomniała. Musiała wziąć prysznic i się przebrać. Ława przysięgłych zbierała się na nowo za dwie godziny.

Rozdział 17

Sam, Jack, Alexa, sędzia, adwokat oraz rodziny ofiar czekali kolejny długi dzień, podczas gdy ława przysięgłych się naradzała. Już wszyscy mieli wyjść, żeby przysięgłych można było odesłać do hotelu na kolejną noc, kiedy przewodniczący ławy nacisnął dzwonek, który rozległ się w gabinecie sędziego. Ustalono werdykt.

Sąd natychmiast zebrał się ponownie. Do sali wprowadzono oskarżonego.

Starszy mężczyzna, przewodniczący ławy przysięgłych, wstał i spojrzał na sędziego.

- Panie przewodniczący, czy ustaliliście werdykt? - zapytał oficjalnie sędzia.

Przysięgli przytaknęli.

- Tak, Wysoki Sądzie. Ława przysięgłych uzgodniła jednomyślny werdykt.

Alexa lekko westchnęła z ulgą. Nie trzeba będzie przeprowadzać kolejnego procesu. Cokolwiek się okazało, to już koniec. Wszyscy wykonali swoją pracę, ława przysięgłych też.

Sędzia polecił oskarżonemu wstać, po czym znowu zwrócił się do przewodniczącego ławy:

- Uważacie, że oskarżony o osiemnaście gwałtów jest winny czy niewinny?

- Winny, Wysoki Sądzie - odparł dobitnie przewodniczący. Alexa zerknęła na Sama. Jeszcze nie wygrali całkowicie, ale byli w połowie drogi do zwycięstwa. Ludzie obecni na sali sądowej wstrzymali oddech.

- A czy oskarżony jest winien zarzucanych mu osiemnastu morderstw pierwszego stopnia czy też nie?

- Winien, Wysoki Sądzie - odparł przewodniczący ławy przysięgłych, nie patrząc na Luke'a.

Quentin został uznany za winnego wszystkich zarzucanych mu zbrodni. W części sali, gdzie siedziały rodziny ofiar, rozległy się okrzyki i szlochy. Wynikło lekkie zamieszanie. Sędzia stuknął młotkiem, przywołując wszystkich do porządku. Alexa zauważyła, że Charlie i jego matka obejmują się, płacząc, kiedy sędzia dziękował przysięgłym za ich pracę, odpowiedzialność obywatelską i czas, jaki poświęcali przez wiele tygodni. Potem od razu wyprowadzono ich z sali, podobnie jak i Luke'a. Tym razem założono mu kajdanki na ręce i nogi. Alexa patrzyła, jak Quentin wychodzi. Odwrócił się do niej i - wyglądając jak prawdziwy morderca, którym był - rzucił do niej „chrzań się!” najbardziej zjadliwym tonem, na jaki mógł się zdobyć. Potem zniknął. Zanim wyszedł, Judy próbowała go pocieszać, ale on ją odepchnął. Siedziała teraz oszołomiona. Alexa podeszła, by podać jej rękę.

- Nie mogłaś tego wygrać, Judy. Nie miałaś szans. Sprawa była zbyt oczywista. Powinien się przyznać.

Judy spojrzała na Alexę smutnymi oczami.

- Nie sądzę, że on się tego dopuścił. To najgorsze ze wszystkiego - odparła.

Alexa z niedowierzaniem przyglądała się jej w milczeniu. W rzeczywistości najgorsze było to, że Judy uwierzyła bezlitosnemu zabójcy i psychopacie.

- A jednak... - odparła Alexa najdelikatniej, jak potrafiła. Miała nadzieję, że Judy nigdy więcej nie zobaczy się z Quentinem

po zatwierdzeniu wyroku. Żałowała, że sama będzie musiała przez to przejść.

Sędzia znowu zastukał młotkiem i powiedział, że wyrok w tej sprawie zostanie oficjalnie ogłoszony dziesiątego lipca i zarówno oskarżyciel, obrońca, jak i oskarżony powinni być wtedy obecni. Potem podziękował wszystkim, zakończył sesję sądu i zniknął w swoim gabinecie. Była siódma trzydzieści wieczorem i chciał iść do domu. Alexa też. Teraz pragnęła już tylko zobaczyć się z Savannah. Nie widziała jej od miesiąca. Tym razem aż dziesięciu policjantów pomagało jej przejść przez tłum dziennikarzy na schodach prowadzących do sądu. Przepychali się, domagając się komentarzy i wywiadów, lecz ona tylko uśmiechnęła się i zeszła szybko do radiowozu. Pobiegli za nią.

- Co ma pani do powiedzenia? Jakie są pani odczucia? Odwróciła się do nich z uśmiechem tuż przed wejściem do samochodu.

- Sprawiedliwości stało się zadość. Tylko to się liczy. Morderca osiemnastu kobiet został skazany. Do tego dążyliśmy. To nasza praca - oznajmiła i zamknęła drzwi auta.

Zanim dotarła do domu, Savannah zadzwoniła do niej na komórkę. Właśnie oglądała telewizyjne wiadomości.

- Jestem z ciebie taka dumna, mamo.

- A ja z ciebie, kochanie. Przykro mi, że to trwało tak długo.

- Wszyscy uważają cię za bohaterkę, ja też.

- Ty jesteś dla mnie bohaterką - odparła Alexa, odpreżając się po raz pierwszy od miesiąca. Zamierzała nacieszyć się każdą chwilą, którą spędzi z Savannah w lecie, by nadrobić stracony czas. - Przylecę do ciebie jutro, skarbie. Jesteś gotowa, żeby wrócić do domu?

- Będę gotowa zaraz po zakończeniu szkoły, mamo. To jeszcze tydzień.

- Wiem, wiem. Muszę być na oficjalnym ogłoszeniu wyroku w lipcu, a potem pojechałybyśmy sobie do Europy na kilka tygodni. Potrzebne mi małe wakacje! - Roześmiała się.

Rozmawiały jeszcze parę minut i Alexa przyrzekła, że zjawi się następnego dnia. Nareszcie wolna. Proces dobiegł końca. Luke Quentin trafi do więzienia na zawsze. Przez następny miesiąc nadal będą jej jeszcze strzec dwaj detektywi, ale życie znów wróci do normy. I Savannah przyjedzie do domu. Wchodząc do mieszkania, Alexa uśmiechała się do siebie szeroko. Wykonała swoje zadanie. I czuła się świetnie ze świadomością, że dobrze się spisała. To dodawało jej skrzydeł.

Rozdział 18

Tak jak Alexa obiecała, następnego dnia w południe znalazła się w samolocie do Charlestonu. Savannah zwolniła się z lekcji i miała spotkać się z matką na lotnisku. Nie mogły się już doczekać, kiedy się zobaczą. Poprzedniego wieczoru Alexa, pakując się, rozmawiała ze swoją matką. Muriel z całego serca pogratulowała córce wygranej sprawy. Z gratulacjami zadzwonił też Stanley. Kilka razy zjawił się w sali sądowej, aby posłuchać wystąpień Alexy, i stwierdził, że świetnie poradziła sobie z rolą oskarżyciela, zachowując pewność siebie. Ani razu nie próbowała tanich sztuczek i bazowała na faktach oraz dowodach wynikających z ekspertyz, co - jego zdaniem - stanowiło optymalną taktykę i zapewniło zwycięstwo.

Rano, zanim Alexa wyjechała na lotnisko, zadzwonił Sam i wyznał, że będzie mu jej brakowało. Wracał do Waszyngtonu. Często jednak bywał w Nowym Jorku i zaproponował, żeby umówili się na lunch któregoś dnia jesienią. Dzień wcześniej z gratulacjami zatelefonowali też Jack i Joe McCarthy. Wszyscy cieszyli się ze zwycięstwa. Teraz Alexa mogła wreszcie przywieźć córkę do domu. To jeszcze bardziej poprawiało jej nastrój. Nie było już więcej listów z pogrózkami. Quentin napomknął niedawno jednemu ze strażników w areszcie, że „trochę się zaba-

wił" i postraszył panią prokurator. Jack powiedział o tym Aleksie. Luke namówił znajomego do podrzucania listów dla Savannah. Quentinowi wydawało się to zabawne. Listy przestały przychodzić, kiedy tylko kumpel Luke'a doniósł, że Savannah wyjechała. Quentin stracił zainteresowanie swoją „grą” z Alexą. Dla niej to nie była zabawa, tylko zwyczajny terror; zamartwiała się o Savannahach.

Alexa była też skłonna przyznać, że pobyt w Charlestonie dobrze córce zrobił. Między Savannah a jej ojcem zacieśniła się więź, co wiele dla Alexy znaczyło, nawet jeśli doprowadzało do wściekłości Luise. A Muriel przypomniawszy jej ponownie o wielkiej korzyści wynikającej z tego, że Savannah poznała rodzinę swojego ojca, a zwłaszcza wiekową babcię, która przecież nie będzie żyć wiecznie. Pobyt dziewczyny w Charlestonie okazał się błogosławieństwem dla nich wszystkich. Nawet dla Alexy która ujarzmiła demony z przeszłości i przestała być rozgoryczona. W Tomie widziała teraz słabego człowieka, płacącego wysoką cenę za zdradę. Nie postrzegając go jako mężczyzny, którego kiedyś kochała, a potem nienawidziła. Czuli się bardziej wolna niż kiedykolwiek.

Kiedy wyszła z samolotu, Savannah już na nią czekała. Objęły się i mocno uściśniły. Córka zawiozła ją do hotelu niedużym samochodem pożyczonym od ojca, a potem pojechała z powrotem do szkoły i obiecała, że przyjedzie później.

Tom zadzwonił do Alexy kiedy się rozpakowywała. On też pogratulował jej sukcesu. Poprzedniego wieczoru widział ją w telewizji, kiedy wychodziła z sądu. Jak zawsze zrobiła na nim wrażenie jej powściągliwość, zwłaszcza kiedy powiedziała, że sprawiedliwości stało się zadość i na tym poprzestała. Nie domagała się chwały dla siebie, zależało jej tylko na uzyskaniu wyroku skazującego i dopięła swego.

- Pewnie jesteś wykończona - dodał ze współczuciem. Przymknęła.
- Ale było warto się postarać, żeby skazać drania.

- Zostaniesz do następnego tygodnia na zakończenie roku szkolnego? - spytał z nadzieją.

- Nie, muszę wracać. Mam tylko tydzień wolnego, a będę na rozdaniu świadectw w Nowym Jorku. - Nadal była mu wdzięczna, że wziął do siebie Savannah na kilka miesięcy. Bardzo ułatwiło jej to życie. Dzięki temu miała czas, żeby przygotować się do procesu, nie martwiąc się o córkę.

- Będzie mi smutno, kiedy wyjedzie - przyznał. - I Daisy też. Mam nadzieję, że przylecicie pod koniec czerwca na wesele Trávisa.

Alexa nie potrafiła stwierdzić, czy Tom jest szczery, czy tylko uprzejmy, jak to mieszkańiec Południa.

- Miło z ich strony, że mnie zaprosili, ale to chyba byłoby kłopotliwe dla twojej żony.

Poczuł się zawiedziony, mimo wszystko nie tracił nadziei, że Alexa jednak przyjedzie.

- Przy ośmiuset gościach można przyprowadzić nawet niedźwiedzia w spódniczce z trawy i nikt tego nie zauważy.

- Oprócz twojej żony - odparła otwarcie Alexa. - Ona z pewnością mnie tam nie chce. - To był teren Luisy i Alexa nie zamierzała się narzucać.

- To nie zależy od Luisy, tylko od Trávisa i Scarlette. A oni pragną z całego serca, żebyście zjawiły się obie.

- Savannah może iść, jeśli ma ochotę. Porozmawiam z nią o tym. To duża dziewczyna, niech decyduje sama.

- Liczę na to, że przyjedziesz - rzekł łagodnie. Alexa puściła to mimo uszu. Miękkość w jego głosie wydała się jej znajoma i zaprawiona kroplą gorzycy.

- Zobaczymy - rzuciła niezobowiązująco, a oboje wiedzieli, że to znaczy nie.

- Wpadnę w tygodniu zobaczyć się z tobą, zanim wyjedziesz.

- Zamierzam spędzać czas z Savannah, no i odpocząć po rozprawie.

Jestem wykończona - powiedziała szczerze.

Savannah wróciła o szóstej i wybrały się razem na spacer po brukowanych ulicach. Pogoda była już upalna, kwiaty rosły bujnie i pachniały. Charleston, miasto pełne piękna i romantyzmu, ukazywało swoją najlepszą stronę. W czasie, gdy Savannah była w szkole, Alexa spędzała dni na wędrowaniu po okolicy. Wybrała się też na wycieczkę do jednej ze starych plantacji. W weekend poszły razem na plażę. Dołączył do nich Turner. Alexa zabrała też Savannah i kilkunastu jej przyjaciół na kolację z okazji zbliżającego się zakończenia szkoły średniej. Wszyscy byli w doskonałych humorach.

Tydzień w Charlestonie minął szybko i bez żadnych nieprzyjemnych momentów; nawet udało im się nie natknąć na Luisę. W tych dniach macocha zupełnie ignorowała córkę Toma, i dobrze.

Savannah czekała do ostatniego wieczoru, aby porozmawiać z matką o ślubie Trávisa. Naprawdę chciała iść na tę uroczystość i zależało jej, żeby Alexa też się wybrała. Planowano huczne wesele i Tom słusznie zauważył, że nie będą sobie wchodzić w drogę z Luisą. Pobyt na przyjęciu poprzedzającym ślub, które Tom wydawał z Luisą w ośrodku rekreacyjnym za miastem, byłby dla nich krępujący, ale wesele to co innego. Alexa znowu zjadła z Tomem lunch, podczas którego to jej wyjaśnił. Nie wspominał już, jak bardzo za nią tęskni, jak mu przykro i jak nieszczęśliwy jest z Luisą. Nie przekraczał granic, jakie wyznaczyła Alexa, i była mu za to wdzięczna. Inaczej nie umówiłaby się z nim ponownie. Dla niej związek z Tomem już się skończył, zostawiła to wszystko za sobą.

- Pójdiesz, mamó? - prosiła Savannah, przypominając bardziej pięciolatkę niż siedemnastoletnią dziewczynę.

Alexa się roześmiała.

- A co za różnica? I tak będziesz bawiła się z przyjaciółmi. Wszyscy znajomi Savannah zostali zaproszeni, nawet Turner i Julianę, bo ich rodzice też wybierali się na wesele. W Charlestonie kręgi towarzyskie były bardzo ściśle, a wśród ośmiuset

gości mieli *znaleźć* się wszyscy, którzy coś w mieście znaczyli. Savannah powiedziała, że na kolację w klubie za miastem wybiera się nawet gubernator stanu, a na weselu będzie kilku senatorów. Luisa, podobnie jak i rodzice Scarlette, uwielbiała chwalić się swoimi znajomościami i powiązaniem ze światem polityki. Te dwie rodziny świetnie do siebie pasowały, podobnie jak narzeczeni.

- Po prostu razem będzie weselej. - Savannah nie wspomniała jeszcze matce, że chce przyjechać znowu do Charlestonu w sierpniu, aby zobaczyć się z Turnerem przed wyjazdem na studia. Romans trwał, a ich związek stawał się coraz mocniejszy. Zakochali się w sobie.

- No, dobrze, dobrze - zgodziła się w końcu Alexa. - Ale to dla mnie krępujące. Znałam tych wszystkich ludzi, kiedy byłam żoną Toma, a teraz przypominam wygnańca. - Wydawała się zakłopotana i opuszczona, ale tak właśnie się czuła.

- Nie jesteś żadnym wygnańcem, mamó, tylko ulubienicą mediów w całym kraju, znaną panią prokurator z Nowego Jorku.

- Nie bądź niemądra - odparła skromnie Alexa, ale córka mówiła prawdę.

- Nie masz się czego wstydzić - zapewniła Savannah.

- Tylko tego, że twój tata mnie porzucił, co wstrząsnęło całą okolicą i mną także. - Bez względu na sukces zawodowy rozwód traktowała jako porażkę.

- Jesteś ponad to. Poza tym wydaje mi się, że ci przeszło -zauważyła Savannah ostrożnie, żeby nie denerwować matki. -Już nie chcesz mojego ojca, a założę się, że mogłabyś go mieć. Jest nieszczęśliwy z Luisą.

- Wiem - przyznała cicho Alexa. - I masz rację: teraz już mi na nim nie zależy. Ale kiedyś...

- Daj spokój, mamó. - Savannah objęła Alexę ramieniem. -No więc, pójdiesz?

- Tak, tak. - Alexa przewróciła oczami. - Jutro wyślę kartkę z odpowiedzią.

- Powiedziałam już Scarlett, że przyjdiesz - zachichotała Savannah. Wspaniale spędziły razem ostatni wieczór. Alexa pojechała na lotnisko, kiedy Savannah następnego ranka poszła do szkoły. Myślała wcześniej, że to będzie jej ostatnia wizyta w Charlestonie, ale najwyraźniej się myliła. Przyjedzie jeszcze na wesele.

Powiedziała o tym swojej matce, kiedy dotarła do domu.

- Nie wiem, jak to się stało, że uległam namowom Savannah - poskarżyła się. - A teraz muszę sobie kupić sukienkę.

- Może dobrze ci to zrobi. Kto wie, czy kogoś ciekawego nie spotkasz - dodała Muriel z nadzieją. Obu im zawsze wydawało się paradoksalne, że matka prowadzi bardziej ożywione życie miłosne niż córka.

- Jeszcze tego brakowało, żebym poznała kolejnego czarującego dżentelmena z Południa - mruknęła Alexa. - Jeden wystarczy mi na całe życie. Po tym wszystkim nie potrzebuję następnego.

- Nie wszyscy są tacy jak Tom - przypomniała matka.

- To prawda. Ani tacy jak Luisa. Ale tamtejsi ludzie trzymają ze sobą, a jeśli ktoś nie należy do ich grona, to z nim marnie. Mam nadzieję, że Savannah tam nie wyląduje na stałe i wróci po studiach do Nowego Jorku.

- Bóg jeden wie, gdzie dziewczyna zamieszka; to zależy od pracy, jaką dostanie, i od tego, w kim się zakocha. Ja jakoś sobie radziłam, kiedy ty wyprowadziłaś się do Charlestonu.

- Tak, ale już wtedy znałaś Stanleya. Ja nie mam nikogo, tylko Savannah.

- Potrzebujesz w swoim życiu czegoś więcej. Nie możesz istnieć tylko dla córki. To niezdrowe dla was obu.

- No cóż, i tak mnie opuści, kiedy wyjedzie na studia. - Alexa martwiła się tym, ale ich czteromiesięczna rozłąka była pod tym względem przydatną próbą. Alexę przerażała perspektywa pustego gniazda domowego. Nawet w ostatnich miesiącach mieszkanie wydawało się przejmująco ciche bez Savannah.

Alexa cieszyła się, że córka wyjeżdża tylko do Princeton, a nie gdzieś dalej. - Wybierzesz się ze mną w ten weekend na zakupy? - spytała matkę.

- Potrzebna mi sukienka na to wesele.

- Bardzo chętnie - zgodziła się zachwycona Muriel. Umówiły się na sobotę do Barneys i na wspólny lunch.

- Od lat nie kupiłam żadnej wieczorowej kreacji - wyznała Alexa podekscytowana. Jedenaście lat minęło od czasu, kiedy była z Tomem, a teraz miała jechać tam z powrotem, już nie jako jego żona, ale wolna kobieta... prokurator z Nowego Jorku, jako to ujęła Savannah. Jak bardzo wszystko się zmieniło.

Kiedy Savannah kończyła szkołę w Charlestonie, Alexa wróciła już do pracy, a po procesie Quentina liczne drobne sprawy, którymi się na bieżąco zajmowała, wydały się jej dziecinnie łatwe. Wciąż była lokalną gwiazdą swojego zwycięstwa. Kilka czasopism chciało przeprowadzić z nią wywiad, ale odmówiła. Przyznała przed Jackiem, że jest trochę znudzona błahymi oskarżeniami. Trudno jej było wrócić do banalnych przypadków po tak trudnej sprawie jak ostatnia. I ze zdziwieniem zauważyła, że tęskni za współpracą z FBI. Jack zastanawiał się, czy Alexa czuje się wypalona, ale jej o to nie zapytał.

Na uroczystości z okazji zakończenia roku szkolnego w Charlestonie dziewczyny miały na sobie białe sukienki pod togami, a chłopcy garnitury. Uczennice niosły kwiaty i wszyscy płakali, gdy odśpiewano hymn szkoły. Było to bardzo poruszające, czyli takie, jakie być powinno. Potem ojciec Savannah wydał w klubie za miastem lunch z okazji ukończenia szkoły średniej przez córkę. Przybyli Travis ze Scarlette, Turner, Daisy i oczywiście sam Tom, a także babcia Beaumont, która zjawiała się też na rozdaniu świadectw. Luisa również była zaproszona, ale nie udawała, że ją to interesuje, i odmówiła. Przynajmniej do końca pozostała wierna swoim głębokim odczuciom. Miałaby ochotę uczyć jedynie to, że Savannah za dwa dni opuszcza jej dom.

I wciąż się wściekała, że dziewczyna przyjedzie tu z powrotem na wesele. Miała nadzieję, że zobaczy ją wtedy po raz ostatni. Chociaż Tom wspominał już coś o wspólnym Dniu Dziękczynienia. Luisa nie chciała nawet o tym słyszeć. W czasie lunchu nikt za nią nie tęsknił.

W ogrodzie klubu za miastem było cudownie. Babka podarowała Savannah mały naszyjnik z perłami, który kiedyś należał do jej matki, a ojciec dał Savannah czek na bardzo okazałą sumę i powiedział córce, że jest bardzo z niej dumny. Stwierdziła, że kupi sobie za to rzeczy potrzebne na studia. Miała przyjechać z powrotem do Charlestonu w sierpniu, żeby zobaczyć się z Turnerem i, oczywiście, siostrą, braćmi, ojcem i przyjaciółmi. Tom liczył na to, że Luisy wtedy nie będzie, ponieważ jak co lato wybierała się z wizytą do swojej rodziny w Alabamie. Miała krewnych na całym Południu.

Przez dwa dni po zakończeniu szkoły Savannah spędzała z Turnerem tak dużo czasu, jak tylko mogła. W czerwcu i lipcu miał pracować na polach naftowych w Missisipi. Wiedział, że po wyjeździe Savannah będzie bardzo za nią tęsknił. Kochał ją nad życie. W następnym tygodniu przyjeżdżał do Nowego Jorku na uroczystość rozdania świadectw; mógł zostać tylko dwa dni, ale cieszyli się nawet z tego.

Ostatnia noc w posiadłości Tysiąc Dębów była zaprawiona kroplą goryczy; Savannah leżała w łóżku z Daisy, trzymając ją za rękę tak jak pierwszej nocy. Było gorąco i świecił księżyc, a dziewczyny szeptały i przytulały się do siebie, aż w końcu zasnęły. Savannah chciała, żeby Daisy odwiedziła ją w Nowym Jorku lub w Princeton, ale obie bały się, że Luisa na to nie pozwoli. Zamierzały jednak spróbować i zorganizować to jakoś przy pomocy ojca.

Gdy Savannah zbierała się do wyjazdu, Daisy stała na schodach zapłakana. Jed wkładał bagaże do samochodu, a Tallulah ocierała oczy. Nawet Julianę szlochała. Tuż przed wyjazdem Savannah zajrzała jeszcze raz do domu, by pożegnać się z Luisą,

która nie wyszła na zewnątrz. Macocha siedziała sztywno przy kuchennym stole, jadła śniadanie i czytała gazetę.

- Dziękuję za wszystko, Luiso - odezwała się grzecznie Savannah.

Ojciec obserwował ją z bólem serca, stojąc w drzwiach. Savannah była dobrą dziewczyną i tak bardzo się starała, ale Luisa nie miała litości.

- Przepraszam, jeśli sprawiałam kłopot. Wspaniale spędziłam tu czas - powiedziała ze łzami w oczach. Czuli się naprawdę przygnębiona z powodu wyjazdu, choć cieszyła się, że wraca do matki. Zyskała ojca, którego nigdy wcześniej tak naprawdę nie miała. I nic tego już nie zmieni.

- Nie sprawiałaś kłopotu - odparła chłodno Luisa. - Życzę bezpiecznej podróży - dodała i znów wzięła do ręki gazetę.

- Do widzenia - odparła dziewczyna cicho i wyszła z kuchni z ojcem.

Było to najcieplejsze pożegnanie, na jakie mogła zdobyć się Luisa.

Savannah mocno uścisnęła młodszą siostrę i wsiadła do samochodu.

Daisy Juliannę i dwoje starych służących machali na pożegnanie, gdy

Tom i jego córka wyjeżdżali z posiadłości Tysiąc Dębów. Savannah z

bólem opuszczała Charleston, który stał się dla niej drugim domem, w co wcześniej nigdy by nie uwierzyła. Nawet Luisa nie zdołała zepsuć jej pobytu tutaj. Była szczęśliwa. Miała teraz naprawdę dwoje rodziców i kochała ich oboje.

Rozdział 19

Uroczystość zakończenia szkoły w Nowym Jorku bardzo się różniła od tej w Charlestonie. Tu chłopcy mieli pod togami dżinsy z dziurami i bawełniane koszulki, a na nogach tenisówki lub sandały. Nikt nie trzymał kwiatów. Dziewczyny nie wystroiły się w białe sukienki. Wszyscy jednak wydali taki sam dziki okrzyk radości w chwili, gdy rozdano świadectwa ukończenia szkoły, wyrzucili czapki w powietrze i ściągnęli z siebie wypożyczone togi.

Ucieszyli się też, widząc Savannah, która utrzymywała kontakt z większością swoich przyjaciół, wysyłając do nich e-maile lub dzwoniąc z Charlestonu. Po powrocie było jej jednak trochę dziwnie. W Nowym Jorku wszystko wydawało się takie inne. Teraz już nie wiedziała, gdzie czuje się najbardziej swojsko; lubiła oba miejsca. Nie powiedziała tego matce, ale naprawdę tęskniła czasami za Charlestonem.

Turner zgodnie z zapowiedzią przyjechał do Nowego Jorku. Savannah pokazała mu wszelkie miejscowe atrakcje. Przyjaciółki uznały, że Turner jest wspaniały i naprawdę miły, a nawet koledzy go polubili. Babcia zabrała ich oboje na lunch i oprowadziła chłopaka po sądzie. Turner był pod wrażeniem, że babcia Savannah jest sędzią, a matka zastępcą prokuratora okręgowego. Jego matka nigdy za życia nie pracowała.

- Moja mama też nie chodziła do pracy, kiedy była żoną taty - wyjawiała Savannah. - Poszła na studia prawnicze po rozwodzie, a babcia po śmierci dziadka. Po to żeby się czymś zająć i nie pograżać w rozpacz.

Turner wyznał jej, że jego ojciec ma dwudziestosześcioletnią przyjaciółkę i myśli o tym, żeby ożenić się powtórnie. Bracia bardzo się tym zaniepokoiili, chociaż rozumieli, że ojciec czuje się samotny.

Savannah i Turner wybrali się w Nowym Jorku wszędzie, gdzie zaplanowali. Wjechali na szczyt Empire State Building, popłynęli promem na Staten Island, obejrżeli Statuę Wolności i poszli do muzeum na Ellis Island. Odwiedzili nawet zoo w Bronksie i poczuli się znowu jak małe dzieci. Na Long Island spacerowali po plaży. Obmyślali już, jak spędzą czas na Uniwersytecie Duke'a i w Princeton na jesieni, gdy będą się nawzajem odwiedzać. Zdecydowanie zamierzali kontynuować swój romans. A kiedy się nie widzieli, choćby przez godzinę, wciąż do siebie dzwonili i wysyłali SMS-y. Obojgu wydawało się, że minie wieczność, zanim Savannah przyjedzie w sierpniu do Charlestonu po podróży z matką do Europy. Ale przynajmniej mieli jeszcze przed sobą wesele Trava. Zostało do niego dziesięć dni od wyjazdu Turnera z Nowego Jorku.

W dniu, kiedy Turner wyjechał, Savannah znalazła wreszcie sukienkę, jakiej szukała. Alexa kupiła swoją tego dnia, gdy wybrała się z matką na zakupy do Barneys. Zdecydowała się na coś zupełnie nie w swoim stylu. Była to szyfonowa sukienka brzoskwińowego koloru, bez ramiączek, wydekoltowana i bardzo seksowna, długa i pełna wdzięku. Kupiła też srebrne sandały na wysokich obcasach. Przymierzyła ją, żeby pokazać Savannah, i martwiła się, że sukienka jest zbyt wydekoltowana.

- Mamo - zganiała ją córka. - Masz trzydzieści dziewięć lat, nie sto.

Powinnaś wyglądać seksownie.

- Tak samo powiedziała twoja babcia. Nie wiem, co wam chodzi po głowie. Może zamierzacie mnie wyswatać. Potem nie

będę miała do czego nosić tej sukni. - Wiedziała, że to strata pieniędzy, ale sukienka jej się podobała i nie miała takiej od lat. Savannah cieszyła się, że matka kupiła sobie tak ładny strój.

- Włożysz ją na ślub Trávisa. To wystarczy. Wyglądasz bardzo pięknie.

- Może potem ją skrócę i zacznę w niej chodzić do biura -zażartowała matka. - Będę wyglądać świetnie na kolejnej rozprawie.

- Życie to coś więcej niż praca - przypomniała Savannah, a Alexa wzruszyła ramionami.

Sam telefonował do niej kilka razy. Oboje uznali, że po procesie Quentina nastąpił w ich pracy pewien zastój. Wszystko inne wydawało się tak niewiele znaczące w porównaniu z tym, czym zajmowali się wcześniej. Ale sprawy dotyczące seryjnych morderców, sprawców osiemnastu zabójstw w dziewięciu stanach, nie zdarzały się często w niczyjej karierze. Miła była świadomość, że przyczynili się do zmiany czegoś w świecie na lepsze i dobrze wykonali swoją pracę. Oficjalne ogłoszenie wyroku wyznaczono na dzień poprzedzający wyjazd Alexy z Savannah do Europy. Wybierały się do Paryża, Londynu i Florencji i planowały spędzić tydzień na południu Francji. Alexa zamierzała trochę zaszaleć i zostać w Europie ponad dwadzieścia dni. Potem Savannah miała pojechać do Charlestonu na dwa tygodnie, żeby zobaczyć się z Turnerem. Alexa się zgodziła. Nie chciała stawać im na drodze.

Sukienka, którą Savannah kupiła sobie na ślub brata, była atłasowa i jasnobłękitna, bez ramiączek, trochę podobna do sukni matki, tylko mniej wydekoltowana. Też sięgała do kostek. Do tego Savannah dobrała seksowne szpilki. Muriel zapewniła, że obie będą wyglądały fantastycznie. Ona sama i Stanley tego lata również wybierali się na wakacje. Zamierzali pojechać samochodem na długą wyprawę do Montany i Wyoming. Bardzo lubili chodzić na piesze wycieczki, jeździć konno i łowić ryby. Savannah stwierdziła, że to dla niej coś okropnego. O wiele

bardziej ekscytowała ją podróż do Europy, a zwłaszcza do Paryża, z matką.

Savannah i Alexa przybyły do Wentworth Mansion w Charlestonie w piątkowe popołudnie, mimo że nie wybierały się na przyjęcie przedślubne wydawane przez Toma i Luisę ani na mszę przeznaczoną wyłącznie dla najbliższej rodziny. Kościół Świętego Stefana był zbyt mały, by pomieścić wszystkich gości zaproszonych na wesele. Chciały jednak mieć sporo czasu na relaks i przygotowania do następnego dnia. Tego wieczoru umówiły się na zabiegi w hotelowym salonie piękności.

Zaraz po przyjeździe Savannah zadzwoniła do Daisy a ojciec na krótko przywiózł młodszą córkę. Dziewczynka bardzo ekscytowała się tym, że będzie obsypywać nowożeńców kwiatami. Miała włożyć na tę okazję wyjątkowo ładną sukienkę. Z zachwytem obejrzała suknię Savannah wiszącą w szafie. Potem poszły na lody i Tom zabrał Daisy do domu. Musiała iść na przyjęcie, Luisa dostałaby szału, gdyby córka się spóźniła. Daisy radośnie rzuciła się w ramiona Savannah. Obie przytulały się, całowały i chichotały. Ten widok wzruszył Alexę. Savannah zawsze chciała mieć młodszą siostrę. Alexa tylko nigdy się nie spodziewała, że będzie nią właśnie Daisy. Savannah obiecała już siostrzyczce weekend w Princeton i wizytę w Nowym Jorku, a ojciec przyrzekł, że to zorganizuje. Po wyjściu Alexy i Savannah z salonu piękności Turner zjadł z nimi kolację, potem wybrali się na przejażdżkę. Chłopak zaproponował, że odwiezie je na przyjęcie następnego dnia, z czego bardzo się ucieszyły. Nie chciały korzystać z taksówki ani wynajmować limuzyny, żeby się popisywać.

Wesele zaczynało się o szóstej i Turner przyjechał punktualnie o piątej trzydzieści starym mercedesem pożyczonym od ojca; aż gwizdnął, kiedy zobaczył je obie. W brzoskwińowej sukni z szyfonu i z włosami skręconymi w elegancki francuski kok Alexa wyglądała jak księżniczka, a Savannah prezentowała się

fantastycznie w błękitnej sukience pod kolor oczu i z niezbyt głębokim dekoltem. Strój Alexy nie wydawał się niestosowny, ale był bardziej śmiały. Turner stwierdził, że wyglądają wspaniale, i był dumny, że może im towarzyszyć. Miał na sobie letnią białą marynarkę, czarne spodnie z satynowymi lampasami i czarne skórzane lakierki - staromodne, ale eleganckie; do tego założył czarną atlasową muszkę, prawdziwą, nie przypinaną.

- Bardzo przystojny z ciebie młodzieniec - pochwaliła go Alexa, czym sprawiła córce ogromną radość.

Wyglądali razem cudownie: młodzi, niewinni i pełni nadziei; dokładnie tak, jak powinni wyglądać zakochani.

Ślub odbył się w kościele Świętego Stefana, gdzie Alexa i Savannah natknęły się kiedyś na Luisę i Daisy. Teraz jednak pojechały z Turnerem samochodem prosto na przyjęcie weselne; Luisa już dopilnowała, by nie zostały zaproszone na mszę. Alexa przypuszczała, że na weselu posadzą ją chyba na parkingu lub w kuchni, a Savannah nie przypadnie dużo lepsze miejsce, ale tak naprawdę niewiele je to obchodziło. Przyszły tutaj dla Tralisa i Scarlettte oraz po to, by dobrze się bawić. Ani Alexa, ani Savannah nie dbały o to, gdzie będą siedzieć. Savannah wszędzie czuła się szczęśliwa u boku Turnera.

Kiedy dotarli do rzędu osób witających gości, zobaczyli Scarlettte, która stała dumnie przy Tralisie. Przypominała średniowieczną królowę.

Miała wyjątkowo piękną suknię i wyglądała ładniej niż kiedykolwiek. A Travis wydawał się najszcześniejszym człowiekiem na świecie.

Towarzyszył mu Henry jako družba. Kuzynka Scarlettte pełniła honory głównej drużny. Daisy sypała kwiaty. Miała na sobie białą organdynową sukienkę i trzymała atlasowy kosz pełen płatków róży. Wszędzie było pełno kwiatów: storczyków, gardenii i konwalii. Sprowadzono je samolotami z całego świata. Urządzono bardzo widowiskowe przyjęcie.

- O rany! - szepnęła Alexa do córki. - To dopiero wesele! Rodzice Scarlettte dużo znaczyli w tutejszym środowisku, a Luisa była ogromnie dumna z odpowiedniej partii dla swojego

syna, jakby sama ich wyswatała. Tak jak Daisy zapowiedziała, jej matka miała na sobie atłasową suknię w krzykliwym czerwonym kolorze, wypożyczony brylantowy diadem i rubinowy naszyjnik. Tom wydawał się trochę zażenowany, kiedy ją zobaczył, ale nic nie powiedział. Luisa robiła to, co chciała. Wydawało mu się jednak, że trochę przesadziła. Na szczęście nikt nie zwracał na nią większej uwagi.

Tom zauważył Savannah z Alexą i opuścił na chwilę rządy osób witający gości, aby ucałować je obie.

- Wyglądasz fantastycznie - powiedział Aleksie z czułym wyrazem twarzy. - Cudowna sukienka. Zarezerwuj dla mnie jeden taniec.

Miała ochotę odpowiedzieć w stylu Savannah: „Dobra, dobra”, ale tego nie zrobiła. To miło, że Tom przyszedł się przywitać. Po chwili zjawił się też Henry i mocno uściśnął siostrę.

- Mój Boże, wyglądasz tak świetnie, że zaraz cię schrupię. - Musnął jej szyję ustami i Savannah zachichotała, a potem uśmiechnął się do Alexy. - Ty też prezentujesz się wspaniale. Naprawdę świetnie. Seksowna kiecka.

- Mam nadzieję, że nie za bardzo - odparła zaniepokojona.

- Jesteś ulubienicą mediów z Nowego Jorku. A tych tutaj miej w nosie - poradził Henry.

Wyglądał sztywnie w smokingu. Jego strój był bardziej nowoczesny niż ubrania większości mężczyzn na przyjęciu; Henry kupił go w Los Angeles. Pan młody miał na sobie biały krawat i frak.

Tak jak się spodziewano, Luisa była zbyt zajęta, by zauważyć Alexę i Savannah. Goście wypełniali po brzegi wielką posiadłość rodziców Scarlett. Henry przedstawiał mijanym osobom Alexę jako swoją macochę, co bardzo ją wzruszyło. Ludzie przypominali sobie niejasno dawną historię, bo już zapomnieli, że ojciec Henry'ego był wcześniej żonaty. Uważali, że to wspaniale, iż Alexa i chłopcy Toma nadal są sobie bliscy.

Przez jakiś czas Alexa bawiła się w towarzystwie Henry'ego, Savannah pojawiała się i znikła, a Tom podszedł znowu na chwilę, żeby przypomnieć Aleksie o tańcu. Potem rodzina pomaszerowała zrobić sobie zdjęcia z młodą parą, i Alexa przechadzała się sama z kieliszkiem szampana w ręku. Dostrzegła w tłumie kilka jakby znajomych twarzy, ale nie był to nikt, kogo dobrze знаła. Odetchnęła z ulgą.

Pół godziny później wrócił Henry i zaprowadził ją na kolację. Przy drzwiach dostała kartę z numerem swojego miejsca i stołu.

_ Oj - jęknął Henry. - Zesłano cię prawie na Syberię. Można się było tego spodziewać. Moja matka musiała im pomagać w przydzielaniu miejsc.

Oboje się roześmiali. Alexa też nie zdziwiła się tym, gdzie ją posadzono.

- Niech ją Bóg błogosławi - wtrąciła i zaśmiali się jeszcze głośniej.

- No właśnie. Ona mnie dzisiaj ignoruje, bo nie zgodziłem się na przyprowadzenie żadnej kobiety. Zawsze mogę powiedzieć, że przyszedłem z tobą.

Alexa cieszyła się z jego towarzystwa. Był wspaniałym kompanem i okazał się bardzo troskliwy. Zaprowadził ją na wyznaczone miejsce. Potem odszedł, żeby zająć swoje po drugiej stronie namiotu. Savannah też nie siedziała przy stole obok matki. Przed odejściem Henry żartobliwie ostrzegł Alexę, że tego wieczoru zjawi się tutaj wielu dostojników, prawdopodobnie prezydent, królowa Anglii i niemal na pewno papież. Zabawny jak w dzieciństwie, pomyślała. Zawsze go uwielbiała, chociaż jego brata też kochała. Travis był o wiele spokojniejszym dzieckiem, Henry zawsze się wygłupiał i zachowywał ekstrawagancko.

Osoby siedzące przy stole Alexy - cztery starsze pary - wydawały się całkiem zadowolone z jej towarzystwa. Tuż obok Alexy posadzono katolickiego księdza - bardzo interesującego i miłego człowieka. Nie wyglądało jednak na to, wbrew nadziejom

Muriel, że Alexa pozna tego wieczoru swojego księcia z bajki. Zresztą tego nie oczekiwała.

Kilka razy przyszedł do niej Henry. Tu i tam widziała gdzieś w oddali Savannah i Turnera. Kiedy po kolacji zaczęła grać muzyka, Henry zaprowadził Alexę na parkiet. Całe przyjęcie odbywało się w niewiarygodnie wielkim namiocie.

- Myślisz, że dostali go na targach okręgowych? - zapytał Henry, gdy zaczęli tańczyć.

Alexa zachichotała. Namiot wyglądał tak, jakby był zrobiony z kilometrów białego atłasu. Podczas drugiego tańca zjawił się Tom i odbił synowi Alexę. Grano teraz fokstrotą. Tom z wdziękiem szybował z Alexą po parkiecie. Dziwnie się czuła, pływając z nim, ale doszła do wniosku, że trzeba się dostosować do sytuacji. Właśnie wykonywali obrót i mocno zderzyli się z mężczyzną idącym przez parkiet, prawdopodobnie po drinka. Tom najpierw go zignorował, potem uświadomił sobie, że zna tego faceta. Trzymając Alexę za rękę, pociągnął ją za sobą, aby przywitać się z gościem. Mężczyzna wydał się Aleksie znajomy, ale nie miała pojęcia, kto to taki. Wysoki i dystyngowany, około pięćdziesiątki, z włosami w kolorze soli z pieprzem. Uśmiechnął się na widok Toma, a gdy zobaczył Alexę, rozpromienił się jeszcze bardziej.

- Co pani tu robi? - spytał z uśmiechem.

Alexa uznała, że przez pomyłkę wziął ją za kogoś innego. Miała nadzieję, że nie za Luisę.

- Słucham?

- Przez ostatni miesiąc oglądałem panią w telewizyjnych wiadomościach. Niezłą sprawę pani wygrała. Gratulacje!

Była zaskoczona, że rozpoznał ją tutaj. Poczwała się jednocześnie zakłopotana i zadowolona z komplementu. Wcześniej sądziła przez chwilę, że przyczyną zachwyty faceta jest jej dekolt, a nie dokonania zawodowe. Na szczęście się myliła.

Potem Tom przedstawił ich sobie nawzajem. Tym razem Alexa się zdziwiła.

- Senator Edward Baldwin - oznajmił oficjalnie Tom. Teraz Alexa już wiedziała, dlaczego mężczyzna wydał się jej znajomy. Był senatorem z Karoliny Południowej. Jednym z dygnitarzy, których zapowiedział Henry, chociaż nie papieżem. Uśmiechnęła się do niego.

- To dla mnie zaszczyt pana poznać, senatorze.

Podali sobie ręce, Baldwin skinął głową i skierował się do baru, a ona i Tom tańczyli dalej, rozmawiając o wspaniałym weselu. Oboje wiedzieli, że musiało kosztować rodziców Scarlettte majątek, ale była ich jedyną córką i mogli sobie na to pozwolić. Aleksie podobało się, że Scarlettte jest skromna i zależy jej tylko na tym, żeby zostać pielęgniarką i za kilka lat mieć dzieci. Alexa pochwalała bezpretensjonalność ukochanej Trvisa. Tom też to doceniał. Luisa zachwycała się wystawnym weselem. Przyjęcie, jakie wydała z mężem poprzedniego dnia, również okazało się wspaniałe. Wypruwała sobie żyły, żeby nie wypaść gorszej od rodziców panny młodej.

Tom jeszcze raz zatańczył z Alexą - wolny walc odegrany dla uhonorowania starszych gości. To przypomniało jej ich własne wesele w Nowym Jorku. Potem odprowadził Alexę do stołu. Było zbyt głośno na poważne rozmowy i Alexa przyjęła to z wdzięcznością. Tom miał smutny wyraz oczu i pił dużo szampana. Podziękowała mu za tańce i wróciła do dyskusji z księdzem.

Dwie godziny później pomyślała o tym, żeby dyskretnie się ulotnić do hotelu, kiedy nagle nie wiadomo skąd wyłonił się senator Baldwin i usiadł na krześle, właśnie zwolnionym przez księdza.

- Ktoś tu siedzi? - spytał zaniepokojony.

- Tylko papież - odparła swobodnie Alexa i senator roześmiał się w głos. - Podobno miał być tutaj, jak twierdził mój pasierb, ale towarzyszył mi tylko ksiądz z miejscowego kościoła. Już poszedł.

- Byłem zafascynowany sprawą, którą pani prowadziła -podjął wcześniejszy temat. - Jak pani się udało utrzymać federalnych w ryzach, skoro rzecz dotyczyła tylu stanów?

- Nie chciałam ustąpić. - Uśmiechnęła się do niego. - A prokurator okręgowy mocno się postarał, żeby mnie nie odstawiono na boczny tor. Znaleźliśmy cztery pierwsze ofiary i odwaliliśmy całą robotę, więc byłoby nie w porządku, gdybyśmy stracili sprawę na rzecz FBI. Uważnie obserwowali nasze poczynania, ale pozwolili nam doprowadzić rzecz do końca.

- To pani duże zwycięstwo - stwierdził z uznaniem.

- Niezupełnie. Wyniki badań porównawczych DNA jednoznacznie obciążały oskarżonego. Jest pan prawnikiem, senatorze?

- Kiedyś byłem. Od dwudziestu pięciu lat zajmuję się polityką.

Początkowo przez dwa lata piastowałem stanowisko prokuratora. Ale nie miałem do tego serca ani talentu. Wolę politykę niż prawo.

- To, czym pan się zajmuje, wydaje się o wiele trudniejsze -stwierdziła z podziwem. Nie robiła na niej wrażenia pozycja Baldwina, ale uznała, że jest bystry.

On najwyraźniej pomyślał o Aleksie to samo.

- Co panią sprowadziło do Charlestonu? - spytał z zainteresowaniem.

Zawahała się jedynie przez ułamek sekundy.

- Byłam kiedyś żoną ojca pana młodego, dawno temu - odparła.

Senator się uśmiechnął.

- To wspaniale, że pozostajecie w kontakcie. Ja rozstałem się z żoną przed dwudziestu laty. Ale spędzamy razem wszystkie święta. Uwielbiam jej obecnego męża. Wspaniały człowiek. O wiele lepszy ode mnie.

Dwadzieścia lat temu poświęciłem się Senatowi i jestem mu wierny do tej pory. A moja żona wyszła za tamtego człowieka i mają troje dzieci. My dorobiliśmy się dwojga. Wspólne święta są wspaniałe.

Alexa nie powiedziała senatorowi, że jej relacje z Tomem i jego żoną wcale nie są takie cudowne. Luisa dostałaby zawału, gdyby Alexa zjawiła się u nich na Boże Narodzenie. Alexa roześmiała się więc tylko i pokiwała głową; tak było prościej. Senator poprosił ją do tańca, aby okazać uprzejmość.

- Pochodzi pan z Charlestonu? - spytała.

- Z Beaufort, ładnej miejscowości nieopodal - odparł.

A zatem typowy mieszkaniec Karoliny Południowej, pomy-' ślała Alexa. Bez wątpienia spokrewniony z wieloma sławnymi dowódcami, a jego matka należała pewnie do stowarzyszenia Cór Konfederacji, podobnie jak Eugenie.

Tańczyli razem przez kilka minut. Senator okazał się wprawnym tancerzem, za którym łatwo podążać. Wydał się Aleksie zadziwiająco wysoki, gdy znalazła się w jego ramionach. Potem całkowicie ją zaskoczył, wyznając, że nie lubi spędzać czasu na Południu. Zwykle przebywał w Waszyngtonie i wołał tamto miasto.

- Nie mam cierpliwości do miejscowych plotek, szacownych starszych dam powiewających konfederacką flagą i całej tej fałszywej grzeczności. Tu wszyscy się uśmiechają, wbijając sobie noże w plecy. To dla mnie trochę za bardzo skomplikowane. W Waszyngtonie żyje się łatwiej. Nie zawsze, stwierdziła w duchu Alexa. Ale senator wyraził dokładnie to, co sama uważała na temat Południa i o czym nigdy nie ośmieliła się powiedzieć nikomu, zwłaszcza tutaj.

- Muszę przyznać, że mam podobne przemyślenia. - Kiedy to powiedziała, w tańcu przemknęła obok nich Luisa w jaskrawej czerwonej sukience i z przekrzywionym diademem na głowie. Gdy zobaczyła, z kim Alexa tańczy, wyglądała tak, jakby zaraz miała dostać napadu furii, ale nic nie mogła zrobić, ponieważ partner poprowadził ją dalej po parkiecie.

- Uwielbiałam Południe, kiedy tu mieszkałam, ale potem odbiło mi się to czkawką. Wyjechałam do Nowego Jorku bardzo zniesmaczona. Kilka miesięcy temu zawitałam do Charlestonu znowu, po raz pierwszy od dziesięciu lat.

- To miło, że pani wróciła. Nie zawsze traktujemy tutaj dobrze ludzi z północy kraju.

Z pewnością tak, pomyślała Alexa. Była zaskoczona, że senator jest inny i taki szczery.

- Czy pana eks-żona pochodzi z Południa? - spytała uprzejmie Alexa. Roześmiał się w głos.

- Oczywiście, że nie. Z Los Angeles. I nie znosi Południa. Między innymi dlatego mnie zostawiła. Kiedy zająłem się polityką, wiedziała, że będę musiał tutaj przebywać, więc dała nogę. Teraz mieszka z mężem w Nowym Jorku. Jest pisarką, a on producentem filmowym.

"wydawało się, że to ciekawi ludzie, podobnie jak i on. Alexa nie spotkała tego wieczoru przystojnego księcia z bajki, na co liczyła Muriel. Poznała jednak interesującego senatora, z którym miło się rozmawiało.

- Jeśli wyjawi pani komuś to, co właśnie powiedziałem na temat Południa, stracę stanowisko i obwinę za to panią - zażartował.

Przyłożyła palec do ust i oboje się roześmiali.

Potem senator odprowadził ją na miejsce przy stole.

Po niedługim czasie znowu przyszedł Henry i dotrzymał jej towarzystwa. Potem Alexa znalazła w końcu córkę i oznajmiła jej, że wychodzi. Zaczął właśnie grać jakiś szalony zespół rockowy i Alexa wiedziała, że Savannah z Turnerem będą chcieli zostać jeszcze kilka godzin. Alexa wolała wrócić do hotelu. Dobrze się bawiła, ale miała już dosyć. Po zjedzeniu weselnego tortu zebrała się do wyjścia. Jeszcze raz pogratulowała Travisowi i Scarlette, ucałowała Henry'ego i rzuciła okiem na Toma, gdy wychodziła. Siedział sam przy barze; wyglądał na nieszczęśliwego i bardzo pijanego. Luisa tańczyła żwawo przy muzyce rockowej, z diademem na jednym uchu i dzikim wyrazem twarzy. Przez cały wieczór Alexa nie zauważyła, aby Tom zbliżał się do żony.

Nie pożegnała się z nim przed wyjściem. Nie chciała mieć z nim do czynienia, kiedy jest pijany, "wsiadła do jednej z taksówek czekających przed namiotem. Do hotelu dotarła po północy; jak dla niej dostatecznie późno. Zdjęła brzoskwińską suknię i włożyła wygodną nocną koszulę. - Żegnaj, śliczna sukienko - szepnęła, wkładając ją na wieszak. - Nigdy więcej się nie zobaczymy. - Domyślała się, że w życiu już nie włoży takiej sukni. Z pewnością przez diabelnie długi czas, jeśli w ogóle. Nie chodziła na wystawne przyjęcia. Wesele było wspaniałe. I dobrze się bawiła, rozmawiając z Henrym, senatorem i księdzem, a także tańcząc, czego nie robiła od lat.

Około trzeciej trzydzieści nad ranem usłyszała, jak Savannah otwiera drzwi. Uśmiechnęła się, kiedy córka wślizgnęła się obok niej do łóżka.

- Dobrze się bawiłaś? - wymamrotała z zamkniętymi oczami.

- Świetnie. Dzięki, że przyszedłeś - odparła córka i pocałowała matkę w ramię.

Alexa znów się uśmiechnęła i zapadła w sen.

Rozdział 20

Czuję się jak Kopciuszek po balu - wyznała Alexa Jackowi tydzień później, kiedy wpadł do jej gabinetu, żeby przynieść jakieś akta.

- Po weselu w Charlestonie? - spytał, siadając.

- Nie, po sprawie Quentina - wyjaśniła. - Wróciłam do normalnego życia i spraw na ludzką miarę. To trochę trudne po całym tym podnieceniu.

Roześmiał się.

- Spróbujemy znaleźć ci niedługo kolejnego seryjnego mordercę - zażartował.

On jednak czuł się tak samo. Zajmowali się wieloma rutynowymi sprawami, niczym specjalnym. Przeważnie była to nużąca praca.

Właśnie wyszedł z gabinetu, gdy na biurku zadzwonił telefon. Alexa sama go odebrała; sekretarka poszła na lunch. Usłyszała w słuchawce niski głos, którego nie rozpoznawała.

- Pani prokurator?

- Tak, Alexa Hamilton przy telefonie - odparła oficjalnie.

- Tu senator Baldwin - odezwał się podobnym tonem i oboje się roześmiali.

- Popisuje się pan, senatorze? Przewyższa mnie pan rangą - wypaliła dość odważnie; ledwie go znała, ale wiedziała, że Baldwin ma poczucie humoru.

- Zdecydowanie tak. Przyjechałem do Nowego Jorku na dwa dni. Czy nie zjadłaby pani ze mną lunchu? - Zachowywał się bezpośrednio jak wszyscy mieszkańcy Północy; nie owijał w bawełnę.
- Byłoby miło - odparła z uśmiechem.
- Bardzo jest pani ostatnio zajęta? - spytał.
- Niezbyt. Grzebię się w papierach.
- Współczuję. - zaproponował, aby spotkali się następnego dnia. Podał miejsce i godzinę, potem zakończył rozmowę. Najwyraźniej gdzieś się spieszył.

Alexę zaskoczyło, że zadzwonił, ale może warto bliżej go poznać. No i z pewnością ciekawie się z nim rozmawia. Nie miała pojęcia, czemu zatelefonował. Nie flirtował z nią na weselu. Polubiła go, wydawał się inteligentny i zabawny.

Następnego dnia musiała na krótko pojawić się w sądzie, a potem pojechała taksówką do eleganckiej dzielnicy, do restauracji, którą wybrał senator. Było to szykowne, gwarne włoskie bistro z dobrym jedzeniem. Alexa od dawna tu nie zaglądała. Senator czekał już przy stoliku, przeglądając gazety; na jej widok wrzucił je do teczki. Jego samochód z kierowcą czekał na ulicy.

Rozmawiali o wszystkim, od polityki po prawo, a także o dzieciach.

Dwudziestoletnia córka senatora studiowała na Uniwersytecie Kalifornijskim i bardzo jej się tam podobało. Syn, który miał dwadzieścia pięć lat, był w Londynie w Królewskim Towarzystwie Szekspirowskim. Skończył niedawno Uniwersytet Nowojorski, gdzie kształcił się w Szkole Sztuk Pięknych Tischa. Senator powiedział, że córka chce zostać lekarką, a wszyscy inni w rodzinie to artyści, łącznie z ich matką, czyli jego dawną żoną - trochę ekscentryczną, lecz bardzo wesołą, jak twierdził. Mówił o niej jak o siostrze. Relacje Alexy z Tomem nie osiągnęły jeszcze takiego etapu i prawdopodobnie nigdy do tego nie dojdzie. Ale przynajmniej nareszcie byli ze sobą w przyzwoitych stosunkach. Dzień po weselu Tom przyjechał pożegnać się z Savannah i Alexą. Wyglądał na skacowanego

i przygnębionego. Aleksie zrobiło się żal byłego męża, ale nie tak bardzo, by chciała przyjąć go z powrotem.

Oznajmiła senatorowi, że zaraz po orzeczeniu wyroku w sprawie Quentina dziesiątego lipca wyjeżdża z córką na trzy tygodnie do Europy. Do wyjazdu zostały dwa tygodnie.

- Ja też wybieram się do Europy - odparł swobodnie Baldwin. -

Korzystam z domu mojej eks-żony na południu Francji, w Ramatuelle. To niedaleko Saint-Tropez, ale nie ma tam takiego tłoku. Potem jadę do Umbrii. Wynająłem tam willę. Gdzie będziesz ze swoją córką?

Przeszli już wcześniej na ty. Senator wydawał się zainteresowany Alexą, ale nie miała wrażenia, że ją zbytnio adoruje, i to jej się spodobało. Może zostaną przyjaciółmi.

- W Paryżu, Londynie, Florencji i może gdzieś na południu, na przykład w Cannes lub Antibes. Dawno nie byłam w Europie, a ta podróż to prezent dla mojej córki z okazji ukończenia szkoły średniej; miałyśmy ciężką wiosnę. Musiałam wywieźć Savannah z domu na cztery miesiące na czas procesu. Dostawała listy z pogrózkami od oskarżonego.

Dowiedziałam się później, że robił to, aby mnie wytrącić z równowagi, i dopiął swego.

- To straszne.

- Tak. Nieźle się wystraszyłam. Dlatego Savannah wylądowała w Charlestonie u swojego ojca. Nie miałam innego miejsca, do którego mogłabym ją wysłać.

- Utrzymujecie bliskie kontakty po rozwodzie? - Założył, że Alexa ma takie same relacje z byłym mężem, jak on ze swoją dawną żoną. Alexa roześmiała się i pokręciła głową.

- Nie rozmawialiśmy ze sobą dziesięć lat. A on rzadko widywał swoją córkę aż do lutego tego roku. Ale w ostatnich czterech miesiącach wszystko się zmieniło. Wyjazd Savannah okazał się błogosławieństwem dla całej rodziny, z wyjątkiem jego żo-

ny. - Przedstawiła mu zwięźle całą historię. - Zona zostawiła go z ich dwoma synami. Ożenił się ze mną i wszyscy byli szczęśliwi, a siedem lat później ona zjawiała się znowu, on mnie porzucił i wrócił do Luisy. Pomogła w tym jego matka. Ja nie jestem z Południa, tak jak jego pierwsza żona. Wróciłam więc do Nowego Jorku, zostałam prawnikiem i od tamtej pory żyję sobie szczęśliwie. Mam jedną córkę i dwóch ukochanych pasierbów, których właśnie widziałam po raz pierwszy od dziesięciu lat. Jeden z nich to właśnie pan młody na tamtym weselu. A mój były ma śliczną dziesięcioletnią córkę, którą jego żona numer jeden posłużyła się, żeby go odzyskać.

- Niech zgadnę - powiedział Edward z miną wyrażającą dezaprobatę. Nie podobała mu się ta historia. Alexa opowiedziała ją lekkim i żartobliwym tonem, ale dostrzegła smutek w jej oczach. - A teraz oni nienawidzą się nawzajem i on chce do ciebie wrócić.

- Coś w tym rodzaju - przyznała Alexa. - Aleja nie jestem zainteresowana. Dla mnie to wszystko się skończyło.

- Przypomina to kiepską powieść o Południu - zauważył. Jego rozwód przebiegł łatwo i bezproblemowo. Zona go opuściła, ale nie miał jej tego za złe i nadal pozostawali przyjaciółmi. Zachowała się przyzwoicie. - Nienawidzisz go? - spytał z ciekawości. Nie zdziwiłby się, gdyby przytaknęła. Sam nabrał niechęci do jej byłego małżonka. Gardził takimi ludźmi.

Alexa tym razem się nie zawahała.

- Nie. Teraz już nie. Wyleczyłam się z tego, kiedy tam wróciłam i zobaczyłam, jaki naprawdę jest słaby i żaloszny. Nie dochował mi wierności, ale ostatecznie zdradził samego siebie i teraz zdradziłby Luisę. Nie czuję już nienawiści. Żal mi go. Ale, owszem, byłam nieźle wkurzona. Dziesięć lat. Zbyt długo, żeby chować do kogoś urazę. To wielkie obciążenie. - Odkrycie tego dużo ją kosztowało i uświadomiła to sobie, kiedy wreszcie zrzuciła z siebie ciężar gniewu.

- Nie wyszłaś powtórnie za mąż? Roześmiała się, pokręciła głową.
- Nie. Czułam się za mocno zraniona. Poza tym cały czas poświęcałam pracy i córce. Dobrze mi tak, jak jest. Nie potrzebuję niczego więcej.
- Wszyscy potrzebują czegoś więcej. Ja też. Tyle że jestem zbyt zajęty wielkimi wydarzeniami od Tajwanu po Wietnam, zadowalaniem swojego elektoratu i gram politycznymi w Waszyngtonie. Praca nie pozostawia mi miejsca na nic innego.

Oboje wiedzieli, że to nieprawda. Większość senatorów ma żony. Z jakiegoś powodu Baldwin też nie chciał ożenić się powtórnie. A więc coś ich łączyło. Obawiali się czegoś - zranienia lub zbyt dużego zaangażowania. A senator nie miał wymówki, że żona go wyrolowała; twierdził, że się przyjaźnią i są ze sobą w dobrych stosunkach. Podczas lunchu powiedział, że ma pięćdziesiąt dwa lata, a rozwiódł się przed dwudziestu laty. Był więc mężczyzną, który lubi się bawić albo obawia się uwiązania. Tak czy owak, Alexa uznała, że Edward nadaje się na przyjaciela. Gdy zapłacił rachunek, podziękowała za lunch i wezwała taksówkę, żeby wrócić do pracy. Pożegnała się z Baldwinem przed restauracją i dała mu swoją wizytówkę. Była zaskoczona, kiedy zadzwonił na jej komórkę tego popołudnia.

- Cześć, Alexo, tu Edward. - Z łatwością rozpoznała jego niski głos i południowy akcent.

- Jeszcze raz dzięki za lunch. Bardzo miło spędziłam czas - odparła.

- Ja też. Przyszło mi coś do głowy. Wybieram się jutro wieczorem na kolację z moją eks-żoną i jej mężem. Nie miałabyś ochoty ich poznać? To wspaniała kobieta.

- Chętnie. - Alexa podała mu swój adres.

Senator zadeklarował się, że wpadnie po nią o ósmej. Kiedy odłożyła telefon, poczuła się wystraszona. Nie wiedziała, co powiedzieć Savannah, więc nie powiedziała nic. Następnego

wieczoru włożyła czarny kostium, w którym zwykle chodziła do sądu.

- Czemu się tak wystroiłaś? - spytała córka, kiedy Alexa wyszła z łazienki. Wybierała się do kina z przyjaciółmi.

- Idę na kolację z senatorem i jego byłą żoną. - Zabrzmiało to absurdalnie.

- Co? Z jakim senatorem?

- Edwardem Baldwinem. Z Karoliny Południowej. Savannah przypomniała sobie niejasno, że ktoś taki podobno był na weselu. Luisa się nim przechwalała.

- Poznaliście się na weselu?

- Twój ojciec mi go przedstawił. Senator Baldwin to bardzo miły człowiek. Śledził sprawę Quentina w telewizji.

- Tak jak cały kraj. - Savannah przyjrzała się matce uważniej. - Czy to randka? - Była zaskoczona. Alexa nie powiedziała jej o tym słowa.

- Nie. To tylko dobry znajomy - odparła Alexa. Wydawała się skonsternowana.

- A co z tą jego eks-żoną? - spytała Savannah podejrzliwie. Alexa się roześmiała.

- Przyjaźnią się.

W tym momencie do domofonu zadzwonił portier i oznajmił, że na panią Hamilton czeka samochód. Cmoknęła córkę na pożegnanie, chwyciła torebkę i wybiegła z mieszkania. Savannah stała, wpatrując się w drzwi, potem rzuciła się do telefonu. Natychmiast zadzwoniła do babci.

Muriel odezwała się po pierwszym dzwonku.

- Cześć, dziecinko. Co słychać?

- Alarm. Niech to licho. Mama chyba ma randkę.

- Skąd wiesz? Z kim? - Muriel bardzo się ożywiła.

- Wystroiła się i powiedziała, że idzie na kolację z senatorem, którego poznała na weselu Travisa, i jego byłą żoną.

- Byłą żoną?

- Oni się przyjaźnią - odparła Savannah konspiracyjnym tonem.
- Co to za senator?
- Baldwin z Karoliny Południowej.
- A niech to licho! - zawołała Muriel i obie wybuchły śmiechem, bardzo podekscytowane.

Rozdział 21

Wieczór u dawnej żony Edwarda był pełen niespodzianek i zupełnie zwariowany. Ona i jej obecny mąż, odnoszący sukcesy producent filmowy mieszkali w luksusowym apartamencie przy Piątej Alei. Mieli trzech niesfornych nastoletnich synów. Kiedy tylko Alexa została przedstawiona temu człowiekowi, od razu skojarzyła, kto to taki. A jego żona była popularną pisarką. Powiedziała, że zaczęła pisać dopiero wtedy, kiedy odeszła od Edwarda; w rzeczywistości jednak jej kariera od dawna rozwija się wyjątkowo pomyślnie. Swojego obecnego męża poznała osiemnaście lat wcześniej, kiedy kręcił film według jej powieści. Byli atrakcyjni, zabawni i troszkę szaleni. Sybil miała na sobie powłóczystą szatę, kupioną w Maroku; jej mąż dzinsy i afrykańską koszulę. Ich cztery psy, spaniele, pętały się wszędzie. W salonie na żerdzi siedziała papuga. Alexa przeczytała kiedyś kilka książek Sybil, która była córką słynnego producenta filmowego z Hollywood i wyszła za mąż też za producenta. Edward naprawdę lubił się ze swoją eks-żoną i świetnie dogadywał z jej obecnym mężem. Ich dzieci traktowały Baldwina jak drugiego ojca; zupełnie nie przypominało to relacji między Luisą a Savannah.

Na kolację gotowali homara. Wszyscy przy tym pomagali, psy szczekały, telefony dzwoniły, sprzęt stereo grał na cały regulator, a przyjaciele dzieci przychodzili i wychodzili, jakby

w domu trwało nieustanne przyjęcie. A oni świetnie się bawili. Sybil była bardzo ładna i jakieś dziesięć lat starsza od Alexy.

Alexa nigdy w życiu nie była na tak zabawnym i ciekawym spotkaniu.

Wszyscy mieli wspaniałe poczucie humoru, nawet dzieci, bardzo przyjacielskie, a papuga wypowiadała tylko niecenzuralne słowa.

- Sybil jeszcze tak nie błaznowała, kiedy się z nią ożeniłem - wyjaśnił Edward, odwożąc Alexę do domu. - Brian ją rozkręcił i to im służy. Ale wtedy też była bardzo zabawna. Wciąż dowcipkowała i zawsze nosiła w torebce pierdzącą poduszkę. Tak naprawdę to wspaniała kobieta. - Uśmiechnął się z czułością.

- Tęsknisz za nią? - spytała odważnie Alexa.

- Czasami - odparł szczerze. - Ale okazałem się okropnym mężem. W tamtym czasie bardziej pociągała mnie polityka niż małżeństwo. Sybil zasługiwała na coś lepszego. I dostała to, poznając Briana.

- A teraz? Nadal bardziej pociąga cię polityka? Polubiła Edwarda.

Miał ciekawe życie. Był pełen kontrastów, tego, co nowe i co stare, połączeniem amerykańskiej Północy z Południem. Sybil wyznała, że nie znosi Południa. Uważała, że mnóstwo tam hipokryzji, staroświeckich idei i zaściankowości. Alexa wiedziała, że jest tam coś jeszcze, ale rozumiała jej punkt widzenia. Luisa ucieleśniała wszystkie najgorsze cechy ludzi z Południa. Ale inni stanowili wzór tego, co tam najlepsze. Niektóre rzeczy w Charlestonie Alexa uwielbiała.

- Nie wiem - odparł senator. - Polityka wciąż jest siłą napędową w moim życiu. Ale teraz nie tylko ona mnie pociąga. Nie chcę być sam, jednak nie mam też ochoty przechodzić przez te wszystkie bzdury, przez które trzeba przebrnąć, żeby wylądować w końcu z właściwą osobą, a może i niewłaściwą. Pragnąłbym budzić się ze świadomością, że poślubiłem odpowiednią kobietę. Ale nie chce mi się podejmować żadnego wysiłku, aby

to osiągnąć, ani też ryzykować popełnienia błędu. Co oznacza, że pewnie pozostanę samotny. - Roześmiał się. Wydawało się, że ta perspektywa wcale go tak bardzo nie martwi. - Chyba jestem leniwy.

- Albo się boisz - dodała prowokująco. Powoli pokiwał głową.

- Być może - przyznał. - A ty?

- Byłam przerażona przez ostatnie dziesięć lat - wyznała otwarcie.

- A teraz?

- Trochę odtajałam. Chyba.

- Miałaś słuszny powód, żeby się nie angażować emocjonalnie, po tym, co zrobił ci twój mąż. Postąpił paskudnie.

- To prawda. Nie miałam ochoty znów próbować z kimś innym.

Uważałam, że ryzyko jest zbyt duże. Teraz się wyluzowałam. Ale przez długi czas żyłam ogarnięta paniką.

- Związki międzyludzkie są tak cholernie skomplikowane - mruknął pośpiesznie.

Alexa się roześmiała.

- Prawda?

Potem rozmawiali o innych rzeczach, aż w końcu dotarli na miejsce.

Podziękowała mu, podali sobie ręce na pożegnanie i limuzyna odjechała.

Alexa weszła do budynku. Nazajutrz rano Baldwin wracał do

Waszyngtonu.

Gdyjechał do hotelu, zadzwoniła jego komórka. Spodziewał się tego telefonu.

- Ona jest dla ciebie idealna - odezwała się Sybil. - Ożeń się z nią natychmiast.

Edward głośno jęknął.

- Wiedziałem, że tak będzie, kiedy ci przedstawię Alexę. Pilnuj swojego nosa. Dopiero co ją poznałem.

- Dobrze. W takim razie poczekaj dwa tygodnie i się oświadcz. Jest wspaniała. - Sybil bardzo polubiła Alexę; Brian też.

- Jesteś stuknięta, ale i tak cię uwielbiam - odparł wesoło. Wolał Sybil jako przyjaciółkę niż jako żonę. W małżeństwo nie angażował się zbyt mocno. Wtedy tak naprawdę interesowała go tylko polityka. Sybil wiedziała o tym, więc zgrabnie się wycofała, jeszcze zanim pojawił się Brian.

- Ja też za tobą przepadam - odparła słodko. - Dzięki, że ją przyprowadziłeś. Jest inteligentna, szczerza, zabawna i piękna. Nie znajdziesz nikogo lepszego.

Dawno temu było mu dobrze z Sybil.

- Dam ci znać, jeśli coś z tego wyjdzie - odparł stanowczo, choć nie zamierzał o niczym jej informować.

- Dobranoc, Eddy - powiedziała, gdy dojechał do hotelu.

- Dobranoc, Sybil. Ucałuj ode mnie Briana, i dzięki za kolację.

- Zawsze do usług. - Wyłączyła się. Była naprawdę zwariowana, ale darzył ją najmiłszymi uczuciami.

Edward zadzwonił do Alexy przed jej wyjazdem do Europy. Niepewnie pomyślał, że może ich ścieżki skrzyżują się w Londynie lub w Paryżu.

Najpierw musiał udać się do Hongkongu. Ciągle podróżował.

Dzień przed wyjazdem do Europy Alexa uczestniczyła w oficjalnym orzeczeniu wyroku w sprawie Quentina. Tym razem Lukę nie miał już na sobie garnitur. W więziennym kombinezonie wydawał się zaniedbany. Zachowywał się szorstko wobec swojej adwokat i winił ją za to, że został skazany. Był teraz o wiele bardziej zły na Judy niż na Alexę. Na Alexę wcale nie zwracał uwagi, co ta przyjęła z ulgą.

W posiedzeniu uczestniczył też Jack, ale Sama nie było. Zajmował się już inną sprawą.

Sędzia, zgodnie z zapowiedzią, wydał najwyższy możliwy wyrok w każdej z poszczególnych spraw, przy czym odbywanie nałożonych kar miało następować kolejno - sto czterdzieści lat więzienia, dożywocie bez możliwości zwolnienia warunkowego

plus jeszcze kilka wyroków dożywotnich. Quentin nigdy już nie wyjdzie na wolność. Kiedy wyprowadzano go z sali sądowej, powiedział coś brzydkiego do swojej adwokat i nawet nie spojrzał na Alexę. Wojna dobiegła końca. Już mu na niczym nie zależało. W ciągu kilku następnych dni zostanie osadzony w Sing Sing.

Alexa i Jack opuścili salę. Kilkoro krewnych ofiar przyszło na ogłoszenie wyroku, ale większość z nich się nie zjawiała. Nie było Charliego ani jego rodziny. Wszyscy wrócili już do pracy, zadowoleni z werdyktu ławy przysięgłych. Zawiadomienia o wyroku mieli dostać później. Dla nich to też był już koniec sprawy. A osiemnaście młodych kobiet przepadło na zawsze.

Zjawili się dziennikarze, jednak nie zachowywali się już tak natarczywie jak podczas procesu. Alexa i Jack odjechali spod gmachu sądu. Luke Quentin to tylko kolejny niebezpieczny przestępca wsadzony za kratki. Pojawią się inne sprawy, choć być może mniej sensacyjne niż ta ostatnia, która okazała się punktem zwrotnym w karierze Alexy.

Następnego dnia Alexa i Savannah poleciały do Londynu. Zatrzymały się w hotelu, który Alexa pamiętała z młodości. Poszły na herbatę do Claridge's i zwiedziły londyńską Tower, przespacerowały się po New Bond Street, podziwiając biżuterię i piękne ubrania. Przyglądały się zmianie warty przy pałacu Buckingham i odwiedziły królewskie stajnie. Zaliczyły wszystkie turystyczne atrakcje i zrobiły zakupy w Knightsbridge, na Carnaby Street i pchlim targu w Covent Garden, gdzie Savannah kupiła koszulkę dla Daisy. Wybrały się też na kilka sztuk teatralnych. Świetnie się bawiły, a po pięciu dniach poleciały do Paryża. Zatrzymały się w małym hotelu na lewym brzegu Sekwany i rozpoczęły swój pobyt od lunchu w kafejce na świeżym powietrzu. Tam opracowały swój plan najazdu na miasto. Alexa chciała iść do Notre Dame, a Savannah popływać po Sekwanie na Bateau Mouche i przespacerować się wzdłuż nadbrzeżnych bulwarów. Postanowiły zrobić to wszystko i tego popołudnia miały

na to czas. Następnego dnia zamierzały obejrzyć panoramę miasta z kościoła Sacre Coeur, odwiedzić Luwr i Palais Tokiyo. Na krótko wróciły do hotelu, żeby odpocząć przed kolacją, i wtedy do Alexy zadzwonił senator Baldwin. Właśnie przybył do Paryża i miał spędzić tutaj dwa dni przed wyjazdem na południe Francji.

- Jakie macie plany, moje panie? - spytał, a Alexa zrelacjonowała mu, co dotychczas robiły. Był pod wrażeniem, że aż tyle udało im się zobaczyć. - Mógłbym namówić was dzisiaj na wspólną kolację?

Alexa. powiedziała, że zapyta córkę i za chwilę oddzwoni.

- I co myślisz o zaproszeniu Baldwina?

- Wspaniały pomysł. Ale może pójdziesz sama? - Savannah właśnie skończyła osiemnaście lat, czuła się bardzo dorosła i zdolna do tego, by spacerować sama po Paryżu wieczorem.

- Jestem tutaj z tobą. Nie chcę iść sama. Chyba że to dla ciebie za nudne?

- Córka była dla niej najważniejsza.

Savannah miała ochotę poznać Baldwina, zobaczyć, jaki on jest, więc zaproszenie wydawało jej się atrakcyjne. Ostatecznie to senator. Nie będzie tak źle.

Pięć minut później Alexa oddzwoniła i oznajmiła, że z radością przyjmują zaproszenie. Zatrzymał się w Ritzu i zaproponował, żeby przyjechały tam na kolację. Zjedzą sobie w ogrodzie. Pogoda dopisywała i było ciepło.

Zaprosił je na ósmą trzydzieści wieczorem. O umówionej godzinie Alexa i Savannah spotkały się z Baldwinem. Miały na sobie spódnice, gustowne bluzki i sandały, a jasne włosy rozpuszczone. Wyglądały bardziej jak siostry niż matka z córką. Senator stwierdził, że są jak bliźniaczki.

Hotel był bardzo elegancki z ozdobnym holem pełnym luster; wszędzie stały wazony z kwiatami. Kierownik sali posadził ich przy ogrodowym zacisznym stoliku na marmurowym dziedzińcu z fontanną, gdzie dobiegała muzyka z wnętrza restauracji. Idealne miejsce na spędzenie ciepłego wieczoru w Paryżu. Senator wydawał się zadowolony ze spotkania.

- Jak tam w Hongkongu? - spytała Alexa po przedstawieniu mu córki. Savannah, która prawie się nie odzywała, przyglądała się Baldwinowi i temu, jak on spogląda na jej matkę. Bez wątpienia lubił ją, i to nie tylko jak przyjaciółkę. Spodobał się dziewczynie. Miły i serdeczny mężczyzna. Nie był pompatyczny i miał świetne poczucie humoru. Zapowiadało się nieźle.

- Gorąco, dużo pracy, zresztą nie zabawiłem tam długo -podsumował Baldwin swój pobyt w Hongkongu. - Nie mogę się doczekać, kiedy znajdę się na południu Francji. Od miesięcy nie brałem urlopu. Potrzebuję odpoczynku. - Prowadził stresujące życie, podobnie jak Alexa, którą wyczerpały zwłaszcza proces Quentina i cztery miesiące zmudnych przygotowań do rozprawy.

Zamówili kolację. Baldwin zapytał Savannah o jej plany związane ze studiami. Był pod wrażeniem, że dziewczyna wybiera się do Princeton. Powiedział, że jego córka jest na ostatnim roku na Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles i chce potem kształcić się na uczelni medycznej. Nie zamierzała wracać na Wschodnie Wybrzeże, przywiązała się do Kalifornii i miała nadzieję, że dostanie się do Stanforda.

- Moja mama nie pozwoliłaby mi tam studiować. - Savannah uśmiechnęła się do senatora. - To zbyt daleko, ale i tak się nie dostałam. Uniwersytet Kalifornijski to świetna uczelnia. Mogłam ubiegać się o przyjęcie do niej, ale zrezygnowałam.

- Na szczęście Princeton to też dobry uniwersytet - wtrąciła Alexa. - Nie chcę, żebyś była mieszkała tysiące kilometrów ode mnie. Wystarczyły mi już te twoje cztery miesiące w Charlestonie. Tak bardzo mi ciebie brakowało - wyznała, a senator i córka uśmiechnęli się do niej. Była szczerą. - Jesteś moim jedynym dzieckiem.

Potem rozmawiali o sztuce i teatrze i o tym, co Savannah chciałaby studiować. Przypominało to spotkanie ze starymi przyjaciółmi, a senator miał dobre podejście do dzieci. Alexa

zauważyła to już podczas kolacji u Sybil. Jej trzech nastoletni synowie traktowali Edwarda zupełnie na luzie. Baldwin powiedział Savannah, że powinna przyjechać kiedyś do Waszyngtonu i zwiedzić siedzibę Senatu. Wydawała się tym zainteresowana, a on zapewnił, że zawsze będzie tam mile widziana. Edward sprawiał, że ludzie w jego towarzystwie czuli się dobrze. Pod koniec wieczoru Alexa i Savannah zachowywały się przy nim zupełnie swobodnie. Po kolacji odprowadził je do wyjścia i wezwał taksówkę. Przez chwilę stali na placu Vendôme, podziwiając jego urok. Był cały oświetlony i wyglądał fantastycznie z obeliskiem pośrodku. Potem wsiadły do taksówki i podały kierowcy adres hotelu. Edward pomachał im i wrócił do Ritza.

- Polubiłam go - powiedziała Savannah, gdy jechały przez most Aleksandra III na drugi brzeg Sekwany.

- Ja też - przyznała Alexa. - Jak przyjaciela.

- Dlaczego tylko jak przyjaciela? Czemu nie bardziej? Nie możesz wiecznie być sama. Ja wyjeżdżam we wrześniu. I co wtedy? - Savannah wydawała się nadzwyczaj poważna. Martwiła się o matkę. I nadeszła pora, aby w życiu Alexy znów pojawił się mężczyzna. Zbyt długo pozostawała samotna, a wciąż jeszcze była młoda. Nie przekroczyła nawet czterdziestki. Edward Baldwin miał pięćdziesiąt dwa lata i Savannah uznała, że to odpowiedni wiek dla partnera dla jej matki.

- Nie próbuj się mnie pozbyć - poskarżyła się Alexa. - Dobrze mi tak, jak jest.

- Nieprawda. Skończysz jak stara panna - postraszyła Savannah. Alexa się roześmiała.

Następnego dnia zadzwoniła do Edwarda, żeby podziękować za kolację. Wieczorem wyjeżdżał do Ramatuelle. Obiecał się odezwać, kiedy znowu przyjedzie do Nowego Jorku. Alexa nie była pewna, czy Baldwin to zrobi, czy nie, ale nie martwiła się o to zbyt. Cieszyła się z dwóch wieczornych spotkań z nim

i wspólnego lunchu. Fajnie, że w ogóle ją gdzieś zaprosił.

Do końca tygodnia Alexa i Savannah zostały w Paryżu. Postanowiły nie jechać na południe Francji. Wybrały się prosto do Florencji. Bardzo im się tam spodobało. Godzinami zwiedzały muzea, galerie i kościoły. Potem zdecydowały się ruszyć do Wenecji. Spędziły w tym mieście pięć dni w zabawnym starym hotelu przy Wielkim Kanale. Potem, po blisko trzech tygodniach pobytu w Europie, wyleciały samolotem do domu z Mediolanu, zachwycone udaną podróżą.

Trudno było wrócić do realnego życia w Nowym Jorku. Aleksie nie chciało się chodzić znowu do pracy. Dwa dni po przyjeździe z wycieczki Savannah poleciała do Charlestonu, żeby zobaczyć się z Turnerem. Zamierzała zostać tam dwa tygodnie. Luisa wyjechała do rodziny, a Daisy na miesiąc na obóz.

Alexa była wstrząśnięta tym, jak bardzo czuje się samotna w swoim nowojorskim mieszkaniu bez Savannah. Nie miała teraz żadnego ważnego procesu, którym mogłaby się zająć, i nie lubiła wracać wieczorem do pustego domu. Jej matka i Stanley pojechali na wycieczkę do Montany i Wyoming.

Pewnego razu, jedząc kolację z Jackiem, poskarżyła mu się.

- Lepiej szybko coś wymyśl - poradził. - Za parę tygodni Savannah wyjeżdża na studia, a wkrótce pewnie na stałe opuści dom.

- Dzięki - odparła posępnie Alexa. Właśnie dostali sprawę dotyczącą rabunku, nad którą mieli razem pracować, a obojga niezbyt to interesowało. Alexa miała chandrę i domu, i w pracy.

Atmosfera znowu polepszyła się i ożywiła, kiedy Savannah wróciła z Charlestonu. Do mieszkania wciąż przychodzili jej przyjaciele, żeby się pożegnać. Alexa i jej córka musiały kupić trochę rzeczy i spakować to, co potrzebne - ulubione stroje dziewczyny, a także pościel i ręczniki, które przydadzą się jej w akademiku. Przytargały do domu kufer, żeby włożyć do niego rzeczy. Udało im się przygotować wszystko do pierwszego września. Ostatniego wieczoru przed wyjazdem Savannah z Nowego Jorku umówiły się na kolację z babcią i Stanleyem,

którzy właśnie wrócili z Moose w stanie Wyoming. Oboje mieli na sobie dzinsy, kowbojskie koszule i buty. Savannah roześmiała się na ich widok. Stwierdziła, że wyglądają świetnie.

Zjedli kolację w Balthazarze w Village, ulubionej restauracji Savannah. Babcia obiecała, że wkrótce odwiedzi wnuczkę w Princeton. To przecież tylko półtorej godziny jazdy z Nowego Jorku. Tom i Travis zapowiedzieli też wcześniej, że przyjadą do Savananh w październiku.

Kiedy tej nocy Alexa leżała w łóżku, po prostu nie wierzyła, że to już koniec. Przez tyle lat mieszkała z córką, opiekowała się nią, a teraz Savannah wyjeżdża. Alexa czuła się załamana. Wiedziała, że nigdy nie będzie już tak jak dotąd. Savannah wpadnie od czasu do czasu do domu z wizytą, ale już nie pobędzie tu dłużej, chyba że w lecie. A wakacje wydawały się teraz tak odległe. To co najlepsze dobiegło końca, a przynajmniej takie wrażenie miała Alexa.

Wynajęła furgonetkę, by następnego dnia zawieźć rzeczy córki do Princeton. Savannah zabierała rower, komputer, mały odtwarzacz stereo, poduszki, koce, narzutę na łóżko, fotografie w ramkach. Ciągle rozmawiała z koleżanką, z którą miała mieszkać w pokoju. Robiły wspólne plany. Savannah była podekscytowana i podczas półtoragodzinnej jazdy cztery razy zadzwoniła do Turnera. Dzień wcześniej przyjechał do Duke'a i zamieszkał z trzema współlokatorami. Savannah miała w Princeton tylko jedną współlokatorkę, czego bardzo jej zazdrościł. Wybierał się do niej w przyszłym tygodniu. Savannah już się z tego cieszyła.

Kiedy dotarły do Princeton, dziewczyna wyciągnęła mapę miasteczka uniwersyteckiego, by mówić matce, którądy jechać. Musiały zostawić furgonetkę na parkingu. Savannah obrała za punkty orientacyjne Nassau Hall, najstarszy obiekt w kampusie i stojącą za nim Cleveland Tower. Jej pokój mieścił się w Butler Hall. Odszukały go po kilku minutach błędzenia i rozpytywania o drogę. Dwie godziny zajęło im przenoszenie rzeczy do pokoju na pierwszym piętrze. Musiały jeszcze podłączyć sprzęt. Ojciec

współlokatorce pomógł Aleksie przy komputerze. Dziewczyny miały wspólnie używać kuchenki mikrofalowej i lodówki, które wypożyczyły do pokoju. Każda miała własny telefon stacjonarny, łóżko, biurko, krzesło i komodę. Miejsca w szafie było niewiele. Gdy Alexa upychała tam ubrania, dziewczyny wyszły na korytarz poznać innych studentów. Po godzinie Savannah pochłonęło życie w akademiku i poprosiła matkę, żeby już pojechała.

- Czy nie chcesz, żebym posłała ci łóżko? - spytała Alexa zawiedziona. Przywiozły ze sobą trochę przekąsek, ale myślała, że powinny jeszcze dokupić jedzenia. Savannah jednak niecierpliwiła się, by teraz pozwiedzać akademik i kampus. Jej nowe życie właśnie się rozpoczęło.

- Nie, mamo. Poradzę sobie - odparła; jej koleżanka też odprawiała swoich rodziców. - Naprawdę. - Grzecznie dawała matce do zrozumienia, żeby już sobie pojechała.

Alexa objęła ją mocno i przytuliła dłuższą chwilę, powstrzymując łzy.

- Uważaj na siebie... i dzwoń do mnie...

- Dobrze, obiecuję. - Savannah pocałowała matkę na pożegnanie.

Wychodząc, Alexa uśmiechnęła się dzielnie, ale kiedy dotarła na parking, łzy spłynęły jej po policzkach. Rozstanie z córką sprawiało jej ból. Czuła się tak, jakby wypuszczała na wolność ukochanego ptaka, którym opiekowała się osiemnaście lat. Czy skrzydła dziecka są dostatecznie mocne? Czy pamięta, jak się lata? Na co należy uważać? Savannah była gotowa do nowego życia, ale Alexa nie. Wsiadła do furgonetki, uruchomiła silnik i płakała przez całą drogę do domu. Pełnowina została ostatecznie przecięta i Aleksie wydawało się, że nadszedł najgorszy dzień w jej życiu.

Rozdział 22

Kiedy Alexa ubierała się do pracy następnego dnia, czuła się tak, jakby ktoś jej umarł. Tuż przed wyjściem usłyszała dzwonek telefonu komórkowego i pomyślała, że to Savannah. Poprzedniego dnia powstrzymała się, by nie zatelefonować do córki. Ktoś dzwonił z zastrzeżonego numeru. Okazało się, że to Sam Lawrence, a nie Savannah. Alexa nie rozmawiała z nim od lipca i ucieszyła się, że się odezwał.

- Co za niespodzianka. Jak się masz?

- Całkiem nieźle. - Brzmiał tak, jakby był zapracowany, ale miał dobry humor. - Zjadłabyś dziś ze mną lunch?

- Szczerze mówiąc, czuję się okropnie. Moja córka właśnie wyjechała wczoraj na studia. Odnoszę wrażenie, że moje życie się skończyło. Nagle poczułam się stara. Nie podoba mi się to. Może w przyszłym tygodniu? Poprawi mi się nastrój. - Nie miała teraz ochoty z nikim się spotykać.

Opłakiwała koniec dzieciństwa Savannah, tę wielką dla siebie stratę.

- Mimo wszystko spotkajmy się dzisiaj. Spróbuję cię rozweselić.

Miała nadzieję, że nie proponuje jej randki, bo na to tym bardziej nie miała ochoty. Byli znajomymi z pracy i nie chciała od Sama nic więcej. Wykręcała się, jak mogła ale nie ustąpił.

- No dobrze. Zobaczymy się w barze po drugiej stronie ulicy. Może tamtejsze jedzenie mnie zabije i nie będę musiała się już przejmować swoją depresją.

- Poczujesz się lepiej za parę tygodni. Byłaś w dobrej formie, kiedy Savannah mieszkała w Charlestonie podczas procesu - przypomniał.

- Nieprawda. Tęskniłam za nią jak szalona. Ale praca nie pozwalała mi o tym myśleć. Teraz nie mam zbyt dużo do roboty.

Sam tego nie skomentował, ale umówili się na dwunastą trzydzieści.

Siedział już w barze, kiedy przyszła. Od razu zauważył, że jest nieszczęśliwa. Włosy miała zaczesane do tyłu i spięte w niezbyt porządnym koński ogon; była w dżinsach i bez makijażu. Wyglądała tak, jakby dochodziła do siebie po chorobie. Wyraźnie tęskniła za dzieckiem.

Przez kilka minut gadali o niczym, narzekając na paskudne jedzenie.

Potem Sam uśmiechnął się do niej pogodnie.

- Powiem ci coś, co cię rozweseli. - Liczył na to, że nie popełnił błędu, spotykając się z Alexą, kiedy jest tak przygnębiona. - Mam dla ciebie pewną propozycję - szepnął tajemniczo.

Spojrzała na niego zarówno z zaciekawieniem, jak i podejrzliwie.

- Jaką propozycję?

Nabrał powietrza w płuca i oznajmił:

- Pracę.

- To znaczy? - Zmarszczyła brwi. - Jakąś sprawę? - Roześmiała się po chwili. - Wy macie jakąś sprawę, przy której oczekujecie mojej pomocy?

To niezły komplement! - Aleksie bardzo pochlebiało, że FBI potrzebuje jej wsparcia, a dobrze im się razem pracowało przy sprawie Quentina.

- Nie chodzi o sprawę. - Uśmiechnął się. - Tylko o posadę. Chcemy zaproponować ci stanowisko generalnego konsultanta FBI. To praca przy biurku, nie w terenie, więc nie będziesz uczestniczyć w strzelaninach z przestępcami. Wiesz przecież,

czym zajmują się osoby pełniące taką funkcję. Przez całą sprawę Quentina bez przerwy patrzyły nam na ręce. Tyle że teraz to ty będziesz dręczyć, obserwować, odbierać innym sprawy i w ogóle dawać ludziom popalić. Oczywiście zostanie ci złożona oficjalna oferta, ale wolałem najpierw o tym z tobą pomówić. Chciałem, aby do tego doszło, odkąd zaczęliśmy współpracować w sprawie Quentina. Myślę, że już dosyć się nasiedziałaś w prokuraturze okręgowej. Ta zmiana powinna bardzo ci pomóc w karierze. Praca jest dobrze płatna, ciekawa, no i, do licha, chodzi o FBI.

Nie pomyślała wcześniej o czymś takim. Ani razu. Zakładała, że zostanie w prokuraturze okręgowej do emerytury.

- Tutaj? W Nowym Jorku? - wymamrotała zaskoczona. Chodziło o niezwykle prestiżowe stanowisko. Tak atrakcyjna propozycja bardzo podbudowała Alexę.

- Nie - odparł Sam z zakłopotaniem. - W Waszyngtonie. Ale twoja córka wyjechała, Alexo. A z tego, co wiem, nie jesteś z nikim związana. Czemu więc nie mogłabyś się tam przenieść?

- Moja matka mieszka w Nowym Jorku - odparła rozkoja-rzona i zdezorientowana. Z trudem ogarniała aż tyle aspektów tej sprawy naraz. Nowa praca, nowe miasto, nowe życie.

- Do Nowego Jorku jedzie się z Waszyngtonu pociągiem trzy godziny. To nie Wenezuela, na miłość boską.

- Racja. A wynagrodzenie? Lepsze od tego, co zarabiam tutaj?

- Tak - oparł z uśmiechem. - Nie stracisz na tym. A jeśli ci się nie spodoba, zawsze możesz tutaj wrócić. Ale nie będziesz chciała. W nowojorskiej prokuraturze nie czeka cię już nic ciekawego.

Rzeczywiście, sprawa Quentina na pewien czas trochę ją ożywiła. Ale teraz Alexa znów zajmowała się takimi pospolitymi przestępstwami i wykroczeniami, jak rabunki, kradzieże sklepowe, przyskrzynianie handlarzy narkotyków. Tylko od czasu do czasu trafiało się morderstwo. Brakowało jej większych wyzwania.

- Zastanowisz się nad tym? - spytał Sam.

- Tak. - Skinęła głową. Czuła się teraz mniej przygnębiona niż godzinę wcześniej. Miała mnóstwo obaw, ale była podekscytowana. - Myślałam, że chcesz zaprosić mnie na randkę. - Zaśmiała się.

- To też mogę. - Uśmiechnął się. - Nie sądziłem tylko, że zechcesz się ze mną umówić.

- Nie zechcę. Nie chodzę na randki z facetami, z którymi pracuję. Kiedyś tak zrobiłam. To było głupie i beznadziejne.

- Tak myślałem. - Już wcześniej zauważył, że interesują ją wyłącznie koleżeńskie kontakty. Widział, że tak samo traktowała Jacka. - Po prostu weź tę robotę. Polubisz ją, a oni cię potrzebują. Przyda ci się w życiu coś nowego. A może też poznasz jakiegoś faceta.

Wzruszyła ramionami.

- Mówisz jak moja matka. I córka.

- Powinnaś więc ich posłuchać.

Znowu się roześmiała i przez resztę lunchu rozmawiali o jej nowym stanowisku.

Dwa dni później dostała oficjalną ofertę. Praca wydawała się interesująca, dawała duże korzyści, a pensja była bardzo wysoka. Trudno o coś lepszego. Alexa miała jednak poczucie winy, że opuszcza stary zespół. Pracowała w biurze prokuratora okręgowego przez siedem lat od czasu ukończenia studiów i dobrze ją tam traktowano. Polubiła Joego McCarthy'ego. Nie chciała ich zostawiać, ale przecież i bez niej sobie poradzą.

Jak zawsze, gdy musiała podjąć trudną decyzję, pod koniec dnia zjawiała się zatroskana w gabinecie matki.

- Wszystko w porządku? Jak tam Savannah?

- Nieprzyzwoicie szczęśliwa - odparła Alexa. - Chodzi o moją pracę.

- Wyrzucili cię? - spytała zaskoczona Muriel. Alexa tak świetnie się spisała przy sprawie Quentina. Jak mogliby ją zwolnić?

Alexa pokręciła głową.

- Dostałam propozycję nowej pracy. Z FBI. Matka otworzyła szeroko czy.

- To robi wrażenie. Przyjmiesz?

- Nie wiem. Niezła pensja i podoba mi się ta propozycja. W FBI byłoby ciekawiej niż teraz w biurze prokuratora okręgowego. - Westchnęła. -

Tyle że w Waszyngtonie. Co o tym sądzisz?

Muriel się zamyśliła.

- Hm... dzięki, że pytasz mnie o zdanie. - Doceniała życzliwość córki. -

Nie chcę, żebyś rezygnowała z dobrego stanowiska ze względu na mnie. -

Uśmiechnęła się. - Nie jestem aż taka stara. Wciąż pracuję i mam swoje

zajęcia. To tak, jak z wyjazdem Savannah na studia. Trzeba sobie

odpuścić i pozwolić dzieciom iść swoją drogą. Musiałam się z tym

zmierzyć, kiedy przeprowadziłaś się do Charlestonu. A Waszyngton nie

jest tak daleko. Będę za tobą tęskniła - dodała. - Ale mogę cię odwiedzać,

a ty mnie. A co ty myślisz o pracy w Waszyngtonie? To ważniejsze. Tutaj

niewiele dzieje się w twoim życiu. To nie były dla ciebie szczęśliwe lata. I

wydaje mi się, że w końcu znudzi cię siedzenie w biurze prokuratora.

- Już mnie znudziło - przyznała Alexa.

- Potrzebujesz zmiany, a pora na to jest dobra, skoro Savannah wyjechała.

- Muriel uśmiechnęła się do córki. - Może poznasz w Waszyngtonie

jakiegoś faceta.

- Zależy mi tylko na tobie i Savannah.

- Ona wyjechała, a ja mam się świetnie. Savannah równie dobrze może

cię odwiedzać w Waszyngtonie. A gdy zechce przyjechać z Princeton do

Nowego Jorku, zatrzyma się u mnie. Powinnaś przyjąć tę propozycję. -

Muriel była bezinteresowna i uczciwa, choć wiedziała, że szybko zatęskni za córką.

- Mnie też się tak wydaje. Na pewno sobie poradzisz?

- Tak - odparła Muriel i również westchnęła. - Stanley namawia mnie,

żebym się do niego wprowadziła. Nie chcemy

brać ślubu, ale uważa, że skoro się starzejemy, to nie powinniśmy mieszkać sami. - zaproponował jej wspólne życie dopiero po siedemnastu latach, a Muriel aż do tej pory była zadowolona z dotychczasowej sytuacji.

- A czego ty pragniesz, mamó?

- To chyba dobry pomysł. Bałam się, że go nie zaaprobujesz. -

Uśmiechnęła się do córki lekko zakłopotana.

- Myślę, że Stanley jest w porządku. I popieram ten pomysł. Też się o ciebie martwię. Czy to już ustalone? - spytała pogodnie.

- Prawie. Muszę jeszcze o tym trochę pomyśleć. Zeby niczego nie robić w pośpiechu.

Alexa roześmiała się głośno.

- Od jak dawna się spotykacie?

- Od siedemnastu lat. Stanley twierdzi, że od osiemnastu.

- No to nie wydaje mi się, żebyście się spieszyli.

- Pewnie się zdecyduję. Ale raczej wolałabym, żeby to on przeniósł się do mnie. Nie chcę pozbywać się swojego mieszkania, a jego mi się nie podoba. Stanleyowi to pasuje. Może zrobimy to po świętach Bożego Narodzenia. Przedtem miałabym sporo do załatwienia. A co z tobą. Przeniesiesz się?

Przeniesiesz się?

Alexa pokiwała głową.

- Tak sędzę. Dzięki, mamó. - Pocałowała matkę, potem razem wyszły z gmachu sądu.

Tego wieczoru Alexa rozmyślała o otrzymanej propozycji i zadzwoniła do córki. Savannah odrabiała właśnie pracę domową. Matka przekazała jej nowiny. Dziewczyna była zaskoczona i pod wrażeniem. Uznała, że przeprowadzka do Waszyngtonu dobrze zrobiłaby Aleksie, i zgodziła się z babcią, że może zatrzymać się u niej, gdyby chciała odwiedzić swoich przyjaciół w Nowym Jorku. Najwyraźniej nadszedł czas przemian dla nich wszystkich.

- Zmiana to dobra rzecz, mamó. A tak przy okazji, miałaś jakieś wieści od senatora? - Savannah polubiła Baldwina.

- O ile pamiętam, miał zostać w Europie do połowy czy do końca sierpnia. Pewnie jest zajęty.

Tak czy siak, Savannah ucieszyła się z planów przeprowadzki i podziękowała matce, że ją też zapytała o zdanie.

Następnego dnia Alexa złożyła wypowiedzenie u McCarthy'ego. Czuła się z tym okropnie, ale on stwierdził, że ją rozumie. Wiedział, że wcześniej czy później musiało tak się stać. Zawsze sądził, że Alexa podejmie nową pracę w jakiejś dużej kancelarii prawniczej. Nigdy nie przypuszczał, że trafi do FBI.

- Mądrze robią, że cię zatrudniają. - Uścisnął ją serdecznie. - A więc kiedy nas opuszczasz?

- Czy miesięczny okres wypowiedzenia to rozsądna opcja?

- Bardzo. Zdażę przydzielić twoje sprawy komuś innemu. Wtedy coś sobie przypomniła.

- Dziękuję, że postarałeś się o to, abym zatrzymała sprawę Quentina i nie oddałaś jej federalnym.

- Może jednak powinienem ją przekazać - zażartował. - Wtedy nie zaproponowałiby ci pracy. - Uścisnął ją raz jeszcze. - Gratuluję, Alexo. Wydaje mi się, że to dobre posunięcie. Strasznie mi przykro, że od nas odchodzisz, ale w pełni to akceptuję.

Wiadomość o jej odejściu rozeszła się po biurze z prędkością błyskawicy. O czwartej trzydzięci tego popołudnia Jack spioru-nował ją wzrokiem z drugiej strony biurka.

- Co się dzieje, do cholery? - spytał niezadowolony.

- Przykro mi, Jack - odparła przeprasza jąco. - Dostałam propozycję nie do odrzucenia.

- Tutaj będzie bez ciebie do bani - powiedział z rozzaleniem i wyszedł z jej gabinetu, zbyt przygnębiony, aby dalej o tym rozmawiać.

Zastanawiała się właśnie, co musi zrobić - znaleźć mieszkanie, rozwiązać tutejszą umowę najmu, przeprowadzić się, rozpocząć nową pracę, przekazać komuś swoje obecne sprawy - gdy zadzwonił Baldwin.

- Mogę cię namówić na szybkiego hamburgera? Jestem w mieście do jutra. Przepraszam, że nie odezwałem się po powrocie. Miałem setki spraw na głowie i musiałem spędzić tydzień w Charlestonie. A tak przy okazji, jak idzie Savannah w Princeton?

- Bardzo jej się tam podoba - odparła Alexa z uśmiechem. Słyszała, że Edward tryska energią, i wyglądało na to, że jest zapracowany i robi mnóstwo rzeczy naraz, tak jak teraz ona. -Chętnie wyskoczę z tobą na hamburgera. Gdzie się spotkamy?

- Jestem dwie przecznice od twojego biura. Może wpadnę po ciebie i razem się zastanowimy, dokąd pójść?

- Świetnie.

Pięć minut później była już na dole, a jego służbowy wóz akurat podjechał. Baldwin otworzył drzwi, Alexa wsiadła do środka i pojechali najpierw do jego hotelu w eleganckiej dzielnicy na drinka, dopiero potem wybrali się na hamburgera.

- Jak wam się udała europejska wycieczka? - zapytał.

- Wspaniale. A tobie?

- Doskonale - odparł, uśmiechając się. - Dużo o tobie myślałem. Swoją drogą, widziałem twojego byłego męża w Charlestonie w zeszłym tygodniu. Muszę przyznać, że wygląda żałośnie. Przekonałem się dlaczego: jego żona wygląda, jakby wysysała cytryny na śniadanie i biła go co wieczór. Los mu surowo odpłacił.

- Możliwe. - Uśmiechnęła się. To już nie jej problem. Przy hamburgerach powiedziała mu, że przenosi się do Waszyngtonu i zamierza pracować dla FBI.

- Naprawdę? - odparł zdumiony. - Decydujesz się na bardzo odważny krok.

- Uznałam, że nadeszła odpowiednia pora, skoro Savannah wyjeżdża na studia. Wcześniej nie wchodziłoby to w grę. -Ostatnio jednak zrobiła wiele śmiałych posunięć. Pozwoliła Savannah na wyjazd do Charlestonu, odwiedziła ją tam i pogodziła się z Tomem. A teraz miała zmienić pracę i miejsce

zamieszkania. Także dla niej był to okres rozwoju, porzucenia przeszłości. - Muszę się już rozglądać za nowym mieszkaniem.

- Pomogę ci - zaoferował z szerokim uśmiechem. - Kiedy zaczynasz? -

Pomysł bardzo mu się spodobał. Sam spędzał w Waszyngtonie większość czasu. Chętnie by się z nią widywał, nawet gdyby mieszkała w Nowym Jorku, ale teraz byłoby to łatwiejsze i mieliby więcej czasu, żeby się lepiej poznać.

- Pierwszego listopada.

- A może przyjedziesz w ten weekend i poszukamy mieszkania?

Pomyślała o tym. Właściwie nie kolidowało to z jej planami.

Uśmiechnęła się do niego.

- Zgoda.

Rozdział 23

Pierwszego listopada Alexa zakończyła pracę w prokuraturze okręgowej. Był to dla niej dzień i radosny, i smutny. Joe McCarthy wydał dla niej pożegnalną kolację. Dostała na pamiątkę mnóstwo zabawnych prezentów.

Wybierała się do Waszyngtonu nazajutrz, trasą przez Princeton. Odłożyła podjęcie pracy na nowej posadzie o tydzień, dając sobie więcej czasu na przeprowadzkę. Jej meble miały dotrzeć do Waszyngtonu za dwa dni. Przez miniony tydzień mieszkała u matki i miło spędziły ten czas. A Edward wydzwaniał do Alexy kilka razy dziennie z różnymi pomysłami i zaproszeniami. Za dwa tygodnie planowali udać się razem na uroczystą kolację w Białym Domu.

Po drodze zatrzymała się w Princeton. Savannah sprawiła na niej wrażenie zaaferowanej i zadowolonej. Zawarła już mnóstwo znajomości, a w ten weekend miał znowu przyjechać Turner. Savannah na dobre zaczęła nowe życie. Teraz Alexa musiała zająć się własnym.

Przyjechała do Waszyngtonu z resztą swoich rzeczy, a gdy dotarła na miejsce, Edward powitał ją przed małym domem, który wynajęła w Georgetown, ostatecznie rezygnując z mieszkania w bloku czy kamienicy. Posesja wyglądała jak domek dla lalek. Edward pomógł go wyszukać, a Alexa wiedziała, że córce

bardzo się tu spodoba. Piętro Alexa miała wyłącznie dla siebie i było tam akurat tyle pokoi, ile potrzebowała. Dom znajdował się w pobliżu willi senatora - przestronnej, nowoczesnej, ze wszelkimi udogodnieniami. Edward pomógł jej wynieść bagaże z samochodu. Razem obeszlą puste pomieszczenia. Alexa była zachwycona. Rozpocząła zupełnie nowy etap życia. W nowym mieście, nowym domu, nowej pracy. Może i z nowym mężczyzną. Tego nie była jeszcze pewna. Jednak inne zmiany przyćmiły żal z powodu wyjazdu Savannah na uczelnię. Obie z entuzjazmem weszły w nową fazę życia.

Tego wieczoru Edward zabrał Alexę na kolację w Citronel-li, potem odprowadził ją do hotelu. Zatrzymała się tam tylko na jedną noc. Edward pocałował ją, zanim odszedł. Zrobił to wtedy po raz pierwszy i oboje wydawali się tym zaskoczeni. Spodobało jej się jednak i jemu też. Przyszedł do domu Alexy następnego dnia, gdy przyjechała ciężarówka z rzeczami. Do północy pomagał rozpakowywać pudła. Opowiadała zabawne historyjki i pieprzne dowcipy, z których się zaśmiewali. W końcu padli na łóżko zmęczeni, wpatrując się w siebie i wciąż śmiejąc. Edward był miły i dobry; czuła się przy nim szczęśliwa. I zdumiał ją tym, co wtedy powiedział.

- Zdaje się, że zakochuję się w tobie, Alexo. Czy to ci nie przeszkadza? - Wiedział, że w przeszłości przeżyła miłosny zawód, więc nie chciał robić niczego wbrew jej zamiarom albo za szybko przystępować do dzieła.

- Ja też. Chyba też się w tobie zakochuję - wyznała z duszą na ramieniu, ale szczerze. Właściwie czuła, że traci dla niego głowę, co nie zdarzyło jej się przez ostatnie dwadzieścia lat. I ufała mu całkowicie.

- To bardzo dobrze dla nas obojga. - Objął ją i przyciągnął ku sobie. Wszystko zaczynało się układać. Dzięki temu, że Alexa zamieszkała w Waszyngtonie, mieli teraz dla siebie mnóstwo czasu.

- Chciałbyś zostać na noc? - spytała, znów zaskakując i jego, i siebie. Jej życie stawało się coraz bardziej szalone. Czuła się troszkę przerażona, ale i szczęśliwa. On też wydawał się podekscytowany.

- Bardzo. - Uśmiechnął się i mocno ją przytulił.

Chwilę później Alexa wzięła prysznic i weszła do łóżka, pod świeżą pościel. Po kilku minutach Edward zrobił to samo. Tej nocy otwarło się przed nimi nowe życie. Nie sądzili, że znajdą miłość; już nawet o tym nie marzyli. A teraz jakby zdarzył się cud.

Alexa spędziła resztę tygodnia na urządzaniu nowego domu, a Edward zaglądał, kiedy tylko miał czas. Zostawał z nią co noc. Nie mówili nikomu, co ich łączy. Postanowili zachować to dla siebie. Może ich związek nie przetrwa, ale na razie było cudownie. Alexa nie potrzebowała i nie chciała niczego więcej.

Nowa praca przekroczyła wszelkie jej oczekiwania. Alexa uwielbiała emocje i prestiż związany ze stanowiskiem konsultanta FBI. W następnym tygodniu Edward zabrał ją na kolację do Białego Domu. Reporterzy kierowali na nich obiektywy kamer, bo stanowili bardzo fotogeniczną parę. Przyjęcie wydano na cześć wizyty prezydenta Francji. Nazajutrz w wiadomościach pojawiła się migawka ukazująca, jak senator udaje się do Białego Domu z bardzo piękną kobietą.

Tom i Luisa akurat oglądali razem telewizję, a ponieważ Edward był senatorem z Karoliny Południowej, ten fragment relacji wyemitowano w Charlestonie kilkakrotnie. Luisa wyskoczyła z fotela jak oparzona i wściekła stanęła na środku pokoju.

- A to suka! Widziałeś? - Popatrzyła ze złością na męża. Tom akurat przeoczył ten urywek.

- O kim mówisz? O naszej pierwszej damie czy o żonie prezydenta Francji?

- Oczywiście, że nie o nich! O Aleksie! Edward Baldwin poszedł na kolację w Białym Domu. A z nim Alexa!

- Alexa? Nasza Alexa? - Tom zamrugnął zdumiony.

- Twoja była Alexa, nie nasza! Musiała go poderwać na weselu. - Luisa wprost kipiała ze złości.

- Wcale go nie poderwała. To ja poznałem ich ze sobą - odparł Tom załamany.

- Po coś to zrobił?! - wrzeszczała.

- Wpadliśmy na niego w tańcu, więc ich sobie przedstawiłem. Teraz gorzko tego żałował. Owszem, i tak stracił Alexę, ale wcale nie zamierzał wprowadzać do jej życia nowego mężczyzny. Krzepiło go poczucie, że jest samotna.

- Dziwka - syknęła Luisa i wyłączyła telewizor.

- Nie, nie ona - rzucił zjadliwie Tom. - To ty byłaś dziwką, a ja ci uległem. Alexa nie zrobiłaby tego co my. Teraz nie chciała już mieć ze mną nic wspólnego, bo jestem żonaty, zresztą nie tylko dlatego. To my postąpiliśmy podle, Luiso. Przespałaś się z mężem innej kobiety, a ja zdradziłem żonę. Paskudne, co?

- Nie wiem, o czym mówisz - warknęła skrajnie wzburzona.

- Owszem, wiesz równie dobrze jak ja. Może więc jednak ona zasłużyła na porządnego senatora.

Luisa bez słowa wyszła z pokoju. Edward Baldwin zabrał Alexę do Białego Domu. Nie, ona nie zasłużyła na taki zaszczyt.

Po wyjściu żony Tom wpatrywał się tępo w wygaszony ekran. Los wynagrodził Aleksie wszystkie cierpienia. Nareszcie uśmiechnęło się do niej szczęście. Gdy tak myślał o niej i Edwardzie Baldwinie, dwie łzy spłynęły mu po policzkach.

- Co robimy w Dzień Dziękczynienia? - zapytał Edward Alexę w weekend po kolacji w Białym Domu.

Do święta zostały jeszcze dwa tygodnie, więc Alexa spojrzała skonsternowana.

- Nie myślałam o tym; byłam taka zajęta urządzaniem się tutaj. Zwykle świętowałam w domu, z Savannah, matką i jej przyjacielem Stanleyem. Ale nie wiem, czy oni zechcą tu przy-

jechać. Lepiej zadzwonię do matki i do córki. A co? Masz jakiś pomysł? - Pocałowała go czule.

Leżeli w łóżku, a obok nich wały się porozrzucone strony niedzielnej gazety. Na stolikach po obu stronach stały filiżanki z kawą. Alexa uwielbiała życie, jakie oboje razem wiedli; Edward też. Było im dobrze i beztrudnie, przytulnie i radośnie. A on okazał się tak kochany, tak miły, jak tylko mogła sobie wymarzyć. A on z kolei uważał, że Alexa jest wręcz idealna, tak jak twierdziła jego była żona.

- Ja zazwyczaj odwiedzam Sybil. Przychodzą moje dzieci i świętujemy wszyscy razem. Bardzo chciałbym, żebyś nam towarzyszyła. Poznasz moje pociechy.

- Zatelefonuję do Savannah i swojej matki.

Jeszcze tego samego ranka Alexa zadzwoniła do Muriel i Savannah. Zaskoczyła ją ich reakcja. Otóż Savannah stwierdziła, że jeśli Alexa nie ma nic przeciwko, to chciałyby pojechać do Charlestonu i spędzić ten dzień z ojcem, Turnerem i rzecz jasna, z Daisy Henrym, Travisem, Scarlett... no i z Luisą. Obecność żony ojca była jedyną łyżką dziegciu w beczce miodu. Savannah wręcz błagała matkę o pozwolenie, więc Alexa się zgodziła.

Muriel z kolei wyjaśniła, że Stanley kupił bilety na wycieczkę morską po Bahamach, tylko nie zdobyła się wcześniej na odwagę, aby powiadomić o tym Alexę.

- Nie wybrałabym się w taką podróż, gdybym wiedziała, że będziesz w tym dniu sama - dodała Muriel.

Alexa właśnie opowiedziała jej o planach Savannah. Pobyt córki w Charlestonie na początku roku trochę przygotował Alexę do rozstania. Gdyby dziewczyna wtedy nie wyjechała, teraz Alexa przeżyłaby to gorzej. Po prostu by się załamała.

- Dam sobie radę - zapewniła matkę. - Jedź na wycieczkę. I bawcie się dobrze.

- A co ty będziesz robić? - spytała zaniepokojona Muriel.

- Edward zaproponował, żeby spędzić ten dzień z jego dziećmi i eks-żoną.

- Edward? Czy mówisz o senatorze Baldwinie? - dopytywała się Muriel.
- Tak - odparła cicho Alexa, niegotowa na razie, by wyjawić więcej. Nie wspomniała też o kolacji w Białym Domu, a Muriel jakoś przeoczyła doniesienia na ten temat. W przeciwieństwie do Savannah, która wysłała matce SMS-a z gratulacjami.

- To ciekawe. - Muriel domyślała się, że Alexa woli nie rozwijać tematu. - W takim razie powiem Stanowi, że wybierzemy się na tę wycieczkę - oznajmiła, uśmiechając się do siebie. Wyczuwała, że coś się dzieje w życiu jej córki.

- Wygląda na to, że sprawa załatwiona - powiedziała Alexa do Edwarda. - Cała moja rodzina wystawiła mnie do wiatru. - Uśmiechnęła się do niego.

- A więc w Dzień Dziękczynienia należę wyłącznie do ciebie.

- Wspaniałe nowiny. - Pocałował ją w policzek.

W poniedziałek rano zatelefonował do Sybil i poinformował o wizycie.

Ona też się ucieszyła. Wszyscy więc byli szczęśliwi. Najbardziej Edward i Alexa, ale ich „fanklub” kibicował im po cichu.

Dzień Dziękczynienia u Sybil okazał się równie chaotyczny, uroczy i przemiły, jak ona sama. Zamiast tradycyjnego indyka, podała na stół pyszną nogę jagnięcia po francusku, z czosnkiem i zieloną fasolką. Na przystawkę zjedli trochę kawioru, a na pierwsze danie gęsie wątróbki saute. Sybil podała też ciasto z dynią, za którym przepadały jej dzieci, biszkopt z bezami i lodami. Była to wyjątkowa uczta, nawet mimo tak nietradycyjnego zestawu potraw. A wino przyniesione przez Edwarda smakowało wyśmienicie.

Zjawiły się wszystkie dzieci Sybil, również te jej i Edwarda. Alexa bardzo polubiła ich córkę. Dziewczyna przypominała Savannah, choć miała dwadzieścia jeden lat. Syn Sybil i Edwarda, John, był oryginalny, inteligentny, zabawny i troszkę ekscentryczny, tak jak matka. Chciał grać w sztukach Szekspira, a w Londynie zebrał już jako aktor przyzwoite recenzje. Miał

niemal równie długie włosy jak Alexa, a jego nadzwyczaj wysoka dziewczyna także była aktorką.

- Zastanawiam się, czy zostanę wybrany na następną kadencję, skoro mam takich krewnych - droczył się z nimi Edward.

Po posiłku zajęli się rozwiązywaniem szarad. Psy bez przerwy czekały, a papuga powtarzała wszystkim, żeby się „odchrzanili”; wpadło też kilkoro przyjaciół rodziny, w tym pewien bardzo znany artysta malarz. Panowała atmosfera jak na planie filmowym. Kiedy zrobiło się trochę spokojniej, Sybil zaczęła rozmawiać z Alexą i Edwardem, popijającymi wyśmienite słodkie wino Chateau d'Yquem.

- A więc co was łączy? - zapytała z figlarnym uśmiechem. - Wprost umieram z ciekawości. Chyba się zakochaliście - zwróciła się do Edwarda. - Nie znam Alexy na tyle dobrze, by ją o to pytać. Czy już się oświadczyłeś?

- Nie twój interes - odparł Edward pogodnym tonem. - Kiedy przyjdzie czas na deklaracje, dowiesz się o tym. Na razie znajdź sobie inne zajęcie niż wścibianie nosa w moje życie.

- Ale jesteś niegrzeczny! - zażartowała.

Edwardowi bardzo odpowiadało to, że Alexa spodobała się jego dzieciom. Miało to dla niego wielkie znaczenie, a ponieważ sam darzył sympatią Savannah, uważał, że jego dzieci też ją polubią.

- Liczę, że zjawisz się u nas na Boże Narodzenie - powiedziała Sybil do Alexy na pożegnanie.

- Będę musiała odwiedzić matkę - wyjaśniła Alexa. - A może wy wszyscy wpadniecie do nas na drinka - dodała z nadzieją w głosie.

- Z największą przyjemnością - zapewniła Sybil.

Alexa zdała sobie sprawę, że trzeba uprzedzić matkę, co ją czeka, nawet jeśli tacy goście zawitają u niej tylko na koktajl. Sławna pisarka, znany producent filmowy, senator i piątka dzieci. Muriel w swoim niedużym mieszkaniu mogłaby doznać szoku. Na szczęście w grę wchodziło tylko wypicie paru drinków.

Z kolacją dla takiej śmietanki jej matka na pewno by sobie nie poradziła. Ledwie potrafiła upitrasić coś dla siebie i Staną. To on częściej zajmował się gotowaniem. Sama najczęściej jadała sałatki, kupowane w drodze do domu. Muriel nigdy nie była mistrzynią kuchni.

Edward i Alexa zatrzymali się na świąteczny weekend w hotelu Carlyle; planowali nazajutrz odwiedzić jego syna i córkę. Sybil z trójką młodszych dzieci i obecnym mężem wybierali się do swojego domu w Connecticut. Była to hałaśliwa gromada.

Weekend okazał się jednak cudowny. Zabrali dzieci do restauracji i do kina, spacerowali po Central Parku, odwiedzili galerię Guggenheima i Muzeum Sztuki Współczesnej. Wszyscy się ze sobą zaprzyjaźnili. Potem Alexa opowiedziała o swoich przeżyciach Savannah. Tęskniła za nią, ale córka wydawała się szczęśliwa. Luisa nie zepsuła jej Dnia Dziękczynienia, a to już było coś. Daisy cieszyła się z wizyty starszej siostry. Henry przyprowadził swojego „współlokatora”, Jeffa, którego Savannah też bardzo polubiła.

Muriel przeżyła lekki wstrząs, kiedy wróciła z wycieczkowego rejsu i dowiedziała się, kto odwiedzi ją na Boże Narodzenie.

- Żartujesz? Tyle osób nawet się nie pomieści w moim mieszkaniu. - W głosie Muriel pobrzmiwał paniczny strach. Mimo to chciała poznać Edwarda i zobaczyć go razem z Alexą. Była też ciekawa Sybil. Czytała wszystkie jej książki.

- Pomieszczą się, mamó - zapewniała Alexa. - Wpadną tylko na drinka. Poza tym to bardzo bezpośredni ludzie. Właściwie... zupełnie postrzeleni, chociaż dzieci wychowują normalnie, ale wielki z nimi ubaw. Myślę, że ich polubisz.

- Wydajesz się szczęśliwa - powiedziała Muriel czułym tonem.

- Bo jestem - odparła cicho Alexa. - To wspaniały człowiek.

- Czyżbym słyszała echo weselnych dzwonów? - zapytała podekscytowana matka. Alexa żoną senatora... brzmiało nieźle.

A to, że Edward jest dobry i kochający, jeszcze lepiej. Najwyższy czas, by Alexa się z kimś związała.

- Nie, to tylko radosne dzwony - odparła Alexa. - Nie muszę wychodzić za mąż. Już raz wyszłam. - I sparzyłam się zbyt mocno, żeby zrobić to ponownie, dodała w duchu Alexa. Edward to nie Tom. W Edwardzie nie dostrzegła nawet cienia słabości. Był prostoliniorny i uczciwy.

- Myślę o małżeństwie dokładnie to samo - przyznała Muriel. - Ale jestem od ciebie dużo starsza, więc niezupełnie cię rozumiem. W twoim wieku powinnaś wykazać więcej odwagi.

- Po co? Dobrze mi tak jak teraz.

- Skoro to dobry człowiek, możesz być szczęśliwa także jako jego żona. Nie wykluczaj tego. Nigdy nie wiadomo, czy nie zmienisz zdania w przyszłości.

- Oczywiście - przyznała Alexa bez przekonania. Małżeństwo ją przerażało i pewnie już tak zostanie.

W czasie bożonarodzeniowej przerwy w pracach Senatu Alexa wzięła tygodniowy urlop i razem z Edwardem poleciała do Nowego Jorku.

Savannah mieszkała u babci i Stana, a Alexa i Edward, tak jak na Dzień Dziękczynienia, zatrzymali się w hotelu Carlyle. Alexa zarezerwowała tam też oddzielny pokój dla Savannah na czas świąt. A Turner

zapowiedział się na dzień po Gwiazdce. Savannah i on mieli wybrać się na sylwestra z przyjaciółmi na narty do Vermontu. Alexa i Edward chcieli zostać w mieście. Alexa uwielbiała swoją nową pracę.

W Wigilię Bożego Narodzenia Sybil zjawiała się ze swoją gromadką w mieszkaniu Muriel. Nie zabrała tylko papugi ani psów. Przyprowdziła całą piątkę dzieci i dziewczynę Johna, która znów przyleciała z nim z Londynu. Brian niespodziewanie przyszedł z siostrzenicą i dwojgiem dorosłych już dzieci z pierwszego małżeństwa, o których istnieniu Alexa dotąd nawet nie wiedziała. Wszyscy stłoczyli się w mieszkaniu Muriel i Stana, pili ajerkoniak i szampana. Muriel powiedziała

Sybil, że przepada za jej książkami. Brian i Stan dyskutowali o swoich ulubionych starych filmach i łowieniu ryb na muszkę. John i jego dziewczyna rozmawiali z Savannah, a Ashley, córka Edwarda, z płaczem wyklócała się przez telefon komórkowy ze swoim chłopakiem z Kalifornii. Panował niesłychany zamęt; Alexa i Edward, zaśmiewając się, obserwowali to wszystko z boku.

- Rozrosła mi się rodzinka. Ostatnie święta Bożego Narodzenia spędziłam tylko z Savannah i mamą. Stanley wpadł dopiero po kolacji, bo musiał odwiedzić chorego przyjaciela.

- I co ci bardziej odpowiada? - spytał szczerze Edward. - Tamto czy to?

- To - odpowiedziała bez wahania. - Tyle w tym życia, szczęścia i uroku. Zanim się zorientowała, Muriel zaproponowała, by zamówić dania na wynos z chińskiej restauracji, wyjść z kuchni i rozgościć się na podłodze w pokoju. Małego indyka, którego już wstawiła do piekarnika, zje się jutro. Cała załoga poparła ten pomysł i postanowiła zostać, rezygnując z kolacji w domu - i tak jeszcze niegotowej, jak stwierdziła Sybil.

Młodzież rozsiadła się na podłodze w saloniku. Dorośli i starsi przeszli do pokoju jadalnego, gdzie stało tylko osiem krzeseł i foteli. Nikt nie narzekał. Była to najwspanialsza Gwiazdka, jaką Alexa pamiętała, lepsza nawet od tych za dobrych starych czasów w Charlestonie.

Edward i Alexa zostawili Savannah u Muriel na jeszcze jedną noc i poszli pieszo do hotelu Carlyle. Zaczął prószyć śnieg. Trochę fałszując, odśpiewali razem *White Christmas*, a potem przystanęli na ulicy. Edward pocałował Alexę. To były dla niej najszczęśliwsze święta w życiu, dla niego też. Kiedyś odpowiadało mu małżeństwo z Sybil, jednak obecny związek okazał się lepszy, dojrzalszy. Poza tym czasami Sybil wydawała się trochę zbyt szalona, nawet dla niego, choć szczerze ją uwielbiał.

- Oby nie przestało sypać, to jutro urządzimy sobie bitwę na śnieżki - powiedziała Alexa z nadzieją, z ręką wsuniętą pod jego ramię.
- Nie sądzę. - Edward spojrzał na nią z poważną miną.
- Nie? Dlaczego? Nie lubisz rzucać się śnieżkami? - To do niego niepodobne. Przecież do wszystkiego podchodził z takim entuzjazmem.
- Lubię - przyznał, zatrzymał się i popatrzył na Alexę. - Po prostu nie wiem, czy to dobry pomysł, żeby żona senatora obrzucała ludzi śniegiem w parku. Możesz trafić kogoś nieznanego i obsmarują cię w gazetach. - Kiedy to mówił, Alexa otworzyła szeroko oczy. - Co o tym myślisz? - spytał cicho.

- O rzucaniu śnieżkami? - wymamrotała bez tchu.

- Nie... chodzi o to drugie... o to, żebyś została żoną senatora. Czy to zbyt szalony pomysł?

Wiedział, jak przybiło ją pierwsze małżeństwo, ale teraz był pewien swoich uczuć. Długo czekał na kogoś takiego jak ona. Sybil miała rację: Alexa to dla niego idealna kobieta.

- Ja... tak... nie... - zająknęła się, a on znów ją pocałował. - Tak. To znaczy, nie. Nie, to nie jest zbyt szalony pomysł... I tak, chcę tego.

Pląkała i śmiała się jednocześnie, kiedy znów ją całował. Potem wsunęła mu dłoń pod ramię i ruszyli do hotelu. Alexa uśmiechała się radośnie i była wniebowzięta, w żołądku czuła przyjemne mrowienie, a senator z Karoliny Południowej wydawał się bardzo zadowolony.